Robert Bartołd (1906-1996) Piewca i miłośnik Ziemi Ciechanowskiej

Ciechanowskie
Zeszyty Literackie
Nr 28

Związek Literatów
na Mazowszu

Związek
Literatów
na Mazowszu

Ciechanów 2026

Przygotowuje Zespół pod redakcją
dr. Piotra Kaszubowskiego

Adres redakcji:
Związek Literatów na Mazowszu
Plac Piłsudskiego 1
Miejska Biblioteka Publiczna (Krzywa Hala)
06-400 Ciechanów
tel. 23 672 28 88, www.zlmaz.pl
e-mail red. Piotra Kaszubowskiego: pikas@op.pl

Projekt logo na okładce:
Sławomir Zdun

Korekta (sekretarz redakcji):
Ewa Krysiewicz

Opracowanie komputerowe:
Wanda Mierzejewska

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Prezydenta Miasta Ciechanów

Cedrob S. A.

Powiatu Ciechanowskiego

ISBN-978-83-62450-07-7

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne udostępnienie swoich utworów

Druk i oprawa: **Drukarnia J. J. Maciejewscy**
06-300 Przasnysz, ul. Gdańska 1, tel. 29 752 26 87

Od redakcji

Rok 2026, podobnie jak poprzedni, zaznacza się w życiu kulturalnym regionu i Polski znaczną aktywnością Związku Literatów na Mazowszu. Stale powiększają się nasze szeregi, przybywają kolejne wydarzenia. Niebawem czeka nas XXXI już Ciechanowska Jesień Poezji, która odbędzie się w dniach 8-10 października 2026 r. na terenie Ciechanowa (m.in. w Miejskiej Bibliotece Publicznej, Muzeum Szlachty Mazowieckiej, szkołach, uczelniach, Parku Kultury Młyn) oraz Opinogóry Górnej (w Muzeum Romantyzmu i kościele parafialnym). W roku bieżącym nie było żadnej cyklicznej imprezy ZLM, którą można byłoby traktować jako jubileuszową. Natomiast 26 kwietnia 2026 r. obchodziliśmy wyjątkowy jubileusz stulecia naszego poety, Stefana Chojnowskiego z Soboklęszcza w gm. Sońsk.

28. Zeszyt nosi tytuł ***Robert Bartołd (1906-1996). Piewca i miłośnik Ziemi Ciechanowskiej***. Starsze pokolenie mieszkańców Ciechanowa dobrze jeszcze pamięta pana Roberta. Młodzi znają jego postać głównie z odlanego w brązie pomnika-ławeczki autorstwa Marka Zalewskiego, ustawionego w 2010 r. na początku ulicy Warszawskiej, przy ulicy Pułtuskiej.

Robert Bartołd urodził się w Ciechanowie. Ukończył Gimnazjum Męskie w tym mieście, następnie studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po 1945 r. związany był pracą zawodową w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ciechanowie. Jednocześnie bardzo aktywnie działał społecznie. Był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, kwartalnika „Pięć Rzek", społecznym opiekunem zabytków, przewodnikiem turystycznym oraz publicystą. Napisał *Przewodnik po Ziemi Ciechanowskiej*, kilka folderów krajoznawczych oraz wiele artykułów z dziedziny historii i kultury w prasie regionalnej.

Poświęcono mu dwa wydawnictwa książkowe: *Robert Bartołd kronikarz i miłośnik ziemi ciechanowskiej* Edwarda Lewandowskiego i Ryszarda Maruta (Ciechanów 1998) oraz *Robert Bartołd (1906-1996). Materiały z sesji naukowej Ciechanów – 25.01.2007* (Ciechanów 2007). Krótsze lub dłuższe biogramy Bartołda można odnaleźć w różnych wydawnictwach typu słownikowego, takich jak: *Kto jest kim w Ciechanowskiem* pod red. Teresy Kaczorowskiej (1992), *Ludzie pióra Mazowsza ciechanowskiego* Alfreda Borkowskiego (2005), *Ciechanowianie. Szkice biograficzne, część III* Edwarda Lewandowskiego (2007), *Ciechanowski*

słownik biograficzny tegoż autora (2008) oraz w zbiorowej publikacji *Historia w losach zapisana. Słownik biograficzny Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej* pod red. Macieja Adamkiewicza (2024).

W rozdziale ***Literatura i historia*** kontynuujemy druk wspomnień doktora Kazimierza Czajki, ciechanowskiego lekarza dentysty i społecznika, tym razem dotyczących jego służby wojskowej. Czytelnik odnajdzie tu również artykuły naszych pisarzy, Tadeusza Murzyna (o Grzegorzu Knapskim) oraz Andrzeja Roli-Stężyckiego (o rodzie Nałęczów). Prowincjał zgromadzenia pasjonistów, o. dr Łukasz Andrzejewski pochylił się nad poetycką spuścizną o. Czesława Załogi, młodego pasjonisty, męczennika z Działdowa, dziś kandydata na ołtarze. W tym rozdziale zamieszczamy też opowiadanie Krzysztofa Arbaszewskiego, wyróżnione w VI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego.

Polecam również rozdział ***Strony nasze***, gdzie są prezentowane utwory poetyckie członków Związku Literatów na Mazowszu. W bieżącym numerze opublikowane zostały wiersze sześciu poetek: Teresy Kaczorowskiej, Zofii Kamoli, Ewy Krysiewicz, Anny Wandy Ludwiczak, Jolanty Michalskiej i Barbary Sitek-Wyrembek.

Warto też zajrzeć na ***Strony gościnne*** naszego rocznika. Podobnie jak w roku ubiegłym udostępniliśmy łamy międzynarodowemu gronu autorów. Są to: Hatif Janabi (Birmingham), José Sarria Cuevas (Hiszpania), Francisco Morales Lomas (Hiszpania), a także Lidia Izabela Lachowska (Przewodowo-Parcele), Andrzej Frosa (Wrocław) i Krystian Rdzanek (Ciechanów).

W rozdziale ***Spotkania z Literaturą w Opinogórze*** dr Teresa Kaczorowska zaprezentowała sylwetkę o. Wacława Oszajcy – duszpasterza jezuity, poety, prozaika, publicysty, eseisty, tłumacza, człowieka mediów, znanego z bezkompromisowości w wypowiadaniu własnych poglądów. O. Oszajca był gościem XXVII Spotkania z Literaturą w Opinogórze 11 października 2025 r.

Bogaty jest tym razem rozdział ***Laureaci naszych konkursów literackich***. Zaprezentowaliśmy tu utwory poetyckie i prozatorskie laureatów trzech konkursów literackich, współorganizowanych przez Związek Literatów na Mazowszu: VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2025), XIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna 2026) oraz VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego (Ciechanów 2026). Poziom nagodzonych i wyróżnionych prac, zarówno młodych, jak i dojrzałych autorów, można ocenić jako bardzo wysoki.

Imponujący był zwłaszcza plon Konkursu im. Alfreda Borkowskiego, na który napłynęły 42 prace z całej Polski.

Polecam również rozdział ***Wspomnienia, recenzje, opinie***. Omówione w nim zostały trzy książki naszych literatów (Barbary Orlowski, Ewy Krysiewicz i Jana Rychnera). Zamieszczamy również esej Lidii Izabeli Lachowskiej, odnoszący się do twórczości Krzysztofa Martwickiego oraz wspomnienie pióra Teresy Kaczorowskiej o zmarłym 26 lutego 2026 r. Krzysztofie Włodzimierzu Turowieckim z Przasnysza – poecie i animatorze kultury, członku zarządu ZLM.

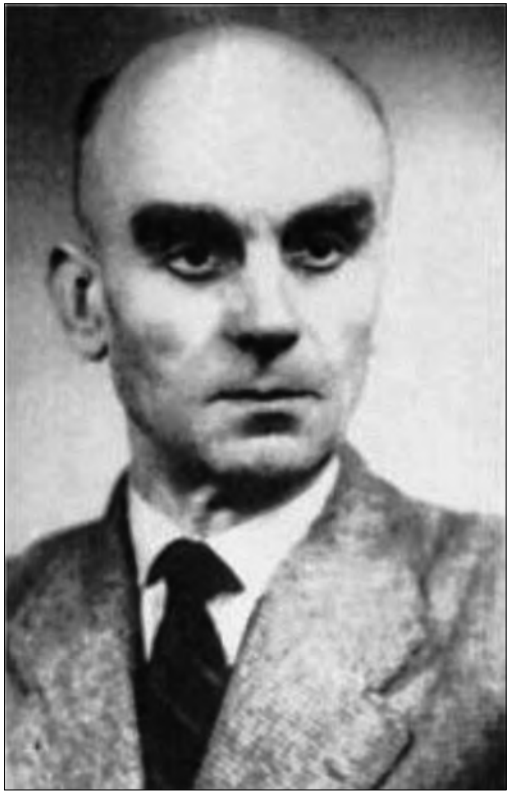
Ostatni rozdział ***Wydarzenia, Kronika*** poświęcony jest najważniejszym wydarzeniom z życia Związku Literatów na Mazowszu na przestrzeni dwunastu miesięcy – od 1 sierpnia 2025 r. do 31 lipca 2026 r. Tradycyjnie zamieszczamy tu dłuższe relacje z cyklicznych imprez, współorganizowanych przez nasze Stowarzyszenie. Omawiamy jubileuszową XXX Ciechanowską Jesień Poezji, XXVI Światowy Dzień Poezji UNESCO w Ciechanowie, XXI Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza", XXXVII Wiosnę Literatury w Gołotczyźnie i finał VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. Po raz pierwszy w 29-letniej historii Związek Literatów na Mazowszu miał swoje stoisko na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Podsumowujemy więc i to wydarzenie, podobnie benefisy naszych twórców: Stefana Chojnowskiego oraz Barbary Sitek-Wyrembek. Większość zamieszczonych relacji jest autorstwa Ewy Krysiewicz i Teresy Kaczorowskiej.

Mam nadzieję, że 28. Zeszyt spotka się z życzliwym przyjęciem miłośników literatury.

Piotr Marcin Kaszubowski

Sierpień 2026

ROBERT BARTOŁD
(1906 -1996)
PIEWCA I MIŁOŚNIK
ZIEMI CIECHANOWSKIEJ



Robert Bartołd (1906 -1996)

PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Robert Bartołd – piewca ziemi ciechanowskiej

Robert Bartołd jest postacią na wskroś ciechanowską. Tu się urodził, przez kilkadziesiąt lat pracował i działał aktywnie do późnego wieku w różnych sferach życia społecznego. Był członkiem założycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej w 1957 r. i aż do 1987 r. wiceprezesem zarządu tego stowarzyszenia. Publikował w kilku ukazujących się w Ciechanowie periodykach, w jeszcze przedwojennej „Iskrze", w ukazującym się w latach 1954-1957 „Głosie Ciechanowa" oraz przede wszystkim w kwartalniku społeczno-literackim „Pięć Rzek", wychodzącym w latach 1957-1968, którego redaktorem naczelnym był Teodor Leonard Młynarski. Bartołd wzbogacał łamy „Pięciu Rzek" o artykuły historyczne, ale też odnosił się do bieżących zagadnień, traktujących, np. o działalności północnomazowieckich towarzystw regionalnych.

Od młodych lat pasjonował się też turystyką i krajoznawstwem. Został członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w 1952 r., dwa lata po powstaniu organizacji z połączenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Należał, pod względem stażu, do najstarszych członków PTTK w powiecie ciechanowskim. Znacznie też ożywił działalność ciechanowskiego koła PTTK, którego pierwszym prezesem był lekarz Lech Wróblewski. Ryszard Marut datuje początek koła na rok 1955 – czas poststalinowskiej odwilży[1]. W tym samym roku Zarząd Główny PTTK powołał Roberta Bartołda na stanowisko Społecznego Opiekuna Zabytków Ciechanowa, powierzono mu też specjalną opiekę nad ruinami zamku książąt mazowieckich. W 1962 r. Bartołd zyskał uprawnienia przewodnika turystycznego PTTK. Zakochany w swojej rodzinnej ziemi, oprowadzał wycieczki po Ciechanowie, Opinogórze, Krasnem, Szulmierzu, Kraszewie, czy Gołyminie. Zdarzało się często, że wycieczki szkolne

[1] R. Marut, *Początki turystyki kwalifikowanej w Ciechanowie*, w: *Robert Bartołd (1906-1996). Materiały z sesji naukowej Ciechanów – 25.01.2007*, Ciechanów 2007, s. 33.

z różnych miejscowości na Mazowszu specjalnie „rezerwowały" sobie pana Roberta. Nikt tak barwnie jak on nie opowiadał o Zygmuncie Krasińskim, a potrafił też przy grobie poety recytować z pamięci obszerne fragmenty „Nie-Boskiej Komedii", czy „Irydiona". Ważnym miejscem w działalności Roberta Bartołda była również Gołotczyzna. Jeszcze jako uczeń gimnazjum brał udział w spotkaniu z Aleksandrem Świętochowskim, po wojnie był wielkim orędownikiem zabezpieczenia pamiątek po wielkim pozytywiście i utworzenia tam muzeum.

Robert Bartołd jako pierwszy zaczął też tworzyć osobne wydawnictwa, mające za zadanie zachęcić turystów do odwiedzania ziemi ciechanowskiej, choć gród nad Łydynią z malowniczymi ruinami zamku oraz Opinogóra z grobem wieszcza Zygmunta trafiały do przewodników krajoznawczych na długo przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Przykładowo można wymienić krótkie opracowanie Aleksandra Janowskiego, *X wycieczek po kraju* z 1908 r. W opisie wycieczki nr 2, wiodącej z Ciechanowa do krainy Kurpiów, czytamy: „*Na szczególną uwagę zasługują: w Ciechanowie: ruiny zamku, grodzisko nad Łydynią, kościół farny i augustjanów. W Opinogórze: nagrobek Wincentowej Krasińskiej, grób Zygmunta Krasińskiego"*. To wszystko, bo dalej mamy już równie lakoniczne wzmianki o Rostkowie i Przasnyszu.

W 1914 r. ukazał się obszerny *Przewodnik po Europie. 1. Europa wschodnia i środkowa (Rosya, Austro-Węgry, Niemcy, Szwajcarya)* autorstwa Mieczysława Orlewicza. W opisie trasy wycieczkowej z Warszawy do Mławy odnajdujemy krótką wzmiankę o grodzie nad Łydynią: „*86 w. Ciechanów, miasto powiatowe, z 11.000 m. Hotel Wiśniewskiego. Znajduje się tu grodzisko sypane, na niem kościół gotycki; wśród moczarów dwie baszty i mury zewn. zamku książęcego. W okolicy Opinogóra, tu w podziemiach kościoła spoczywają zwłoki Zygmunta Krasińskiego i Wincentowej Krasińskiej"*. W 1932 r. wydany został *Informacyjno-turystyczny przewodnik po województwie warszawskiem*, pierwsza tego typu publikacja o regionie, obejmującym większość ziem historycznego Mazowsza. Książka zawiera propozycje kilkudziesięciu tras wycieczkowych i opisy 83 miejscowości. Uznanie Komitetu Redakcyjnego jako „*miejscowości godne uwagi turysty*" zyskały z ówczesnego powiatu ciechanowskiego: stolica powiatu oraz Gołymin, Krasne i Opinogóra (z opisem bardzo zdawkowym!).

Po drugiej wojnie światowej ukazywało się wiele wydawnictw krajoznawczych poświęconych różnym regionom Polski. Inspiracją dla pisarstwa Roberta Bartołda było m.in. *Mazowsze* Tadeusza Garczyńskiego (1954) oraz *Województwo warszawskie. Przewodnik* autorstwa

Tomasza Chludzińskiego, Tadeusza Maczubskiego, Krzysztofa Rutkowskiego i Janusza Żmudzińskiego (wydanie pierwsze w 1961 r.). W latach sześćdziesiątych wydanych zostało wiele drobnych folderów krajoznawczych w formie składanek. Warto tu wspomnieć choćby o cyklu Komisji Krajoznawczej Okręgu Mazowieckiego PTTK pod nazwami: *Mazowieckie Trasy XX-lecia* (1964), *Mazowieckie Trasy Turystyczne* (1965) oraz *Szlakami historii Mazowsza* (1966). Tą drogą poszedł początkowo również ciechanowski regionalista.



W 1962 r. ukazał się nakładem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej folder *Opinogóra* z tekstem Bartołda oraz fotografiami Zygmunta Bojanowskiego i Jana Korzybskiego. Kolejny folder-składanka to *Gołotczyzna – Sońsk*, wydany przez Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Ciechanowie w 1964 r. Tu narrację Roberta Bartołda wspierały zdjęcia Z. Bojanowskiego, J. Korzybskiego, A. Piotrowskiego, S. Romana. Autorem opracowania graficznego był Jerzy Górski. *Ciechanów*, następny z folderów krajoznawczych R. Bartołda, był obszerniejszy od pozostałych. Wydany został w 1965 r. przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ciechanowie. W wydawnictwie zostały zamieszczone zdjęcia Z. Bojanowskiego i J. Korzybskiego, projekt graficzny był dziełem J. Górskiego.

Folder krajoznawczy *Ciechanów*, zbiory Powiatowej Biblioteki Publicznej im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie

Folder *Szulmierz*, z tekstem R. Bartołda, zdjęciami i rysunkami J. Korzybskiego, w opracowaniu graficznym J. Górskiego, wydany został w 1966 r. przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie. Piąty w kolejności był folder *Martyrologia w powiecie ciechanowskim 1939-1945*, wydany w 1967 r. przez PKKFiT w Ciechanowie. W tym samym roku ukazał się również folder *Szczuki – Krasiniec*, gdzie autorką rysunków była W. Wiklińska, a wydawcą Wydział Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ciechanowie. W 1969 r. wydany został, ponownie przez PKKFiT, ostatni folder Roberta Bartołda – *Krasne*. Jan Korzybski, autor zdjęć do wszystkich składanek krajoznawczych Bartołda, pracował z nim w jednym pokoju i pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Warto zaznaczyć, że składanki krajoznawcze Bartołda osiągały spore nakłady (2000-2500 egz.), ale dziś są rzadkością nawet w bibliotekach posiadających bogaty księgozbiór regionalny[2].

Zwieńczeniem aktywności pisarskiej Roberta Bartołda jest *Przewodnik po ziemi ciechanowskiej*, wydany w ramach serii Studia i Materiały Stacji Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych w Ciechanowie, jako pozycja nr 11. Współwydawcami książki były Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Ta niewielka książeczka, licząca 120 stron, o skromnej graficznie, szaroniebieskiej okładce z naniesionymi granicami powiatu, wydrukowana została w Zakładach Graficznych RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Ciechanowie, przy ul. Moniuszki 17/19 w nakładzie 5000 egzemplarzy. Na stronie tytułowej widnieje rok 1974 jako czas wydania, ale cały nakład książki opuścił drukarnię w styczniu 1975 r. W skład Komitetu Redakcyjnego *Przewodnika* wchodzili, poza autorem: Jerzy Stanisław Górski, Henryk Kaczorowski, Aleksander Kociszewski, Jan Korzybski, Alina Król, Eugeniusz Nałęcz, Wacław Pikus i Jerzy Szymański. Redaktorem technicznym był Jerzy Stanisław Górski, a zdjęcia i mapy do książki wykonał Jan Korzybski.

Robert Bartołd wydzielił w *Przewodniku* trzy części. Część ogólna zawiera rys geograficzny i historyczny powiatu ciechanowskiego, przegląd zabytków, omówienie stanu ludnościowego, surowców naturalnych, rolnictwa i hodowli, przemysłu i komunikacji, oświaty i kultury, ochrony zdrowia i turystyki.

[2] Autor dziękuje p. Grażynie Czaplickiej za wyszukanie i udostępnienie folderów R. Bartołda, przechowywanych w zbiorach Powiatowej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie.



Przewodnik po Ziemi Ciechanowskiej Roberta Bartołda

Część szczegółowa zawiera opisy Ciechanowa i ponad sześćdziesięciu miejscowości, w ogromnej większości leżących w granicach powiatu ciechanowskiego. Autor zaznaczył we wstępie: „Przewodnik obejmuje teren powiatu ciechanowskiego i kilka miejscowości położonych tuż za obecnymi granicami powiatu, a związanych z ziemią ciechanowską, bądź to oddzielonych od niej dopiero przed kilkunastu lat, jak: Szczuki, Węgrzynowo, Golany, bądź należących dawniej do historycznej Ziemi Ciechanowskiej jak: Sarbiewo, Bogate, Czernice Borowe, wreszcie leżących w pobliżu granic, a wartych poznania jak: Dziektarzewo”. Poza stolicą powiatu brakuje więc w *Przewodniku* prezentacji innych ówczesnych

miast (dziś do grona ośrodków posiadających prawa miejskie awansował jedynie Glinojeck).

Opis Ciechanowa zajmuje wraz z fotografiami trzydzieści stron. Bartołd szczegółowo scharakteryzował zabytkowe budowle, zwłaszcza kościoły i zamek, nie stroniąc od przytoczenia miejscowych legend i nawiązując w kilku miejscach do dzieł literatury narodowej. Wiele miejsca poświęcił miejscom pamięci narodowej. Nic dziwnego, wszak niektóre z nich współtworzył, opracowując choćby napisy na pomnikach i tablicach pamiątkowych. Ten wytrawny krajoznawca wiedział jak zainteresować czytelników, wymienił więc nazwiska luminarzy polskiej kultury, którzy odwiedzali gród nad Łydynią, pozostawiając ciechanowski ślad w swojej twórczości. W szczególności podkreślił związki z Ciechanowem Marii Konopnickiej oraz Zygmunta Krasińskiego.

Opisy innych miejscowości, nieporównywalnie przecież mniejszych od stolicy powiatu, nie są tak obszerne. Więcej miejsca zajmują prezentacje Gołotczyzny, Krasnego i Opinogóry Górnej, a więc tych wsi, którym Bartołd poświęcił osobne foldery – składanki. Nie brakuje tu fotografii różnorodnych obiektów: zabytkowych kościołów, dworów, pomników i tablic pamiątkowych, nagrobków na cmentarzach i we wnętrzach świątyń, figur przydrożnych, budynków użyteczności publicznej. Jest zdjęcie zameczku w Opinogórze – siedziby Muzeum Romantyzmu, zarządzanego podówczas przez Janusza Królika, ale i pomnikowego dębu szypułkowego z Młocka, zwanego „Upartym Mazurem", jest załączony plan Ciechanowa i schematyczna mapka powiatu. Tę część książki kończą propozycje tras wycieczkowych-pieszych i rowerowych, motocyklowych i samochodowych.

Cześć trzecia *Przewodnika* to tzw. informacje praktyczne, stanowiące nieodłączną treść wielu innych bedekerów. W książce Bartołda zostały one potraktowane wyjątkowo szeroko, mamy więc adresy i telefony różnych urzędów i organizacji, przedsiębiorstw i biur turystycznych, hoteli i innych miejsc noclegowych, restauracji, kawiarni i barów, obiektów wypoczynkowych, kin, bibliotek, księgarni oraz innych placówek usługowych oraz interwencyjnych. W lwiej części informacje te dotyczą stolicy powiatu.

Już po ukazaniu się książki Bartołda, a jeszcze za jego życia, zaczęły powstawać kolejne przewodniki po regionie, obejmujące zasięgiem ziemię ciechanowską i uwzględniające już nowy podział administracyjny Polski na 49 województw. Chronologicznie były to: *Mazowsze ciechanowskie i mławskie* Janusza Żmudzińskiego (1975), *Nad Wkrą, Łydynią i Soną* Przemysława Pilicha (1976), *Mazowsze. Mały przewodnik* spółki

autorskiej T. Chludziński i J. Żmudziński (1978), *Województwo ciechanowskie* Edwarda Lewandowskiego (1979; w serii *Vademecum turystyczne* KAW), *Ciechanów i okolice. Przewodnik* Aleksandra Kociszewskiego (1980) oraz *Ciechanów i okolice* Ryszarda Maruta (1984).

Pan Robert był jeszcze redaktorem wydawnictwa *Województwo ciechanowskie*, wydanego przez Urząd Wojewódzki w Ciechanowie w 1978 r. jako *Materiały Informacyjno-Szkoleniowe Wydziału Kultury i Sztuki*. Ta maleńka broszurka, licząca 32 strony, zawierała informacje przydatne dla turysty, przemierzającego szlaki nowego województwa.



Robert Bartołd z żoną na uroczystości 80-lecia urodzin, 21 czerwca 1986 r.
Zbiory Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie

Dziś pomnik-ławeczka Roberta Bartołda u zbiegu ulic Warszawskiej i Pułtuskiej budzi żywe zainteresowanie przybyszów, docierających do miasta nad Łydynią. Nie pozwala zapomnieć o człowieku, który zadbał o to, by ziemia ciechanowska już w latach głębokiego PRL przestała być turystyczną pustynią.

● **Piotr Marcin Kaszubowski** – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, etnograf, regionalista, publicysta, animator kultury. Urodził się 16 lipca 1969 r. w Warszawie, gdzie ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (1997); studia doktorskie na Wydziale Historycznym Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku (2019). Autor lub współautor kilkunastu książek (m.in. biografii Stanisława Chełchowskiego *Potężny w duchu i potężny w ciele*, zbioru poezji *Pisane*

nocą, wspólnie z Alfredem Borkowskim trzech tomów z serii *Przasnyskie portrety*, słownika biograficznego *Biografie z przasnyskiego ogólniaka* oraz monografii *Historia Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Skierkowiźnie*), także kilkudziesięciu artykułów naukowych. Wiersze publikował w kilku almanachach poetyckich. W latach 2000-2010 kierownik Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, od 2021 r. wiceprezes. W latach 2017-2019 i 2021-2025 prezes Oddziału Północno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Ciechanowie. Od 2014 do 2023 r. przewodniczący Rady Redakcyjnej „Rocznika Przasnyskiego", od 2024 r. redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Inicjator i główny organizator Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. Juror wielu konkursów literackich. Uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Obecnie pracuje w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie. Członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu, od 2023 r. wiceprezes. Mieszka w Przasnyszu

Przystanek Ciechanów

dawniej
gdy przyjeżdżałem
do grodu nad Łydynią
nie mijałem rynku
tylko park
a może las
za którego zieloną ścianą
stał ratusz
i wiła się droga na zamek
Janusza pierwszego

nie poznałem już
zmęczonych żydowskich kamienic
południowej pierzei
unicestwionych
by zrobić przestrzeń
dla miasta übermenschów
Zichenau

dzisiaj
z dawnego parku
nie pozostało niemal nic
ot kilka zadziwionych chojaków

uzbrojony w
czas
przecinam wstęgę szosy
żeby w progach ulicy Warszawskiej
pozdrowić
Roberta Bartołda
zadumanego
nad losem Pięciu Rzek
i nietrwałością rzeczy
świata tego

(8 stycznia 2015)

EWA STANGRODZKA-KOZŁOWSKA
(CIECHANÓW)

Człowiek skromny i oddany swojej pasji

Robert Bartołd urodził się w Ciechanowie. Był urzędnikiem, publicystą, regionalistą, przewodnikiem turystycznym, wielkim piewcą ziemi ciechanowskiej, opiekunem zabytków i działaczem społecznym. Urodził się 14 sierpnia 1906 roku. Jego gniazdem rodzinnym były Bartołdy, położone zaledwie 14 km od Ciechanowa. Był wnukiem Walentego, powstańca styczniowego zmarłego w Irkucku. Rodzicami natomiast byli Zofia z Cząstkiewiczów i Adolf Bartołd. Miał pięcioro rodzeństwa – dwie siostry i trzech braci: Janinę, Sabinę, Stefana, Alfonsa i Jerzego.

Moje wspomnienie o tym niezwykłym człowieku sięga czasów, kiedy jako mała dziewczynka odwiedzałam mojego ojca, Feliksa Stangrodzkiego, w miejscu pracy, w Wydziale Finansowym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Wydział mieścił się w secesyjnym budynku przy ulicy 11 Pułku Ułanów – obecnie swoją siedzibę ma tam Komenda Powiatowa Policji. Do dziś potrafię wskazać okna tamtego biura. Pracowały tam trzy osoby: mój ojciec Feliks Stangrodzki – uczestnik walk pod Monte Cassino, który powrócił z Wielkiej Brytanii w 1947 roku, Jan Korzybski – syn ofiary zbrodni katyńskiej oraz Robert Bartołd – regionalista i wielki piewca ziemi ciechanowskiej. Nie był to zwykły wydział finansowy. Panowała tam atmosfera przesiąknięta miłością do Ciechanowa i jego historii. Obok stosów dokumentów, ksiąg rachunkowych i drewnianych liczydeł zapamiętałam makietę ciechanowskiego zamku oraz pierwsze „ciechanoviana" – broszury, foldery i książki poświęcone regionowi. Zapamiętałam też samego pana Roberta – człowieka spokojnego, skupionego, a jednocześnie pełnego pasji. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że poza pracą urzędniczą wcielał się w rolę przewodnika turystycznego. Oprowadzał turystów po ziemi ciechanowskiej, czyniąc to z niezwykłą swadą, posługując się piękną polszczyzną i charakterystycznym stylem wzbogaconym o archaizmy.

Robert Bartołd był nie tylko urzędnikiem; to tylko jedna z wielu ról, jakie pełnił w swoim życiu. Był także pierwszym przewodnikiem turystycznym po regionie, publicystą, regionalistą i opiekunem zabytków.

Przywołajmy na chwilę sylwetkę pana Roberta. Rozpoczął naukę w 1913 roku, jeszcze w szkole rosyjskiej. Kontynuował ją na poziomie

szkoły powszechnej po 1918 roku, już w Polsce niepodległej. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1927 r. w ciechanowskim Państwowym Gimnazjum Filologicznym Męskim. Bezpośrednio po maturze wyjechał do Warszawy, gdzie został przyjęty na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego.

W 1938 roku ożenił się z Emilią Jankowską. W tym czasie uzyskał stopień porucznika, będąc – jako student – powołanym na okres dwumiesięczny do Szkoły Podchorążych Piechoty w Brodnicy. Wrzesień 1939 roku zastał go w Warszawie.

Jak piszą autorzy książki biograficznej o Robercie Bartołdzie – Edward Lewandowski i Ryszrd Marut: „Zgłosił się na nią ochotniczo, ale podobnie jak dla wielu z jego pokolenia, zabrakło dla niego umundurowania, także wojennego oprzyrządowania, a co najważniejsze przydziału. Szedł więc porucznik Bartołd z oddziałami wojskowymi na wschód, gdy te opuszczały Warszawę. Doszedł aż do Kowla, skąd w odwrocie przed wojskami radzieckimi wrócił do Warszawy".

Wkrótce wraz z żoną znalazł się w Ciechanowie. W czasie okupacji pracował w stolarni ojca. Związał się z podziemiem, wstępując do Armii Krajowej. W 1945 r. także jako ochotnik znalazł się w 6 pułku piechoty I Armii Wojska Polskiego, z którym przeszedł szlak bojowy aż do Budziszyna. Tam zastała go kapitulacja Niemiec.

Po wojnie rozpoczął pracę jako finansista w Urzędzie Skarbowym, a następnie – od 1950 roku – w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. I właśnie tam, pod koniec lat pięćdziesiątych, miałam okazję go poznać. Nasze drogi spotkały się ponownie w 1975 roku, kiedy uczestniczyłam w kursie przewodnika turystycznego po ziemi ciechanowskiej, organizowanym przez ciechanowski oddział PTTK. Robert Bartołd był wówczas naszym instruktorem. Z ogromną pasją dzielił się wiedzą, szkolił kolejne pokolenia przewodników, spotykał się z młodzieżą i nieustannie popularyzował historię regionu. Jego opowieści na trwałe zapisały się w mojej pamięci. Szczególnie jedna z nich – o grudniowej egzekucji na ciechanowskim zamku, którą do dziś przywołuję, oprowadzając wycieczki śladami tego niezwykłego pierwszego ciechanowskiego przewodnika. Robert Bartołd oprowadził wiele wycieczek po Ciechanowie i okolicach, był nauczycielem i mentorem, był nestorem środowiska przewodnickiego. Spod jego pióra wyszło kilkanaście publikacji i folderów turystycznych popularyzujących region. Jego dziełem był także pierwszy *Przewodnik po Ziemi Ciechanowskiej*, wydany w 1974 roku.

Był aktywny społecznie na wielu polach. W 1957 roku należał do grona członków założycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej

i do 1987 roku wchodził w skład jego zarzadów. Jednocześnie prowadził działalność publicystyczną. Interesowały go historia i bieżąca tematyka miasta i powiatu – regionalizm w czystym wydaniu. Jego najwcześniejsza działalność publicystyczna sięga 1921 roku, kiedy to Bratnia Pomoc Uczniów Gimnazjum Państwowego w Ciechanowie wydawała miesięcznik „Iskra". Robert Bartołd był jego redaktorem, potem sekretarzem. Łącznie opublikował w tym piśmie kilkanaście tekstów.

Współtworzył także „Głos Ciechanowa" (1954-1957), a następnie był członkiem kolegium redakcyjnego tygodnika społeczno-kulturalnego „5 Rzek". W pismach tych, a także w „Trybunie Mazowieckiej", „Tygodniku Ciechanowskim" i wielu innych, ukazało się kilkadziesiąt jego artykułów. Spod jego pióra wyszło kilkanaście wydawnictw i folderów turystycznych, które popularyzowały uroki ziemi ciechanowskiej i odkrywały jej przeszłość. Jest także autorem pierwszego „Przewodnika po Ziemi Ciechanowskiej" (1974).

Ogromne zasługi położył w ochronie i upamiętnianiu dziedzictwa regionu. Inicjował fundowanie tablic pamiątkowych i pomników, ratował zabytkowe nagrobki, troszczył się o groby zasłużonych mieszkańców. Był gorącym orędownikiem odbudowy Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie oraz pałacyku Krasińskich w Opinogórze oraz ochrony pamiątek po Aleksandrze Świętochowskim. Niestrudzenie popularyzował wiedzę o regionie jako referent i prelegent na sesjach naukowych, spotkaniach z młodzieżą i seniorami. Przy tym wszystkim pozostawał człowiekiem niezwykle skromnym, prostym i oddanym swojej pasji. We wszystkich inicjatywach społeczno-kulturalnych pomijał zawsze własny interes materialny.

W 1981 r. otrzymał nagrodę im. dr. Franciszka Rajkowskiego i tytuł Ciechanowianina Roku przyznawany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Otrzymał również odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1972), Złoty Krzyż Zasługi (1962), Srebrny Krzyż Zasługi (1946) i wiele odznak i medali, m.in.: Odznakę Grunwaldzką (1946), Zasłużony Pracownik Państwowy (1970), Zasłużony Działacz Kultury (1969), Odznakę Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1968), Odznakę Za Zasługi dla Województwa Ciechanowskiego (1978), Złotą i Srebrną Odznakę PTTK (1969, 1977) oraz wiele innych.

Miał czworo dzieci: Artura (ur. 1941) – nauczyciela w Warszawie, Marię Turczyńską-Bartołd (1943) – mgr inż. budownictwa we Wrocławiu, Elżbietę Ogonowską (1947) – nauczycielkę w Ciechanowie, Bernarda (1948) – nauczyciela w Ciechanowie.

Zmarł 2 września 1996 roku. Spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Ciechanowie. W 2010 roku przy ulicy Warszawskiej odsłonięto pomnik-ławeczkę przedstawiającą jego postać, a jedna z ulic miasta otrzymała jego imię. Zatem, aby dziś spotkać pana Roberta, wystarczy wybrać się na ul. Warszawską, przysiąść na jego ławeczce, przypomnieć sobie opowieści o zamku, Farskiej Górze, a może o Zygmuncie Krasińskim. Rzeźba ożywiająca przestrzeń publiczną Ciechanowa usytuowana jest nieopodal siedziby TMZC i stała się charakterystyczna dla Ciechanowa. Odsłonięcia rzeźby dokonali wspólnie: córka pana Bartołda, pani Elżbieta Ogonowska oraz wieloletni przyjaciel i współpracownik śp. Jan K. Korzybski.

Robert Bartołd, człowiek, który całe swoje życie poświęcił Ciechanowowi i jego historii, pozostawił po sobie nie tylko wizualne ślady swojej działalności i publikacje, ale także wdzięczną pamięć.

● **Ewa Urszula Stangrodzka-Kozłowska** – ciechanowianka, poetka, dziennikarka „Tygodnika Ciechanowskiego", przewodnik turystyczny po ziemi ciechanowskiej, Mazowszu, Warmii i Mazurach oraz Świętokrzyskiem, pilot wycieczek krajowych i zagranicznych z językiem niemieckim oraz instruktor przewodnictwa. Od wielu lat jest członkiem zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. W 2007 r. zainicjowała powstanie Oddziału Ciechanowskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich i była jego pierwszym prezesem. Jest współautorką przewodnika po północnym Mazowszu *Są takie miejsca* i autorką trzech tomików poezji: *Kamień czasu*, *Siedem łez* i *Kiedy zakwitną mandale* oraz wierszy zamieszczanych w kilkudziesięciu wydawnictwach. Laureatka konkursów poetyckich, m.in. „O Laur Opina", Konkursu Poetyckiego im. Stanisława Nawrockiego (Płock) i „O Złote Pióro Papuszy" (Tarnów), zdobywczynią statuetki złotego klucza w konkursie „O Złoty Klucz Ciechanowskiego Ratusza". Bierze udział w poetyckich spotkaniach autorskich, prowadzi lekcje i spotkania regionalne w szkołach i muzeach. Współorganizuje oraz prowadzi Ciechanowskie Zaduszki Poetyckie. Pracuje w jury konkursów poetyckich, recytatorskich i krajoznawczych. Posiada odznaczenia: „Zasłużony dla Ciechanowa" i „Zasłużony dla Kultury Polskiej", Medal im. Aleksandra Patkowskiego, odznakę „Zasłużony Przewodnik PTTK", a także „Przyjaciel Dziecka". W 2016 r. uhonorowana została Literacką Nagrodą im. Stefana Żeromskiego, zaś w 2019 r. Nagrodą im. Bolesława Prusa – obie nagrody przyznane przez Zarząd Główny SAP. W 2024 r. otrzymała dyplom „Pro Mazovia" przyznawany przez Marszałka Województwa Mazowieckiego. W lipcu 2026 r. odznaczona została Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Ku pamięci Roberta Bartołda

Erbe

Ławeczka przywołuje mnie do Niego,
za każdym razem kiedy spaceruję przez miasto.
Słoneczne promienie zmuszają by usiąść blisko.
A kiedy już siedzimy razem, On opowiada mi
o historii miasta.

Miasta mojego rodzinnego, w którym przyszłam
na świat. W którym założyłam rodzinę,
urodziłam syna. Pracuję, występuję ze swoją
twórczością.

Twórczość i życie kulturalne miasta były dla
Niego ważne. Erbe zabiera mnie w opowieści
na wycieczkę rowerową. Jadę chętnie, w końcu
łączy nas turystyka. Jedziemy ile sił w nogach
do Opinogóry i Koziczyna. Znam te tereny.
W sąsiedniej miejscowości spędziłam swoje
dzieciństwo.

Dzieciństwo i wartości wynosi się z domu.
Z Jego ust płynie szacunek
do każdego zabytku i człowieka.
Do naszych przodków i dziejów.

Dzieje i wybitne postacie wypełniają nasze myśli.
Mimo że wychowani w różnych czasach ta
historyczna nić ciągnie się przez pokolenia.

Pokolenie moje przeczyta w książkach to,
o czym opowiada mi dziś Erbe. On bije mi brawo,
lubi poezję, najbardziej Krasińskiego. Ja nieco

zawstydzona. Jednak chciałabym także pozostawić po sobie ślad.

Ślad w naszej małej ciechanowskiej ojczyźnie, tym co lubię – wierszem z nutą lokalnego patriotyzmu. A na ławeczce spotkamy się jeszcze nie raz. W końcu to Twój obecny „Głos (do) Ciechanowa"…



Anna Humięcka na ławeczce Roberta Bartołda

● **Ania „Andzia" Humięcka** – rejestratorka medyczna z Ciechanowa o artystycznej duszy. Magister politologii, a od 2015 roku członek Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej z siedzibą w Mławie. Autorka tomiku *W koronach marzeń*, jako pokłosia konkursu zorganizowanego przez Towarzystwo Twórców Trzeciego Tysiąclecia w 2017 roku. A zatem laureatka licznych konkursów poetyckich. Na swoim koncie ma także publikacje w kilkudziesięciu almanachach. Z większych osiągnięć poetyckich przytoczyć należy wygrane dwa turnieje jednego wiersza w Mławie. W czerwcu 2016 roku, zajęła trzecie miejsce w konkursie na wiersz pt.: *W poszukiwaniu kwiatu paproci*, podczas IX Świętojańskiej Nocy Poetów w Ciechanowie. W 2024 roku zajęła z kolei drugie miejsce w tej corocznej imprezie. A w 2026 r. otrzymała wyróżnienie. Pisze wiersze białe głównie o tematyce miłosnej. Nie stroni jednak od wierszy religijnych, a dużo miejsca w jej wierszach zajmuje także przyroda. Swoją twórczością autorka chętnie dzieli się występując często w szkołach, gdzie prowadzi warsztaty dla dzieci. Interesuje się lokalnym regionalizmem, ale nie tylko. Kilka lat spędziła na terenie Kurpiowskiej Puszczy Zielonej. Miłośniczka zwierząt.

ROBERT BARTOŁD (CIECHANÓW)

Oblicze naszego regionu

Czyż my, mieszkańcy północno-zachodniego Mazowsza, tj. historycznych ziem Zawkrzyńskiej i Ciechanowskiej i znacznych połaci ziem sąsiednich, nie odczuwamy podświadomie, iż jest coś, co nas samych i nasze ziemie wyodrębnia z reszty Mazowsza, jest coś, co ludzi, ich kulturę, przeszłość, nawet krajobrazy tej krainy łączy i jest coś, co składa się w sumie na pewną inność tej ziemi i jej mieszkańców od reszty ojczyzny. Słowem odczuwamy i zdajemy sobie sprawę, iż ten nasz kąt Mazowsza stanowi odrębny region.

Geograficznie kraina ta jest pośrednim ogniwem między wyżyną Pojezierza Mazur i Warmii a Krainą Wielkich Dolin, której dno stanowi dolina Prawisły. Nasz kąt nie jest ani jednym, ani drugim, ani pagórkowatą, pochmurną, usianą lasami i jeziorami sąsiadką z północy, ani równinną, bezkresną nadwiślańską dalą.

Rzeki innych regionów płyną na północ lub północny zachód, nasze płyną w przeciwnym kierunku – na południe. Płyną przez ziemię, której powierzchnię wyrzeźbiły ongiś potężne lodowce. Wielosetmetrowe pokłady tej ziemi w głąb jej łona to przecież owoc setki tysięcy lat trwającej pracy lodowców, to materiał naniesiony przez morenę denną, a rozsiane liczne pagórki znaczą kres trudu moren czołowych, cała rzeźba terenu tego regionu mówi o trudzie żywiołu lodu i żywiołu wody, ich wysiłkiem cała powierzchnia naszego regionu nachyliła się na południe, dokąd dążą ku słońcu nasze rzeki: wysokobrzega, piękna Wkra… kwieciem obrzeżone… zadumane… Mławka… Łydynia… Sona… Węgierka i tajemniczy, posępny Orzyc.

Krajobrazy naszego regionu to nie monotonia równin, ale odsłaniająca się zza każdego pagórka gra coraz nowych widoków, inaczej ujętych widnokręgów, inaczej rozsianych grup ciemnych sosen, świerków, topoli, czy jasnych brzóz, grabów lub osin. To kraina rozśpiewanych w słoneczne popołudnia cykad… to kraina widziana z wyniosłości pagórków lub rozsianych licznie głazów jako morze biegnących do naszych stóp fal złotego zboża.

Dziwni i twardzi są mieszkańcy tego regionu. Jak lodowce wyrzeźbiły oblicze tej ziemi, tak dzieje wykształtowały charaktery jej ludu.

Przybywszy tu w mrokach dziejów, dotąd zachował czystość etniczną, żadna obca kolonizacja nie potrafiła się tu utrzymać. Ta sama prężność plemienna, która kazała ongiś owładnąć tą ziemią, powodowała później, iż z naszego regionu jak lawa z wulkanu wylewały się fala za falą coraz nowe zastępy emigrujących osadników, aby owładnąć niegdyś pruską Sasinią i Galindią, później ziemiami nad Narwią, potem Podlasiem, a jeszcze później ta odwieczna prężność rozsiała ich tysiącami osad po ruskich ziemiach od Dźwiny po Karpaty, na koniec po puszczach i stepach obu Ameryk.

Nasz osadnik, sycąc głód obejmowania w posiadanie coraz nowych ziem pod uprawę, zawsze niósł z sobą tęsknotę za opuszczoną ziemią, z tęsknoty tej, łudząc samego siebie, nadawał nazwę swej rodzinnej miejscowości coraz nowym osiedlom. Tylko wrodzony upór pozwolił ludowi tego regionu wytrzebić odwieczne puszcze, tylko upór pozwolił pokonać wojowniczych sąsiadów.

Jak olbrzymi wał ochronny wygięty łukiem ku północy zaznacza się na mapie naszego regionu gęsta smuga miejscowości, przecinająca cały nasz region, smuga dawnego osadnictwa wojskowego czyli zaścianków. Ogromnie charakterystyczna to cecha naszej części Mazowsza. Gdzie indziej niepowtarzalna, gdzie indziej spotykana tylko sporadycznie, u nas masowo. Ten potężny ilościowo odłam ludności naszego terenu jest czymś tak odcinającym się społecznie, kulturalnie i gospodarczo, iż stanowi specjalne zagadnienie, którego się nie chce widzieć i którego się nie chce uznać i stąd wiele nieporozumień i szkód w pracy kulturalnej, społecznej i gospodarczej.

Mazur nasz umiłował wolność, umiłował swój obyczaj, czuł swą plemienną odrębność, stad niechętny był wszelkim nowinom, które mogłyby zakłócić jego byt i świat.

Miłował niegdyś swych bogów i swój rodowy ustrój, bronił się więc długo przed narzucaną nową wiarą i przeciw panom niosącym nowy porządek. A kiedy pomimo Masława, pomimo jawnego i cichego oporu krzyż i książę Piast zatriumfował, przywiązał się nasz Mazur do nich i głuchy był na wszelkie nowiny i reformacje, kochał odrębność swych księstw, kochał swych książąt, nie wabił go szeroki światowy rozmach ówczesnej królewskiej Polski, on wolał swą inność, swoją odrębność.

Wszedłszy późno, bo dopiero po śmierci ostatnich swych Piastów na przełomie 15 i 16 wieku w krąg i moc zagadnień i spraw Polski, długo jeszcze wyróżniał się nasz Mazur prawem, zwyczajem społecznym przekrojem, a nade wszystko swą siłą wskutek wielkiej solidarności obok znanej, przysłowiowej już rojności.

I znów czas pogodził go z sytuacją, przywiązał do szerszej ojczyzny tak mocno, iż z jej upadkiem nie mógł się nigdy pogodzić i zawsze stanowił nieprzejednaną siłę oporu, wybuchającą w powstaniach, a tlącą się na co dzień.

Ten konserwatyzm i zawsze opóźnione przyjmowanie nowych nauk i nowych idei, to klucz do zrozumienia niejednej sytuacji wytworzonej w dobie obecnej w naszym regionie.

Dziwna rzecz, iż konserwatyzm odbił się nawet w kulturze naszego regionu. Weźmy jeden tylko wycinek oblicza kulturalnego – budownictwo sakralne. Najliczniej występują tu drewniane kościółki, liczące sobie nawet do 300 lat. Przecież to kontynuacja dawnego rodzimego budownictwa. W ich architekturze przechowały się cechy i motywy niegdyś powszechne i dlatego najprawdopodobniej przetrwały najliczniej, pomimo braku niegdyś uczonej konserwatorskiej opieki. Po prostu zachowała je odczuwana rodzimość.

Pod wpływem budowli Zakonu Krzyżackiego region nasz począł od XIV wieku wznosić również świątynie gotyckie. Styl ten jednak napoił swoistą innością, tak iż północno-mazowiecki gotyk to nie niewolnicze powtórzenie krzyżackiego gotyku i nie gotyk powtarzający się w innych okolicach Polski. Cechuje go zdobnicze bogactwo szczytów, odmienność zaplanowania wewnętrznego, osobna dzwonnica, itp.

Dzięki żyłce zachowawczej wznoszono w naszym regionie jeszcze gotyckie świątynie w tym czasie, kiedy gdzie indziej już dawno rozkwitał renesans czy nawet barok. A więc pokochano go jako już swój własny styl. Podobnie było potem z barokiem, podobnie z klasycyzmem.

Region nasz ma swe charakterystyczne oblicze w rzeźbie ludowej reprezentowanej dotychczas w starych przydrożnych figurach świątków, urzekających mocno uchwyconym wyrazem ludzkich uczuć.

Żywe są tu jeszcze rodzime pieśni, melodie i tańce. Trwa żywa gwara ludowa, żyją „gadka", przysłowia i legendy.

Rozliczne są przejawy odrębności naszego regionu w przyrodzie, kulturze i historii, jest jednak również pewien łańcuch, który mocno związał nasz region z kulturą całej Polski, a często całego świata. Łańcuch ten to długi szereg ludzi sławnych, którzy bądź stąd się wywodzą, bądź tu działali, bądź w dziełach swych uwiecznili naszą ziemię, dając w ten sposób wyraz wrażeniom i uczuciom, jakie na nich nasz region wywarł,

Dumny jest nasz region, iż w nim żyli, tworzyli i spoczęli na wieki Zygmunt Krasiński i Aleksander Świętochowski, tu też żyli Piotr Skarga, Maciej Sarbiewski, Bartosz Paprocki i Wiktor Gomulicki, tu bywali i w swych utworach ziemię tę uwiecznili Henryk Sienkiewicz, Maria

Konopnicka, Stefan Żeromski, Józef Ignacy Kraszewski. Z ziemi tej też się wywiedli lub na niej działali: plastycy Henryk Kuna i Biegas, astronom Jędrzejewicz, uczony Ludwik Krzywicki i inni. O każdym z nich można powiedzieć: „Oni są nasi, bo ziemię naszą kochali".

Nazwiska tych ludzi to mocna więź łącząca odrębność naszej ziemi z ogólnopolską kulturą, a łączność ich z naszym terenem stanowi jeszcze jeden mocny rys oblicza naszego regionu.

Ktokolwiek będzie chciał ludzi i sprawy tej ziemi poznać niech pamięta, iż oprócz mędrca szkiełka i oka serca wiele trzeba tu włożyć.

(„Pięć Rzek", 1957, nr 1, s. 3-4)

Świątki

Kto dużo świata w podróżach przemierzył, temu mimo woli nasuwa się myśl, iż na podstawie tylko zasięgu po okolicznych krajach kapliczek, figur i krzyżów przydrożnych można by zakreślić obszar oddziaływania kultury i ducha polskiego. Uderzającą jest rzeczą, iż nawet w Niemczech na terenach zamieszkałych wyłącznie przez ludność niemiecką figury przydrożne zdradzają słowiańską przeszłość tych terenów, świadczą jak głazy polodowcowe o ubiegłej epoce, są niejako ostatnim śladem zamarłej polskości. Zdawali sobie z tego doskonale sprawę Niemcy i dlatego starali się zetrzeć z naszej ziemi te rzucające się wszystkim w oczy a obce dla ich ducha znamiona odrębności plemiennej i kulturalnej. Stąd w czasie ostatniej okupacji tak zaciekle a jednocześnie skrycie, jakby się tego jednak wstydzili, po barbarzyńsku tępili kapliczki, figury i krzyże przydrożne na całym Mazowszu a więc i na ziemi ciechanowskiej.

Czas i Niemcy to dwa czynniki, które wydatnie przerzedziły w naszym regionie liczbę ciekawszych przydrożnych obiektów, będących nie tylko materialnym świadectwem religijnych uczuć minionych pokoleń, ale będących również pewnego rodzaju świadectwem ich smaku estetycznego i plastycznych upodobań.

Pozostawiając na razie na uboczu kapliczki charakterystyczne mazowieckie krzyże warto wskazać na dawną rzeźbę ludową czy cechową występującą na naszym terenie w przydrożnych figurach czyli w tzw. świątkach. Ta grupa figur już nawet dla niewprawnego oka laika wyodrębnia się dodatnio i wyżej o całe niebo od najnowszych figur rażących brakiem smaku i jarmarczną tandetą.

Niewątpliwie najciekawszym świątkiem jest figura św. Jana stojąca już około 300 lat (XVII wiek) przy drodze pomiędzy Borzuchowem – Trojany i Borzuchowem – Daćbogi za Gruduskiem. Okalają ją po obydwu stronach poczciwe mazowieckie wierzby, ich delikatne, wiotkie gałązki sięgające aż po samą figurę, obramieniają ją, tło zaś stanowi zieleń nadbrzeżnych zarośli i szuwarów płynącej tuż rzeki Łydyni.

Postać świętego naturalnej wielkości umieszczona jest na kilkumetrowej również drewnianej kolumnie. Twórca figury być może za wzór wziął sobie wzniesioną za jego czasów warszawską kolumnę króla Zygmunta. Świątek ten jest niejako świadectwem podziwu, jakim cieszyło się dzieło C. Tencalli i Cl. Molli'ego, a zarazem pierwszym zwiastunem baroku na północnym Mazowszu.

Patrząc na zniekształcone liście akantu na głowicy tej mazowieckiej kolumny myślimy o zmaganiach się naszych autochtonicznych mistrzów w przenoszeniu wzorów w tak odmienny materiał t. j. z kamienia na drzewo, podobnie jak nasi muratorzy zmagali się przenosząc ideę gotyku z kamienia w cegłę. Z tych zmagań rodziła się nasza mazowiecka i polska odmienność w sztuce nawet w naśladownictwie.



Figura św, Jana Nepomucena
w Borzuchowie – Daćbogach.
Fot. Piotr Kaszubowski, 1996 r.

Antyczna kolumna, na niej barokowo ujęta figura świętego o wyraziście potraktowanych szczegółach szat i postaci oraz daszek chroniący figurę przed opadami, jakby przeniesiony z miejscowych ludowych budowli, wszystko razem tworzy harmonijną artystycznie całość, niepowtarzalną w takim ujęciu.

Figura św. Jana w Grudusku, stojąca tuż obok wzgórza grodziska, jest zupełnie odmienna, choć pochodzi również z XVII wieku. Architektoniczne ujęcie całości i bardziej prymitywne wykonanie rzeźby zdaje się mówić, iż wykonawcą jej był samorodny, ludowy snycerz. Miniaturowa kapliczka-budka, w której

stoi postać świętego, wyniesiona na wysokość oczu widza, przywodzi myśl, czy też wykonawca całości nie wzorował się na ludowych szopkach nie raz obnoszonych w okresie Godów lub może po prostu naśladował widzianą gdzieś w murach kościoła niszę z umieszczoną w niej figurą. Niewątpliwie poza rozwiązaniem architektoniczno-artystycznym celem, jaki przyświecał twórcy, była troska o zabezpieczenie rzeźby przed wpływami atmosferycznymi, a więc przed zniszczeniem i dzięki temu między innymi rzeźba przetrwała również około 300 lat.



Figura św. Jana Nepomucena w Grudusku.
Fot. Piotr Kaszubowski, 1996 r.

Poza wymienionymi zasługuje na uwagę figura świątka przy drodze do Młocka oraz rzeźby w niszach bramy cmentarnej w Sulerzyżu. Z tych najwięcej potrafił wyrazić uczuć twórca rzeźby t. zw. Chrystusa frasobliwego. Postać Jego napawa widza wstydem, iż oto przez jego ludzkie winy Bóg tak się fizycznie i duchowo biedzi. Rzeźba nie mówi o Panie Zastępów pełnym powagi i chwały, ale o chłopskim Bogu, w ludzkiej postaci frasującym się nad jego niedolą.

Świątki ziemi ciechanowskiej, a być może więcej ich jest na północnym Mazowszu, choć milczą, mówią. Milczą o tym, czyja ręka je w drzewie rzezała, jakie przeżycia natchnęły ludowego artystę do tego dzieła, ale mówią o artyzmie mazowieckiego ludu, o jego smaku i spostrzegawczości przeszłych pokoleń i o wpływach kulturalnych, jakim ulegały.

Nade wszystko zaś świątki te mówią do nas swym czarem i urokiem swojskości, które stapiają je w przedziwnie harmonijną całość z krajobrazem, przyrodą i ludem naszego mazowieckiego regionu. Ręka świętokradcza i barbarzyńska nie śmiała ich tknąć, widocznie czar ten działa od wieków.

(„Pięć Rzek”, 1957, nr 2, s. 10)

Szulmierz

W 1887 r. przebywał w Szulmierzu przez kilka tygodni jako nauczyciel we dworze Stefan Żeromski. Pobyt swój opisał w prowadzonych wtedy skrupulatnie „Dziennikach". Kilkadziesiąt ich stron poświęconych jest ziemi ciechanowskiej. Szczególnie piękne są opisy przyrody i krajobrazy tej ziemi.

Sam wyznaje, że: „przeszłość pozostawiona w Szulmierzu należeć będzie do najlepszych, jakie pozostawiłem za sobą. Dobre to było życie!" W innym znów ustępie: „Dobre jest moje teraźniejsze życie. Doprawdy – wśród labiryntu nieustannych zawodów i zniechęceń – pobyt tutaj zostanie mi w pamięci jako dobre chwile życia. Tyle rozmaitości, tyle uczuć co dzień, to nieustanne obcowanie z przyrodą i… dobrzy, choć obojętni mi ludzie".



Spostrzega w Szulmierzu społeczne zgrzyty i odrębności, dysproporcje i anachronizmy. Przyznaje: „Jednak lud tu pracowity, trzeźwy, uczciwy, na całą parafię Koziczyn jest dwie karczmy. Pijak jest tutaj grzesznikiem, wyjątkiem, publicznie znaną osobistością".

O towarzystwie zaś ze dworu, wśród którego się obracał, pisze: „Ach – lecz za żadną cenę nie podjąłbym się żyć w tej sferze! Jakie tu panują pojęcia o kobiecie, o człowieku, jaka biegłość i artyzm w grzeszeniu, jakie pojęcie o obowiązku, jaka komedia na zewnątrz – i jaka pustka i zblazowanie w gruncie serca, jaki przesyt życiem z maską używania go i cieszenia się nim, jakie kłamstwo poza uśmiechami".

„Ja np. w Szulmierzu ludzie nie będę żałował… lecz jakże to długo potrzeba zapominać te drzewa cieniste, do których przywiązałeś się serdecznie, drogi, po bokach których rosną meliloty pachnące,

Folder krajoznawczy *Szulmierz*,
zbiory Powiatowej Biblioteki Publicznej
im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie

macierzanka i stokrotki polne, kampanulle i wielki lopian, jak nie łatwo zapomnieć o polach, równych i płaskich aż do końca horyzontu, aż do tych nieznacznych wzgórków, na których ścielą się czasami jasne błyski słoneczne, jak trudno będzie wyrzec się tej ogromnej przestrzeni i swobodnego wiatru, i widoków na las, na pszeniczne łany, na dwory białe".

„Gdy się budzę rano – zaledwie podniosę głowę – przez niezupełnie szczelnie opuszczoną sztorę widzę bramę i drogę. Wydaje się, jakby ta droga była gdzieś w głębi – daleko, daleko… Od porannego słońca, przesłoniętego konarami kasztanów i topól, padają na tę białą drogę cienie poprzeczne, co grają na białym tle jak na obrazach Siemiradzkiego".

„A teraz – tak tutaj cudnie! Z balkonu widać o kilkadziesiąt kroków oświetlone zachodzącym słońcem dęby. Zdają się złotymi… Dalej za górką widać Kolaki, gdzie mieszka 50 „panów braci" – Kołakowskich, na lewo Przedwojewo, gdzie panna Eleonora. Adieu – mazurki Chopina".

W pokoju, w którym mieszkał młody Stefan, mieści się obecnie Gromadzka Biblioteka i czytelnia im. St. Żeromskiego. Dzieła jego i prace o nim są przez szulmierzan pilnie czytane, szczególnie przez młodych. W dawnym salonie mieści się dziś świetlica, a obok klub – kawiarnia. W dawnej jadalni i w sąsiednim pokoju mieści się siedziba Prezydium GRN.

Nie śniło się o tym wszystkim tu nie tylko dziedzicom Cyprysińskim, ale nawet młodemu Stefanowi.

23 maja 1965 roku dla uczczenia czterdziestolecia śmierci Stefana Żeromskiego Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej ufundowało przed dawnym dworem w Szulmierzu popiersie pisarza. Rzeźba jest dziełem artystki rzeźbiarki p. Zofii Wolskiej z Zagnańska. Pisarz z cokołu patrzy na olbrzymią drogę i trud, jakie przyszło mu pokonać od dnia opuszczenia Szulmierza do dnia zgonu.

Do dziś w Szulmierzu przy szosie w pobliżu wylotu drogi od dworu stoi samotny dąb-starzec ostatni z dawnej dąbrowy – „gaju stu olbrzymów".

Ulubione to miejsce Stefana Żeromskiego, wspomina o nim w „Dziennikach":

„Urocze to miejsce panujące nad okolicą. Wzgórek ten otaczają ze wszystkich stron łany zboża. Wierzchołek tylko jego okrywa wspomniany gaj. Składa się on ze stu co najwyżej wielkich dębów. Wygląda on jak wspaniały bukiet zasadzony wśród pól ręką olbrzyma.

Tam bywam najczęściej. Wysoka trawa, dziewicza, nie koszona ściele się dołem, a gdy się w niej ułożę na wznak, widzę te olbrzymie konary, ramiona i mięśnie tytanów-dębów, ginące gdzieś w niebiosach… Oni, co

magnaci, grandy lasów – odpowiadają tylko na zaczepki wichru, burzy, piorunów. Warto posłuchać głuchego ich pomrukiwania, gdy biorą się do walki z wichrem. Jest ono wspaniałe, jest jak odwieczna jakaś, bojowa pieśń tytanów. Lasek ten jest ulubionym moim miejscem".

Ślady…

Najcenniejszym śladem pobytu Stefana Żeromskiego w Szulmierzu są same „Dzienniki", o których przecież Jarosław Iwaszkiewicz wyraził się, że „są dziełem sztuki pisarskiej bardzo wysokiej klasy", a Zbigniew Żabicki stwierdził krótko „To największa księga namiętności, jaką w wieku XIX stworzyła polska literatura".

O swym pobycie w Szulmierzu młody Stefan pisał: „Kiedyś te nieocenione nabytki odzwierciedlę w powieści. Jeśli opiszę salon w Szulmierzu – to opiszę salon w ogóle".

Po latach w Nawłoci z „Przedwiośnia" odtwarza właśnie atmosferę dworu w Szulmierzu. Nie jest to jedyny wkład z pobytu tu do późniejszej jego twórczości. Z opowiadań o wydarzeniach powstańczych 1863 r. słyszanych od ludzi zamieszkałych w okolicy Szulmierza powstaje później nowela „Rozdziobią nas kruki, wrony"! Z podpatrzone we dworze szulmierskim sceny błagania chłopki o łaskę u dziedzica dla oskarżonego o kradzież drzewa męża powstaje później nowela „Zapomnienie". Postać Retmańskiego, spędzającego urlop w Szulmierzu powtarza się w osobie kasjera Rzepkowskiego w opowiadaniu pt. „Niedobitek".

Wędrowcze! Patrząc dziś w Szulmierzu na stare drzewa i martwe przedmioty, jedynych pozostałych świadków pobytu Stefana, zdaj sobie sprawę, że chodzisz po śladach jednego z wielkich twórców polskiej kultury.

(Szulmierz – folder, Ciechanów 1966)

Gołotczyzna

Wieś, 11 km od Ciechanowa koleją lub PKS. We wsi znajduje się Technikum Rolnicze i Technikum Ochrony Roślin z internatem. Poza tym istnieje tu Szkoła dla Głuchoniemych.

W wiosce tej spędził 27 lat swojego życia Aleksander Świętochowski (1849-1938), jeden z głównych przedstawicieli polskiego pozytywizmu. W 1909 r. Aleksandra Bąkowska, ówczesna właścicielka

Gołotczyzny otworzyła w swym dworze szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich, a w 1912 roku Aleksander Świętochowski buduje w Gołotczyźnie męską szkołę rolniczą i nazywa ją Bratnem, gdyż jak pisarz powiedział, każdy z jej wychowanków wyjdzie stąd w świat jako – *Dla ziemi syn dla ludu brat*.

Szkoła była wspólnym dziełem Al. Bąkowskiej i Al. Świętochowskiego. On ofiarował na nią kilkadziesiąt tysięcy rubli podarowane mu przez społeczeństwo z okazji 40-lecia twórczości, a ona 70 morgów ziemi. Działalność szkoły przerwała pierwsza wojna światowa.

W 1920 r. fundatorzy przekazali Państwu Polskiemu na własność majątek, szkoły i budynki z warunkiem utworzenia jeszcze trzeciej szkoły – szkoły ogrodniczej. W 1921 r. zostaje ponownie uruchomiona żeńska szkoła, a w 1924 r. męska w Bratnem.

Polska Ludowa kontynuując myśl fundatorów buduje w latach 1959-1960 nowe gmachy szkoły w Gołotczyźnie i tworzy w nich technika.

Dom, w którym pisarz mieszkał przez kilkadziesiąt lat, nazwał Krzewnią, gdyż chciał, aby stąd promieniowały jego hasła i idee. W Krzewni napisał szereg utworów m.in. *Historię chłopów polskich* i *Genealogię teraźniejszości* oraz powieści jak *Nałęcze*, *Drygałowie*, *Twinko* i inne.

Obecnie w Krzewni mieści się zalążek przyszłego muzeum pozytywizmu. W kilku izbach przechowuje się pamiątki po pisarzu.

Przed Krzewnią 5 maja 1968 r. tj. w trzydziestą rocznicę śmierci pisarza Tow. Miłośników Ziemi Ciechanowskiej ufundowało jego popiersie z betonu dłuta prof. Tadeusza Łodzianny.

Willę, w której pisarz mieszkał przez ostatnie kilka miesięcy i w której zmarł, nazwał Almą. Mija się ją obecnie ukrytą w zieleni po drodze do Sońska.

(*Przewodnik po ziemi ciechanowskiej*, Ciechanów 1974, s. 59, 61

Od redakcji: pisownia zamieszczonych wypowiedzi R. Bartołda jest zgodna z tekstami autora.

LITERATURA
I HISTORIA

KAZIMIERZ CZAJKA (CIECHANÓW)

MOJA SŁUŻBA WOJSKOWA,

czyli jeden rok z życia młodego człowieka

(Fragmenty)

Słowo wprowadzenia *(od redakcji)*

W poprzednim numerze „CZL" opublikowaliśmy *Wspomnienia sprzed pół wieku* autorstwa Kazimierza Czajki (1916-1983), dobrze znanego dawnym ciechanowianom lekarza dentysty i społecznika, przedstawiające przedwojenne czasy gimnazjalne autora w Łukowie. W bieżącym numerze publikujemy wspomnienia czasów służby wojskowej, którą autor odbył od września 1937 do września 1938 r. w Brześciu nad Bugiem. Wkrótce potem (23 marca 1939 r.) został zmobilizowany do jednostki w Kobryniu, skąd wojsko wyruszyło na ćwiczenia w okolice Wielunia (Zielęcin, Kaszewice, Szczerców). Wybuch wojny zastał oddział w okolicach miejscowości Praszki. Tocząc walki oddział kierował się do Szczercowa i dalej na wschód, gdzie 9 września 1939 r. doszło do bitwy pod Jeżowem. Po rozbiciu oddziału w tej bitwie (większość poległa, a poniższa relacja jest jednym z niewielu źródeł wiedzy na jego temat) autor przedarł się do Modlina. Po kapitulacji twierdzy znalazł się w obozie jenieckim w Działdowie, skąd uwolniony został 27.10.1939 i wrócił do domu w Baczkowie. Przez całą okupację działał w strukturach Armii Krajowej. W 1944 r. uciekł z rodzinnych stron przed aresztowaniem przez NKWD i przebywał (odbył w tym czasie studia) na warszawskim Grochowie. Kolejny, ostatni etap życia, to Ciechanów.

Tekst *Moja służba wojskowa* zaopatrzony jest w aneks zawierający unikalne, wykonane aparatem autora zdjęcia, przenoszone potem w plecaku przez kampanię wrześniową. Przedstawiają Brześć i tereny nie należące już dziś do Polski i pozwalają na wejrzenie w rzeczywistość poprzedzającą Wrzesień, do której niełatwo już współcześnie znaleźć dostęp, a jeśli, to dzięki tym, którzy życie i historię zapisywali.

Ożywianie w pamięci

Jest 29 stycznia 1983 roku. Leżę już drugi tydzień w szpitalu kolejowym w Międzylesiu. Mam kłopoty z sercem. Jestem jednak pacjentem „chodzącym", chciałbym więc dłużący się czas zapełnić pisaniem wspomnień. Chcę wziąć na warsztat okres służby wojskowej. Minęło już od owego okresu 47 lat, prawie półwiecze, zrozumiałe więc, że pamięć wszystkiego nie zachowała. Mam jednak nadzieję, że gdy zacznę myśleć o tamtych przeżyciach, przypominać je sobie, to wiele wspomnień się odświeży, a jedno przeżycie uwypuklone w myśli przyciągnie następne. Ten sam problem miałem przygotowując wspomnienia jeszcze wcześniejsze, bo z okresu gimnazjum[1]. A okazało się, że bez większej pomocy z zewnątrz zebrało się tego 150 stron maszynopisu. Biorąc pod uwagę to poprzednie doświadczenie sądzę, że z tą „pracą" będzie podobnie. Kiedyś wieczorem próbowałem odtworzyć w myślach postaci swoich kolegów z tego okresu trwającego przecież tylko rok. I, o dziwo! Wszystkich lub prawie wszystkich sobie przypomniałem i bez większych pomyłek mógłbym nawet określić, gdzie który z kolegów spał, w jakiej kolejności zajmował łóżko.

A więc weźmy się za wspominki.

Chłopiec „z cenzusem"

W czasach, gdy uczęszczałem do gimnazjum, każdy chłopiec „z cenzusem"[2] pragnął uzyskać wojskową kategorię „A", być uznanym za zdolnego do czynnej służby wojskowej. Kategoria „C" była pewnego rodzaju dyskwalifikacją młodego człowieka, zamknięciem drogi do jakiejś kariery. A przecież w owych czasach uzyskanie jakiegokolwiek stanowiska, posady, w dodatku przez chłopca pochodzącego ze wsi, było niezwykle trudne. A mogło być jeszcze trudniejsze, jeżeli abiturient nie służył w wojsku.

Dla chłopca ze wsi (oczywiście nie syna dziedzica-magnata) rozwiązaniem najwygodniejszym po uzyskaniu matury było seminarium duchowne albo wojsko. Tu płaciło się bardzo niewiele (albo wcale) za

[1] Zob. Kazimierz Czajka, *Wspomnienia sprzed pół wieku*, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" (27), Ciechanów 2025, s. 39-68.

[2] Określenie to oznaczało przed wojną osoby legitymujące się wykształceniem co najmniej gimnazjalnym, przyp. red.

naukę, a łatwo można było uzyskać pozycję społeczną – mieć zapewniony chleb (z masłem). Dla orientacji podam, że czesne w SGH (Szkoła Główna Handlowa) wynosiło 600 złotych, a w innych uczelniach wyższych około 220 zł. Czasem można było uzyskać 50% zniżki. 100 kg żyta – towar produkowany na wsi – kosztowało 10-12 złotych. Garnitur szkolny kosztował 100 złotych. Był to czas, kiedy ceny nie szły w górę gwałtownie, a pieniądz był raczej z roku na rok mocniejszy. Ale wróćmy do wojska.

Moimi planami nikt nie kierował, nikt mi nie udzielał rad. O seminarium duchownym nigdy nie myślałem i nigdy mi moja mama[3] takiego rozwiązania nie podsuwała. Wojska nie lubiłem. Nie znosiłem niewolniczego drylu, chamskich połajanek, wulgarnych wyrażeń. Nie czułem w sobie cech przywódczych, umiejętności wodzireja. Byłem chłopcem małym, skromnym, cichym. Jakiż ze mnie będzie, myślałem, oficer. Tym niemniej będąc w klasie maturalnej napisałem do szkoły podchorążych piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej z prośbą o informacje. Informacje otrzymałem, nikomu ich nie pokazałem, ale żadnych kroków, by dostać się do szkoły wodzów, nie podjąłem. Przyszła matura i …wojsko.

W naszym gimnazjum, tak jak i w innych szkołach średnich, przechodziło się w klasach szóstej i siódmej dwuletni kurs przysposobienia wojskowego. Zakończyliśmy ten kurs kilkutygodniowym obozem letnim w Duryczach koło Brześcia nad Bugiem w 1936 roku. Kurs taki, pomyślnie ukończony, upoważniał do jednorocznej służby wojskowej w szkole podchorążych rezerwy. Na początku czerwca 1937 roku miałem już w ręku maturę, a w ostatnim tygodniu czerwca stawiłem się przed komisję wojskową.

W trójkę z Wackiem Grzybowskim i Bolkiem Zboiną „stanęliśmy „do losów" w Stoczku Łukowskim. Wszyscy trzej uzyskaliśmy kategorię „A". Wydarzenie to upamiętniło się również w ten sposób, że byliśmy jedyną grupą, która po odbyciu się formalności, nie uczciła tego alkoholem. Była w tym moja zasługa, bo byłem wówczas twardym abstynentem. Tym razem narzuciłem swoją wolę kolegom, którzy się na mnie trochę boczyli. Zresztą zakładam, że już na pożegnaniu we wsi swoje odrobili.

---

[3] Ojciec Kazimierza, Franciszek Czajka, ur. w 1888 r. w Ciechominie, zmarł nagle 27 czerwca 1932 w wieku 42 lat pozostawiając na dużym gospodarstwie wdowę, Ludwikę Magdalenę z Krupińskich (1890-1952), z sześciorgiem dzieci, por. „Ciechanowskie Zeszyty Literackie", dz. cyt. s. 42-43.

W drogę do Brześcia

Na początku września 1937 roku otrzymałem kartę powołania (z bezpłatnym biletem kolejowym) do szkoły podchorążych rezerwy piechoty do Brześcia nad Bugiem na dzień 25 września. Ale jechać do Brześcia to nie taka prosta sprawa, nawet jeśli się ma bezpłatny bilet kolejowy. Trzeba się najpierw dostać do pociągu do Łukowa, czyli przebyć w jakiś sposób 40 kilometrów. To nie były czasy jak dziś, kiedy wychodzi się z mieszkania na wsi i już jest w pobliżu przystanek PKS. To było całe poważne przedsięwzięcie.

Zrobiła mi więc Mamusia wałówkę na drogę, zapakowała w gruby papier przewiązany sznurkami (teczki wówczas nie posiadałem), pobłogosławiła jakimiś relikwiami (myślałem: co ci to szkodzi?), ucałowała, spłakawszy się przy okazji, i „wojak" w drogę. Zaplanowaliśmy podróż następująco: wzięliśmy z Ryszardem, moim młodszym bratem i gospodarzem[4], dwa konie nakryte derkami, pojechaliśmy około 10 km konno do wsi Kamień, czyli drogą do przecięcia z szosą Żelechów – Łuków. Zazwyczaj przejeżdżał tą szosą rano zdezelowany samochód jakiejś spółki. Kursował nieregularnie, często się psuł, opóźniał. Czasem wcale nie wyjeżdżał. Podjechaliśmy jeszcze konno ze 3 km szosą w pobliże wsi Wandów oglądając się stale do tyłu i licząc, że samochód nas dopędzi. Niestety, tego dnia oczekiwany samochód nie pojawił się na swej trasie. Trudno. Pozostały nogi. Zsiadłem z konia przekazując go Ryszardowi. Na pożegnanie spłakaliśmy się obaj, wstydliwie odwracając głowy i wycierając oczy rękawami. Pomachaliśmy sobie jeszcze i marsz „do woja" na piechotę. Liczyłem jeszcze na to, że może pokaże się na szosie jakiś przygodny samochód lub jakaś furmanka, która chociaż kilka kilometrów mnie podwiezie. Tak się jednak fatalnie dla mnie złożyło, że był to okres wykopków, dzień pogodny i żadnego ruchu na drodze. Nie musiałem się za furmanką oglądać, bo wozy miały wtedy koła z żelaznymi obręczami i każdą furmankę słychać było na odległość dwu kilometrów. Jeśli pojawiła się jakaś furmanka, to tylko przygotowana do przewożenia worków kartofli. Wypadała z podwórka, przejeżdżała szosę i skręcała w pole. Przebyłem więc dalszy ponad 15-kilometrowy odcinek drogi na piechotę. Po drodze odpocząłem nieco w lesie w Ryszkach i przy okazji zdrzemnąłem się na

[4] Ur. 1918, zm. 1969.

pół godziny. Potwornie zmęczony dotarłem do Łukowa. To się nazywa zaprawa żołnierza-piechura. Drogę pociągiem z Łukowa do Brześcia przebyłem już bez przygód.

W Pułku: podziały i przydziały

Na peronie w Brześciu czekał na pociąg pluton honorowy z orkiestrą. Dowódca zebrał poborowych, objuczonych różnego rodzaju paczkami, paczuszkami, w czwórki i stanąwszy na czele poprowadził ten niezgrabny oddział przy dźwiękach muzyki do koszar znajdujących się w pobliżu dworca kolejowego. Pluton honorowy wychodził tego dnia na wszystkie kolejne pociągi.

Po różnych formalnościach i ceregielach z wydawaniem mundurów, bielizny, ekwipunku, zbiórce w oddziałach według wzrostu, ostrzyżeniu głowy, stałem się strzelcem z cenzusem w czwartej drużynie drugim plutonie 6. Kursu Podchorążych Rezerwy 30. Poleskiej Dywizji Piechoty. Kurs działał przy 82. Pułku Strzelców Syberyjskich w Brześciu nad Bugiem w koszarach im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Byliśmy więc przydzieleni do 30. Poleskiej Dywizji Piechoty, która to dywizja odbywała kurs przy 82. Pułku Strzelców Syberyjskich. Kurs miał przygotować w ciągu około dziesięciu miesięcy kandydatów na oficerów dla trzech pułków piechoty: 82. Pułku Strzelców Syberyjskich, 83. Pułku Strzelców Poleskich w Kobryniu i 84. Pułku Strzelców Poleskich w Pińsku i Łunińcu. Po ukończeniu szkoły i egzaminach dających tytuł podchorążego przez około dwa miesiące trzeba było ćwiczyć w macierzystych pułkach i utrwalać praktycznie, czego nauczyliśmy się w szkole. Moja jednostka to 83. p.s. p. (Pułk Strzelców Poleskich) w Kobryniu. Trzydziesta dywizja piechoty była w numeracji ostatnią, bo tyle dywizji piechoty było przed wojną w Polsce.

Okazało się, że do Brześcia trafiłem jako jedyny z naszego gimnazjum. Reszta kolegów na czele z Władkiem Kulikowskim[5], w ogólnej liczbie około 20, bo i z innych roczników, trafiła do 20. Dywizji Piechoty z podchorążówką w Słonimie (dawne woj. nowogródzkie). Było to nieco

[5] Władysław Kulikowski (1916-?), najbliższy przyjaciel autora z gimnazjum łukowskiego, w 1939 r. z 20. Dywizją Wojska Polskiego pod Mławą, w niewoli, a potem zaangażowany w działania konspiracyjne, w tym tajne nauczanie. Studiował na UW i SGH, autor publikacji z zakresu bankowości.

dalej niż do Brześcia, ale chłopakom było w gromadzie raźniej, gdy im wybijano człowieczeństwo z głowy. I ponoć warunki były lepsze i mniej rygorystycznej dyscypliny.

Trafiło więc nas do Brześcia około 150, w olbrzymiej większości absolwentów gimnazjów ogólnokształcących, trochę nauczycieli po seminarium nauczycielskim, kilku magistrów prawa, którzy maturę uzyskali wcześniej i korzystając z rocznego odroczenia mogli trzyletnie studia przed wojskiem skończyć. Było też kilku strasznie młodych chłopców, którzy matury zdali wcześniej i przed studiami szli do wojska na ochotnika. Było też na kursie kilku wychowanków okolicznych tzw. handlówek.

Cały ten zaciąg podzielono na trzy plutony odpowiadające pułkom. W plutonach wybrano trochę masywniejszych, mocniej zbudowanych chłopów i stworzono z nich wspólny pluton ciężkich karabinów maszynowych. Każdy pluton ustawiono według wzrostu, odliczono do połowy i stworzono drużyny. Do każdego więc pułku przypisany był pluton, składający się z dwóch drużyn, z tym, że drużyny o cyfrach nieparzystych składały się z chłopców wyższych, a w drużynach parzystych byli konusi. Do każdego pułku przypisana była grupa strzelców z cenzusem. Strzelec z cenzusem: taki był początkowo status każdego z nas.

Ostrzyżyny i owijacze

Najbardziej przeżyłem ostrzyżenie głowy. Mam na głowie przy połączeniu potylicy z resztą kości czaszki głęboką charakterystyczną bruzdę, która po ostrzyżeniu włosów wszystkich intryguje. Po ogoleniu głów, nałożeniu niezbyt dopasowanych mundurów starego kroju z gromady indywidualnych chłopców staliśmy się podobnymi do siebie fragmentami zielonej niezdarnej masy. I z miejsca cholerne kłopoty z przeklętymi owijaczami. Nałożyć owijacze jak bandaż na nogi, by prawidłowo, gładko leżały, by nie rozwijały się i nie zsuwały, to żmudne i długie ćwiczenie… Te owijacze, te gołe jak pały łby, to pokrzykiwanie zupaków-podoficerów, te zastosowane z miejsca ćwiczenia porządkowe („padnij!" „czołgaj się!") wybiły nam z miejsca z głowy poczucie godności i ważności, z tej racji, że jesteśmy maturzystami, śmietanką narodu. A przecież z tym poczuciem żyliśmy jak w upojeniu przez całe wakacje…

Dowódcy, kilka postaci: życie, komizm i tragedie wojny

Kurs Podchorążych Rezerwy prowadził w Brześciu kapitan Alojzy Badziąg. Mężczyzna o rozłożystej budowie, z dużym garbatym nosem i tubalnym donośnym głosie. W czasie działań wojennych kapitan Badziąg był kwatermistrzem pułku. Zginął tragicznie w czasie okupacji w 1942 roku. Kapitan Badziąg nasz kurs zorganizował, ale po kilku dniach komendę nad nim przejął major Zygmunt Rosiński. Nowy nasz dowódca był przystojnym, zgrabnym oficerem, również w pokaźnym nosem. Lubił popisywać się „przemówieniami". […]. Major Rosiński nie naprzykrzał się nam za wiele. Czasem się zrobił szum w koszarach, okrzyk dyżurnego: „Baczność!" Towarzystwo prężyło się jak struny bez względu na to, przy czym każdego okrzyk zastał. Major przyjął meldunek, przebiegł, bywało, przez izby koszarowe od czasu do czasu salutując i już go nie było. Tak samo bywało na ćwiczeniach polowych. Zginął na polu chwały 2 września 1939 roku pod Bobrownikami.

Zastępcą majora Rosińskiego i dowódcą 1. plutonu był porucznik Józef Kuczak, mężczyzna zrównoważony, poważny, dający się lubić i szanować. Poza odpowiedzialnością za pluton prowadził jakiś przedmiot dla całego kursu. Była to chyba topografia, czytanie map, sporządzanie szkiców, meldunków. Porucznik Józef Kuczak zginął 12 września pod Żyrardowem pełniąc funkcję pomocnika kwatermistrza dywizyjnego.

Drugi pluton, przynależny do Kobrynia (mój pluton) prowadził porucznik Mieczysław Postrach (*nomen-omen*). Niewielki, czarny, lubiący używać mocnych wyrazów, stale nam grożący, ale było to ostatecznie tylko tzw. straszenie gości. Lubił dać w skórę chłopakom z innego plutonu. Ale wulgarnymi przycinkami, kpinami, potrafił i swoich stłamsić, tym bardziej, że jedyną odpowiedzią „cenzusa" mogło być: „Tak jest" i trzaśnięcie obcasami. Por. Mieczysław Postrach był we wrześniu 1939 r. dowódcą 4. kompanii strzeleckiej 82. pss (Pułk Strzelców Syberyjskich) i 9 września był ranny pod Słupią.

Dowódcą trzeciego plutonu i wykładowcą obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej był podporucznik Leon Mierczyński. Chyba najinteligentniejszy z kadry oficerskiej, bystry, wesołek. Zasłużyłem u niego na piątkę. Zadał pytanie kilku kolegom po kolei, co zrobią z osobą, która w działaniach wojennych nagle straciła wzrok (np. pod działaniem gazu bojowego) Wszyscy koledzy chcieli nieść ofiarę na punkt opatrunkowy. Ja zaproponowałem zaprowadzenie ofiary, bo miała przecież zdrowe nogi. Ale to na marginesie.

Dowódcą plutonu ckm był podporucznik Czerski. Nie znam jego imienia ani dalszych jego losów. Nieduży, czarniawy, mówił cichym, przytłumionym głosem.

Na okres przejściowy przysłano do nas młodziutkich podporuczników: Malinowskiego, wysokiego blondyna i Krzysztonia, któremu nie wychodziły komendy ze względu na słaby głos. Byli to oficerowie w mundurach prosto spod igły. W długich usztywnionych płaszczach, eleganckich butach. Zresztą wszyscy oficerowie nosili się bardzo elegancko.

Szefem całego kursu, odpowiedzialnym za stronę administracyjną i gospodarczą, był starszy sierżant Paweł Wilczek, Ślązak z pochodzenia. Zawsze go było widać w koszarach. Robił duży szum i ruch, przy tym był chłopem solidnym i można się było przed nim czasem użalić.

Zastępcą dowódcy 1. plutonu był starszy sierżant B.[6]. Gość udający kolegę, mający zawsze do opowiedzenia jakieś facecje, niby żarty. Wybitnie krzywe nogi. Naciągał cenzusów, zwłaszcza ze swojego plutonu, na korepetycje, bo chciał od dawna uzyskać maturę i wcisnąć się do szkoły oficerskiej. Upływał podobno rok za rokiem, a on matury nie składał. Ułożono dla niego na melodię znanej przedwojennej piosenki złośliwy marsz:

Śpiewają fale, o tym, co był głupi stale,
o tym człowieku, co chciał od wieku
maturę jakoś zdać i oficera grać.
Ale niestety, to się nie uda,
bo on kretyn…itd.

Kiedy miał coś z plutonem na pieńku, to na rozkaz: „Pluton śpiewa!" rozlegała się ta właśnie piosenka.

Zastępcą dowódcy drugiego plutonu był st. sierżant Nestorowicz. Twarz sucha, ogorzała. Cera ciemna. Rzeczowy, poważny. Wymagał i przyjmowaliśmy to ze zrozumieniem. Po cichu mnie, skromnego chłopaka, lubił. Koledzy mówili, że jestem do niego podobny.

Innych dwóch zastępców dowódców nie pamiętam. Jeden był ryżawy, niewielki, szepleniący, o zaniedbanym wyglądzie. […] Raczej dałbym go do ckm-ów. Kto był zatem w 3. plutonie? Kadrę i kolegów z drużyny szóstej i ckm-ów mniej znałem, gdyż te oddziały kwaterowały na

[6] Nazwiska niektórych krytycznie przedstawionych postaci zaznaczam tylko inicjałem.

innym poziomie koszar czyli na parterze. Większość drużyn ulokowana była na piętrze.

Dowódcą pierwszej drużyny był plutonowy Prystupa – grubawy, niepozorny, szary niedźwiadek. Mało go było słychać, nie imponował łaciną. Dowódcą 2. drużyny był kapral Kutnik. Chłop nieduży, z krótkim czarnym wąsikiem i przenikliwymi oczami. Mówił cicho, półsłówkami. Przebywał z drużyną i się z nią rozumiał.

Nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć nazwiska plutonowego dowódcy drużyny trzeciej. A powinienem lepiej pamiętać, bo był w moim plutonie i często się musiałem z nim stykać. Wytrawny markierant, potrafiący się wykręcić od różnych zajęć kosztem innych. […].

Naszym drużynowym czyli komendantem drużyny czwartej był kapral Zimoch. […] Bieda była z nim o tyle, że nie potrafił nigdy (i chyba nie mógł) drużyny bronić, gdy byliśmy w jakiejś opresji.

Piątą drużynę prowadził kapral Zaręba. Dość wysoki blondyn, flegmatyczny. Błyskał jakimś złotym zębem.

Najbardziej upamiętnił się wszystkim kapral Sz. […], dowódca drużyny szóstej. Szczupły, chudy, w obwisłym mundurze, z wyrazem twarzy, jakby się cieszył z nieszczęść i niepowodzeń innych. Bardzo szybki, kocimi ruchami przebiegał teren. Wydawał komendy zdecydowanym, nieco ochrypłym głosem. Specjalista od dokuczania „cenzusom", zwłaszcza z obcej drużyny. Majster od „ujajania" musztrą czy ćwiczeniami polowymi. Trzeba przyznać, że sam się wtedy nie oszczędzał. Aż kraśniał od uciechy, kiedy dokuczał chłopakom. Wielki amator robienia „lotnika". Bywało tak, że kapral Sz. miał służbę w niedzielę, gdy wojsko było w kościele. Jeśli zauważył, że jedno łóżko nie jest równo posłane, jeden taboret nie stoi równo, rozwalał wszystko na sali, a przede wszystkim łóżka. Mówiło się, że był „lotnik".

Jeśli chodzi o podoficerów, to był jakiś plutonowy od uzbrojenia, kapral od zaopatrzenia. Było jeszcze dwóch małych niepozornych kapralów, którzy uzupełniali naszą stałą kadrę na zajęciach. Niepozorni, jak powiedziałem, nadrabiali swoje braki niewybrednym językiem, znęcaniem się nad „cenzusami" oraz namiastką wąsów.

Przestrzenie, rzeczy, wyposażenie

Koszary znajdowały się przy stacji kolejowej. Piętrowe czerwone budynki (typowe koszary rosyjskie) obejmowały kwadrat, plac ćwiczeń, zwłaszcza musztry zwartej. Jedna chyba tylko strona czworoboku należała do 3. Pułku Piechoty którego inne bataliony znajdowały się

w Białej Podlaskiej. Resztę budynków zajmował 82 psp z dowództwem, wartownią, szkołą podchorążych i kantyną. Koszary nosiły imię Józefa Piłsudskiego, którego pomnik znajdował się na placu. Jedno skrzydło wschodniej ściany czworoboku zajmowała właśnie nasza szkoła podchorążych. Spróbuję opisać rozkład pomieszczeń. Przed wojną za taki opis mógłbym być posądzony o usiłowanie zdrady. Na każdym kroku wisiały przypomnienia, żeby zachować tajemnicę, bo wróg czuwa.

Na parterze, zaczynając zwiedzać budynek od lewej. wchodziło się do kuchni, dalej był magazyn, chyba żywnościowy, dalej dosyć rozległa sala jadalna. Dalej przechodziło się przez trzy pomieszczenia, w których kwaterowała szósta drużyna strzelecka i dwie drużyny ckm. Za pomieszczeniami koszarowymi była duża izba, ni to świetlica, ni to sala wykładowa […].

Było do niej drugie wejście wprost z placu ćwiczeń i tędy i tamtędy wchodzili do nas goście honorowi, czy odwiedzająca nas rodzina.

Na piętrze budynku, po jednej stronie jakieś magazynki, ustępy, umywalnia, biuro szefa, magazyn broni. Pozacierało się to nieco w pamięci. Naprzeciwko tych pomieszczeń miejsce podoficera służbowego i świetlica z prasą (przede wszystkim „Polska Zbrojna") i z grami. Dalej przechodziło się przez sale koszarowe. Środkiem prowadził szeroki korytarz zwieńczony na górze łukami, a całą szerokość budynku zajmowały nasze pomieszczenia, pięć takich izb przeciętych w środku właśnie tym korytarzem. […]

Każda izba żołnierska wyposażona była w piętrowe łóżka, szafkę dla każdego żołnierza, taboret drewniany z tyłu łóżka.

Szafki ustawione były przy ścianach przeciwległych do łóżek. Pośrodku stały dwa stoły do czyszczenia broni i ewentualnie pisania. W rogach izb stały okrągłe piece (chyba pokryte blachą). Po dwa piece na jedną izbę, z tym, że drugie strony pieców wychodziły na drugą salę, a same piece nie przylegały nigdy do ściany. Przy jednej ścianie był umieszczony stojak na karabiny. A jaka była podłoga? Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że była ze specjalnej cegły (jeśli nie z betonu). Łóżka, jak wspomniałem, były żelazne, piętrowe. Sienniki ze słomą. Chyba takie same poduszki. Łóżka były nakryte jednym kocem przez całą długość, a drugi koc leżał złożony do połowy łóżka. Było dużą sztuką ułożyć koce tak, by miejsca złożenia na przyległych łóżkach stanowiły linię prostą. Wzdłuż łóżka z obu jego stron leżały pod kocami 2 długie prostokątne listwy. Po zaścieleniu łóżka obracało się listwy umiejętnie na kant i wtedy koce ładnie się napinały. Nie będą już pisał, ile czasu i zdrowia kosztowało takie poprawne posłanie łóżka. Źle posłane łóżko mogło sprowokować „lotnika", a w związku z tym niezadowolenie sąsiadów,

a w krańcowych przypadkach „kocówę". Wszelkie zbiórki i apele (do rozkazu, do modlitwy) odbywały się w ten sposób, że każda drużyna stawała w dwuszeregu na korytarzu na wysokości swojej izby i w ten sposób tworzył się długi oddział z połączonych członów.

Na taboretach kładło się na noc mundur złożony w przepisową kostkę, a przed taboretem oczyszczone buty ustawione na baczność. W szafkach cały majątek cenzusa również porządnie ułożony, bo „lotnik" czuwa.

Postaram się teraz opisać umundurowanie strzelca z cenzusem. Dostaliśmy na początek mundury zielone starego kroju, zapinane wysoko pod szyję na dwie haftki. Niezgrabne były, w brzydkim kolorze zielono-szarym. Drugi taki sam garnitur, tylko nieco nowszy służył za strój wyjściowo-świąteczny. Potem dostaliśmy mundury nieco zgrabniejsze, o nowocześniejszym kroju z trochę niższymi kołnierzami w kolorze zielono-żółtawym. Na lato otrzymaliśmy drelichy i te mundury były już sympatyczniejsze. O owijaczach już wspominałem. Zamiast owijaczy mieliśmy do spodni drelichowych szerokie na dłoń paski z dwoma guzikami, którymi to paskami obciskało się spodnie na bucie. Buty to całoroczne kamasze-trzewiki, nabijane gwoździami, by skórzane podeszwy mniej się niszczyły. W butach miał każdy z nas onuce. Trzeba je było umiejętnie nałożyć, bo źle owinięte powodowały nagniotki i bardzo bolesne, z trudem gojące się otarcia. Dawały się one we znaki przy dłuższych marszach. Płaszcz sukienny i czapka rogatywka, z granatowym otokiem na święto i polówka na ćwiczenia. Zimą mieliśmy jeszcze kominiarki. Rzecz bardzo użyteczna przy silnych mrozach i zadymce […]. Jadąc do domu na urlop noworoczny zabrałem kominiarkę z sobą. I dobrze zrobiłem, bo rogatywka nie zasłania uszu. A musiałem iść 4 km po zaśnieżonych polach na przełaj. Założyłem kominiarkę, a na nią rogatywkę. Rogatywka spadła mi w drodze z głowy, bo nie czułem jej przez wełnę na głowie. Musiałem wracać po śladach prawie kilometr, by ją odnaleźć. Nie do wyobrażenia, jak mógłbym wrócić z urlopu bez rogatywki.

Każdy strzelec miał maskę przeciwgazową w futerale, odpowiednio przewieszaną przez ramię. Do wyposażenia należał jeszcze chlebak, do którego przy pełnym obciążeniu przypinało się zrolowany koc i menażkę, zawieszany na drugim ramieniu. Na głowie w marszu bojowym nosiliśmy hełmy. Były to duże hełmy zwane polskimi, nakrapiane na zewnątrz jakimiś okruchami, które miały załamywać promienie słoneczne. Hełmy nasze były, jak zaznaczyłem, duże, przylegały do głowy tylko trzema punktami, trzema bocznymi poduszeczkami, była więc przestrzeń między hełmem a głową. Było to chyba nieźle pomyślane. Ale mojej głowy prawie nie było widać i byłem w tym hełmie głuchy

Broń

Każdy z nas, strzelców z cenzusem, miał karabin. Spróbuję przeegzaminować swoją pamięć i podać jego cechy. Był to więc karabin Mauser wzór 98 (?), kaliber 7, 9-5 strzałów w magazynku. Każdy karabin miał numer zakarbowany w pamięci jego użytkownika. O zamianie nie było mowy. Karabinu trzeba było strzec jak oka w głowie, stale czyścić, a szczególnie dokładnie po strzelaniu. Nie mogły się w jego lufie wytworzyć „wżery", które dyskwalifikowały właściciela. Na karabin nakłada się bagnet. Do noszenia pocisków służyły ładownice skórzane lub z tworzywa sztucznego zasuwane za pas. W drużynie był jeden ręczny karabin maszynowy. […]

Jeszcze o menażce. Były to w większości okrągłe blaszane miski, przykryte dekielkiem, w które kładło się drugie danie. Nasze menażki były podłużne, w przekroju poziomym miały kształt nerki. Podobny kształt miały dekle, a ich metalowe zamknięcie służyło jednocześnie za uchwyt. Słów kilka o niezbędniku. Była to kombinacja łyżki z widelcem, połączonych ruchomym nitem. Gdy jadło się mięso widelcem, łyżka była rękojeścią. Ciekawy przyrząd.

W okresie, kiedy byliśmy na kursie w Brześciu, nie jedliśmy z menażek, oddaliśmy do dyspozycji zaopatrzenia żołd za dwie dekady, za co opłacono 3 kelnerki. […]

Co jedliśmy?

Przypadły mi do gustu wojskowe grochówki z boczkiem. W pamięci utkwiła mi też taka sekwencja z żołnierskiej piosenki: „O szóstej pobudka, o siódmej na kawę…". Gdy sygnał trębacza o szóstej mówił nam o szarej rzeczywistości i konieczności wstawania, na pocieszenie przychodziła myśl, że za godzinę będziemy jedli bardzo smaczne bułeczki z masłem z białą mleczną gorącą kawą. Strasznie nam te śniadania smakowały.

Ci, którym jedzenie nie odpowiadało lub mieli sporo pieniędzy, chodzili do kantyny. Prowadził ją jakiś podoficer, rencista. W kantynie dostałeś wszystko. Ja brałem tam koperty, znaczki pocztowe, landrynki w małych ilościach, pestki z dyni w rożku zrobionym z papieru. Ale szczególną dla mnie frajdą była pasztetówka z chlebem pytlowym z kminkiem. To było wspaniałe żarcie…

Ćwiczenia

Podstawowe ćwiczenia, czy to indywidualne, czy z musztry zwartej, odbywały się na placu koszarowym. Bardzo się nam dał we znaki krok defiladowy, tak zwany rzymski. Trzeba było wykonywać kroki na trzy tempa. Robiło się to godzinami i dosłownie rozbijało się nogi. Przeklinaliśmy ten defiladowy krok, a ćwiczeń nigdy nie było za wiele. Zwłaszcza, gdy się szykowała jakaś okolicznościowa defilada.

Najwięcej ćwiczeń polowych, nauki celowania, topografii odbywało się na fortach drugim i ósmym. Szliśmy więc rano ze sprzętem i ze śpiewem na ustach około dwóch kilometrów, a zostawiwszy na tamtejszych piaskach sporo potu i cichych przekleństw, wracaliśmy do koszar na obiad.

Ze żmudnych wyczerpujących ćwiczeń polowych zapamiętałem doskonale ćwiczenia z karabinem maszynowym. Któryś z szefów zadecydował: „Wy, dowódcy (w przyszłości) plutonów lub kompanii będziecie musieli współdziałać z ciężkimi karabinami maszynowymi. Musicie sobie zdawać sprawę, na co cekaemistów stać, czego się można od nich domagać". Po tym wstępie wręczył nam po części karabinu maszynowego (otrzymałem, oczywiście, najcięższą) i hajda w pole. Tyraliera polega na tym, że oddział maszerujący dwójkami na rozkaz „w tyralierę!" – rozbiega się do przodu w ten sposób, że tworzy linię typowej nagonki. Dwaj pierwsi żołnierze maszerują nieco się od siebie oddalając, następni odbiegają na lewo i na prawo. Najbardziej muszą gonić ci, którzy znajdują się na końcu oddziału. […] Najczęściej oddział ustawiony jest według wzrostu, więc na końcu są konusy. Czasem do dowódcy docierało, że maluchy są już ugotowane, dawał więc rozkaz „W tył zwrot!" i gonił w tyralierę najwyższych. Zdarzało się to na ogół rzadko.

W swojej drużynie byłem prawie w środku według wzrostu i jakoś sobie radziłem. Gorzej było, gdy ćwiczenia przeprowadzano w plutonie i do oddziału dochodzili wysocy chłopcy.

Zaznaczam raz jeszcze – zajęć bardzo męczących czy wyczerpujących nie baliśmy się i w zasadzie nic przeciw nim nie mieliśmy, wiedząc, że po powrocie do koszar odpoczniemy. Najbardziej męczyło odbieranie godności osobistej, jak to z pewnym patosem podkreślam.

Jeśli się któremuś „zupakowi" podpadło, mógł chłopaka skląć, „ujajać", urządzając sadystyczne wprost ćwiczenia grupowe, a częściej indywidualne. – „Padnij! Powstań! W tył zwrot! Biegiem marsz! Czołgaj się na moją wysokość!" itp., itd. Do ostatniego potu i coraz szybciej. Od tego nie było odwołania, zażalenia. Mogło takie „ćwiczonko" być wynikiem jakiegoś odezwania się nie w porę, spóźnienia w wykonaniu

komendy, ujawnieniu zmęczenia. Czasem urządzano je dla rozruszania sennego oddziału. Wiem z pewnością, że czasem postępowali tak zapyziali podoficerowie z zazdrości, gdyż wiedzieli, że ci „cenzusi", kiedy zaliczą ćwiczenia, będą ich dowódcami. Niektórzy koledzy nic sobie z tego nękania nie robili. Spływało to z nich jak po kaczce. Ja przeżywałem podobne poniżenia głęboko.

Jeśli chodzi o strzelanie, to mieliśmy dużo ćwiczeń na celowanie do sylwetek. Czasem strzelanina ślepakami. Ostre strzelanie to był rodzaj święta, celebrowanego z powagą, środkami ostrożności. Strzelałem początkowo słabo, ale na koniec całkiem nieźle.

Zmorą w naszej służbie były alarmy, zwłaszcza nocne. Czasem były połączone z jakimiś ćwiczeniami, marszem. Ale bywały to często tylko próbne kontrole, które po sprawdzeniu gotowości oddziałów, wyposażenia żołnierzy, wytknięciu różnych niedociągnięć kończyły się powrotem do izb koszarowych i dalszym snem. Na alarm trzeba było mieć z sobą konkretne wyposażenie (m.in. znaczek pocztowy, papier listowy, igłę, nici) i oczywiście liczył się czas. W trakcie jednego z takich alarmów stałem się źródłem wesołości w oddziale. Zrozumiałe jest, że przy takim alarmie trzeba mieć przy sobie menażkę, niezbędnik. Pamiętałem o tym, ale zamiast włożyć niezbędnik do chlebaka, wrzuciłem go luzem do menażki, przytroczonej do plecaka. Przy szybkich ruchach i zmianach frontu oddziału po ciemku mój niezbędnik dzwonił. Usłyszał to por. Postrach i krzyczy wielkim głosem: „Dawajcie tu zdrajcę!".

Manewry zimowe mieliśmy w okolicach Kodnia i Piszczaca. Dostaliśmy potężnie w skórę. Na domiar złego rozbolał mnie ząb i zamiast nocą spać na kwaterze w chałupie, uciekałem do stodoły. Tam było chłodniej i ból zęba łagodniał. Ale nie mogłem się wyspać. Zmęczeni wracaliśmy do koszar ledwie pociągając nogami. Na nasze spotkanie wyszła nam z kilometr naprzeciw nasza orkiestra pułkowa. Jak zagrała marsza, jak huknęła perkusja, całe zmęczenie nas opuściło i jeszcze przed wartownią odbyliśmy małą defiladę, grzmocąc przed pułkownikiem nogami.

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy odbyła się nasza przysięga. Odbyła się na placu przed gmachem województwa, ale była to uroczystość czysto wojskowa. Cywilów poza mieszkańcami miasta bardzo niewielu. A przed przysięgą i defiladą znowu intensywne ćwiczenia kroku rzymskiego. Z przysięgi pamiętam jeden charakterystyczny moment. Najpierw przysięgali katolicy, a rotę przysięgi czytał kapelan. Następni byli ewangelicy, dalej żydzi, prawosławni i inni. Na koniec przysięgę

przed oficerem służbowym, bo nie było duchownego jego wyznania, składał wyznawca Mahometa, polski Tatar. Szczególne, że mało było u nas Żydów, a drugą liczbowo grupą wyznaniową po katolikach byli ewangelicy. Na dobrą sprawę wszyscy mogliby przysięgać przy jednej rocie, bo treść tylko się nieznacznie różniła.

Higiena

Umywalnie nasze były na niezłym poziomie. Ustępy dosyć na owe czasy higieniczne i nowoczesne. Były już spłuczki, ale nie było sedesów do siadania, tylko dwa występy na obute stopy, na których kucało się. Takie ustępy łatwo utrzymać w czystości.

Kąpiel w łaźni sprawiała dużą przyjemność, gorąca kąpiel-parówka.

Przeglądów lekarskich nie pamiętam, ale szwancparady trafiały się, a jeszcze częściej sprawdzanie czystości w łóżkach. Czasem było to potrzebne, ale bywały przypadki zwykłego odgrywania się.

Oceny i kary

Ćwiczenia polowe odbywały się najczęściej przed południem na fortach. Po południu mieliśmy zajęcia teoretyczne w drużynie, w świetlicy czy na placu koszarowym. Roboty było w sumie sporo i uzbierała się nam góra podręczników. Na kursie była prowadzona punktacja, która kończyła się ustaleniem lokat. Uczyliśmy się także wielu przedmiotów teoretycznych i straszono nas, że za brak postępów władze mogą przesunąć „cenzusa" do pułku. Tego każdy się bał. Były takie przypadki, że najgorszych w punktacji i ciamajdów odsyłano do pułku. Przez rok siedzieli tam jako kanceliści. Za poważne przewinienie można było polecieć do pułku na półtora roku. Tak było z kolegą Gałkiem z trzeciej drużyny, którego podejrzewano o szerzenie komunizmu. Był rzeczywiście komunistą i miał na owe czasy szczęście, że się jego kara na tym skończyła.

Była taka zasada, że jeśli strzelec z cenzusem coś przeskrobał i zasługiwał na areszt, to polegał on na przenocowaniu na odpowiedniej pryczy. Na dzień delikwent wracał do drużyny.

Na obozie letnim odpowiednikiem aresztu było stanie przez godzinę na baczność w pełnym rynsztunku. […]. Cenzusi wartę koszarową pełnili tylko w święta. Pamiętam taką jedną wartę przy głównej bramie

koszarowej. Jakiś rzeźnik żydowski w sporze z podoficerem ugodził go śmiertelnie nożem. Reakcja natychmiastowa. Tłum zdemolował całą masę sklepów żydowskich, poturbował wielu Żydów i wypadki toczyły się lawinowo. Musiało interweniować wojsko. Właśnie w rocznicę tych wypadków nasz pułk był w ostrym pogotowiu. Na szczęście nie trzeba było ingerować. […].

Na Wielkanoc cały kurs pojechał na tygodniowy urlop. Wracałem znowu przez Łuków i spóźniłem się na pociąg. Zdaje się, że się zasiedziałem u Krupińskich[7]. Rozpacz wielka! Następny pociąg jest dopiero rano i spóźnię się na zajęcia. Jadę z duszą na ramieniu i wyobrażam sobie, co się będzie działo. Padał deszcz i rozmoczył mi papier, w który owinięta była wałówka. Zmoczony, zziajany, ze zmierzwionymi włosami, przekręconym pasem i paczką w strzępach wpadam do świetlicy, przez którą przechodzi się do mojej izby żołnierskiej. W świetlicy pluton miał zajęcia z por. Postrachem. Po minach kolegów zorientowałem się, że wyglądam kapitalnie. Stanąłem niemo, porucznik przetrzymał mnie wzrokiem dając do zrozumienia, że czeka mnie raport za spóźnienie, paka i zdjęcie włosów (po przysiędze wolno nam już było nosić krótkie czuprynki). Kilka dni bez humoru. Czeka mnie raport, paka. Żeby ten raport udało się o kilka dni przesunąć, będzie w areszcie trochę cieplej. Cała sprawa odbije się zapewne na mojej lokacie. Na szczęście wszystko poszło w zapomnienie. Za kilka dni był 3 maja, znowu intensywne ćwiczenia, porucznik chyba zapomniał, a 4 maja wymarsz na obóz letni do Trauguttowa.

Na przepustce

Po przysiędze wolno nam było wychodzić w niedziele i święta na przepustkę do miasta. Amator wyjścia był kilka razy sprawdzany, czy ma dokumenty, czy odpowiednio ubrany. Wychodziłem raczej niechętnie. Miałem aparat fotograficzny i robiłem trochę zdjęć wywoływanych w mieście. […] Brześć przed wojną to był olbrzymi garnizon wojskowy. Gromada wojska w cytadeli, u pancerniaków, w Trauguttowie, w naszych koszarach i innych skupiskach. Co trzeci przechodzień to wojskowy.

[7] Krupińscy, rodzina matki Kazimierza, Ludwiki Magdaleny z Krupińskich, por. Kazimierz Czajka, *Wspomnienia sprzed pół wieku*, dz. cyt. s. 57.

To oficer lub podoficer, któremu należało oddawać honory. Żadna przyjemność. Im niższa szarża, tym z nią trudniej. Zdarzył mi się taki przypadek, że kapralina zwrócił mi uwagę, że go przegapiłem. […]

Strawa duchowa i pieniądze

Kultury i strawy duchowej porcja znikoma. „Polska Zbrojna" i „Polska Skrzydlata" w świetlicy, jakieś warcaby, domino. […] Przypominam sobie dyskusję na łamach „Polski Zbrojnej". Panie majorowe, kapitanowe skarżyły się na niskie płace swoich mężów. Podawały do wiadomości swoje budżety, jakoby bardzo skromne. Żaliły się, że nie mogą związać końca z końcem, a przecież wiemy, że oficerowie mieli dobre wynagrodzenia […]

A jakiż to żołd pobierał żołnierz RP? Otóż zwykły żołnierz bez żadnego paseczka na pagonie otrzymywał co 10 dni 85 gr, więc jego pobory miesięczne wynosiły 2.55 zł. Starszy strzelec otrzymywał za dekadę 107 gr, a kapral ze służby czynnej – 2.15 zł.

Sahara

Już sama nazwa „Sahara" mówi za siebie. Był to poligon i koszary (z domami mieszkalnymi) jedynej w Polsce wojskowej szkoły chemicznej. Tam chodziliśmy na nabożeństwa i do sklepiku. Mieliśmy tam kompanię piechoty, z którą ćwicząc uczyliśmy się dowodzenia […]. Nazywała się kompanią szlachty kresowej. W jej skład wchodzili mieszkańcy kresów wschodnich, utożsamiający się z Polską czasem ze względów pragmatycznych… […] Niektórym polskie pochodzenie wyszukiwano. Była to polityka tworzenia polskich bastionów na wschodzie. Mieli ci żołnierze podwójne, czasem potrójne nazwiska (np. Zienowicz-Leśkiewicz-Olpiński, Tuhaj-But i in.). Oni niby w tę własną polskość wierzyli, szczycili się swoimi dokumentami i troskliwie je przechowywali, ale w życiu codziennym mówili po białorusku i ukraińsku. Wszyscy byli wyznania prawosławnego. […]

Było to wojsko wspaniale wyszkolone, zwłaszcza w mustrze zwartej, które trzymało się mocno swoich kapralów i nawet przy mylnej komendzie strzelca z cenzusem wykonywało zadania bezbłędnie. A jak oni ślicznie wieczorami na głosy śpiewali!

Sahara to, jak rzekłem, olbrzymi poligon z połaciami piasku, grzęzawiskami i rzadkimi karłowatymi lasami sosnowymi. Były również obszary, gdzie na torfowiskach rosły olbrzymie kępy, chyba odmiany wierzby iwy. Tu dopiero mieli nasi dowódcy używanie. Ileż to potu naszego spłynęło w te piachy. Ćwiczenia ćwiczeniami, ale potem omawiało się je dokładnie, wytykało błędy, dyskwalifikowało ludzi. Mieszkaliśmy w lesie w barakach, które próbowaliśmy jakoś upiększać, umilać. […]

Przypomniał mi się jeszcze jeden moment z Sahary. Pluton coś przeskrobał i za karę nosiliśmy na ćwiczeniach dodatkowo po dwie cegły w tornistrach. Tak nas urządził Miecio Postrach. Gdy kara się skończyła, złożyliśmy cegły na specjalną kupkę i zbudowaliśmy z nich schodki do naszego baraku. Wyryto na tych schodkach odpowiednią sentencję.

Gdzieś w połowie lipca zdziczały, ogorzały naród porzucił Saharę i wrócił do koszar. A tu jeszcze nauka, egzaminy na awanse. Zostaliśmy oficjalnie podchorążymi. Jako strzelcy z cenzusem, mieliśmy patki obszyte biało-czerwonym skręconym sznurkiem, który to sznurek odróżniał nas od zwykłych żołnierzy. Po pomyślnych egzaminach nosiliśmy na rękawach w odległości ok. 15 centymetrów od dłoni szeroki okrężny pasek ze srebrnego szychu. Zostałem kapralem podchorążym.

Na tym skończyła się szkoła, ale nie służba wojskowa.



Kazimierz Czajka, „Tak właśnie wyglądałem po ukończeniu szkoły podchorążych", 1938 r.

W Kobryniu

Zgodnie z przeznaczeniem pojechałem do swojego 83. psp do Kobrynia. Nie zdążyłem się nawet z tym żydowsko-białoruskim miasteczkiem zaznajomić, bo za 2-3 dni poprzydzielani do poszczególnych oddziałów, wyjechaliśmy na letnie ćwiczenia terenowe. Znaleźliśmy się w okolicach dawnej granicy ze Związkiem Radzieckim, nad którymś lewobrzeżnym dopływem Prypeci. Mieliśmy różne funkcje, najczęściej drużynowych.

Co zapamiętałem? Miejscowości Sinkiewicze i Mokroć. Poleskie karłowate laski sosnowe, w których leżała cała masa starych gnijących pni. Bagna poleskie rozległe, utkane miejscami szerokimi krzakami […]. Chaty chłopskie strasznie biedne, pokryte strzechą. Małe poletka piaszczystej zwykle ziemi między torfowiskami, obsiane żytem lub gryką. Żyto ścinane sierpem, więc ściernisko równe, niskie, czyściutkie. Dużo ogórków i dyń. Dynie dojrzewały na dachu, po zebraniu ich z pola. […] Pamiętam taki incydent, że kwaterujący w chałupie żołnierz trzasnął wychodząc drzwiami, co spowodowało osunięcie się deski i lawinę dyń na głowę spłoszonego delikwenta […]. Sołtys był w wiosce poleskiej wielką figurą. Przed jego domem powiewała państwowa flaga. Podkreślano w ten sposób znaczenie urzędu polskiego wobec miejscowych. Na pytanie o narodowość Poleszuk odpowiadał: – „Ja tutejszy".

Manewry 1938 na Wołyniu

Po ćwiczeniach we własnych oddziałach wysłano pułk we wrześniu 1938 roku na wielkie manewry (marszałkowskie) na Wołyń – Podole. Brało w nich udział około 20 dywizji. Widziałem z bliska generała Sosnkowskiego, który podjechał w czasie akcji do naszego oddziału.

Wioski z kościołami na jednym końcu i cerkwią na drugim. Dużo orzechów włoskich. Wrogość dziewcząt ukraińskich. Deszcze, gliniaste błoto, unieruchamiające rowery. Zmachaliśmy się tam solidnie, a przez manewry okres służby wojskowej się wydłużył. Miało to i dobrą stronę: nie wysłano naszej jednostki na Zaolzie.

Po manewrach defilada wojskowa wszystkich oddziałów w wyfasowanych tylko na ten dzień nowych drelichach wojskowych przed marszałkiem Rydzem-Śmigłym. Odmarsz do stacji Kiwerce i jazda pociągiem do Kobrynia. Tam trochę kłopotów ze zdawaniem sort mundurowych i do cywila.





Fotografie z 1938 r., wykonane aparatem autora, przenoszone potem w plecaku przez kampanię wrześniową. Stanowią część większego zbioru.

Aha! Była jeszcze propozycja w stosunku do podchorążych, by …pozostali w wojsku. Ale mieliśmy go tak dosyć, że nikt z mojego otoczenia z tej oferty nie skorzystał, a przed służbą wielu uznałoby ją za atrakcyjną.

Piosenki

Pragnę jeszcze napomknąć, że strzelec z cenzusem śpiewał, idąc na ćwiczenia, wracając na obiad, w drodze do kościoła czy przy ognisku. Najchętniej śpiewało się piosenki nośne, melodyjne, chociaż dość proste

w treści. „Rano, rano, raniusieńko", „Idzie dziewczę po lesie", te piosenki miały największe wzięcie. Śpiewaliśmy też piosenki legionowe, harcerskie, z nieśmiertelną „Stokrotką" na czele. Wracając z ćwiczeń darliśmy się wniebogłosy śpiewając „Madelon".

Była też piosenka, prosta, którą wszyscy chętnie śpiewali, nie słyszałem jej nigdzie indziej. Oto pierwsze jej słowa, tak jak je zapamiętałem:

Idą żołnierze nasi raz, dwa, trzy,
Pod ich stopami ulica drży,
A każdy zuch
Śpiewa za dwóch
Robi się w całym mieście
Wielki ruch.
Nasi żołnierze
Nasi rycerze
Serca w ofierze
Złożą ci u stóp.

A oto słowa hymnu 82. Pułku i wręcz całej Dywizji:

I.

Syberyjski pułk piechoty maszeruje w dal
Twarz jaśnieje im z ochoty, w słońcu błyszczy stal.
Hej, błyszczy stal,
A za rodzinnym domem żal! (bis)
Nikt z nas śmierci się nie boi, nikt nie zadrży, nie,
Choć zabraknie sił, naboi, nie poddamy się
My nie, my nie, my nigdy nie poddamy się (bis).

II.

Baczność syberyjskie zuchy!
Na zew nasz 82 nie bądź głuchy
Sztandar pułku czcij,

Symbol Polski, honoru i sławy!
Wroga dzielnie bij,

By do kraju nie wtargnął zuchwały.
Czy to w boju, czy w postoju
Pełnią cnót żołnierskich zawsze nam świeć!
Zawsze radny, nigdy zdradny,
Takich synów Polska nasza chce dziś mieć!
Gdy cnót rycerskich posiądziesz zalety,
Wróg nie ustoi, znając twe bagnety.
Chwałą rycerską słynął będziesz przecie
Jak twoi ojcowie słynęli po świecie.

Władze

Dowódcą IX Okręgu Wojskowego był gen. FRANCISZEK KLEEBERG, bohater spod Kocka z października 1939 roku.

Dowódcą 30. Dywizji Piechoty był gen. LEOPOLD CEHAK. Dowodził tą dywizją w działaniach 1939 roku. W Modlinie dostał się z załogą do niewoli w obozie jenieckim w Działdowie.

Dowódcą 82. Pułku Strzelców Syberyjskich był w 1938 roku i do końca działań wojennych płk. ANTONI CHRUŚCIEL, znany potem jako MONTER, jeden z przywódców powstania warszawskiego.

Dowódcą 83. Pułku Strzelców Poleskich był ADAM NADACHOWSKI. Zginął 9 września pod Jeżowem, pochowano go w Skierniewicach. Jego żołnierze czynią starania, by przenieść go na cmentarz jego dywizji do Jeżowa.

Dowódcą 84. Pułku Strzelców Poleskich był płk. STANISŁAW SZAREJKO, do końca działań wrześniowych ze swoim pułkiem w Modlinie.

Wojewodą poleskim był jeszcze w tym czasie płk. WACŁAW KOSTEK BIERNACKI, organizator Berezy Kartuskiej.

Ordynariuszem diecezji poleskiej z siedzibą w Pińsku był biskup KAZIMIERZ BUKRABA […].

Do apelu

Przechodzę teraz do apelu najbliższych swoich kolegów z kursu (w czterech tylko przypadkach zabrakło mi imion dla moich kolegów):

Czwarta drużyna – 6. Kurs podchor. rez. 30. Dywizji Piechoty.

Bogucki
Cegiełka Edmund
Chmielarski Józef
Czajka Kazimierz
Czapski Karol
Dadacz Jan
Domański Zdzisław
Dubiński Antoni
Gincel
Gumiński Eugeniusz
Klimowski Józef
Kraskowski Aleksy
Kulasiński Piotr
Malinowski
Mazurkiewicz Rajmund
Męczyński
Miodoński Stanisław
Nagraba Józef
Owca Franciszek
Pietrow
Rojkowski Zdzisław
Skibniewski Franciszek
Wróblewski Władysław
Zmaza
Żak Jan

Notatki ukończyłem w szpitalu w Międzylesiu 2 lutego 1983 roku, do 10 lutego przepisywałem tekst na maszynie. I w ogóle czuję się znacznie lepiej. Może to skutkiem zajęcia się tymi wspomnieniami?

[od redakcji]: dr Kazimierz Czajka zmarł 15 czerwca 1983 roku.

Wyboru dokonała i do druku podała Anna Czajka-Cunico.
Prezentowany tekst opiera się na materiałach archiwalnych
(stare maszynopisy sporządzone na podstawie pamiętnika
i innych dokumentów w 1983 r.) znajdujących się w posiadaniu rodziny,
których facsimile opublikowano na stronie Ośrodka „KARTA"
(https://zbioryspoleczne.pl/jednostki/PL_1001_FOK_217_2).

ANDRZEJ ZYGMUNT ROLA-STĘŻYCKI
(WOLA MROKOWSKA, POW. PIASECZNO)

Ród Nałęczów[1]

Geneza rodu



Herb Nałęcz

Nałęcze to średniowieczny, wywodzący się z Wielkopolski stary polski ród szlachecki, zapisany w dokumentach konkretnie, jako realny podmiot życia politycznego i gospodarczego. Miano tego rodu – Nałęcz – ujawniono w źródłach pisanych dopiero w końcu wieku XIV (1398), ale dzięki tym właśnie dokumentom, można prześledzić jego dzieje od I połowy wieku XII.

W dzielnicy wielkopolskiej w średniowieczu, Nałęcze byli palatynami gnieźnieńskimi, gnieźnieńsko-kaliskimi, poznańskimi i nakielskimi. Zarządzali też kasztelaniami: gnieźnieńską, poznańską, śremską, wieluńską, santocką i czarnkowską oraz sprawowali także wiele innych urzędów w Wielkopolsce, przede wszystkim sądowych. Także w okresie XIII-XIV wieku ród ten wydał tylko na Mazowszu 6 wojewodów, 6 kasztelanów warszawskich, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa płockiego. Skupił też w swym ręku wiele ważnych i odpowiedzialnych urzędów w prowincji. W średniowieczu stanowił trzon elity feudalnej księstwa, określanej w źródłach mianem baronów.

W wieku XIII-XV Nałęcze mazowieccy rozdzielili się na gałąź płocką i nowodworską (czerską), z której to wyodrębniły się gałęzie sandomierska (radomska) i lubelska.[2]

[1] Fragment książki pt. Odrzywół. *Gród Dobrogosta*. Różanna 2018.

[2] Lubelską gałąź Nałęczów nowodworskich można odtworzyć z treści XV-wiecznych dokumentów sądowych lubelskich i wareckich, prac Bole-

Z tego to rodu wywodzi się wiele polskich rodzin szlacheckich, których genealogię wyprowadzić można z różnym też prawdopodobieństwem, od historycznego protoplasty rodu – Dobrogosta Starego, ale o tym dalej…

Legendy herbowe – w kilku wersjach – sięgające wieku X, wzmiankują, jako praojca Nałęczów – władającego na Pomorzu księcia Gniewomira, który to podobno wraz z Mieszkiem I chrzest przyjął. Niestety źródła tego nie potwierdzają.

Kolejna legenda, opisana przez jednego z najstarszych polskich heraldyków, Bartosza Paprockiego – powiada, że protoplastą Nałęczów był Dzierżykraj – potomek dynastii Popielidów – książę na Człopie, władający w wieku X na Pomorzu. Treść tej legendy przytoczył Paprocki na podstawie przekazów z kronik czeskich, morawskich i śląskich, ale…nie znajduje ona potwierdzenia. Bliższym prawdy okazuje się przekaz, że ów Dzierżykraj z Człopy na Pomorzu, to…znany z dokumentów Dzierżykraj ze Słupa, co zapisywano: de Szlopa (*Zlopa*), a co zdezorientowało Paprockiego.

Istotnie ów Słup należał w średniowieczu do Nałęczów, z tym, że nie była to pomorska Człopa, ale śląski Słup (*Zlup*) – położony na zachód od Jawora – władany nie przez X-wiecznego księcia pomorskiego, tylko przez śląsko-wielkopolskiego możnowładcę, którego to wzmiankowano już w połowie wieku XII, a który to żył jeszcze w roku 1202, władcy ziem między Drawą, Gwdą i Notecią.

Okres panowania Bolesława Krzywoustego, to czasy wciąż jeszcze przedheraldyczne, ale…żył wówczas Dobrogost zwany Starym, który to był możnowładcą i stronnikiem Bolesława Krzywoustego – rycerzem pasowanym (*miles*), którego też uważa się za pierwszego i historycznego Nałęcza.[3]

To znana już i mocno posadowiona historycznie postać. Urodzony prawdopodobnie w ostatniej ćwierci wieku XI, zmarł przed rokiem 1146. On to na ogólnopolskim zjeździe feudałów duchownych i świeckich, zaprzysiągł statut sukcesyjny monarchy. Był też fundatorem kościoła pw. św. Klemensa w Mogilnie i wielkim dobroczyńcą mogileńskich benedyktynów, którym przekazał wieś Padniewo z przyległościami.

Dobrogosta Starego uznaje się obecnie za protoplastę rodu Nałęczów. Zwano go Starym, bowiem już w połowie wieku XII wzmiankowano młodszego przedstawiciela tego rodu o tym samym imieniu.

---

sława Ulanowskiego (*Inscriptiones clenodiales, poz. 1602. Lubl. I. fol. 180*) oraz publikacji Stanisława Łaguny i Franciszka Piekosińskiego.

[3] Jego przynależność do rodu Nałęczów potwierdzają prof. Jan Pakulski i prof. Janusz Bieniak.

Z perspektywy też wieków XI i XII można już dokumentalnie weryfikować dzieje Nałęczów i innych polskich rodów możnowładczych. Ród ten bowiem, obok: Starżów-Toporzyków, Awdańców, Powałów-Ogończyków, Strzegomiów-Kościeszów, Łabędziów Grzymałów, Janinów, Jelitczyków, Odrowążów, Rawiczów i wielu innych średniowiecznych dynastii arystokratycznych, jest jednym z najstarszych polskich rodów możnowładczych.

Dobrogost Stary miał potomstwo: Dzierżykraja, Dobrogosta i Jana. Oni to dali początek trzem głównym liniom rodu Nałęczów, których potomkowie do dziś żyją, używając nazwisk rodzinnych, a przyjętych od nazw dóbr gniazdowych, którymi władali. Jest to:

1. Linia wielkopolsko-śląska (Dzierżykrajowie),
2. Linia wielkopolska – (Dobrogostowice starsi),
3. Linia wielkopolsko-mazowiecka (Dobrogostowice młodsi).

Linia wielkopolsko-śląska

Podlinia wielkopolska

Dzierżykraj Dobrogostowic (najstarszy syn Dobrogosta Starego) jest protoplastą linii wielkopolsko-śląskiej. Ze zrozumiałych względów – nie dotyczy ona przecież bezpośrednio Odrzywolskich – nie zostanie tu ona dokładnie zaprezentowana. Wystarczy powiedzieć, że jest dość dobrze opracowana.

Dzierżykraj wzmiankowany jest, jako wielki dobroczyńca klasztoru w Trzemesznie, który w części uposażał w latach 1145-1146, a co odnotowano w dyplomie papieskiego legata – Humbalda oraz jako donator klasztoru cystersów w Łeknie w roku 1153.

Jego to potomstwo w linii wielkopolskiej, znakomicie Polsce służyło, pełniąc odpowiedzialne urzędy ziemskie, w tym wojewody gnieźnieńsko-kaliskiego w roku 1235-1248. Wojewoda ten – też Dzierżykraj, a wnuk protoplasty – był jednym z najbardziej zaufanych rycerzy księcia Władysława Odonica.

Syn jego – też Dzierżykraj – był komesem gnieźnieńskim i palatynem gnieźnieńsko-kaliskim w latach 1250-1258. Na nim też zamknęła się linia Nałęczów – palatynów gnieźnieńsko-kaliskich. Jego wnukami byli Chwał – kasztelan gnieźnieński w latach 1216-1235 i Sędziwój z Chomiąży (1246) – protoplasta linii chomiąskiej Nałęczów. Z niej to wywodzą się: Dziewierzewscy, Jaktorowscy, Marcinkowscy, Moszczyńscy, Malscy, Chełmiccy i być może Gosłowscy. Włości tej linii koncentrowały się na południe od Żnina z centrum w Chomiąży.

Linia wielkopolsko-śląska

Podlinia śląska

Linia śląska także idzie od Dzierżykraja Dobrogostowica. On to niezależnie od dóbr dzierżonych pod Kaliszem, władał także rozległym dominium na Śląsku z gniazdem w Słupie. Jego synowie: Konrad i Mojko posiadali ów Słup i Dobrogostowo, którego to nazwa bezsprzecznie odnosi się do lokacji tam dóbr samego Dobrogosta Starego. Ich brat Stoigniew przejął majątki w kaliskim.

Konrad dał początek śląskim Nałęczom, z których to najbardziej znanym był rycerz Sieciech Konradowic, uczestnik krucjaty do Ziemi Świętej w latach 1217-1224, z której nie wrócił. Linia ta wygasła na przełomie XIII i XIV wieku.

Potomstwo z linii Stoigniewa – z linii kaliskiej – dziedziczyło dobra w okolicach Wielunia i z nich to wywodzą się rodziny Kraszkowskich z Małyszyna, Kraszkowskich z Kraszkowic i najbardziej z nich znani Raczyńscy, po latach hrabiowie – arystokraci wielkopolscy.

Wszyscy Nałęcze tej linii odegrali znaczącą rolę w dziejach prowincji kaliskiej oraz w księstwach opolskim i raciborskim. I na tym omówieniu zamyka się wstęp do dziejów wielkopolsko-śląskiej linii Nałęczów.

Linia wielkopolska

Dobrogostowice starsi

Linia wielkopolska (Dobrogostowie starsi), wywodząca się od drugiego syna Dobrogosta Starego – też Dobrogosta – jest znana z dokumentu potwierdzającego fundację zakonu cystersów w Łeknie koło Wągrowca z roku 1153, który to potwierdza donację Dobrogosta na rzecz zakonu. Tenże Dobrogost (syn) miał trzech synów: Mikołaja, Wincentego i Tomisława, a których to wzmiankuje dokument z dnia 11.11.1198 roku wystawiony w Świeciu przez księcia Grzymisława dla zakonu joannitów.

Synem Tomisława był znany Wincenty z Szamotuł, którego synami byli: Dzierżykraj – komes santocki w latach 1286-1291, Dobrogost i Tomisław z Szamotuł – kasztelan i wojewoda poznański w latach 1279-1293. Najbardziej znanymi z tej linii Nałęczów, są potomkowie linii Dobrogosta. Oni to w wiekach XII-XIV posiadali co najmniej 153 miejscowości na terenie Wielkopolski oraz wydali z siebie 6 wojewodów i 7 komesów, skupiając w rodzinie 17 najważniejszych urzędów w prowincji, w tym palację

oraz kasztelanie: poznańską i gnieźnieńską. Linia ta do początku wieku XIII była tożsama z czarnkowską gałęzią Nałęczów.

Z tej to linii wywodzą się m.in. rodziny: Szamotulskich, Ostrorogów, Rostworowskich, Kęszyckich, Gorzeńskich i Kąsinowskich. Większość z nich to utytułowane rodziny arystokratyczne. Do linii tej przynależą także: Raczkowscy, Pierscy, Otulscy, Otorowscy, Koleńscy i – co znamienne – Brudzewscy.

Linia wielkopolsko-mazowiecka

Dobrogostowice młodsi

Najbardziej interesującymi z punktu widzenia zagadnienia, o którym mowa, są Nałęcze z linii wielkopolsko-mazowieckiej, czyli Dobrogostowie młodsi. Nazwano ich tak od imienia Dobrogosta – wojewody gnieźnieńskiego i poznańskiego, który poległ w sprawie księcia Władysława Laskonogiego w bitwie pod Ujściem w dniu 15.07.1227 roku.

Protoplastą tej linii jest Jan Dobrogostowic, najmłodszy syn Dobrogosta Starego. On to wzmiankowany jest w dokumencie donacyjnym dla Łekna z roku 1153 i wraz z bratem Dobrogostem w Księdze Brackiej lubińskiej.

Jego synem był Abraham – prawdopodobnie kasztelan gnieźnieński – którego potomkami byli trzej synowie: ww. wojewoda Dobrogost, Niemierza oraz Jan. Od Niemierzy – podstolego warszawskiego – wywodzi się mazowiecka linia Nałęczów, znana już od wieku XIII.

Abraham – syn Niemierzy – był jednym z najbardziej znanych urzędników księcia Konrada I Mazowieckiego. Pełnił urząd podczaszego w latach 1220-1221, cześnika 1228-1239, wojewody mazowieckiego 1246-1248, komesa płockiego w latach 1250-1254 i już za rządów księcia Siemowita I, ponownie pełnił urząd wojewody mazowieckiego w latach 1256-1257. Był on twórcą potęgi linii mazowieckiej, potem nowodworskiej Nałęczów.

Współtwórcą tej linii był brat Niemierzy – ww. Jan, którego wzmiankowano w sandomierskim w latach 1229-1231. Jego potomkami byli: Dobrogost – łowczy przy księciu Bolesławie Kondratowicu w latach 1239-1246, Jan z Nowego Dworu – wojewoda mazowiecki w latach 1292-1294, Dobrogost – komes warszawski w roku 1338, Tomisław – komes w roku 1374 i Dobrogost – arcybiskup gnieźnieński w latach 1394-1402.

Niemierza – podstoli warszawski i Abraham – podkomorzy czerski, synowie Tomisława z Nowego Dworu, otrzymali w roku 1374 od księcia mazowieckiego Ziemowita, przywilej dla swoich dóbr: ww. Nowego Dworu w warszawskim, a dla Leżenic i Bobrowników w czerskim – rok później.

Syn Abrahama – Jan Głowacz – wojewoda czerski w roku 1397 i mazowiecki, zginął w bitwie z Mongołami pod Worskłą w roku 1399 – miał syna też zwanego Jan Głowacz, który to przejął Leżenice pod Kozienicami i zwać się począł Leżeńskim. Używał też nazwiska w formie Leżański.

Kolejny Dobrogost – wojewoda za czasów Władysława Laskonogiego – był protoplastą rodzin: Czarnkowskich, Kamieńskich, Objezierskich i być może też Gębickich. Rodziny te posiadały swoje dobra na pograniczu wielkopolsko – pomorskim z centrum w Czarnkowie.



Portal głównego wejścia kościoła parafialnego w Łeknie.
Fot. Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki 2017

Abraham syn Niemierzy dał początek rodzinie Grąbczewskich, natomiast jego stryj Jan – syn Abrahama – jest protoplastą wielce już rozgałęzionej grupy krewniaczej, do której należą rodziny: Gorskich, Gostomskich, Horyszowskich, Lesieckich, Leżeńskich (też Leżyńskich i Leżańskich), Małachowskich, Nowodworskich, Sitnickich, Udrzyckich, Zbąskich i…Odrzywolskich. Wielu z ww. było wielce aktywnymi w regionie.[4]

[4] Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki. *Grójeckim traktem*. Grójec 2009, s. 201. „…Jan Głowacz, starosta łęczycki, pochodzący z Leżenic nad Radomką, ufundował w Łęczeszycach pod Grójcem (gm. Belsk Duży) drewniany kościółek, zaś wuj wspomnianego – biskup poznański Dobrogost Nowodworski – erygował w roku 1392 parafię. Fakt ten znacznie podniósł rangę osady…".

„…Wioska przechodziła różne koleje losu. Zmieniała też właścicieli. Zmianę jednego z właścicieli spowodowało pewne wydarzenie, o którym niegdyś głośno było. Łęczeszyce były własnością Abrahama ze Zbąszyna. W roku 1440 pożyczył on kwotę 1000 złotych węgierskich i 22 kóp groszy, księciu mazowieckiemu Bolesławowi IV, jako poręczenie długu króla Władysława III, zwanego później Warneńczykiem. Gdy król w terminie długu nie

Spośród tych wymienionych Małachowscy wielokrotnie potwierdzali tytuły hrabiowskie: w Galicji 1800 i 1804, Królestwie Polskim 1824 i Rosji w latach 1844 i 1852.[5]

Na przełomie XIV i XV wieku obszary ziemskie w radomskiem – w dawnym województwie sandomierskim – położone dziś w okolicach Odrzywołu, stanowiły własność kilku rodzin wywodzących się z mazowieckiej linii rodu Nałęczów: Borsów, Brudzewskich, Drzewieckich (Drzewickich), Głowaczów, Golianów, Gostomskich, Leżeńskich/Leżańskich, Małachowskich, Niemirów, Ostrowskich, Rostworowskich i Odrzywolskich.

Należy jednak wziąć pod uwagę to, że posiadłościami tymi rodziny owe władały już w okresie jeszcze przed nazwiskowym.

Aby uściślić tok myślenia i wysublimować z tego gąszczu rodzin tylko Odrzywolskich, należy prześledzić kierunki migracji Nałęczów z Wielkopolski na Mazowsze.

Najwcześniejsze wzmianki historyczne lokują ten ród na północny – zachód od Mogilna i na południe od Żnina, na pograniczu wielkopolsko-kujawskim. Już w wieku XII był on w Wielkopolsce rodem o ugruntowanym statusie możnowładczym.

Najstarszą – potwierdzoną źródłowo – kolebką Nałęczów są bezsprzecznie okolice Gniezna. Dominium gnieźnieńskie obejmowało dość zwarty klucz wsi położonych między Mogilnem i Żninem. Później latyfundia rodowe powiększyły się o rozległe dominium szamotulskie położone na północny – zachód od Poznania, i rozciągające między Czarnkowem i Gnieznem dominium czarnkowskie, także klucz kujawski z centrum w Przywieczerzynie, klucz nowodworski na Mazowszu, dominium w ziemi czerskiej i na Zapilczu, położonym na pograniczu

---

spłacił, w roku 1441, książę Bolesław IV kwotę tę wraz z wioską Łęczeszyce podarował rycerzowi Sławcowi z odległych około 10 km Boglewic, który też rozliczyć się musiał z ww. Abrahamem. Odtąd Łęczeszyce znajdowały się w posiadaniu rodziny Boglewskich.

Właściciel wioski – Mikołaj Boglewski – sędzia ziemi czerskiej i jego żona Otylia z Żabickich, ufundowali tu istniejący do dziś, murowany kościół, wzniesiony w latach 1632-1639 w stylu barokowym. Boglewscy sprowadzili również do Łęczeszyc w roku 1639 zakon Paulinów z Jasnej Góry w Częstochowie. W roku 1654 mnisi wznieśli tu klasztor murowany w miejsce poprzedniego – drewnianego".

[5] Ignacy Sitnicki. *Z dziejów rodu. Nałęcze – strip i jego kontynuatorzy*. W: http://www.kolonaleczow.interiowo.pl/dzieje.html [Dostęp: 8.12.2017]

mazowiecko-sandomierskim oraz klucz wsi wokół Rudy i Wielunia w ziemi kaliskiej, a także nabyte w wieku XIV dominium zbąszyńskie.[6]

Nie wiadomo, kiedy dokładnie część przedstawicieli tego rodu przeniosła się z Wielkopolski na Mazowsze, ale już na przełomie XII i XII wieku mazowieccy Nałęcze należeli do elity możnowładczej, zapisywanej w dokumentach, jako *magnifici* (wielmożni) lub *barones* (najniższy tytuł arystokratyczny) [7].

Nałęcze mazowieccy

Podlinia nowodworska

Prawdopodobnie to już komes gnieźnieński Abraham miał dobra na Mazowszu, bowiem okolice Zakroczymia położonego w sąsiedztwie Nowego Dworu, łączyły ścisłe więzy z benedyktynami z Mogilna, a których to mecenasami byli Nałęcze. Pierwotne więc siedziby mazowieckiej linii tego rodu lokowane są w okolicach Zakroczymia i być może Płocka.

---

[6] Stanisław Kozierowski. *Pierwotne osiedlenie ziemi gnieźnieńskiej,* Poznań 1924, s. 47.

– Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski (KDW), *Codex diplomaticus Majoris Polonia*, Poznań 1877, tom I, dokument nr 3 (z lat 1153-1155), tam: *„Item aliam ecclesiam in honore sancti Clementis miles magnus Dobrogostius, addens eidem ecclesie hereditatem Padnyewo cum consensu amicorum suorum, edificavit”*.

– Krystyna Górska-Gołaska. *Dobra Nałęczów w Wielkopolsce*. W: STUDIA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW WIELKOPOLSKI I POMORZA nr 15, 1984, z. 2 (30), s. 206

[7] Irena Sułkowska, Stanisław Kuraś, Jan Piętka, *Nowy Kodeks Dyplomatyczny Mazowsza*, Część III, Dokumenty z lat 1356-1381, Warszawa 2000, poz. 246, s. 263. Gałąź mazowieckich Nałęczów pisząca się z Nowego Dworu (1358) lub z Nowego Dworu i Parska (1386-1426), otrzymała 12 VIII 1380 roku na zamku w Słowackiej Lupczy (*Slovenska L'upča*) prawo nieodpowiednie (*ius non responsivum*) od króla Ludwika Adegaweńskiego, zwanego Węgierskim i na mocy tego szczególnego przywileju, formalnie weszła w poczet arystokracji koronnej. Przywilej był niewątpliwie nagrodą za pieniądze pożyczone królowi, potrzebne wówczas do spłacenia Władysława Białego za księstwo gniewkowskie. W późniejszym okresie linii tej, także za pożyczone znaczne sumy pieniędzy kolejnym monarchom, nadane zostały w Koronie: gród Zbąszyń wraz z kluczem kilkunastu wsi oraz Kębłowo, Parsko i być może Małachowo koło Kościana, a także Białaczów, później zamieniony na Inowłódz.

Pierwszym dowiedzionym mazowieckim Nałęczem był występujący w źródłach z lat 1218-1257 Abraham syn Niemierzy, który to osiągnął najwyższe godności w dzielnicy: palację mazowiecką i kasztelanię płocką.[8]

Był on wnukiem też Abrahama – kasztelana gnieźnieńskiego – znanego ze zjazdu Mieszka Starego w roku 1177, prawnukiem komesa Jana i praprawnukiem Dobrogosta Starego.

Ta linia osiadła na dobrach Nowy Dwór (*Nova Curia, Nova Aula*), który jako lokację książęcą, przekazał Nałęczom książę mazowiecki Siemowit III przywilejem z dnia 29.06.1374 roku, wraz z wsiami Okunin, Góra i Szczytno pod Zakroczmiem.[9]

Pierwszym Nałęczem piszącym się z tego grodu był wojewoda mazowiecki Jan – syn Abrahama, wzmiankowany w źródłach w latach 1292-1294, a który dobra te otrzymał za wysługę i w zawiązku z powołaniem go na palację czerską[10]. On to – jak i jego krewni – byli wielce aktywni politycznie w otoczeniu księcia Bolesława Kondratowica. Także na pograniczu mazowiecko-sandomierskim i na tzw. Zapilczu, na granicy którego, położony jest Odrzywół i terytoria niegdyś dzierżone przez Nałęczów.

Nie do końca wyjaśniono przejmowanie przez Nałęczów dóbr na pograniczu mazowiecko-sandomierskim (ziemia czerska i Zapilcze). Być może były to nadania księcia mazowieckiego Bolesława Kondratowica, dla ww. Jana. Interesującą jest też hipoteza dotycząca – potwierdzonych dokumentalnie – związków rodzinnych tej linii Nałęczów z Odrowążami, lokującymi się na zachodnich rubieżach województwa sandomierskiego. Nie jest wykluczone więc, że Nałęcze w drodze zawieranych związków małżeńskich, przejmowali część sandomierskich dóbr Odrowążów. Dotyczy to także klucza gostomskiego i leżenickiego.[11]

---

[8] Palacja – starożytny lub wczesnośredniowieczny pałac albo twierdza, zamek, szczególnie z rozbudowanym systemem fortyfikacji; palatium (częściej). W: https://sjp.pl/palacja [Dostęp:22.12.2017].

[9] W średniowieczu Okunin był jednostką nadrzędną w stosunku do położonego na zachód Nowego Dworu i położonej na wschód Góry, dziedzictwa mazowieckich Nałęczów. Szczytno położne jest na północny-zachód od Nowego Dworu. (Przyp. A.Z.Rola-Stężycki).

[10] Palatyn, komes pałacowy (łac. *comes palatinus*) – w średniowieczu zarządca dworu królewskiego, początkowo zastępował monarchę przy wydawaniu sądów. W Polsce funkcje palatyna spełniał wojewoda. W: https://pl.wikipedia.org/wiki/Palatyn_(tytu%C5%82) [Dostęp" 13.12.2017].

[11] Ignacy Sitnicki. *Nałęcze nowodworscy – próby genealogiczne.* Przypis 34, W: http://www.kolonaleczow.interiowo.pl/dzieje.html [Dostęp: 23.12.2017].

Kolejnym Nałęczem piszącym się z Nowego Dworu, był Tomisław syn Jana – sędzia warszawski wzmiankowany w 1358 roku. Także jego bratankowie: Niemierza z Nowego Dworu i Parska – kasztelan zakroczymski i warszawski, Jan z Leżenic – wojewoda czerski i Abraham z Kębłowa – synowie Abrahama – wzmiankowanego w roku 1274, podkreślali swoją nowodworską linię.

Tomisławowi i jego synom: Abrahamowi, Dobrogostowi i Niemierzy książę mazowiecki Siemowit IV zwrócił wieś Konie (gmina Pniewy, pow. grójecki), co potwierdził dyplomem z dnia 2.10.1371 roku.[12]

Książę ten – kolejnym dyplomem z dnia 19.06.1374 roku, a wydanym w Rawie Maz. – potwierdził także ww. dobra nowodworskie, a który to przywilej potwierdzili ponownie w roku 1544 król Zygmunt Stary i potem król Jan III Sobieski.[13]

Trzecim synem Tomisława – po ww. Abrahamie i Dobrogoście, arcybiskupie † 1402 – był Niemierza, wzmiankowany w roku 1371. Jego synami byli: Abraham Socha – wojewoda płocki 1382, Jan Fortuna † w 1421 roku – dziedzice Szczytna i Dobrogost z Okunina, wzmiankowany w roku 1386 – prawdopodobnie kasztelan warszawski.

Synami ww. Dobrogosta, syna Niemierzy i jego nieznanej I żony z rodu Jastrzębców byli: Dobrogost Czarny z Okunina (Odrzywolski) – *ok. 1380 – starosta radomski w roku 1409, Jan z Okunina †1419 roku, Wojciech (Woszon) z Sitna i Sitańca – sędzia chełmski w roku 1430, protoplasta rodzin Sitnickich, Horyszowskich i Udryckich pod Zamościem i Piotr z Lesic koło Zamościa – wzmiankowany w roku 1425, protoplasta rodziny Lesieckich.

Dobrogost śr. – ojciec Dobrogosta Czarnego – zawarł II związek małżeński z Anną z Trębek herbu Prawdzic, z którego to związku pochodzą dwie córki: Przybka – zamężna za Janem z Kuchar herbu Godzięba i Anna – zamężna za Janem Łoskim herbu Rogala, wywodzącego się z gniazda Łoś w grójeckim.[14]

---

[12] *Nowy Kodeks Dyplomatyczny Mazowsza*, cz. III, dokumenty z lat 1356-1381, Warszawa 2000, nr 20 s. 26, nr 113 s. 126.

[13] *Nowy Kodeks Dyplomatyczny Mazowsza*, Warszawa 2000, cz. III, nr 149, s. 158-160.

[14] W:https://www.geni.com/people/Dobrogost-Czarny-z-Odrzywo%C5%82u-h-Na%C5%82%C4%99cz/6000000030144397600 [Dostęp:12.12.2017].

– Trębki (Trębki Nowe) – miejscowość położona na zachód od Nowego Dworu Maz. w gminie Zakroczym, pow. nowodworski, woj. mazowieckie.

Nałęcze są dość dobrze rozpoznani, zwłaszcza genealogia Dobrogosta z Okunina, wnuka Niemierzy i prawnuk Tomisława z Nowego Dworu, postaci wielce historycznej.[15]

Ród ten – którego przedstawiciele osiedli w różnych regionach Rzeczypospolitej – osiadł w kilku liniach także na Mazowszu, przy czym w wielu przepadkach w okolicach Przasnysza, i dawnej Ziemi Ciechanowskiej.

[15] Ignacy Sitnicki. *Z dziejów rodu. Nałęczowie nowodworscy – próby genealogiczne*. W: http://www.kolonaleczow.interiowo.pl/dzieje.html [Dostęp: 8.12.2017].

„Syn Wojciecha Piotr, notowany wielokrotnie w dokumentach, po raz ostatni występuje w źródłach w roku 1443, które później nagle o nim milkną, a jego żona Zdzichna w roku 1447 występuje już jako wdowa. Piotr z Sitna zapewne poległ w wyprawie warneńskiej (1444), co byłoby wytłumaczeniem, tego, iż ostatni raz notowany jest w źródłach w roku 1443, a udział w krucjacie był powinnością z tytułu posiadania na zasadzie *ius militare* beneficjum sitańskiego. W zapisce sądowej wareckiej z roku 1418 (Zs. Warec.1 A f. 6 i 30; Rad. Iscr. I Decr. 1 f. 145; II f. 100, 143, 220 i 668 – tak Boniecki w *Herbarz Polski*, t. VI s. 344) jest wymieniony Jan z Okunina, brat starosty radomskiego Dobrogosta Czarnego z Odrzywołu, mający rodzinne sprawy działowe (transakcja dotycząca wsi Goryń, Goryńska Wola i Bartodzieje w radomskiem) z Gostomskimi (Leżeńskimi, Leżańskimi), niewątpliwymi przedstawicielami nowodworskiej linii Nałęczów. W roku 1419 Jan z Okunina już nie żył, a sprawy działowe pomiędzy Nałęczami z Gostomi, a Nałęczami z Okunina (obie rodziny z linii nowodworskiej) przeszły na dzieci Jana. Jedynym znanym z imienia dzieckiem Jana byłby zatem Stanisław z Okunina herbu Nałęcz, odnotowany w wywodowej zapisce sądowej lubelskiej z 1425 r. Stryjem Stanisława z Okunina był właśnie Wojciech z Sitna i Sitańca. Dominium *sitańskie/sitnickie* w XV w., położone na północny-zachód od obecnego Zamościa, obejmowało Sitno, Sitaniec, Udrycze, Horyszów, Łapiguz, Czółki i kilka innych wsi, w sumie co najmniej 5 tys. ha. Nałęczowie z Sitna (Jan, Jerzy i Anna – dzieci Piotra) ufundowali przed 1485 rokiem kościół p. w. św. Bartłomieja Apostoła męczennika w Sitańcu. Było to zapewne wotum kommemoracyjne poległego najprawdopodobniej 10 XI 1444 r. pod Warną Piotra z Sitna i Sitańca".

● **Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki** – (ur. 1945) – wywodzący się z Grójca publicysta, dziennikarz, historyk i genealog o ugruntowanym dorobku. Członek Związku Literatów na Mazowszu i Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Były żołnierz zawodowy, członek Związku Żołnierzy Wojska Polskiego i Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP. Współpracownik wielu instytucji naukowych. Regionalista specjalizujący się w głównie w dziejach Mazowsza Południowego.

Z dziennikarstwem związany od 1974 roku. Publikował w prasie warszawskiej oraz regionalnej. Autor 38 książek, ponad 100 monografii genealogicznych i ponad 400 obszernych artykułów z zakresu historii Polski, regionu, genealogii i krajoznawstwa. Także wielu referatów naukowych z dziejów ziemiaństwa mazowieckiego, publikowanych w „Zeszytach Zambrowskich", „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" i wydawnictwach naukowych Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie. Laureat nagród literackich *Złote Pióro* Związku Literatów na Mazowszu, za Książki Roku: 2018 pt. *Odrzywół. Gród Dobrogosta,* 2020 pt. *Nieznamierowice. Niegdyś miasto* i 2022 – *Stężyccy herbu Rola. Dzieje rodziny w zarysie*.

Związany działalnością społeczną i publicystyczną z Grójcem, Ciechanowem, Łochowem i Przysuchą oraz gminami Odrzywół i Rusinów w powiecie przysuskim. Fotograf – autor wielu wystaw fotograficznych promujących architekturę dworską i sakralną w Grójeckiem, prezentowanych w różnych regionach Polski.

Dyrektor Instytutu Genealogii. Odznaczony m.in.: *Odznaką Honorowej ORP Tadeusz Kościuszko* – 2004, medalami honorowymi: *Zasłużony dla powiatu grójeckiego* – 2010, *Pro Masovia* 2015 – za wybitne zasługi i całokształt działalności na rzecz województwa mazowieckiego i *Za zasługi dla Gminy Grójec* – 2019 oraz tytułami: *Zasłużony dla gminy Odrzywół* – 2018, *Honorowy Prezes Towarzystwa Przyjaciół Grójca* – 2020, *Honorowy Obywatel Wsi Nieznamierowice* – 2021 i *Honorowy obywatel miasta Odrzywół* – 2024. Posiadacz prestiżowej Odznaki Honorowej *Zasłużony dla kultury polskiej* – 2021 i wieloma innymi. Uhonorowany przez marszałka Województwa Mazowieckiego – Dyplomem Uznania, za popularyzację dziedzictwa kulturowego oraz kształtowanie świadomości historycznej mieszkańców Mazowsza – 2022. Członek Honorowy Towarzystwa Polskiej Heroldii Narodowej – 2025, kawaler Krzyża Komandorskiego II klasy Orderu Św. Stanisława BM ze srebrną gwiazdą – 2025 i Krzyża Komandorskiego I klasy Orderu Św. Stanisława BM ze złotą gwiazdą – 2026.

TADEUSZ JAN MURZYN (JAKTORÓW)

Grzegorz Knapski (1564-1638). Leksykograf, autor sztuk teatralnych.

Szkic w czterechsetną rocznicę wydania słownika łacińsko-polskiego.

Knapski – pisownia nazwiska jest prawdopodobnie konwencjonalną rekonstrukcją pierwotnego brzmienia tego nazwiska „Knap", co w ówczesnych średniowiecznych czasach, zdominowanych przez język łaciński wydaje się być dopuszczalne i niebudzące większych wątpliwości.

Leksykografia (gr. leksikón „słownik" + gráphö ‚piszę") jest działem językoznawstwa zajmującego się teorią i praktyką tworzenia słowników językowych.



Gregorius Knapski author Dictionarii latino-polonii –
Stachowicz, Michał (1768-1825).
Zbiory BN w Warszawie.

Grzegorz Knapski jest zaliczany do grona najwybitniejszych uczniów szkół jezuickich, a potem – w tych szkołach – do grona znakomitych nauczycieli w zakresie języka polskiego, co w późniejszym okresie jego życia, zaowocowało wydaniem istotnych dla języka polskiego opracowań.

Pewne jest, że był Mazurem, czyli Mazowszaninem. Urodził się ok. 1564 roku w parafii Grodzisk Mazowiecki.[1]. Historycznie była to Ziemia Sochaczewska w województwie rawskim.

Józef Grajnert – polski działacz oświatowy, folklorysta, etnograf, pisarz, tłumacz i wydawca – napisał przed laty nowelę o Grzesiu Knapskim, osadzoną w realiach tamtej epoki.[2] Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że nie bez znaczenia był w owych czasach status, tak pod względem jego pochodzenia, jak i możliwości finansowych jego rodziców, regulujących koszty związane z nauką. Grajnert realnie uwzględnił wszystkie te okoliczności i opisał rzekome spotkanie dziedzica, zauroczonego talentem muzycznym chłopca grającego na okarynie i wypasającego owce. W czasie rozmowy z pastuszkiem, dziedzic dowiedział się, że ojciec chłopca był włościaninem, uprawiającym grunt należący do niego. Stwierdził, że: „chłopczyna nie tylko biegle umiał wygrywać na multance, ale nie mniej dobrze czytać, pisać, i rachować, a nawet cośkolwiek po łacinie".

W dalszej treści opowiadania autor pisze, że: „dziedzic człowiek zacny. dobry obywatel, przy tym zamożny, zajął się szczerze tak pilnym chłopcem i oddał go, za zezwoleniem rodziców, do szkół księży Jezuitów w Pułtusku".

Powyższy motyw dotyczący ziemianina, opiekującego się utalentowanym i wywodzącym się z rodziny włościańskiej Grzegorzem Knapskim, był wielokrotnie prezentowany w XIX wiecznych publikacjach, wśród których znane jest opracowanie Antoniego Wieniarskiego.[3]

Można domniemywać, że owym mecenasem Grzegorza Knapskiego, był nieustalony właściciel jakichś dóbr lokalnych.

Grzegorz Knapski w dniu 12 marca 1580 roku „oblókł sukienkę zakonną" Towarzystwa Jezusowego w Pułtusku. Tam też jeszcze przez trzy lata wysłuchiwał filozofii i teologii.[4] Po ukończeniu klasy retoryki w szkołach pułtuskich, wstąpił do zakonu 30 lipca 1583 roku, a nowicjat odbył w Braniewie.[5]

---

[1] F. Sulimierski, Wł. Walewski. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Warszawa 1881, t. II, s. 838.

[2] J. Grajnert, *Grzesio Knapski*. [w:] *Przyjaciel Dzieci*, 1901, nr 4, s. 64.

[3] A. Wieniarski. *Grzegorz Knapski i jego pisma*. [w:] *Nasze strony i nasi ludzie: zbiór powieści historycznych, obrazków tegoczesnych, wspomnień i życiorysów*. Warszawa 1855, t. II, s. 186-200.

[4] Tamże, s. 192.

[5] A. Królikowska. *Benedykt Herbst (1531-1598) i Grzegorz Knapski (1564-1639)*. [w:] *Pedagogika Christiana*. Kraków 2018, t. 1, s. 183-199.

Seminarium nauczycielskie ukończył prawdopodobnie w Pułtusku w latach 1584-1585. W Kaliszu w ramach praktyki nauczycielskiej w roku szkolnym 1585-1586 uczył retoryki, a w następnym 1586-1587 uczył syntaksy, czyli nauki o budowie zdań i związków wyrazowych. Następnie w latach 1587-1589 studiował filozofię w Poznaniu. Po zakończeniu okresu studiów filozoficznych, w 1590 roku powrócił do Pułtuska, gdzie był nauczycielem języka greckiego, a następnie poetyki (1590-1591) i retoryki (1591-1594). Kolejny etap jego życia stanowił wyjazd na studia teologiczne, które odbył w latach 1594-1598 w Akademii Wileńskiej. W Wilnie w 1598 roku przyjął święcenia kapłańskie. Tam też w 1596 roku napisał i wystawił sztukę pt. *Philopater*, a w następnym roku drugą pt. *Felicitas*. W latach 1598-1602 zakon jezuicki powierzył mu obowiązki prefekta szkół w Poznaniu. Wówczas to był nauczycielem kazusów moralnych, a następnie uczył matematyki. W latach 1602-1604 został profesorem retoryki dla kleryków jezuickich w seminarium nauczycielskim w Lublinie. Tam też z okazji poświęcenia kościoła jezuickiego napisał i wystawił tragedię pt. *Eutropius*.[6] W roku szkolnym 1605-1606 powrócił do Poznania i był prefektem szkół średnich. Następnie w Krakowie w latach 1606-1608 pełnił funkcję socjusza (asystenta) mistrza nowicjatu. W latach 1609-1610 ponownie mieszkał w Lublinie, gdzie m.in. był profesorem retoryki dla kleryków jezuickich. W 1613 roku Grzegorz Knapski ponownie przebywał w Krakowie. Potem w latach 1614-1615 mieszkał we Lwowa, a w latach 1616-1617 przebywał w Jarosławiu. W 1618 roku osiadł na stałe w Krakowie i tam, w nowicjacie przy kościele św. Szczepana i w jego podkrakowskich majątkach, spędził ostatnie 20 lat swojego życia.

Dzięki opublikowanym w latach 1621-1632 jego ponadczasowych dzieł, na stałe wszedł do pionierów polskiego słownikarstwa. Pierwszą pozycją w tym zakresie był wydany w 1621 roku słownik polsko-łacińsko – grecki, po którym w roku w 1626 ukazał się słownik łacińsko-polski. Dopełnieniem było wydanie w 1632 roku opracowanego zbioru przysłów polskich wraz z odpowiednikami łacińskimi i greckimi.[7] Szczególnie dwie pierwsze pozycje, przez prawie dwieście lat niepodzielnie służyły w Polsce, jako podstawowy skarbiec rodzimej leksykografii. Również do

[6] Lidia Winniczuk, *De Gregorii Cnapii Tragoediis ac Thesauro*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa 1965, Eos 54, s. 189-197.

[7] F.M.S., *Knapski*, *Encyklopedia powszechna, S. Orgelbranda*, Warszawa 1863, t. XIV, s 902-905. Zamieszczona w biogramie data zgonu G. K. 14.10.1638 r.

dnia dzisiejszego przetrwały przysłowia, aforyzmy, złote myśli, powiedzenia, czy mądrości ludowe znane Knapskiemu, a które to nadal cytowane są w publikacjach, funkcjonując też w potocznym użyciu.[8]

Grzegorz Knapski niższe wykształcenie odebrał w Kolegium Jezuickim w Pułtusku. Dalsze losy i dokonania Grzegorza Knapskiego – wielbionego w kraju i cenionego za granicą – omawiają opracowania biograficzne, m.in. księdza Ignacego Opioły,[9] który podaje, że ks. Grzegorz Cnapius pospolicie zwany Knapiuszem lub Knapskim zmarł 12 listopada 1638 roku[10] w jezuickim kolegium przy kościele św. Piotra w Krakowie, (jak i szkic biograficzny z 1828 roku[11]). Niektórzy autorzy biogramów o Grzegorzu Knapskim informują, że zmarł on w dniu 12 listopada 1639 roku. Należy też do nich Anna Królikowska, dzięki której w tym opracowaniu, zawarte są informacje, dotyczące misji G. Knapskiego, jako zakonnika.[12]

Grzegorz Knapski to wybitny filolog, znawca języków klasycznych, miłośnik i obrońca języka polskiego, twórca ponadczasowego dzieła *Thesaurus* – słownika polsko-łacińsko-greckiego. Przydatność tego słownika wykraczała poza ówczesne szkoły i seminaria, służąc tłumaczom, pisarzom, badaczom różnych dyscyplin naukowych. Ten trzytomowy słownik był wiele razy wznawiany.[13] Dopiero, po blisko dwustu latach, Samuel Bogumił Linde w latach 1807-1814, wydał sześć tomów *Słownika języka polskiego*, który dorównywał rangą opracowaniu Knapskiego. We wstępie do pierwszego tomu Linde wspomniał, że w tym swoim dziele wspierał się powagą „…nieśmiertelnego Knapskiego".[14]

Knapski zajmuje w leksykografii polskiej, bardzo ważne i doceniane miejsce, bowiem zapisał się on na stałe w dziejach piśmiennictwa

---

[8] J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie*, Warszawa 1960, t. I, t. II.

[9] I. Opioła, *Ks. Grzegorz Cnapius T. J.* [w:] *Filomata*, Lwów, 1938, L. 105, s. 157-164.

[10] *Encyklopedia powszechna, S. Orgelbranda*, op. cit., s. 905 – wg zamieszczonego biogramu data zgonu G. Knapiusa to 14.10.1638 r.

[11] (Fr. S.), *Wiadomości o życiu i pismach Grzegorza Knapskiego*. [w:] *Czasopisma Księgozbioru Publicznego, imienia Ossolińskich*. Lwów 1828, zesz. III, s. 33-49.

[12] A. Królikowska. *Benedykt Herbst (1531-1598) i Grzegorz Knapski (1564 – 1639)*, op. cit.

[13] K. Estreicher, *Bibliografia Polska*. Kraków 1903, cz. III, t. VIII, s. 331-338.

[14] Samuel B. Linde, *Słownik języka polskiego*. Warszawa 1807, t. 1, cz. 1: A-F, wstęp IV.

polskiego. Na jego monumentalne dzieła i filologiczne wykształcenie, miała wpływ droga, jaką przeszedł od zakonnika do wykładowcy w kolegiach jezuickich.

Thesaurus (*Skarbiec*) – wielkie trzytomowe dzieło Knapskiego, wydawano etapami. Każdy tom stanowi zamkniętą dla siebie całość i każdy z nich ma osobny tytuł, odnoszący się do zakresu zawartości opracowania. Pierwszy tom opublikowano w Krakowie w 1621 roku w drukarni Fr. Cezarego i zawierał on 1340 stron. Był to słownik polsko-łacińsko-grecki. Tytuł był łaciński i zaczynał się od słów: *Thesaurus polono-latino-graecus seu promtluarium linguae et graecae Polonorum usui accommmodatum.* W przedmowie słownika Grzegorz Knapski wyjaśnia motywy podjęcia się tego opracowania oraz sposoby jego wykonania. Zaznacza, że jednym z powodów jest jego własne pedagogiczne doświadczenie. Zauważył, że w literaturze polskiej brak jest dobrych i dokładnych słowników, bez których nie da się nauczać i uczyć łaciny, ani używać języka polskiego w czystej polszczyźnie, tak w życiu codziennym jak i wymowie religijnej. Knapski zauważył przy tym, że prawie trzecią część mowy naszej obce słowa zajmują. W ten sposób chciał też ograniczyć wplatanie do mowy


SŁOWNIK
POLSKO-ŁACINSKI
ZE
SKARBU KSIĘDZA KNAPIUSZA
SOCIETATIS JESU
WYBRANY
A PRZESZŁO DWOMASTY SŁOW
POCZĄTKOWYCH
Nád to Słów i Jmion Rodzáiami i
Odmiánami,
TUDZIEŻ PORZĄDNYM ZEBRANIEM
PISARZOW ŁACINSKICH PODŁUG
WIEKÓW ŁACINY. ULOŻONYM
POMNOZONY.
Przez M. Benet: Woronowskiego S. J.
WE DWOCH TOMACH ZAWARTY.
z Dozwoleniem Zwierzchności.
TOM II.
W KALISZU,
W Drukarni J. K. M. Societatis JESU,
ROKU PANSKIEGO 1769.


R. P. GREGORII CNAPII
E SOCIETATE IESV,
THESAVRI
POLONOLATINOGRÆCI
TOMVS SECVNDVS
LATINOPOLONICVS.
A.

Strona tytułowa i pierwsza strona
Słownika Polsko-Łacińskiego Grzegorza Knapiusza.
Zbiory BN w Warszawie

polskiej łacińskich wyrazów, a nawet zdań. Stwierdził, że: „Temu smutnemu stanowi rzeczy zaradzić pragnąłem, ile sił starczyło". Był to swego rodzaju protest przeciw ówczesnym „makaronizmom" i zapożyczeniom, które to zjawisko znane jest i współcześnie. Układ słownika zawiera wyraz polski i jego łacińskie i greckie znaczenie. Przy tym autor słownika podaje zwroty, w których ten wraz występuje, z przytoczeniem pisarza, z którego dany przykład jest zaczerpnięty, a ponadto zawiera zestawienie synonimów. W tym dziele Knapski dał dowód niezwykłej znajomości i biegłości języków klasycznych, a przy tym, nade wszystko zadbał o czystość języka polskiego. Trzeba też zauważyć i docenić, że autor w gromadzeniu materiałów do słownika, wykazał się mrówczą i twórczą organizacją pracy. Po prostu perfekcją!

W 1626 roku ukazał się drukiem drugi tom *Thesaurusa* zawierający słownik łacińsko-polski. I właśnie w roku 2026 mija czterysta lat od jego pierwszej edycji. Tom II nosił tytuł *Thesauri polono-latino-graeci Gregorii Cnapii S. I. Tomus secundus, Latino-Polonicus*. To wydanie miało 840 stron i zawierało 20 kart indeksu. W drugim wydaniu tego tomu autor tuż przed śmiercią poprawił i znacznie go rozszerzył. Oprócz indeksu i tłumaczenia zwrotów łacińskich, Knapski dodał objaśnienia trudniejszych wyrażeń łacińskich, dołączając polskie tłumaczenia, by wykazać, że język polski ma nie tylko wiele swojskich podobieństw z innymi językami, ale też ma różnice i własne prawidła.

W roku 1632 wydano tom trzeci *Thesaurusa*, w którym Knapski zamieścił wybór polskich przysłów (*Adagia Polonica selecta*). W przekładzie polskim tytuł tomu brzmi *Skarbca polsko-łacińsko-greckiego Grzegorza Cnapiusa z Twa Jezusowego tom trzeci, który zawiera przysłowia polskie wybrane i zdania moralne oraz żarty przyzwoite, oddane po łacinie i po grecku, do których, zwłaszcza ciemniejszych, dodano objaśnienie i przekład z różnych autorów i dołączono wieloraką naukę*. Tenże tom ukazał się drukiem w Krakowie w drukarni Cezarego i miał 1388 stron. Nie jest to słownik w ścisłym słowa tego znaczeniu. To dzieło Knapskiego jest zbiorem polskich przysłów, wyrażeń etycznych, sentencji i żartów. Ułożone w porządku alfabetycznym wyrazów, które zaczynają dane przysłowia czy zdania. Na początku w tym tomie G. Knapski zamieścił dedykację: *D. O. M. et Scholae ac Vitae seu Eruditioni et Virtuti Polonorum*, co znaczy *Bogu Najlepszemu i Najwyższemu oraz szkole i życiu, czyli nauce i cnocie Polaków*. Jak zaznaczył Julian Krzyżanowski, Cnapius w tym opracowaniu wprowadził mnóstwo zwrotów przysłowiowych i najrozmaitszych wyrażeń potocznych, wyszukanych z dzieł literackich jak i języka wówczas stosowanego. Opracowanie Knapskiego,

jest niezastąpionym przewodnikiem w zakresie języka literatury renesansowej i pozwala lepiej zrozumieć twórczość Reja czy Kochanowskiego.[15]

Jego *Thesaurus* oprócz roli, jaką spełnił wśród ówczesnej elity, jako narzędzie dla studentów, nauczycieli, tłumaczy, pisarzy i naukowców, nadal jest ważnym zbiorem wiedzy o naszej kulturze i języku z przełomu XVI i XVII wieku. Grzegorz Knapski był nie tylko uzdolnionym nauczycielem, który swoją wiedzę i doświadczenia przekazywał w wielu ośrodkach rozsianych w granicach Rzeczpospolitej Obojga Narodów. W tym czasie Rzeczpospolita była jednym z największych państw w Europie. Autor *Tesaurusa* z pewnością należy do grona jednego z pierwszych wybitnych filologów języka polskiego, zabiegającego świadomie o zachowanie istoty i piękna języka ojczystego.[16]

Warto i należy odnieść się w ty miejscu do biogramu *Knapiusz*, zawartego w *Polskim Słowniku Biograficznym*, którego autorem jest profesor Marian Plezia. Autor tego opracowania uznał, że wymieniony urodził się w Grójcu w rodzinie mieszczańskiej oraz, że dwóch jego rodzonych młodszych braci, Jan i Stanisław, też było w zakonie jezuitów? [17] Ponadto autor biogramu podaje, że Knapski zmarł 10 listopada 1639 r. Z pewnością M. Plezia był znawcą średniowiecza, więc dobrze byłoby poznać podstawy, które o tym zadecydowały, że są rozbieżności, co do miejsca urodzenia jak i daty zgonu, dotychczas znanej, jako 12 listopada 1638 r. Pragnę zauważyć, że przed ukazaniem się biogramu Knapskiego w PSB w 1967 r., dostępne opracowania poświęcone tej osobie były zgodne, co do faktu, że korzeniami wywodził się z Grodziska (Mazowieckiego) lub wsi wchodzących w skład parafii grodziskiej. Nie ma podstaw, by wykluczyć z parafii grodziskiej (Grodzisk Mazowiecki) urodzonego prawdopodobnie w 1564 roku Grzegorza Knapskiego, późniejszego jezuitę. Czy doszło do pomyłki M. Plezi i powielaniu błędu wskazującego Grójec, jako miejsca urodzenia G. Knapskiego, odniósł się też grójecki regionalista Andrzej Z. Rola-Stężycki.[18] Być może do tej współczesnej rozbieżności, przyczyniły się zbieżne w średniowieczu

---

[15] Julian Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej; od początków do czasów najnowszych*. Warszawa 1972, s. 153-154.

[16] Witold Taszycki. *Obrońcy języka polskiego*. Wrocław 1953, s. 381-382.

[17] M. Plezia, *Knapiusz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, [dalej: *PSB*], t. XIII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967, s. 107-108.

[18] Andrzej Z. Rola-Stężycki, *Ale … wpadka*! [w:] *Grójec i nie tylko*. Grójec 2016, s. 105-109.

nazwy obu miast. Otóż, Grodzisk Mazowiecki w średniowieczu nosił nazwę *Grodzisko*.[19] Natomiast Grójec był nazywany *Grodziec*.[20] I tak, od tego wspomnianego wyżej biogramu zawartego w *PSB*, błąd odnoszący się do miejsca urodzenia Knapskiego jest powielany i pewnie będzie nadal w obiegu. Przykładem niech będzie wymieniona wcześniej A. Królikowska, która w swoim artykule z 2018 roku podaje, że Knapski urodził się w Grójcu. Oczywiście, ta współczesna opcja lokująca Knapskiego w Grójcu, chwały i zaszczytów mu nie odbiera.

Istotnym jest, że pisownia nazwiska Grzegorza Knapskiego w takiej formie oraz zapisanej jako Knapiusz, we współczesnych wiekach może rodzić wątpliwość, czy jest to ta sama postać? W opracowaniach funkcjonuje też zlatynizowana postać nazwiska, jako Gregorii Cnapius (Cnapii).[21] Ponadto w literaturze, jako autor występuje pod nazwiskiem Grzegorz Cnapius, którego pospolicie z łacińska zapisywano Knapiuszem lub z polska Knapskim? I właśnie pod tym ostatnim zapisem najczęściej jest wymieniany w podręcznikach literatury polskiej. Zdaniem Aleksandra Brücnera, ten uczony jezuita zwał się po prostu Knap, a nie Knapski.[22]

Czy zachowały się dowody na to, że Grzegorz Knapski urodził się w parafii Grodzisk Mazowiecki, tak jak podaje m.in. Stanisław Załęski, autor opracowania Jezuici w Polsce?[23] Takich dokumentów w postaci metryk nie ma, bo się nie zachowały. Ale to nie znaczy, żeby nie podejmować próby potwierdzenia pierwotnych zapisów odnoszących się do tego pytania. Ponieważ nie ma jednoznacznych informacji na ten temat, a sam Knapski o swoim miejscu urodzenia w publikacjach nie wspomina, to *Gródek Mazowiecki*[24], jako miejsce urodzenia Knapskiego, jak już wyżej zaznaczyłem, jest różnie interpretowany. Na podstawie najstarszych biogramów Knapskiego oraz własnych badań, postaram się obiektywnie odnieść do tej kwestii. Za tym, że Knapski urodził się w parafii

---

[19] K. Rymut, *Nazwy miejscowe Polski*. Kraków 1999, t. E-I, s. 383

[20] Tamże, s. 401.

[21] S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. II, Lwów 1901, s. 698-699; M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska*. Warszawa 1885, t. I, s. 688.

[22] A. Brücner, *Studia nad literaturą wieku XVII*, Kraków, 1917, cz. I, s. 63.; H. Świderski, *Jak nazywał się Grzegorz Knapiusz?, Odrodzenie i Reformacja w Polsce*. 2001 nr 45, s. 187.

[23] S. Załęski, *Jezuici w Polsce*. T. II. *Praca nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności 1608-1648*. Lwów 1901, s. 698.

[24] Lesław Łukaszewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*. Poznań 1860, s. 148-149.

grodziskiej, przemawia większość publikacji, w tym te opracowane przed II połową XX wieku. Należy też dodać, że proboszcz ks. Mikołaj Bojanek w monografii o parafii św. Anny w Grodzisku w 1917 roku upominał się o uczczenie przez Grodzisk pamięci i zasług, jakie zjednał sobie swoimi dokonaniami Grzegorz Knapski.[25] Grodzisk Mazowiecki nie zapomniał o tej prośbie ks. Bojanka. Wprawdzie upłynęło wiele lat, ale na wniosek Zarządu Miejskiego i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Grodzisku Mazowieckim, Uchwałą nr 14 z dnia 3 kwietnia 1950 r. nadano nazwy 27 nienazwanym ulicom w tym m.in. imieniem Grzegorza Knapskiego.[26] Za wskazaniem, że Knapius urodził się w parafii grodziskiej – bo księgi ochrzczonych z 1564 roku nie ma, przemawiają inne źródła historyczne dotyczę miejscowości wchodzących w skład parafii Grodzisk Mazowiecki oraz wpisy dot. nazwiska Knap, znajdujące się w najstarszej księdze chrztów z lat 1694-1710. Trzeba też jednoznacznie potwierdzić, że oprócz wskazanej wcześniej księgi, osoby noszące nazwisko Knap, mają też swoje świadectwa metrykalne w kolejnych rocznikach zachowanych w parafii grodziskiej ksiąg parafialnych. W tejże parafii grodziskiej, jeszcze w drugiej połowie XIX w. znajdują się akty, dot. osób noszących nazwisko Knap, które od najstarszych wpisów zamieszkiwały we wsi Chyliczki. Wieś ta do 1932 roku była przynależna do parafii św. Anny w Grodzisku Mazowieckim, a obecnie jest w parafii św. Rodziny w Jaktorowie.

Pierwsza wzmianka o Chyliczkach (Chylicze Minor) pochodzi z 1474 roku.[27] Oczywiście Chyliczki powstały z wydzielenia z Chylic, których zapiski sięgają 1411 roku, kiedy to Stasiek h. Ciołek z Chylic zaświadcza w Radomiu szlachectwo swego współherbownika, Reguli z Dąbrówki. [28] W 1579 roku Chyliczki miały obszar 2 łanów, które należały do dwóch właścicieli. Na części Chyliczek, pozostającej we władaniu przez Pawła Bolka, było osiadłych dwóch zagrodników.[29] W tym czasie w sąsiadującej z Chyliczkami wsi Chylice mającej obszar 4 łanów, właścicielem był Krzysztof Chylicki.[30] Krzysztof

[25] M. Bojanek, *Kościół i Parafia w Grodzisku*. Warszawa 1917, s. 1.

[26] Archiwum Państwowe w Warszawie. Oddział w Grodzisku Maz. [dalej: APWGr], Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Grodzisku Mazowieckim [dalej: PPRN GR], sygn. 285, s. 67-68.

[27] U. Wójcik, *Nazwy miejscowe dawnego województwa rawskiego*., s. 36.

[28] A. Boniecki, *Herbarz Polski*. Warszawa 1900, t. III, s. 135.

[29] A. Pawiński, *Źródła Dziejowe*, Warszawa 1895, t. XVI, s. 155

[30] Tamże, s. 147.

Chylicki był synem Macieja i w 1580 roku był posiadaczem młyna królewskiego w Piasecznie, a jego brat Jan Chylicki w 1584 roku osiadł w ziemi czerskiej.[31] Z kopi zapisu dotyczącego aktu odnowienia erekcji parafii w Grodzisku w 1590 roku, dowiadujemy się, że właścicielami Chylic Dużych (Chelice Magna) i Chylic Małych (Chelice parua) byli: Stanisław, Krzysztof i Grzegorz Chyliccy (Chelicсy).[32] Natomiast w Izdebnie wśród dziedziców wsi wymieniono wdowę po Krzysztofie Chylickim oraz Sebastiana Izbińskiego, Krzysztofa Izbińskiego, Stanisława Ołtarzewskiego. Ponadto w tym dokumencie, jako jeden z dziedziców wsi Kozery Duże i niedawno założonej wsi Kozery Małe został wymieniony min. Krzysztofa Chylicki.[33] Czy Krzysztof Chylicki herbu Ciołek mógł być tym dziedzicem, który został mecenasem Grzegorza Knapskiego? Daty, kiedy żył Krzysztof Chylicki i kiedy w 1580 roku do szkoły jezuitów w Pułtusku trafił Grzegorz Knap wskazywałyby, że tak to mogło być. Zatem chwała Chylickim, że jeden z nich był takim wrażliwym i hojnym mecenasem, który dostrzegł w młodym Grzegorzu nieprzeciętny potencjał. W 1621 roku dziedzic dóbr Izdebno Adam Izbiński, prawdopodobnie syn Krzysztofa, uposażył kościelną parafię w Izdebnie i nadał proboszczowi wieś Chyliczki.[34] Z informacji z lat 1670-1672 wynika, że w przeszłości w Chyliczkach Małych było 12 poddanych, a obecnie w 1672 roku było ich tylko 5. Nazwiska tych osób to: Kacper Perda, Szymon Kaszuba, Szymon Knap, Wojciech Buczak i Maciej Kaczuba. Ponadto w folwarku należącym do probostwa było trzech parobków: Marcin Knap, Szczepan Kopytek i Paweł Perda.[35] Pamiętajmy o tym, że był to czas po potopie szwedzkim i stan ludność znacznie się zmniejszył.

Pierwszy zachowany wpis w księgach metrykalnych parafii grodziskiej dotyczący nazwiska Knap, a w zasadzie zdrobniałej formy Knapik, pochodzi z 10 listopada 1701 roku. Wówczas to odbył się chrzest Katarzyny Knapik urodzonej w Chyliczkach, córki Adama i Zofii. Rodzicami chrzestnymi dziecka był Adam Grabowski i Anna Knapka.[36]

---

[31] A. Boniecki, *Herbarz Polski*. op. cit.

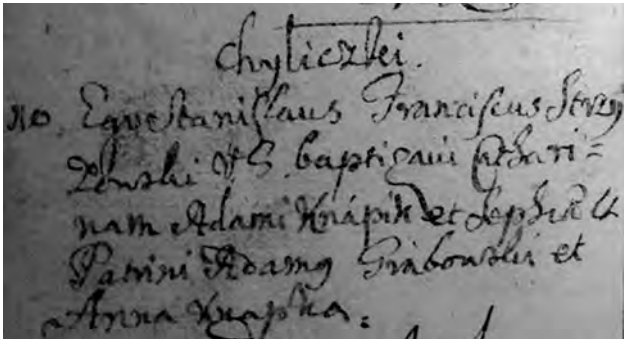
[32] Archiwum Parafii Św. Anny w Grodzisku Maz. [dalej: AParGM], *Kronika 1695-1897*.

[33] Tadeusz J. Murzyn, *Kozerki. Szkice z dziejów wsi 1590-2018*., Budy – Grzybek, 2019, s. 26-27.

[34] AGAD, Zb. Bran., sygn. 339/341, k. 350-360.

[35] Noty W. Knapińskiego, t. 1, s. 507-507, tamże, s. 513.

[36] AParGM, księga chrztów 1694-1710.



Akt chrztu z dnia 1.11.1701 r. Katarzyny Knapik,
urodzonej w Chyliczkach, c. Adama i Zofii.
APar. GM, *Księga chrztów 1694-1710*.

W dniu 6 stycznia 1703 roku odbył się chrzest Kacpra, kolejnego dziecka Adama i Zofii małżonków Knapików z Chyliczek. Rodzicami chrzestnymi byli Piotr Karczmarz z Odrano Woli i Dominika Ślósarska z Grodziska.[37] W tej samej księdze ochrzczonych w parafii grodziskiej jest wpis z 1 kwietnia 1708 roku dotyczący Ewy Knapik też córki Adama i Zofii małżonków Knapików z Chyliczek. Rodzicami chrzestnymi dziecka byli Grzegorz *mendicus* (żebrak) i Anna Borecka z Grodziska.[38] W zachowanej najstarszej księdze zgonów parafii grodziskiej, w dniu 17 sierpnia 1773 roku odnotowano zgon Agaty Knapiowej z Chyliczek, która przeżyła 80 lat.[39] W zapiskach zmarłych (conscripto mortuorum) z lat 1708-1723 zapisanych w księdze z lat 1750-1776 znajduje się wpis odnotowujący zgon Zofii Knapowej, zmarłej w Chyliczkach w dniu 19 stycznia 1718 roku.[40]

Przy prezentacji wyników badań genealogicznych w parafii grodziskiej – której księgi metrykalne zachowały się od roku 1694 – dotyczących nazwiska Knap, prowadzono takie badania również w parafii Grójec, z tym, że księgi tej parafii zachowały się od 1599 roku. I faktycznie w grójeckiej księdze ochrzczonych obejmującej lata 1603-1624 znajdują się wpisy z nazwiskiem Knapik. W dniu 1 listopada 1605 roku

[37] Tamże.
[38] Tamże.
[39] AParGM, księga zgonów 1750-1776.
[40] Tamże.



Akt chrztu z dnia 1 listopada 1605 r. Katarzyny Knapik,
c. Andrzeja i Anny, urodzonej w Grójcu.
APar. Grójec, *Księga ochrzczonych 1603-1624.*

została ochrzczona Katarzyna Knapik, córka małżonków Andrzeja i Anny, zamieszkałych w mieście Grodziec (dawna nazwa Grójca).

Kolejny wpis w księgach parafii grójeckiej, odnoszący się do nazwiska Knapik, dotyczący chrztu w dniu 1 kwietnia 1608 roku Reginy Knapik, córki Andrzeja i Doroty. Reginie Knapik zamężnej ze szlachetnym Florianem Wilkotarskim w Grójcu urodziła się córka Anna, która została ochrzczona w dniu 16 czerwca 1631 roku. Następne wpisy dotyczące nazwiska Knapik w księgach parafii w Grójcu (Grodźcu) pojawiają się w latach 1655-1666 i dotyczą chrztów dzieci Mikołaja Nieszporczyka używającego też nazwiska Knapik, który był w związku małżeńskim z Marianna Sikorą vel Dukalanką. Właśnie z tego związku małżeńskiego w dniu 23.10.1663 roku w kościele w Grodźcu, został ochrzczony Szymon i zapisany pod nazwiskiem Knapik. Wymieniony w 1686 roku poślubił Katarzynę Jeleniewską, z którą w latach 1690-1696 z tego związku małżeńskiego urodziło się czworo dzieci. Równolegle z tym małżeństwem w Grodźcu (Grójcu) żyli małżonkowie Teofil Knapik i Katarzyna Bielska. Wymienieni zawarli związek małżeński w 1694 roku i latach 1695-1705 w Grodźcu (Grójcu), z którego to pochodziło pięcioro potomków. Osoby o nazwisku Knapik funkcjonowały w Grodźcu (Grójcu) do lat dwudziestych XVIII w. W następnych latach nazwisko Knapik pojawia się w parafii Rembertów koło Grójca. W księgach metrykalnych, przy niektórych wpisach metrykalnych od 1655 roku zaznaczono, że ojciec dziecka miał status społeczny *famatus.* Określenie to w tłumaczeniu na język polski oznaczało osobę sławetną,

uczciwą i dotyczyło średniozamożnego mieszczanina lub rzemieślnika albo kupca.

W kontekście zapisów w księgach metrykalnych parafii w Grójcu, należy też wspomnieć, że niektórzy, głównie współcześni autorzy biogramów Grzegorza Knapskiego podają, że wymieniony przyszedł na świat w rodzinie mieszczańskiej, a ojciec chłopca, miał być tkaczem lub sukiennikiem? Czy ten wywód jest tyko prawdopodobny, czy może oparty na etymologii nazwiska Knap? Albowiem w języku staropolskim wyraz *knap* dotyczył osoby będącej tkaczem lub sukiennikiem.[41]

Szkoda, że Grzegorz Knapski, obecnie jest nieco zapominany, a tym samym jakby niedoceniany, a przecież to postać ponadczasowa.



Uczestnicy XIV Rodzinnego Zlotu Rowerowego Towarzystwa Cyklistów w Jaktorowie, na terenie posesji jednego z najstarszych drewnianych domów w Chyliczkach, wysłuchują informacji o Grzegorzu Knapskim.
Foto Piotr Kostrzewa (2017).

Należy wspomnieć, że w roku 2017 w ramach Rodzinnych Rajdów Rowerowych, organizowanych przez Towarzystwa Cyklistów w Jaktorowie – a prowadzonych przez T. J. Murzyna, autora niniejszego artykułu, zorganizowana została dla uczestników XIV edycji tej imprezy gra terenowa, z okazji 610 rocznicy pierwszej pisemnej wzmianki o Jaktorowie. W wydanej okolicznościowej broszurze, zawarte zostały istotne informacje o miejscach i osobach, które zaistniały w dziejach Jaktorowa i okolic. Jednym z docelowych punktów tej edukacyjnej zabawy było zamieszczenie informacji o Grzegorzu Knapskim, a na terenie Chyliczek, przy najstarszej drewnianej chałupie w regionalnych

[41] K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*. Kraków 1999, t. I, s. 415.

strojach ludowych w roli rodziców Grzegorza Knapa – prezentowali się Anna i Henryk Kolerowie.

Niniejszy artykuł jest dowodem, że nie jest to odosobniona opinia o tym, że Grzegorz Knapski bezsprzecznie zasługuje na pamięć, tym bardziej, że jego obszerna twórczość zrodziła się z potrzeby, której zamiarem było m.in. dbanie o czystość języka polskiego. Ten wielki leksykograf i pisarz sztuk dramatycznych, dzięki swoim wiekopomnym dziełom i celowi, jaki mu przyświecał, powinien być należycie uhonorowanym. Warto, by jego imieniem nazwano jakąś instytucję publiczną, zasłużoną w zakresie oświaty i narodowej kultury, czy też jakąś ulicę, konkurs sentencji i przysłów polskich, czy inna imprezę kulturalną odnoszącą się do wartości języka polskiego.

Zamysł taki znacznie wzbogaciłby wiedzę o czasach Macieja Sarbiewskiego, Piotra Skargi, czy też Jana Kochanowskiego.

• **Tadeusz Jan Murzyn** (ur. 1949) – pisarz, regionalista zajmuje się dziejami Mazowsza Zachodniego, szczególnie z regionu Grodziska Mazowieckiego i Żyrardowa. Upamiętnia też historię lokalnego sportu oraz wybitnych zawodników i działaczy. Autor wielu książek i publikacji, społecznik, pomysłodawca licznych inicjatyw upamiętniających wydarzenia historyczne, losów ich uczestników i wpływu sportu na społeczność lokalną. W dniu 21 marca 2025 r. w XXII konkursie literackim Związku Literatów na Mazowszu na Książkę Roku 2024, jako autor publikacji *Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920-1994)*. Żyrardów 2024, otrzymał nagrodę „Złotego Pióra". Mieszka w Jaktorowie, powiat Grodzisk Mazowiecki.

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI CP (WARSZAWA)

Wiersze ojca Czesława Załogi

O. Czesław (Eugeniusz) Załoga CP (1914-1941)

szkic biograficzny



O. Czesław Załoga. *Źródło fotografii: www.passio.info.pl*

Eugeniusz Czesław Załoga urodził się 15 września 1914 roku w Dębinach, w parafii Święte Miejsce w dekanacie przasnyskim, jako dziewiąte dziecko Józefa i Bronisławy z domu Karwowska. Chrztu udzielono w kościele parafialnym w Świętym Miejscu; rodzicami chrzestnymi zostali Wacław Karwowski i jego małżonka Stanisława. Rodzina Załogów była wielodzietna i osadzona w tradycji wiejskiego, głęboko religijnego życia ziemi mazowieckiej.

W roku 1927 (jako trzynastolatek) Eugeniusz wstąpił do alumnatu pasjonistów w Przasnyszu – jednej z pierwszych klas Szkoły Apostolskiej im. Świętego Gabriela od Matki Boskiej Bolesnej. Szybko wyróżnił się zarówno pilnością i inteligencją, jak i żywym, wesołym usposobieniem. Był organizatorem akademii szkolnych i przedstawień, solistą szkolnego chóru, zapalonym piłkarzem i siatkarzem. Dyrektor placówki, o. Jacek Garimoldi, stawiał go za wzór współbraciom. Razem z Zygmuntem Kryszkiewiczem, późniejszym Sługą Bożym o. Bernardem, uchodzili za „dwa filary" alumnatu. W Przasnyszu zaprzyjaźnił się też z Michałem Stolarczykiem, młodszym od siebie kolegą, z którym przez lata utrzymywał żywą korespondencję – więź ta okazała się kluczowa dla zachowania jego spuścizny poetyckiej.

To właśnie w alumnacie Czesław zaczął pisać wiersze. Inspirował się twórczością Adama Asnyka (1838–1897), cenionego przez uczniów przasnyskiej szkoły. Jego wiersze nie aspirowały do wirtuozerii formalnej – były wyrazem głębokiego życia wewnętrznego młodego człowieka. O. Michał Stolarczyk CP, kolega i przyjaciel, wspominał: „Pisywał też wiersze, które pozostawiały nieco do życzenia pod względem formy,

ale cechowała je delikatność i szlachetność uczuć. Wiele swych wierszy poświęcił Najświętszej Maryi Pannie, do której żywił szczególne nabożeństwo".

14 września 1933 roku Eugeniusz przywdział habit Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa (Pasjonistów). Podczas obłóczyn o. Bartłomiej Rapetti CP nadał mu imię zakonne Salwator od Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Ponieważ łacińskie imię Salvatore było w Polsce nieznane, nowicjusz rychło zaczął używać polskiego odpowiednika – Czesław, które ostatecznie wyparło oryginalny zapis w codziennym użyciu.

Nowicjat odbył pod kierunkiem o. Bartłomieja Rapetti CP w Sadowiu koło Ostrowa Wielkopolskiego (16 września 1933 – 11 listopada 1934), w nieukończonym jeszcze klasztorze określanym u pasjonistów *ritiro* na wzgórzu nazywanym przez budowniczych „Golgotą". To właśnie tam napisał prozatorski esej *Głos z Golgoty*, który zapoczątkował stałą rubrykę w piśmie Szkoły Apostolskiej „Nasz Patron". Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych powrócił do Przasnysza na studia filozoficzne, a następnie – decyzją władz zakonnych – przeniósł się z całym kursem z powrotem do Sadowia, by podjąć studium teologii.

28 września 1936 roku kleryk Salwator – Czesław wyjechał z Sadowia do Rzymu, gdzie kontynuował studia teologiczne w domu generalnym Zgromadzenia na Celio. Pobyt w Wiecznym Mieście był dla niego czasem intensywnego wzrastania duchowego i intelektualnego. Zwiedzał bazyliki, kościoły i katakumby, nawiązywał przyjaźnie z braćmi z różnych krajów. 12 listopada 1937 roku złożył wieczystą profesję zakonną na ręce przełożonego generalnego, o. Tytusa Cerroniego CP. 3 lipca 1938 roku, na mocy dyspensy od wymaganego wieku, przyjął święcenia kapłańskie z rąk wiceregensa Rzymu, arcybiskupa Luigiego Traglia.

W lipcu 1939 roku o. Czesław powrócił do Polski. Mszę świętą prymicyjną odprawił w kościele parafialnym w Świętym Miejscu 6 sierpnia 1939 roku, w uroczystość Przemienienia Pańskiego, w obecności ponad setki gości. Niespełna miesiąc później wybuchła II wojna światowa.

W nocy z 1 na 2 kwietnia 1941 roku gestapo aresztowało grupę pasjonistów z klasztoru w Przasnyszu i osadziło ich w obozie koncentracyjnym KL Soldau w Działdowie. O. Czesław zdążył przesłać rodzinie gryps pożegnalny, w którym szczególnej opiece ojca polecał siostrę Eugenię i jej dzieci, zwłaszcza małą Lusię (Lukrecję), która – jak pisał – nauczyła go modlitwy za Ojczyznę. Prawdopodobnie w nocy z 4 na 5 sierpnia 1941 roku o. Czesław Załoga wraz ze współbraćmi został wyprowadzony z obozu i zamordowany w Lasku Białuckim pod Działdowem. Miał zaledwie 27 lat.

Zrządzeniem Opatrzności zachował się rękopis wierszy o. Czesława. Zeszyt znaleziono w klasztorze w Sadowiu, choć ostatni wiersz Czesław napisał w Rzymie – jest to zarazem jedyny utwór opatrzony datą: 11 października 1936 roku. Całość zbioru pochodzi zapewne z lat 1934-1936.

Losy rękopisu tłumaczy wspomniana przyjaźń z o. Michałem. Prawdopodobnie Czesław ofiarował zeszyt o. Stolarczykowi, studiującemu wówczas w Rzymie, który przywiózł go później do Polski. O. Michał przebywał w Sadowiu w latach 1948-1950 i tam pozostawił wiersze swego przyjaciela. Tam też zostały odnalezione.

Okładkę zeszytu zdobi rysunek – symbol Mszy świętej – oraz odręczna sentencja: *Poezja to pociecha serca i powierniczka najskrytszych jego tajników.* Na pierwszej stronie otwierającej cykl wierszy widnieje mały krzyż. Na przecięciu jego ramion narysowane serce przeszyte mieczem i słowa: *Miłość Krzyża – cel.* Zeszyt liczy 43 strony.

Swoje wiersze Czesław poprzedził osobistą refleksją, którą można w pełni zrozumieć w świetle świadectwa o. Michała, opisującego żywą korespondencję łączącą kleryków alumnatu z nowicjuszami w Sadowiu: „Były to czasy, gdy więzy przyjaźni były jakieś żywsze i gdy jedni do drugich chętnie pisywali listy". To w tej atmosferze duchowej koleżeństwa i wzajemnej troski – i z pewną nostalgią za odchodzącymi do nowicjatu współbraćmi – powstawały wiersze Czesława Załogi.

Niniejsza publikacja jest pierwszym drukowanym wydaniem tej poetyckiej spuścizny.

Refleksja kleryka Czesława Załogi:

Głos z Golgoty

Jest to wylanie, chociaż nieudolne, moich uczuć

Na jednym ze wzgórków poznańskich, oprawnych w zielone równiny, wznosi się Klasztor O.O. Pasjonistów. Położenie ma piękne, zwłaszcza od strony południowej, gdzie znajduje się uroczy młody lasek. Klasztor ten jest zamieszkały przeważnie przez nowicjuszów tego Zgromadzenia. Cichy odgłos dzwonka zwiastuje przechadzkę. Z klasztoru wychodzą zakonnicy otuleni w płaszcze, z uśmiechem spokojnym na ustach.

„Jak dzisiaj pięknie" – padły ciche słowa. „Ale rok, dwa lata temu, było piękniej – cudownie…" odpowiedział ktoś. Na chwilę zamilkli wszyscy i skierowali swe kroki w stronę lasku.

„Jak się czujesz?" brzmi pytanie. „Ja, wiesz – dobrze, tylko jestem jakiś rozstrojony; człowiek zawsze pozostaje człowiekiem. Patrz! Tak

pięknie, słońce świeci, wiosnę czuć w powietrzu, już idzie, skowronki śpiewają, a pomimo, pomimo tego czuję coś w sobie, jakieś nieokreślone pragnienie. O! Żeby oni słyszeli!"

– O kim mówisz, zaczynasz już marzyć?

– W tym wypadku nawet tego nie mam na myśli, tylko chciałbym, żeby oni wiedzieli, słyszeli.

– Kto? powiedz w końcu.

– Ci, którzy może nas teraz wspominają, z którymi łączą nas wspólne cele, miłość braterska. Dzisiaj św. Gabriela, wielka uroczystość.

– Ach, rozumiem cię, dobrze rozumiem!

Na te słowa inni przechodzący zatrzymali się mimowoli i zapadli w krótką zadumę. „Tak, pamiętamy!" I znowu schyliwszy głowy myśleli o czymś, przypominali sobie jak to dawniej było. O, ileż im dzisiaj życzymy! Jak z ust Jezusa konającego na Golgocie wyrwał się ten potężny jęk spragnionego serca zbawienia dusz, ich miłości, tak i dzisiaj z naszych serc wyrywa się mimowoli to słowo „Sitimus!" Tak „Sitimus" – pragniemy żeby byli szczęśliwi, szczęściem niezamąconym płynącym z miłości Bożej; pragniemy, aby ta anielska postać św. Gabriela uśmiechała się dzisiaj jeszcze serdeczniej, skrapiając ich serca ożywczą rosą łaski; pragniemy, abyśmy razem pracowali na tej żyznej niwie polskiej; pragniemy, żebyśmy wszyscy zostali świętymi i spotkali się tam – w niebie!

Ale czy oni usłyszą, zebrani razem w tej sali, w której i my tak często zbieraliśmy się? W tej ciszy wieczornej, w której słychać najdrobniejszy szelest liści, może usłyszą to nasze wołanie, ten potężny krzyk serca!

Daleko! Płynie głos przez równiny, wzgórza, niesiony na skrzydłach wspomnień i odzywa się w sercach tych, których kochamy. Tak, ten głos nie zna przeszkody, nie zna przestrzeni, nie zna czasu, on panem okoliczności! W jakiejkolwiek chwili, w jakiejkolwiek stronie, czy to wśród śnieżnych szczytów Alp, czy na zwałach lodowców, czy w gorących pustyniach Afryki, czy po śmierci – będzie zawsze słyszany w sercach tych, którzy kochają i są kochani!

Tak, oni teraz słyszą płynący Głos z Golgoty!!!

O Głosie nasz z Golgoty wzleć
Głosie potężny – młodzieńczy
Miłość Bożą w ich sercach wznieć
I ta niech młodość ich wieńczy!

Konfr. Salwator

Wiersze Salwatora – Czesława
(wybór)

Tylko!!!

Błogosław tym, których miłuję
I dla których wdzięczność mam
Niech ich Twa łaska posiłkuje
Ażebyśmy razem byli… tam
U szczytu bram

* * *

Zatapiając się w Tobie

To zawsze przed oczyma mieć
Cierpienie zda się małem
Tylko kochać zawsze chcieć
To jest moim ideałem.

Dużo, dużo pisałbym
Lecz komu?
Dużo, dużo płakałbym
Dlaczego?!
Czy chcecie wiedzieć może?
Na pewno?
Jedynie dla Ciebie Boże.
Czy tylko?
Powiem wielkie słowa:
Naprawdę!
Choć twarda jest ma mowa
Dla wszystkich!!!

* * *

O Matko, Matko!…

O Matko, Matko ma droga,
Patrz, jak biedne dziecko Twe
Otacza zewsząd moc wroga
Czy Serce Twe o tym wie?

Tyś dobra, pełna słodyczy
Pociągasz biedne serce me,
A Twój dziwny czar dziewiczy
Nie odstrasza mnie, ach nie!

Ty wiesz, żem niedoskonały,
Zawsze taki roztargniony
Przez pychę pokonany
Uciekam do Twej obrony!

Patrz, o Matko, na swe dziecię
Jak me serce z bólu drży,
Jak już w wieku moim kwiecie
Zewsząd atakuje ten duch zły

* * *

Gdy jechałem

O widoku, na którego wspomnienie
Łza czysta jak kryształ staje mi w oku.
Wydobywa się z serca westchnienie
Na wspomnienie jedynie tego widoku!

Zobaczyłem moją Mamę kochaną
Ze łzami w oczach żałosna stała
I ręką swą bladą, ledwie widzianą,
Krzyżem św. na drogę mnie żegnała.

Jakby chciała mówić żałośnie
Żegnaj! – mój synu drogi.
Tyś młody, w życia wiośnie
I już rozdzielił nas los wrogi.

Jakaś Ty dobra, o wielki Boże!
Tego słowo mdłe wyrazić nie może.
Tylko jedynie tę zdolność ma
Moja spokojna, czysta jak kryształ, łza!!!

* * *

Po drugiej piętnaście

(Przasnysz, g. 2.15 w nocy)

Czyj to w nocy do nieba płynie głos?
Radosny a zarazem stęskniony?
Taki pokorny jak jesieni wrzos.
„O Boże, bądź od nas pochwalony”!?

A gdy wszystkich zamknął powieki
Ów zdradziecki czarodziej sen
Płynie ten głos tak daleki
Gdzie płynie? Do nieba! Hen tam!

Do Boga – Stwórcy, Pana naszego,
Co odkupił świat najdroższą swą krwią.
Milijardy rodzaju ludzkiego
Duszę każdego z nas, a więc i Twą!

Jakaż miłość, jakie dziękczynienie
Winnismy Jemu Zbawcy naszemu
Jakie miłości – radości pienia
Winny się wznosić ku Niemu!

„Aperi Domine” – tak się zaczyna
A potem „Pater noster” się dodaje
A w końcu cudowne „Ave Maryja”
I ze skupieniem z miejsc się swych powstaje.

I idą ku niebu korne modły
Z serc synów Ojca Pawła świętego
Które tylu do nieba zawiodły
Do stóp Chrystusa – Zbawcy naszego!

* * *

Do Ciebie Panie…

O Jezu najdroższy, moje życie
Do Ciebie wznoszę głos mój
Zlewaj Twe łaski na mnie obficie
Bom przecież jest sługa Twój.

Prawda, że byłem niewierny, Panie,
Że raniłem Serce Twe
Lecz widzisz w jakim jestem stanie
Więc wysłuchaj modły me!

Daj wytrwać Jezu, aż do dnia zgonu
W tak wzniosłym powołaniu
Ażebym zawsze u stóp Twego tronu
Łączył się w obcowaniu.

O jedną jeszcze łaskę Cię proszę
Czy wysłuchasz Jezu mój?
Wysłuchaj, serce ku temu wznoszę
O co prosi sługa Twój!

Zgrzeszyłem, o Boże, Tobie
Ach, Ty mój skarbie jedyny.
Widzisz, że jestem w żałobie,
Więc odpuść mi moje winy!

Przebaczasz – ja im przebaczę
Nawet swym okrutnym zdrajcom
Ja chociaż może zapłaczę
Odpuszczam moim winowajcom!

Jak ciężko żyć na tym świecie,
Nieraz wyrywa się westchnienie
Gdy szatan smutkiem gniecie,
I nie wódź nas na pokuszenie!

Już kończę. O jedno Panie
Proszę, racz wysłuchać sługi Twego.
Ostatnie wznosi wołanie
Ale mnie zbaw od złego. Amen.

* * *

Modlitwa Pańska

Gdy rano ze snu się zbudzę
Myśl, serce, wznoszę do Ciebie
A głos mój cichy w dal płynie
Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Dalej pragnąc Twojej chwały
O, wysłuchaj prośby moje
Które wznosi dzieciak mały
Święć się wielkie imię Twoje!

Panie, tyle złości w świecie!
Szatan straszne wiedzie boje
Lecz niech Twa moc go zgniecie
Przyjdź święte Królestwo Twoje!

W porannej, cichej godzinie
Myśl, serce wznoszę do nieba
A głos mój cichy w dal płynie
Panie, daj powszedniego chleba!

* * *

Czerwiec

Sonet

Pieśnią wesela – miłości, Zbawco, witamy
Czarowny, jak pierwszy świt majowy, miesiąc Twój
Gdy ziemia przyodziewa się w zieleni strój,
A sercem naszym miotają burze – nawały!

Jednak w sercach naszych tli jeszcze iskra wiary,
Że Ty wszystkowiedzący nie pozwolisz zginąć,
Nasze sztandary bojowe haniebnie zwinąć,
Że gdy rozkażesz pierzchną smutki – bólów mary!

My zaś, Panie, po szczęśliwie przebytym boju
W radości, w nieokreślonym serca pokoju
Zanucimy Ci cudowny hymn dziękczynienia.

Za łaski Twoje, za łask Twych zdroje
Dzięki Ci, Serce Jezusa – lampo czarowna
Dzięki Ci Serce Boskie – ucieczko cudowna!

* * *

Pożegnanie
Przed odjazdem z Polski do Włoch
Już minęły błogie chwile
Przeszłych dawnych lat
Wspomnij… wspomnij mile
Żem ja poszedł w świat!

Żem pozostał tak samotny
Jak kazałeś Ty,
Że ów ja, ten „ja" przewrotny
„Bądź mi zdrów" – ślę Ci!

Addio! Nadszedł czas pożegnania.
Bądźmy mężni jako stal,
Gdy konieczność nas wygania,
Idźmy śmiało w mroczną dal!

* * *

Wspomnienie
O! Czyste wspomnienia jak łzy w oku
Które zostałyście przerwane
Nie przez ludzi – z Boga wyroku.
O! Nie bądźcie zapomniane!

Zawsze krzepcie: w smutku, niedoli
Poprzez te fal życia odmęty.
kiedy serce nieraz zaboli,
Dodajcie do walki zachęty!

* * *

W celi

O Boże! Tak ciężko żyć na świecie,
Trzeba cierpieć, cierpieć nad miarę,
I już nawet w swoim wieku kwiecie
Trzeba z siebie złożyć ofiarę.

Tak. Zabrałeś mi, Boże, Brata.
Że Go kochałem, Ty wiesz o tem,
I chciałeś, żeby żałoby szata
Odziała mnie. Trafiłeś serce grotem.

Gdy wspomnę, że go już nie zobaczę
Ból wielki serce me rozdziera
I smutnymi łzami zapłaczę
I smutek zewsząd na mnie spoziera

Ty widzisz, jam tak spokojny
Siedzę i myśl wznoszę ku Tobie.
Wiodę bój ciężki, bój znojny,
Który zakończy się aż w grobie!

● **o. dr Łukasz Andrzejewski CP** – prowincjał Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa (oo. Pasjonistów).

KRZYSZTOF ARBASZEWSKI (WYSZKÓW)

Wawrzyniec i jego wesołe córki

– Dobry wieczór moi Wnuczkowie. Dzisiaj przed snem przeniesiemy się w przeszłość, blisko 150 lat wstecz, do krainy między stolicą a Podlasiem. Do krainy, z której wyłoniła się Wesoła – miejscowość Waszej stryjecznej babci Wacławy. Byliśmy tam w ostatnią niedzielę i babcia zaczęła opowieść o Wawrzyńcu i jego trzech córkach – bardzo mądrych i wesołych dziewczętach, które odcisnęły ślady w ludzkiej pamięci i które kształtowały historię tej miejscowości i okolic.

– Dziadku, skąd wzięła się Wesoła?

– Wszystko zaczęło się od Wawrzyńca – dzielnego bartnika, który pojawił się na Mazowszu z lasów Podlasia. Kraina ta była wówczas bardzo mocno zalesiona, tętniła zielenią – tak bogatą, że trudno ja porównać do dzisiejszych zasobów. Żaden park, ani ogród, ani las współczesny nie może się równać tamtej przyrodzie.

Wawrzyniec był bartnikiem. Bartnik zajmował się pozyskiwaniem miodu z drzew bartnych. Wdrapywał się na wysokie drzewa opanowane przez pszczoły i z barci wybierał miód. Działo się to zapewne za zgodą tych owadów, bo żadna nigdy nie użądliła Wawrzyńca – wydawało się, że odnoszą się do niego przyjaźnie witając go rankiem i żegnając późnym popołudniem swym magicznym tańcem. Starzy ludzie opowiadali, że taniec to rozmowa pszczół a także sposób na pokazanie innym owadom najlepszej drogi do kwiatów. Miód przynosił chleb codzienny Wawrzyńcowi, z tego się utrzymywał. Był młodym i silnym człowiekiem, bardzo zaradnym. Miał jasne włosy, twarz opaloną, uśmiechnięte oczy i wąsy koloru fryzury. Po dniu spędzonym w gęstej, niedostępnej kniei odpoczywał pod gwiazdami we własnej chacie. Sam ja stworzył z pni dębowych przyciągniętych z lasu. Czuł się nawet szczęśliwym człowiekiem, ale jak to przeważnie w podobnych historiach bywa – doskwierała mu samotność.

Pod koniec tygodnia szedł przez gesty las kilkanaście kilometrów do karczmy.

– Dziadku – co to jest karczma? – przerwał Mateuszek.

– Karczma była skrzyżowaniem dzisiejszego szybkiego baru i domu kultury. Spotykali się w niej ludzie. Bawili się przy muzyce, śpiewali,

jedli mięsiwo, pili miód i piwo i coś co nazywali okowitą, ale nie był to zdrowy i pożyteczny napój.

– Alkohol – zakrzyknął Mateuszek.

– Tak. W małych ilościach nie szkodził.Przesada przeważnie zawsze jest szkodliwa. Za dodatkowa opłatą karczma zapewniała opiekę nad końmi, karmiła je i czyściła przed dalsza drogą. Do pokoju podawano świece. Na korytarzach światło dawały niewielkie pochodnie. Niektórzy biesiadowali całe noce, zostawiając u szynkarza ciężko zarobione pieniądze. Karczma zazwyczaj była bardzo wesołym miejscem, chociaż niekiedy i niebezpiecznym.

Karczma Bartosza cieszyła się dużym powodzeniem, bowiem odwiedzali ja przede wszystkim budowniczowie kolei, ludzie którzy układali tory. Była to kolej Warszawsko – Terespolska ważna dla Warszawy i dla całego Królestwa Polskiego. O Królestwie Polskim i zaborach opowiem wam w osobnej gawędzie. Teraz zaznaczę jedynie, że Polska nie była samodzielna, nie mogła sama sobą kierować. Była zagarnięta i rządzona przez inne państwa.

Kiedy położono tory, zbudowano specjalne urządzenia dla wojska rosyjskiego. Potem powstał przystanek. Wokół zaczęto budować domy kolejarzy, urzędników, dostawców. Kolej zawsze była w ważnym wydarzeniem i wpływała na rozwój miast W podręczniku geografii spotkacie takie określenie: Czynniki miastotwórcze. To był początek rozwoju Wesołej. Wawrzyniec był z jednej strony zadowolony, bo powstawało coś nowego na jego oczach widział, że ludzie też lepiej żyli, mieli nowe możliwości – z drugiej strony martwił się, że jego ukochane lasy są uszczuplane. Pod siekiera ginęły kolejne drzewa, które tak ukochał. Niewiele mógł na to poradzić. Radca zatrudniony na kolei powiedział mu, że takie są prawa rozwoju, oznacza to, ‚coś za coś". Zapamiętajcie więc, że początkiem Wesołej był niewielki przystanek kolejowy.

– Dziadku, skąd nazwa?

Prawdopodobnie od wesołości, która panowała w karczmie i promieniowała coraz bardziej na okolicę. Śpiewy tańce, zabawy. Śmiech się niósł pod dachy a królową śmiechu była Hanka – córka karczmarza. A może od córki Wawrzyka Wiesławy? – ale o tym potem.

Wawrzyk nadal odwiedzał karczmę i coraz bardziej podobała mu się czarnobrewa Hanka. Zamiast ja opisywać – pokażę wam fotografie Jagienki z filmu, ‚Krzyżacy", który za jakiś czas wspólnie obejrzymy. Hanka miała wesołe oczy, była energiczna jak iskierka. Dobrze gotowała i pięknie śpiewała. Wkrótce na świecie pojawiły się trzy córki Wawrzyńców. Gdy najstarsza Wisia miała trzy latka, średnia córka Miłka

obchodziła drugie urodziny, a najmłodsza Zosia miała zaledwie roczek. Najbardziej wesoła była Wisia. Lubiła psoty, każdy kłopot pokonywała śmiechem, lubiła żarty, niekiedy rodzice nazywali ją Wesołka. Lubiła szczególnie pszczoły i bardzo o nie się troszczyła, przemycając nieraz w tajemnicy główki cukru, niejedną pszczołę uratowała przed chłodem.

Córki dorastały w zdrowiu i rodzinnej radości, otoczone przepiękną, żywiołową przyrodą. Ojciec zabierał je często na miodowe łowy, nie obawiając się pszczół. Pomagały mu wśród wrzosowych polan i przy skupiskach lip założyć leziwo – specjalne liny do wspinania się na drzewa. Znały najlepsze dróżki do bartnych zagajników, wystrzegały się borów bagiennych. Wawrzyk ostrzegał je przed topielicami z bagien, które wciągały zabłąkanych początkowo do miłej rozmowy a potem w chwili zapomnienia pod zielonkawą wodę z kożuchem. Dziewczynki – w co trudno wam uwierzyć – znały blisko trzydzieści gatunków grzybów i drugie tyle gatunków ptaków. Znały się na ziołach, rozpoznawały bezbłędnie rośliny ;rosiczka okrągłolistna, śnieżyczka, widlak goździsty. Dzisiaj są to rośliny chronione. Niektóre gatunki nie doczekały naszych dni i już nie będziemy mogli ich zobaczyć na żywo.

– Dlaczego dziadku? – zapytał Mateusz.

– Wiele zawinił człowiek. Myśląc o swojej wygodzie nie dbał o gniazda, o grzybnię, wycinał lasy, zawzięcie polował. Dzisiaj próbujemy nadrabiać grzechy wobec przyrody. Na miejscu gospodarstwa Wawrzyńca i jego rodziny istnieje dzisiaj Mazowiecki Park Krajobrazowy, który odwiedzimy. Zaprowadzę was także do parku linowego, który niegdyś był królestwem łosi, nietoperzy,łasic i tak lubianych przez was wiewiórek. Jak będziemy mieli szczęście to może któregoś z tych zwierzaków spotkamy. Ale wróćmy do naszej opowieści.

Zdarzyło się, że sześcioletnia wówczas Wisia zabłądziła i trafiła o zmierzchu na niebezpieczne bagno Jacka. Nazwa wzięła się od wędrownego mnicha, który wędrował na skróty do dalekiego klasztoru i nieopatrznie wybrał drogę na skróty przez bagnisko. Niestety, nie znalazł wyjścia z bagiennego labiryntu.

Ludzie opowiadali, że od tamtego czasu dziwne ogniki pokazywały się wśród drzew przy zasłoniętym księżycu. Jedni mówili, że chciały wciągnąć ludzi w pułapkę, inni natomiast przekonywali, że chciał poczciwy mnich ostrzec lekkomyślnych podróżników i wskazać im właściwa drogę. Trudno było stwierdzić czym się kierowała mała Wisia, w każdym razie zabłądziła. Wawrzyk i Hanka zwołali wszystkich znajomych, głównie ludzi żyjących – z pożytków lasu i ruszyli na ratunek. Niosąc pochodnie ruszyli w gęstwę łozowisk, mchów, wysepek trzcinowych.

Nawoływali, machali pochodniami, strzelali w powietrze. nic… żadnego odzewu. Wawrzyk i Hanka – niby spokojni – odchodzili od zmysłów, kiedy do północy poszukiwania niczego dobrego nie przyniosły.

Zmęczona i zapłakana Hanka spojrzał w stronę Miesiąca to znaczy księżyca – nie to niemożliwe – nawet oczy mnie okłamują?! Zobaczyła bowiem wirujący rój pszczeli, rozkołysany, niecierpliwie wibrujący, zbliżał się i oddalał. Wyraźnie zapraszał. Ruszyli za owadami – co mieli robić – żaden inny pomysł nie przychodził do skołatanych głów. Pierwszy dojrzał coś dziwnego Tomasz – stary drwal o najsłabszym wzroku spośród poszukiwaczy. Było to dziwne zjawisko; olbrzymi krogulec osłaniał skrzydłem śpiąca postać – kruchą i umorusaną –, a na straży leżał równie groźnie wyglądający zaskroniec. Zwierzęta dostojnie się oddaliły; – znikła także rodzina pszczół. Pytaniom i radości nie było końca. Wesołka opowiadała rożne przeżycia, Wawrzyniec do ostatnich dni zastanawiał się – co było w tych opowieściach prawdą a co jedynie dziecięcą fantazją. Dotrzymał danego sobie tej nocy słowa; nigdy nie wziął do ręki strzelby z zamiarem zrobienia jakimkolwiek zwierzętom krzywdy. Bagno Jacka to dzisiaj cenne torfowisko również chronione.

– Dziadku, co to znaczy do ostatnich dni? – Tak się potocznie określa starość. Wiecie, że każda istota na naszej planecie ma swój czas do wykorzystania. Każda jest jedyna i niepowtarzalna: pszczoła, żółw, brzoza, wieloryb, biedronka no i oczywiście Człowiek. – wszyscy mamy jedno życie a nie wiele jak w grze komputerowej i dlatego musimy je mądrze przewędrować, – bez czynienia nikomu krzywdy.

Wawrzyniec i jego żona mieli pogodną starość w otoczeniu trzech mądrych córek,ich mężów i siedmiorga wnucząt.

– To te małe dziewczynki też się zestarzały? – zdziwił się Mikołaj

– Tak, były to panie: Wiesława, Miłosława, Zofia.

Życie rodziny Wawrzyńca z upływem lat zmieniało się. Coraz mniej było zielonej przestrzeni – coraz bardziej rozrastała się osada związana z Koleją Warszawsko – Terespolską. Budowano coraz to i nowe domy, sklepy, biura. Pojawiała się pierwsza zabudowa, która dzisiaj nazywamy letniskową. Kolej przyciągała nowych i nowych fachowców, którzy powoli i systematycznie zaludniali Wesołą – tak bowiem zaczęto nazywać wioskę dla upamiętnienia i z sympatii do dziewczynki ocalonej przez zwierzęta.

– Widzę, że oczki macie już zmęczone, niebawem przyjdzie babcia Wacława i pójdziemy spać. Przed spoczynkiem narysujmy sobie pod powiekami jeszcze jeden obrazek. Późny wieczór, późnej jesieni. Typowy polski dworek. Przy stylowym biurku z fantazyjnie wygiętymi

nogami siedzi w przygarbieniu i zadumie starszy człowiek. Za oknami hula wicher, w domowej bibliotece trzaskają drewienka w kominku. Poznajmy mądrego myśliciela: teologa, filozofa, pisarza, któremu Wesoła zawdzięcza miejsce na mapie i pierwsze kroki swego rozwoju.

Wykształcony w najlepszych uczelniach europejskich wiedział jak należy zadbać o własne miejsce do życia. Wesoła urodziła się między wojnami, a jej początkiem były majątki polskiego arystokraty Emanuela Bułhaka. To właśnie on siedzi przy biurku i myśli jak nazwać okoliczne wioski, które z czasem staną się częścią stolicy.

Najstarsi mieszkańcy willi letniskowych spierają się letnimi wieczorami; czy nazwa wzięła się od wesołej gospody – czy od Wesołki od pszczół. Gadają też o innych nazwach. To ponoć filozof Emanuel przyczynił się, aby na cześć Wawrzyńca nazwać Wawer, Miłka ma swoją Miłosną ;Hankazapisała się w Pohulance. Zosi przypisuje się Zielonkę, ale to inna historia. Dziwne, ale Emanuel nie wymyślił nazwy, która by o nim przypominała. Dzisiaj Wesoła jest dzielnicą Warszawy i nazywana jest zielonymi płucami stolicy.

– Dobranoc dzieciaki. Wesołych snów o trzech córkach Wawrzyńca.

● Krzysztof Arbaszewski – laureat wyróżnienia w VI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego.

Urodziłem się w 1952 roku w Wyszkowie i nadal mieszkam w tym mieście nad Bugiem. Od 7 lat jestem emerytem, pracowałem jako nauczyciel i samorządowiec. Ukończyłem Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Mam żonę, dwie córki i czworo wnucząt. Brałem udział w konkursach literackich: III nagroda w konkursie na opowiadanie organizowanym przez Centrum Herdera w Gdańsku (2005 r.), II nagroda w konkursie satyrycznym „Śmiejba" Tomaszów Mazowiecki (2005 r.), nagroda specjalna „Buława Hetmańska 2006", wyróżnienie „Jesienna Chryzantema 2022, wyróżnienie w konkursie na fraszkę „Polityczna Ważka" (2023 r.), II Nagroda w konkursie na opowiadanie „Gniewińskie Pióro" 24, I miejsce na opowiadanie w konkursie „Piękno spadających liści" Charsznica 25. Moje zainteresowania to szachy i podróże.

STRONY NASZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Bratu i siostrze

(którzy odeszli tej samej doby, na dwóch różnych półkulach świata)

Janku

potrafiłeś swoją ręką złotą
dać życie wszystkiemu
meblom, lampom, schodom
i dzieła Twoje budziły zachwyt

mówiłam że masz talent po naszym dziadku Józefie
który potrafił wykonać nawet gięte sanie czy bryczki
po tacie Tadeuszu przejąłeś temperament i serce
a po mamie Wandzie umiłowanie rodziny i pracoholizm

i byłeś ostoją familii naszej
dom rodzinny ręką swoją w raj zamieniłeś
stałeś z Marysią na straży gniazda przy figurce
choć nie raz i prowokowałeś niebiosa

i zabrała Cię od nas Łęgowska Dolina
dopieszczona przez Ciebie i piękna
nagle, tragicznie, bez przygotowania nas
a może to tylko mój sen?

bo wciąż Cię widzę krzątającego się w domostwie
jak wędzisz ryby mazurskie, jak grillujesz
częstujesz nalewką własną, szykujesz saunę
czy zabierasz nas dżipem na Sakabuchtę

ale jeśli już naprawdę nie powitasz mnie
uśmiechem gościnnym na włościach swoich
to rodziców tam wysoko uściskaj i buduj nam teraz dom
w niebiosach bo odszedłeś z piątki naszej jako pierwszy

6 marca 2026

**** Janek Chmielewski (ur. 1959) zmarł nagle, tragicznie, 6 marca 2026 r., w swoim mazurskim gospodarstwie agroturystycznym* Łęgowska Dolina, *w Łęgowie pod Oleckiem. Miał 66 lat. Osierocił żonę Marię i dwie córki: Elizę i Kalinę oraz dwoje wnuków.*

Grażyno, Grazio

byłyśmy sobie najbliższe
od dni najpierwszych
mama nosiła Ciebie poczętą
a mnie jeszcze piersią karmiła

bawiłyśmy się razem
płakałyśmy razem
a wcześnie i nagle osierocone
pomagałyśmy co sił owdowiałej mamie

ileż chwil radosnych i smutnych razem przeżytych
ileż igrania na słońca fali mazurskiej
ileż dojrzałych poziomek wyszukanych
z zachwytem w leśnym runie

i nawet kiedy Piotr do Ameryki Cię zabrał
byłyśmy nierozłączne
dzięki listom, kartom, telefonom
odwiedzinom wzajemnym i podróżom

a kiedy nagle zachorowałaś
poleciałam do Ciebie przed rokiem
a Ty powtarzałaś że to najlepszy prezent na urodziny
śpiewałyśmy nasze piosenki, czytałam Ci wiersze

wychowałaś dwie polskie córki
i amerykańskiego syna
zwiedziłaś z Piotrem nawet Antarktydę
ale serce zostawiłaś w Polsce

podczas naszego przed rokiem pożegnania
na chicagowskim O'Hare
czułyśmy, że więcej się nie spotkamy
choć pragnęłaś przybyć jeszcze Janka pożegnać

i serce Twoje pobiegło za nim w tę noc Twoją ostatnią
o tej samej godzinie tylko na innej półkuli
zapewne się już się z braciszkiem przywitałaś
i radujecie się jak zawsze w domu naszym

7 marca 2026

**** Grażyna Chmielewska (ur. 1954), po mężu Szyłak, umarła nocą, 7 marca 2026 r., w swoim domu w Downes Groves pod Chicago. Osierociła męża Piotra i troje dzieci: Magdę, Ulę i Maćka, a także dwie wnuczki. Miała 71 lat*

**** Ostatnie Pożegnanie Rodzeństwa Grażyny i Janka odbyło się 12 marca 2026 r., w Polsce i USA, w tych samych godzinach, tylko na różnych półkulach ziemskich*

Z Montenegro

góry sięgające gwiazd
nazwane przez Wenecjan Monte negro
są czarne, ale tylko do południa
później rozjaśnia je słoneczny blask

wówczas wychodzą z nich jasne anioły
spacerują, opowiadają długą, bogatą historię
górzystego mikrokraju
otaczają je mgłą
niczym welonem
i tajemnicą ciemną
czarnogórska pinia

obejmowała nas codziennie
swymi pięcioma ramionami wonnymi
szeroko rozwartymi nad źródlaną
adriatycką wodą słynnej zatoki Kotorskiej

ogarniały nas też oleandry
w kolorach wszystkich niemożliwych
zrywałam ich kiście bujne
w zachwycie ustawiałam w pokoju
na poziomach różnych

i tak razem z obrazkami czarnogórskich
łódek i krajobrazów malowanych
(nawet w łazience)
świętowaliśmy nasze lata złote
które nie wiadomo
kiedy i jak minęły…

Montenegro, Zatoka Kotorska, 19-26 czerwca 2025

Nikt nie chce spać

białe noce w Miodówku
nie pozwalają na sen
lipy zaczynają mocniej pachnieć
poziomki śpieszą czym prędzej z dojrzewaniem
i hortensje pragną zakwitnąć jak najszybciej

obudziło się wreszcie jezioro
z chłodów zimowo-wiosennych
oczyściło wody swoje
i zaprasza do kąpieli w wodzie przejrzystej
razem z kaczkami w tatarakach
i nawet bobry stają się gościnne

uśmiecha się w te noce księżyc
zza świerków, sosen i brzóz dorodnych
do nieba podążających
i też nie chce wcale spać
bo jak wszyscy rozpoczął wakacje

dobrej kanikuły życzą też gwiazdy
chociaż na jasnym niebie słabiej widoczne
podczas tych nocy białych
ale zawsze wszystkim błogosławią
razem z nieuśpionym księżycem

Miodówko. 26 czerwca 2026 r.

● **Teresa Kaczorowska –** poetka, prozaik, dr nauk humanistycznych, badacz polskiego dziedzictwa kultury, dziennikarka (prezes Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie), animatorka kultury (prezes Związku Literatów na Mazowszu i St. Academia Europea Sarbieviana). Redaktor naczelna „CZL" od początku, tj. od 1999 r. do 2023 r. oraz wielu książek i almanachów. Jest autorką ośmiu zbiorów poezji, m.in. *Kończą się wiśnie…*(wydanego też w j. angielskim i bułgarskim), dwóch sztuk scenicznych o poetach (Marii Konopnickiej. 2022 i Macieju Kazimierzu Sarbiewskim SJ, 2026) oraz 20 książek prozą, w tym ostatnich czterech poświęconych największej powojennej zbrodni komunistycznej: *Obława Augustowska* (2015), *Dziewczyny Obławy Augustowskiej* (2017), *Było ich 27* (2020) i *Obława Augustowska w oczach świadka* (2024), a także licznych artykułów prasowych i prac naukowych publikowanych w Polsce i za granicą. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uczestniczka spotkań autorskich i konferencji, w kraju i na świecie. Uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta" (2010), Medalem „Pro Masovia" (2012), Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Brązowym i Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis" (2014, 2023), Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego (2017), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju" (2018), Medalem Zygmunta Krasińskiego (2019), Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości (2022), Nagrodą Zygmunta Krasińskiego (2025), Nagrodą im. Janusza Kurtyki w Konkursie SDP (2025), Laurem Michała Archanioła (2025). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w nowym Jorku (2003/2004), Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2005, 2023), Stowarzyszenia Autorów ZAiKS (2026). Mieszka w Ciechanowie.

ćma

nocą jest ci bezpieczniej
rozłożyć skrzydła
pod wypatrzonym światłem

śpią wtedy wszystkie smutki
i smętnie mruczą
niewygasłe pragnienia

zapraszasz księżyc
na małą kawę
z osłodą chrupiącą

z blaskiem tęsknoty
siada za oknem
czekający świtu – motyl

hybryda

jedna całość
z dwóch różnych części
to fenomen natury

mój głos a twój dotyk
oplątał w krzyżówkę
figurę heraldyczną

dzieło czterech dłoni
uniosło w górę
lirę ze skrzydłami

schowajmy się pod nią!

by nikt nie wykluczył
składników
funkcjonujących oddzielnie

w ukryciu

ściany milczą
a wszystko słyszą…
milczącą spowiedź bez słów
skargi wykrzyczane wprost
czy tam nie ma ludzi…
aby temu zaprzeczyć?

myślą – że ich nie słychać
jak samotnie siedzą
wpatrzeni w dal…
przecież ściany
nikomu nic nie powiedzą

● **Zofia Kamola** – poetka, polonistka, animatorka kultury, autorka 4 tomików poezji: *Przędza życia* (2015), *Socjodozownik* (2016), *Na skrzydłach amora* (2019), *ze światłem* (2021), a także licznych scenariuszy uroczystości szkolnych. Współautorka publikacji zbiorowej: R. Bareja, Z. Kamola, G. Tokarczyk *W kadrze – Ewelina i Wąż* (2017). Współpracuje ze Stajnią Literacką SPP w Warszawie, prezentuje swoją poezję w antologiach. Stypendystka Burmistrza Miasta Łuków oraz Marszałka Województwa Lubelskiego (2020). Mieszka w Łukowie.

Niech żyje Poezja!

Ciechanowska Jesień Poezji wciąż zachwyca,
a ta trzydziesta wręcz niezwykła, zauroczyła
magią, bogactwem i różnorodnością języków,
greki, kurdyjskiego, arabskiego, bengalskiego,
germańskich, słowiańskich,
rozgrzewających jak czerwone mocne wino,
chropowatych, dziwnie brzmiących,
ale zadziwiająco melodyjnych, rytmicznych.

Noc wydała się z jej muzyką taka krótka!

Na kilka dni Muzy poezji
przejęły władzę nad mazowiecką ziemią,
biorąc w słodką niewolę gości z kraju i ze świata
uczyniły wielki gwar, hałas i zamęt
różnorodnością słów, treści, intonacji dźwięków.

Pieczę nad całością pełniła Polihymnia,
jednocząc doniosłość z pięknem sióstr pozostałych.
Kaliope wespół z Melpomeną też ważny głos miały,
przychylne wywodom poematów tragiczno-patriotycznych,
bo miejsce i ziemia nasza przesiąknięta
romantycznymi wartościami wieszcza Zygmunta.

Najlepiej się jednak spełniły – Euterpe z Erato.
Zwłaszcza ta druga wszystkim przypomniała
o miłości sile, co uskrzydla i na kolana powala
w sentymentalnym wzdychaniu kochanka.

Magia poetyckiej nocy,
jak ciepłym płaszczem lirycznym
utkanym z wrażliwości fraz i dźwięków gitary,
tuliła w swych ramionach słuchaczy,

przejmowała dreszczem wzruszeń,
mrowiła skórę z przejęcia!

Poezja…
Ona jednoczyła wszystkich,
stała się tej Jesieni wieżą Babel,
ale nie biblijną!

Różnorodność języków nie burzyła uczuć a jednała!
Zbliżała poetów zamiast różnić,
bo choć pomieszała języki,
brzmiące słodko i śpiewnie lub twardo i chropowato,
to zjednoczyła serca, otworzyła dusze,
na odmienne kultury!

Jej oblicze w powadze, uśmiechu, zadumie, refleksji
przyniosło cudowne dopełnienie misji
– spełnienie poetów!
VIVAT POESIS! EVIVA L'ARTE!

XXX Ciechanowska Jesień Poezji, 9-11 października 2025 r.

Listopadowa refleksja

Nie widzę się jeszcze po Tamtej Stronie
Ale wiem, że się tam znajdę…
Chcę czy nie chcę,
Za karę czy w nagrodę,
To chyba (wówczas) wszystko jedno.
Lękam się tej chwili, jakaś absurdalna!
Czyż nie losu ironią tragiczną?
Albo doświadczeniem uporu Edypa?
W karbach przemijania zamknięta
Podlegam miarom czasu.
Wysiłki me na nic!
Śmiechu warte zmagania
Z wyznaczoną drogą –
Przeznaczenia potęgą – losem!

Mój taki sam jak wszystkich,
a jednak trudno go przyjąć z pokorą.
Panie wybacz butę moją!
Nie widzę się jeszcze po Tamtej stronie!
Ale, gdy się to stanie –
Nie pozwól mi „wszystek przeminąć"
Niech coś dobrego Tu po mnie – zostanie…

02.11.2025 r.

Z cyklu „Rozmowy z Polonusem"

Drogi Polonusie!

Jak dziś widzisz tę naszą polską narodową szopę?
Tak jak Wyspiański może?
Pogrążoną w uśpieniu i letargu Niebożę?
Podzieloną waśniami społecznymi,
Co głęboko w pamięci krwawią?
Obnażoną w swej niemocy, naiwności, próżności,
marzycielskiej głupocie i co tam chcesz jeszcze?
Bez wiary w możność pojednania, tak dla dobra wspólnego?
A może czeka na cud?
Wernyhora, co spełni narodowe nadzieje,
Choć może dopiero z historyczną wiosną?

Czy nie wydaje Ci się Polonusie,
że ta szopa narodowa dziś też przypomina Bronowicki obraz?
Gobelin społeczny podobnie utkany marzeniami, wadami, niemocą!
Naród podzielony i *każdy sobie rzepkę skrobie.*
Głupota i niewiedza idą w zawody.
Przekupstwo ze zdradą w parze.
Duma z kosmopolityzmem za pan brat.
Wybujałe gaże, aspiracje głodne i nienasycone.
Ogłupiony magią kłamstw, naród ślepy
tęczową wolności perspektywą!
A dom – Polska – w nierządzie trwa i się wali !
A Polacy, jak zaczarowani kłamstwa przyjmują za prawdę
I toniemy!

Drogi Polonusie!
Możesz się ze mną nie zgodzić,
że to sprawka zamysłów czarta,
co je Wyspiański za słabo obnażył,
nie jak w deszczu czarcim zrobił to Słowacki,
by zła diable pomysły ukazać.
Tylko parobek Kacper wyczuł czarci zapach siarki,
gdy konia Wernyhory pilnował w obejściu.
Gospodarzowi złoty róg wręczono, ale na nic się to zdało.
Wszyscy wiemy co, jak i dlaczego się stało.
Historia dała na to odpowiedź, ale nie do wiary,
że to znów podszept Lucyfera stary.

Drogi Polonusie!
Pomóż rozeznać,
jak to dziś z naszą narodową szopą będzie?
Czy tylko krytykować umiemy i zarzucać się winami?
Czy jakaś nadzieja, może nawet płonna,
dana nam będzie?
Czy Chocholi krzak róży pięknie z wiosną zakwitnie?
Czy jak już nie raz w historii tej ziemi,
naznaczonej szlakiem słupów ognistych,
Przyjdzie zgorzeć w ogniu chwały lub niepamięci?
Stos gorejący nam dany?
Może więcej wiary, pokory, miłości!
Więcej szacunku dla narodu swego i pojednanie
nie pozwoli być federacją, czy republiką cudzą!

Drogi Polonusie!
Wiem, ze myślisz podobnie i widzisz w narodzie zmianę,
Już wstał dumnie z kolan, odzyskał tożsamość swoją,
Lecz czy sam honor zapewni bezpieczny byt,
gdy z obu stron groźni, bogaci, zdradzieccy sąsiedzi ?
Tak, znów walczyć trzeba z serwilizmem i głupotą, bo…
Sami w niebyt się pchamy, słuchając szatańskich pomysłów,
co wiodą do upodlenia i upadku!

Drogi Polonusie!
Tyle jest pytań, tyle dywagacji, a jasnych odpowiedzi brak!
Koło historii nadal się toczy, czy wyciągniemy wnioski?
A może pojawił się, już przybył nasz Wernyhora?
W Nim, czy w Nas cała nadzieja?

Pomyśl o tym, proszę !

styczeń 2026 r.

● **Ewa Krysiewicz** - filolog, absolwentka WSP w Siedlcach (późniejszego Uniwersytetu Podlaskiego od 2023 r. Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach), polonistka kilku szkół średnich w Ciechanowie (głównie Zespołu Szkół nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie). Wielokrotna jurorka w konkursach literackich, organizatorka licznych inscenizacji i konkursów poetyckich. Prowadziła Młodzieżowe Koło Dziennikarskie przy „Tygodniku Ciechanowskim" oraz koordynowała młodzieżowymi warsztatami dziennikarsko-radiowymi przy Katolickim Radiu Diecezji Płockiej w Ciechanowie. Autorka trzech publikacji książkowych: *Sto lat Kina w Ciechanowie* (2012), *Pół wieku Kina Łydynia* (2016), *W oczach recenzenta. Szkice literackie* (2026), a także wielu tekstów, artykułów prasowych zamieszczanych w lokalnej prasie głównie „Czasie Ciechanowa", recenzji książek i zbiorów poetyckich, zamieszczanych w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich", zebranych i wydanych w publikacji *W oczach recenzenta*. Od kilkunastu lat współpracuje ze Związkiem Literatów na Mazowszu i redakcją „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", gdzie recenzuje ukazujące się nowe publikacje książkowe. Wygłasza też odczyty na imprezach literackich, m.in. o twórczości Teodora Leopolda Młynarskiego, tryptyku utworów Tadeusza Witkowskiego, tomu – zbioru poetyckiego *Ogród* Juliusza Erazma Bolka, czy tomu wierszy Wiktora Golubskiego *Kryształowa podkowa*. Jest wieloletnią jurorką w Konkursie Literackim ZLM „Złote Pióro" za Najlepszą Książkę Roku oraz Ogólnopolskim Konkursie o Laur Zygmunta z Opinogóry w ramach Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Współpracuje z Kołem Miłośników Sztuki TARAS w Przasnyszu (jako juror konkursów). Jest członkiem Związku Literatów na Mazowszu, a od 2023 r. pełni funkcję sekretarza ZLM. Aktywnie uczestniczy w pracach Zarządu ZLM – zorganizowała akcję charytatywnwną na rzecz pomocy chorej poetce ZLM Mariannie Olkowskiej. Brała udział, wraz z grupą wystawców – literatów ZLM, w Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie na Stadionie Narodowym w 2026r. Mieszka w Ciechanowie.

ANNA WANDA LUDWICZAK (NIECHŁONIN, POW. DZIAŁDOWO)

Jarzmo

Człowiek ujarzmił czas
czy czas ujarzmił człowieka?
Czas nie zwleka,
tę refleksję wprzęgnij w życie
dnia i nocy.
Rozterka, gdy się coś przegapiło,
gdy się czegoś nie chciało,
bo czasu, rzekomo, było za mało.
Nic bardziej mylnego.

Dzwony sprzed epoki,
te ciężkie serca,
których brzmienie niosło się
w szeroki świat,
wyznaczały granice wiary i niewiary,
przypieczętowane krzyżem na wieży.

Chłopu zginającemu grzbiet nad polem
rachowały godziny doli i niedoli.
Miastu otwierać lub zamykać
bramy zalecały,
zdmuchiwały światła dnia,
wygaszały karnawałowe pochody
i rzezimieszków utajonych
przepędzały z gospody.

Czas na sen i wytchnienie ducha,
czas na skruchę, bo kiesa
napełniona władzą dochodu.
Jutro wraz z poranną mszą
znów słońce zabłyśnie
nad jarmarkiem ludzkich pragnień,
dążeń i zaniechań.

Znów bieg i zadyszka
z odwiecznym pytaniem:
– Dokąd biegniemy?

Wiersz czy wierszyk?

Gdy noc ukryje swoje zwiewne welony
wśród kłączy żywotnego ziela,
wschodzi wiersz poranny, zasłony
mroku odpędza, radość dnia podziela.

Dłońmi wiatru włosy jasne muska
na czole błękitu, co w górę wzlatuje.
Mami wonią, w kroplach rosy się pluska,
karmi ochłodą deszczu, czerwienią róży pulsuje.

Składa pocałunki jak aksamit gładkie
na polanach miękkich, od mchów szmaragdowych.
Wybiera słowa jak zioła niezwykle rzadkie,
do sporządzenia naparu ze strof gotowe.

Wśród tych wersów mokrych od łez brzasku,
wśród tych rymów wstydliwych jak dziecię
płynie pochwała dla letniego blasku;
w nim dzień pełen słodyczy się plecie.

● **Anna Wanda Ludwiczak** – z wykształcenia i zamiłowania humanistka, ale nie tylko. Pisanie wierszy to wynik potrzeby podzielenia się wrażeniami z innymi ludźmi. W 2017 r. została członkinią Stowarzyszenia *Działdowska Kuźnia Słowa*, a w 2020 r. przyjęto ją do grona członków Związku Literatów na Mazowszu.Opublikowała pięć zbiorów poezji: *Podobni kwiatom i drzewom* (2015 r.), *Wierszowanki, rymowanki* (2018 r.), *Pastelowa mozaika* (2020 r.), *Wierne zegary* (2022 r.), *Zwykłe rzeczy i te ponad miarę* (2024 r.). Jej wiersze ukazały się w *Działdowskich Almanachach Poezji*, w *Mławsko-Działdowskim almanachu poezji i prozy*, *i Lidzbarskim Almanachu Literackim* oraz w innych stowarzyszeniowych wydawnictwach jak *Sygnowano. Recenzje publikacji* Janiny Dzenis, także w lokalnej prasie. Poetka zamieściła swoje utwory w wydawnictwach Związku Literatów na Mazowszu, a mianowicie w Ciechanowskich Zeszytach Literackich (nr 25, 26, 27) i w książce Dariusza T. Węcławskiego *Ciechanów Ukrainie*.

JOLANTA MICHALSKA (PŁOCK)

Sosnowy poszum

Chciałabym być drzewem, którego nie można przesadzić i niełatwo ściąć,
wchłonąć w siebie szumiący bór, wrosnąć na stałe w leśne podłoże, trwać
w radosnym sosnowym poszumie, o czym rozmawia z bryza wiślaną
zrozumieć, cichnie wiatr, potarganą fryzurę dostojną ciszą wygładza czas,

przyoblekam iglastą suknię, zakorzeniam się głęboko, moja
kora twardnieje,
płuca po brzeg brzegów wypełnia żywica, trzewia porasta mech
z mapą krętych
piaszczystych ścieżek, słońce prześwietla konary, w igiełkach
zbawiennego chłodu
pająk krzyżak tka pajęczynę uniesień, suchą gałęzią pamięci szumię
spokojnie,

cichnie żałobna muzyka tępych pił i jęki pniaków porażonych
kłamliwą twardzielą,
w korytarzach drukarz kseruje przedłużenie gatunku, ocalona
przed zachodem, wygładzam
zmarszczki niepewności, myślami wybiegam w nowy dzień,
może wschodem otworzę
sosnowo wiślane oczy, może łaskawie przedłużą życie o jeszcze
jedno jutro?

Wyróżnienie w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim
im. Feliksa Raka w Krasocinie.

Moje życie

sukni podobne,
na stelażu ramion rozpiętej,
fastrygą naiwności pozszywanej,
byle jak, na okrętkę, znoszona, pruje się,
wielokrotnie wywinięta szwami na zewnątrz,

mało atrakcyjna, wyszła z mody,
w szalonym tyglu codzienności
czas fakturę pomarszczył,
i chociaż przyozdobiona koralami,
zegar coraz wolniej jej plisy układa,
lustro smutną do bólu prawdę odbija,
znajomą a zarazem jakąś obcą,
a ona przepełniona namiętnościami,
mimo wszystko z cielęcym spokojem,
zawzięcie spina pośladki i marzy,
w nierównych fałdach grzeszne myśli
i westchnienia chowa, jak bardzo
i jak niewiele jest na obraz i podobieństwo.

II Miejsce w IV Konkursie Literackim „Piękno Spadających Liści"
w Charsznicy 2025.

Tak tu cicho

Słońce świeci, rozsiewa ultrafiolet. Parno,
cicho i spokojnie, jak gdyby drzewa spały
snem beztroskim i sprawiedliwym.
A jednak nie. Stara sosna nie śpi. Ona czuwa.
Zielonymi oczami zerka do koła. Liczy
spadające szyszki, jagody, igły i liście.
Rozłożystymi ramionami wyznacza współrzędne.
Biorę leśną ciszę w dłonie jak drobne igiełki.

Nagle burza okrakiem stanęła nad lasem.
W koronach drzew hula jak szalona.
Któż jej gniew zrozumie? Kto może powstrzymać?
Mruczy złowrogo. Błysnęło! Trzasnęło!
Piorun rozłupał starą sosnę jak łupinę orzecha.
Bryza od Wisły wymieszała moje myśli
z sosnowym bólem i aromatem żywicy.
I znowu wyszło słońce. Osłoneczniło cały las.

Wyróżnienie w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim
im. Feliksa Raka w Krasocinie 2024.

● **Jolanta Michalska** – poetka i prozaiczka. Przez całe życie związana z Mazowszem. Urodziła się na Gmurach, gdzie nadal mieszka. Należy do Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Stowarzyszenia Autorów Polskich i Związku Literatów na Mazowszu. Odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego honorową odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. Autorka pięciu tomików poezji: *Przytul mnie życie*, *Zwykłe swoją niezwykłością Mazowsze*, *Skała rozpaczająca*, *Wiślane kadry* i *Wojaże literackie*, a także powieści obyczajowej *Książę z bajki*, powieści dla dzieci *Wielkie kłopoty małej Basi* i *Przygoda w lesie i inne opowiadania* oraz prozy wspomnieniowej *Opowieści mojej mamy – czasy okupacji* i *Opowieści mojej mamy – czasy PRL-u*. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Jej teksty były drukowane w czasopiśmie Muzeum Mazowieckiego „Nasze korzenie", w „Gazecie Wyborczej", w „Tygodniku Płockim" i „Tygodniku Ciechanowskim", w piśmie społeczno-kulturalnym „Własnym głosem", w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym", w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" a także w licznych almanachach poetyckich. W 2024 r. otrzymała wyróżnienie w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetycko-Plastycznym „Błogosławiona Karolino świeć nam przykładem", Brązowe Pióro w XXVIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim o „Złote Pióro Prezydenta Jaworzna", wyróżnienie w XII Ogólnopolskim konkursie poetyckim „O lubeński dzwon", wyróżnienie w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Feliksa Raka w Krasocinie i III nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza towarzyszącemu XXXVI Ogólnopolskiemu Konkursowi Poetyckiemu „O Liść Dębu" w Płocku. W I połowie 2025 r. uzyskała II miejsce w IV Konkursie Literackim „Piękno Spadających Liści" w Charsznicy, III miejsce w XX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim im. Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Płońsku i Brązowe Pióro w XXIX Ogólnopolskim Konkursie Literackim o „Złote Pióro Prezydenta Jaworzna".

Przestroga

Motto:
Dziury w duszy nie załatasz
nową porcją alkoholu

Butelka dwie i puste dno i krzyk że
Nie dajesz rady podrapać się po
Głowa nie myśli opadają siły
Dziura po alkoholu…
Sięgasz po kolejny
Łyk łyczek kropla
I sen
Dziura
Kolejna
Niepamięć
I pragnienie
Kolejna porcja
Kac
Doładowanie
– Ale człowiek i ciało to
Nie komórka nie aparat nie
Dusza to nie szalik
Że sprujesz że dorobisz co było
I znów kolejka ręka drży
Los utopiony na dnie
… człowieku…
Za rogiem wyjście
Chcesz czy nie

Miłość nie na gapę

nie na gapę i nie z wilczym biletem
przejechała kawał świata
nie na ślepo
wykupiła sobie bilet zaufania
całodobowy
poświęciła swój żywot
siedziała cicho
w ostatnim wagonie
samotności
kroplami łez zmywała okna
z kurzu codzienności
nic dla siebie
bez kieszeni ułudy
oglądała zmęczone oczy
semafory na rozjazdach
dróg torów pytała
– dokąd…?
miłość nie na gapę
szuka swojego losu
czeka jak podróżny
gdy los rozdaje karty
otworzy swój pamiętnik
swoje przeznaczenie

23.08.2015 (20:00)

Żyć

… poszarpane pogawędki
– ty pijesz ja piję… sączysz –
popijamy przepijamy
a w gardle sucho
– susza i suszy kieszenie

11.X.2015 – 18.IV.2016

(* * *) (z cyklu – *Kobiety)*

Kobiety jak oślice… objuczone niosą dziecko chleb
w torbach wypchanych marzenia o lepszym jutrze
Kobiety wloką przeżycia pisane pamiętniki
zaciskają usta otwierają serca a ręce wypełniają
Kobiety pełne troski o dom i co Bóg da
więcej sznurują z wczoraj dziś i jutro
Kobiety plotą grubo sploty wydarzeń
jak warkocze zdolne są upiększyć
Kobiety potrafią złapać ostatni oddech
i odejść jak słońce zejść za horyzont
Kobiety przestają znosić pielęgnować
taszczyć bagażować uczucia
Kobiety… Ty i ja i one pełne ciężaru łez
bez przechowalni na odpoczynek
Kobiety wiecznego pielgrzymowania
i świętej cierpliwości aż po krańce

9.I.2014

● **Barbara Sitek-Wyrembek** – urodzona w Ciechanowie. Ekonomistka, bibliotekarka, poetka (uprawia wiele gatunków literackich). Publikuje w kraju i za granicą w antologiach, almanachach oraz zbiorach pokonkursowych. Prezentowała swoją twórczość w Katolickim Radiu Diecezji Płockiej, Radiu MagMa Kraków, w nagraniach Bogdana Dmowskiego na Youtube, Audycji Cioteczki Justyneczki – Poezja dla dzieci, na antenie Teatru pod Górkę oraz na *Peronie Literackim* Biblioteki Kraków. Wydała tomiki poezji: *PrzeCIĘTA CZASEM* (2008), *Klamra Boleści* (2010), *... i uchyl chociaż powiekę OJCZE* (2011), *Samotność przychodzi nocą* (2015), *Psalmy pisze serce* (2017), *Gdzie ŚWIATŁA POEZJI nie gasną* (2019), *Impresje wileńskie* (2022), *Przekładaniec Sekretny* (2023), *Trzy akty Poezji* (2025). Animatorka życia kulturalnego, inicjatorka Ciechanowskich Zaduszek Poetyckich w Ciechanowie i Opinogórze. Prowadziła warsztaty literackie dla dzieci i młodzieży w PCKiSz w Ciechanowie. Latem w 2026 r. jej utwory znalazły się w *Antologii z Górek i Kopek*. Należy do ZLM i do Academii Europaea Sarbieviana. Benefis 40-lecia jej pracy literackiej odbył się w marcu 2026 r. w PBP w Ciechanowie. Brała udział w Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie w grupie wystawców ZLM.

STRONY GOŚCINNE

ANDRZEJ FROSA (WROCŁAW)

Córka

prośba kobiety o śpiew

wszystko się rozsypało wracam z Kigali
wiza butelka wódki płacz bilet
w walizce przetrwania mam drugiego człowieka
w zeszły czwartek ona próbowała odejść
oddam za nią śpiew ptaków

wszystko się rozsypało
wracam z pogrzebu w rękach nie trzymam już życia
w skrzynce na listy odbieram listy
o życiu
próg domu
fotografia przyjaciół – fatamorgana życia
zieleń zamknięta w klatce
kaseta w moich rękach
dzisiaj w walizce przetrwania znalazłam śpiew ptaków
od niej

***

wielki mróz
albo 1859 dni w więzieniu

krwawy pałac historii
w Petersburgu brzask przychodzi od strony Archangielska
przechodzi przez Sicz od strony Moskwy

budowa Pałacu Zimowego przypomina rosyjski front
śmierć nie przeszkadza w postępach
śmierć jest postępem

odpowiedzi – listy z Rosji
długa podróż kibitką przez przestrzeń i czas
więzienia

przyszły car – jednoroczne dziecko wtrącone do lochu
pozbawione życia grobu pamięci
każde ukraińskie dziecko powinno zniknąć
Wojna albo Hołodomor

car może wszystko
nie wystarczy lodowa czapka żeby nie zwariować
potrzebna jest śmierć
albo Bóg

• **Andrzej Frosa** – autor ukrywający się pod pseudonimem. Pisze wiersze, scenariusze i opowiadania. Publikował w takich pismach jak „Akant", „e-eleWator", „Ypsilon", „Gazeta Kulturalna". W 2024 r. zadebiutował w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich". Mieszka we Wrocławiu.

matka morze

Jeśli to nie morze, to z pewnością jego idea
ognia, niezgłębionego, czystego;
a ja, płonąc, tonę w nim.
Pedro Salinas, *Mój głos dzięki tobie*

morze – moja matka
(twoja nieśmiertelność błaga albumy)
wciąż łagodne i obfite (morze)
twoja kotwica, mój nocny atrament.
nagła udręka
bycia tobą i mną
(rozłączonych na tym samym horyzoncie)
deszcz soli wymazujący zapomnienie.
(wreszcie, wzniosłość odchodzenia)
wielkie i małe zarazem, zgodne w jednym
i tak bryza pragnęła świętować
bryzę twojego imienia.

39.
cienie. cienie i cienie
zalewają noc ludźmi z kolcami i kulami
rozrywając niebiosa i alfabet
w strzępy – płacz dziecięcych rysunków
gwiazdy w głębokim śnie
i jedyne okno, które pozostało
dla ostatniego bełkotu niewinności.
kiedy nowa zorza?
kiedy matka zdoła objąć dziecięce stópki?
wyjdź więc z nami w tę bezlitosną noc.
później nauczysz się układać gwiazdy w szafie pamięci.
krzyczą dłonie, stopy i wszystkie zmysły

nieprzemijające pod białymi prześcieradłami.
nikt nie boi się już własnego cienia. nie ma już sukni matki.
zapomnij o zimowej mgle!

Ta ziemia jest twoją kołysanką

„Nikt nie zdoła ukryć bólu.
Jest widoczny, namacalny i słyszalny, jak donośny trzask miejsca…
Więc śpij spokojnie, spokojnie, jeśli potrafisz
śpij spokojnie w swoich słowach
i śnij, że śnisz…
Niebo jest metaforą, jak wiersz
Niebieskie, zielone, białe
Białe Białe Białe”

Mahmoud Darwish

61.
człowiek z Googlowskich map
rozsypuje się i tonie
jak strącony twórca
wśród tęsknoty karuzeli
i lęku przed powrotem na ziemię,
do której ledwie należy.
drżą mu ręce i stopy,
kołysząc się po szerokim niebie
tak bardzo splamionym snem
na pirackim statku.
zagubiony, że tak powiem,
samotny, wyjęty z miejsca oddech.
obudź się, człowieku! rozejrzyj się –
to, co widzisz, nie istnieje na żadnej mapie
to twoje selfie rozdwojone między niebami,
niszczące ulotne lajki
i pocałunki rzucane w powietrze.

„Obudź się: wykonaj ten gest,
którym zwycięża się pościel i czas”
Luis García Montero

6.
osadzają się, rozszerzają, rozrastają i kurczą,
posuwają się naprzód i przyspieszają
rozpad fundamentów, zapuszczając korzenie.
pęknięcia budzą człowieka w poszukiwaniu jego pierwszego rodowodu…
Miejsca narodzin, które każdy z nas nosi w sobie:
Odnalezionej ścieżki, na której wyryto zagubione kroki dzieciństwa.
zamęt pułapek
rozbrzmiewa w pomrukach,
a wody nazywają żałosny krzyk
imieniem kamienia
stojącego naprzeciw Czarnego Kamienia.
tak poznałem tchórzostwo
tajnego robactwa
wyrzeźbione w opuszczonych twarzach
kruchego życia.
podobnie, pierwsza kołyska
została naruszona,
na zawsze utracona,
na zawsze rozdarta walką
krzyczy w powietrzu
powietrzu bycia Nikim w Raju Masek.

„ – Co ty tu jeszcze robisz?
A gdzie miałbym być?
Chcesz powiedzieć, że nie jestem tu już u siebie”
Milan Kundera, *Życie jest gdzie indziej*

* Wiersze pochodzą z tomu *Kiedy człowiek się budzi*. Wybór oryginalnych wierszy w języku hiszpańskim, Wydawnictwo El Quirófano, 2025

● **Khédija Gadhoum** (Tunezja – USA), poetka, tłumaczka literatury, autorka czternastu tomów poezji oryginalnej oraz poezji w przekładzie, Tłumaczyła z języka angielskiego, arabskiego i francuskiego na język hiszpański poetów z Afryki, Europy, Ameryki Łacińskiej, Bliskiego Wschodu i Azji Zachodniej. Jej poezja była publikowana w krajowych i międzynarodowych czasopismach

literackich, antologiach oraz tomach krytycznych i została przetłumaczona na kilka języków. Ma tytuł magistra (M.A.) oraz stopień doktora (Ph.D.) w zakresie współczesnej literatury i kultury Ameryki Łacińskiej na Ohio State University (USA), a obecnie jest na emeryturze po pracy na University of Georgia (USA).

Uczestniczyła w krajowych czytaniach poezji oraz międzynarodowych festiwalach poetyckich w Kolumbii, Ekwadorze, Hondurasie, Kosowie, Macedonii, Meksyku, Nikaragui, Rumunii, Hiszpanii, Tajwanie, Tunezji i USA. Jest członkinią Komitetu Doradczego i Naukowego „El Hispanismo del Maghreb: Hispanismo de investigación y creación del Maghreb", a także międzynarodowej grupy tłumaczeniowej „Nadwa: Poetry in Translation" (Hongkong). Pełniła również funkcję członkini rady redakcyjnej międzynarodowego czasopisma *Altazor. Revista Electrónica de Literatura* (Chile), a także członkini międzynarodowej rady Fundacji Vicente Huidobro (Chile) w latach 2020-2025. Jest członkinią PEN America, Academy of American Poets oraz Humanismo Solidario.

Przełożył *Hatif Janabi*

HATIF JANABI (WIELKA BRYTANIA)

Klonowanie

Pełzałem – pełzł, powstałem – powstał,
szedłem – szedł, przechyliłem się – przechylił,
a potem biegłem samotnie.
Obejrzałem się lekko przez ramię
i ujrzałem bladość, która krąży za mną za dnia,
rozszczepiając moje czoło, jak topór tamtej ziemi,
co rozdarł je na dwie połowy.
Zastygłem drżący w miejscu,
pragnąc, by południe przyszło
i nie odbiło twarzy jak lustro.
Niech światło go pochłonie – obaj jesteśmy obcy,
obaj bielą otoczoną czerniejącym cieniem.
Wróciłem wieczorem do domu
i zobaczyłem – moimi własnymi oczami – mnie,
jak jego resztki śledzą mnie przy ścianie,
a potem, powoli, powoli, znikają,
gdy światło ślepnie na mój widok.
A kiedy usta się spotkały,
zamknął usta na ustach pieczęcią ciemności.

Birmingham, 02. XI. 2026

Zanieczyszczenia

Zaczerpnąłem świt z kropli rosy,
marząc o domu, kobiecie, synu i rzece.
Moje dzieciństwo – mizerne, pamięć – obciążona grzechami przodków.
Życie jest tylko chwilą między narodzinami
a odstawieniem od piersi…
Moja siostra – ryba, wolna w wodzie
lub na haczyku przeznaczenia,
mój brat – dziki ptak, a moje sny – niespełnione.

Powiedziałem sobie: o ty niewinna-grzeszna,
nie oraj morza i nie siej w przestrzeni.
Szybuj w obu, a pulsem miłości
zapisz linię losu zawieszoną między wystrzałem strzały
a mglistym celem w sercu horyzontu.
Strzała pomknęła daleko, a ja – kołysząc się – widzę siebie
między szponami a piórami / między Irakiem a Ameryką,
Polską a szekspirowskimi, deszczowymi wyspami.
Wypłukuję z piór brud dziobem,
a usta – z nadmiaru uniesienia – krwawią.

Birmingham, 01.12.2021

Niemal szeptem

Wiersz dla twoich oczu –
błękit i czerń oraz spektrum barw, które się wyłaniają.
I drugi dla twoich piersi –
schronienie dwóch niebios, gdzie tutaj jedynie się spotykają.
I czwarty dla sutków –
o zazdrości fig i winogron!
I piąty dla pępka –
oś ziemi i pieczęć królestwa wszechświata.
I szósty dla marmurowej szyi –
najwznioślejszy obelisk, który ukształtowało istnienie.
I siódmy dla ciepła ud –
płomień upragnionej nadziei na końcu drogi.
I ósmy dla wydechu i wdechu –
koncert wszelkiego tlenu.
I dziewiąty dla rozwichrzonych włosów –
Amazonia perłowej korony.
I dziesiąty dla strun dłoni –
litery gamy muzycznej
i gest wdzięczności wobec Stwórcy.
A dla ciszy – setny wiersz
ten oporny na dotyk i zrozumienie.
A tysięczny dla ciała –
króla królów i wiecznego płomienia,
i tego, co pod i nad piersią

z gór, zboczy i krzywizn.
Będę dalej liczyć, liczyć i liczyć…
choć od początku piszę
wiersz bez końca
dla pocałunku w usta –
bramy raju i piekła.

Birmingham, 08. 12. 2022

● **Hatif Janabi** – urodzony w Iraku poeta, eseista, tłumacz i uczony specjalizujący się w literaturze, teatrze, kulturze arabskiej i polskiej oraz dialogu międzykulturowym. Tworzy w języku arabskim i polskim. Po pracy dydaktycznej w Kirkuku w Iraku (1973–1976) opuścił kraj w 1976 roku i osiedlił się w Polsce. Do przejścia na emeryturę w 2019 roku pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim. Wcześniej był profesorem-wykładowcą na Uniwersytecie w Tizi-Ouzou (1985-1988) oraz profesorem wizytującym na Indiana University Bloomington (1993-1994). Prowadził też wykłady i prezentował twórczość w Azji, Afryce, Europie i Ameryce Północnej. Jego poezja, eseje i studia naukowe ukazywały się w czołowych czasopismach i gazetach arabskich, polskich i międzynarodowych, a twórczość została odnotowana w ponad 20 międzynarodowych encyklopediach literackich i intelektualnych. Ponad 40 studiów krytycznych, wstępów i recenzji akademickich poświęcono jego pisarstwu w językach arabskim, polskim, angielskim, czeskim, francuskim i hiszpańskim. Badacze określają go jako wybitnego poetę współczesnego, ważną postać literatury arabskiej diaspory oraz jednego z najważniejszych tłumaczy literatury polskiej na język arabski.

Opublikował ponad 20 tomów poezji w językach arabskim, polskim, angielskim, francuskim i hiszpańskim; przetłumaczył 30 książek; przygotował 14 studiów naukowych do prac zbiorowych oraz napisał ponad 200 artykułów. Jego poezja przetłumaczono na 16 języków. Przełożył także twórczość ponad 100 polskich pisarzy i poetów na język arabski oraz dzieła ponad 15 poetów i pisarzy arabskich i kurdyjskich na język polski.

Janabi uczestniczył w ponad 200 międzynarodowych konferencjach i festiwalach literackich, ostatnio w Światowym Festiwalu Poezji w Granadzie (maj 2026) oraz Światowej Konferencja Tłumaczy Literatury Polskiej w Krakowie (lipiec 2026). Do jego licznych wyróżnień literackich,

akademickich i translatorskich należą m.in.: I Nagroda za Poezję w Tłumaczeniu na Język Angielski przyznana przez University of Arkansas (1995), polska Nagroda Poetycka „Metafora" (1997), Nagroda Translatorska ZAiKS (2003), Nagroda im. Witolda Hulewicza (2003), Nagroda Światowego Dnia Poezji we współpracy z UNESCO (2005), Warszawski Grant Literacki (2018), Nagroda Instytutu Książki za przekład (2023), Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" Ministerstwa Kultury RP (2024) oraz Medal Zygmunta Krasińskiego (2024). Był również nominowany do Międzynarodowej Nagrody Szardży za Kulturę Arabską (2019). Jest członkiem jury Międzynarodowej Nagrody Translatorskiej Trans-Atlantyk oraz Medalu Zygmunta Krasińskiego.

Motylarnia w Łebie

weszłam do motylarni
jak do miejsca
które nie było przygotowane na moją wizytę
za ciepło
za delikatnie
powietrze pachniało wilgocią i liśćmi
jakby ktoś próbował tu odtworzyć świat
sprzed pierwszego błędu
motyle latały bez pośpiechu
bez ambicji
to mnie zdezorientowało
usiadłam
i przestałam się rozglądać
bo wszystko było zbyt kruche
żeby ogarnąć je naraz
jeden motyl przysiadł na poręczy
kolory wyglądały jak pomyłka natury
coś co nie powinno się udać
a jednak trwało
pomyślałam
że całe życie pisałam o tym
co twarde:
beton
pięści
wojna
cyfryzacja
a tu jest coś
czego nie da się uderzyć
przepić
ani zlekceważyć
motyl poruszył skrzydłami
i odleciał
bez pożegnania

bez znaczenia
i nagle stało się jasne
że piękno nie zawsze przychodzi po coś
czasem to tylko obecność
która niczego nie chce
nie zrobiłam zdjęcia
nie zapisałam wersów w głowie
nie próbowałam tego zabrać ze sobą
po prostu siedziałam
jak ktoś
kto przez chwilę
nie musi niczego udowadniać
kiedy wyszłam
świat znowu był głośny
i niecierpliwy
ale obok tego hałasu
zostało wspomnienie skrzydeł –
nie jako metafora
lecz fakt

O dwa

w środku mnie
ktoś naprawia prąd
nie widzę go
ale słyszę
jak odsuwa we mnie noc
o ułomek
o dwa
jakby wiedział
że inaczej bym nie zniosła
całego poranka naraz

Kolejka w urzędzie

stoję w kolejce
obok faceta co mruczy pod nosem
urzędnik patrzy

jakbyśmy byli szczeniakami
formularze
drukarki
stempel idiotyzmu
czekam godzinę
i wiem że moje życie
też za chwilę
zostanie zatwierdzone
pieczątką
papier łka pod palcem
czas wisi na korytarzu
jak pusta tablica
i nikt nie mówi
czy coś jeszcze
wydarzy się poza tym czekaniem

Forsa

leżę na kanapie
patrzę w sufit
marzę o kupie forsy
wyobrażam sobie cukiernie
pełne eklerek i ptysiów
ludzie w garniturach biegają
za mój napiwek
ja śmieję się w duchu
forsa?
chciałabym ją mieć
i od razu zrozumieć
że nic się nie zmieni

● **Lidia Izabela Lachowska** – nauczycielka w Publicznej Szkole Podstawowej im. Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, poetka, prozaiczka i eseistka. Autorka pięciu tomików poetyckich: *Ceramiczne ogrody*, *Teraz jest cisza*, *Już*, *Amazonki* oraz *Płacz Boga*. Współautorka tomiku *Trzy akty istnienia* oraz licznych antologii poetyckich. Laureatka wielu konkursów literackich. Jej utwory publikowane są m.in. w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" oraz w czasopiśmie „Polacy we Włoszech".

Ballada o Motławie

Tylko nadzieja ma swoje koryto
głębokich i spokojnych wód,
koryto pełne błękitnych spojrzeń,
ukrytych, które raz po raz chłoną
zimne wiatry Bałtyku.

Motława tańczy wśród lilii wodnych
a gigantyczne łabędzie – statki cienia,
raz po raz przecinają powierzchnię
spokojną i czarną.
Noc, uwięziona,
przez wyprostowaną stal, kąsa
wodę, ciemność i wiatr.

Motława ma siłę wytrwałości,
Wigor spokoju,
ochrowy pocałunek holenderskich kamienic,
Które niosą ją na ramionach
tu i tam wśród meandrów,
od stoczni ku wolności.

Poznałem cię daleko stąd,
W obliczu śmierci,
gdy Solidarność stworzyła
wiele Motław wolności.
Tysiące i tysiące stalowoniebieskich oczu
Żeglujących po twoich wodach ku Bałtykowi,
wśród flag i okrzyków tych, którzy czekają.

Motława to krzyk czuwających oczu,
robotników i kobiet, lilii wodnych, łabędzi i statków.
Motława nocą, cicha i pełna oczekiwania,
szuka teraz po cichu w zaułkach
Gdańska głosu własnego sumienia.

Z tomu: *Ballada o Motławie* (2001)

Stutthof

Ofiarom ludobójstwa

Jeśli ludzie zamilkną,
Kamienie krzyczeć będą.

Nadal rozbrzmiewają głosy Stutthofu.
Jego długie ramię wbija się jak gorzki skalpel
w twój żołądek, w podeszwy stóp,
a całe życie, całe powietrze,
cała muzyka, którą chłoniesz,
ma posmak śmierci.
Głosy Stutthofu są wbite
w baraki rozpaczy,
a gdy wnikasz w jego wnętrze,
zapach pożera ci nos, oczy i uczucia.
Głosy Stutthofu mają cmentarz w trzewiach,
a wcześniej – strzał w tył głowy,
A wcześniej – rozdarte płuca,
A wcześniej – strach,
Pełzający jad, który przykuwa cię do agonii.
Stutthof depcze nasze twarze,
Twarze turystów, którzy utracili pamięć
i piją z jego desek,
z drutów pod napięciem,
Z gazu śmiercionośnego,
Z krematoriów, Które na każdym kroku podają nam
Śmierć w małych łykach,
Byśmy nie zakrztusili się własną lekkomyślnością.
Trawa wyrasta między ostatnimi czaszkami,
W ostatnich popiołach,
W naoliwionym zamku karabinów maszynowych.
W Stutthofie są tylko komory gazowe i krematoria
I jakiś sierota, Który pożera ostatnie maki
Lata wyrastające na jego polach krzyży.
Stutthof spogląda na ciebie przenikliwym wzrokiem
Z perwersyjnym przerażeniem tego, czym był,
Z zakrwawionym deszczem, który
Raz po raz podkopuje nasze życie,
Z kamieniami, które krzyczą niczym żółtawe

Trujące kwiaty.
Jego aleje,
Jego drogi,
Jego skrzyżowania,
Jego ogrodzenia z drutu kolczastego
To połamane i brudne dłonie
W mundurach i bólu.

* *Stutthof: obóz koncentracyjny (1939-1945), pierwszy utworzony i ostatni wyzwolony.*

Nieprzyzwoite historie

Nigdy więcej wojny
HENRYK SUCHARSKI
(dowódca Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte.)

Śmierć jest zawsze sprawą,
innych, bezimiennych istot,
które nie mieszczą się w wietrze,
jest amforą nawałnic,
szukającą dryfującego ciała,
czernią janowców w rozżarzeniu.
Każdy nosi swój strój
z płonących cierni,
w fioletowym zmierzchu
popołudnia obróconego w ruinę.
Lecz zawsze anonimowy jest ten,
Kto umiera w krwawej ciemności,
pozostawiając powietrze odurzone
i muzykę noży,
Kości zabłocone przez mroczność popiołów
i ciernie niczym glina,
z której ulepiło się to, czym jesteśmy.
Cała nasza historia
Pełna jest grobów
i bardzo równych krzyży,
które są jak skrzek rdzy
rozlegający się w noc.

Z tomu: *Ballada o Motławie* (2001)

Stan niebytu

Morze niemal letnie.
Spokój, który narasta wraz z przypływem.

A gdzieś w oddali niektóre życia toną.

Ty dostrzegasz, być może zmrużonymi oczami,
nie wiedząc, kiedy nadejdą,
a może to tylko cień umierający
na brzegu.

Czekając, czytasz powoli w tej ciszy,
która nie jest tu i teraz,
z delikatnym powiewem wiatru,
ale z nieożywionym snem.

Nagle morze zaczyna się podnosić.
Ujawnia swoją wodnistą tajemnicę.
Pojawia się smuga ciemnego popiołu,
który gęstnieje wraz z szumem przypływu.

Woda, już ogarnięta grzmotem świata,
pozostawia swój los w ciemności.

Noc skrywa szczątki
rozszarpanego ciała. A twoje imię
przestało istnieć w powietrzu, przestało
być w wodzie, na tej plaży,
gdzie morze było niemal letnie.

A ty opuściłeś ten teatr nieba i ziemi
jak wrak miotany prądem.
To klątwa wody, klątwa nocy.

I pogrążony w stanie niebytu
wciąż pytasz, czy było jakieś wyjście,
czy ten młody człowiek, który przemierzał
świat, wiedział kiedyś, gdzie znaleźć wyjaśnienie.

A morze prawie przestało być letnie,
by pochłonąć popołudnie. By żyć
opętane swoją słoną potęgą.

Piękna porażka teraz,
jeśli wcześniej były to narodziny. Porażka,
która staje się coraz większą wodą, coraz większym przypływem,
która sprowadziła cię z powrotem do zimy.

Z tomu: *Rok nieba* (2021)

● **Francisco Morales Lomas –** doktor filologii hiszpańskiej, profesor uniwersytecki oraz nauczyciel literatury ze stopniem profesora zwyczajnego w szkole średniej. Ukończył filologię hiszpańską oraz prawo.

Opublikował 18 tomów poezji, zebranych w wydaniu *La paradoja del caminante* (2022); najnowszym z nich jest *Pájaros blancos* (2025). Jest także autorem ośmiu powieści, siedmiu zbiorów opowiadań, zgromadzonych w tomie *El ojo del huracán* (2021), 75 sztuk teatralnych zebranych w *Teatro Caníbal Completo*, jego 44 książki eseistyczne poświęcone są m.in. Valle-Inclánowi, Antoniowi Machadowi, Borgesowi, Vicente Aleixandre, Manuelowi Altolaguirre, Emilio Pradosowi i Maríi Zambrano, Jest autorem 62 rozdziałów w publikacjach renomowanych wydawnictw.

W 2006 r.został finalistą Hiszpańskiej Nagrody Narodowej w dziedzinie Literatury (esej) za książkę *Narrativa andaluza fin de siglo*. W latach 1998, 1999 i 2002 był finalistą Narodowej Nagrody Krytyki za tomy *Aniversario de la Palabra*, *Tentación del aire* i *Balada del Motlawa*, a także finalistą Andaluzyjskiej Nagrody Krytyki w 1998 roku. Otrzymał Nagrodę Joaquína Guichota przyznawaną przez Ministerstwo Edukacji i Nauki Andaluzji, Nagrodę Dziennikarską Ministerstwa Gospodarki, Nagrodę Teatralną Doña Mencía de Salcedo, Pierwsze Wyróżnienie Międzynarodowej Nagrody Teatralnej Moreno Arenas 2011 oraz Międzynarodową Nagrodę Moreno Arenas 2013.

Przez szesnaście lat pełnił funkcję prezesa Andaluzyjskiego Stowarzyszenia Pisarzy i Krytyków Literackich (AAEC), a obecnie jest jego honorowym prezesem. Od 2013 roku jest prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Humanizmu Solidarnego (AIHS), a także wiceprezesem Kolegialnego Stowarzyszenia Pisarzy (ACE-Andalucía).

Jest członkiem Akademii Literatury Pięknej w Granadzie, Królewskiej Akademii w Kordobie, Hispanoamerykańskiej Akademii Literatury Pięknej, Królewskiej Akademii Sztuk Szlachetnych w Antequerze, Akademii Sztuk Scenicznych Hiszpanii oraz Akademii Sztuk Scenicznych Andaluzji, której jest współzałożycielem. Należy również do Institutum Pataphysicum Granatensis.

Jest członkiem grupy badawczej HUM 159 rządu Andaluzji „Odzyskiwanie Andaluzyjskiego Dziedzictwa Literackiego" oraz zespołu badawczego I+D+i *Las Olvidadas* („Zapomniane"). Uczestniczy w projekcie cyfrowej rekonstrukcji andaluzyjskiej poezji kobiecej.

Pełni funkcję koordynatora studiów magisterskich przygotowujących nauczycieli języka hiszpańskiego, literatury, łaciny i greki na Uniwersytecie w Maladze. Należy do licznych komitetów naukowych czasopism i konferencji. Od 2009 roku jest również członkiem zarządu Ateneo de Málaga. Jako dyrektor kongresów i letnich kursów poświęconych literaturze hiszpańskiej uczestniczył jako prelegent w licznych wydarzeniach literackich.

***

Tam, gdzie niebieski staje się niebieskość
i jak sen pachnie noc, całkiem bezsenna.

Zbiera paproszek swoich braci okruszków,
by zasiąść wspólnie przy suto zastawionym stole:
„To kolacja, już kolacja!" – wołają.

A w kąciku
ust swoich użycza metafora,
zgrabnie przeżuwając nagi płomień świecy i…

nikt, bynajmniej,
nie skarży się, że jest mu za zimno

Waza

W porcelanowych oczach cesarskiego smoka,
w złych ślepiach świdrujących niebieskim kobaltem,
widzę setki lat żywych, w setkach dusze pożarte,
i nieodparcie słyszę jak coś do mnie puka.
To z tej wazy trzymanej wespół z chińskim smokiem.
To z jej wnętrza dochodzi dumny śpiew garncarzy.
A ognisko wypału wciąż dłonie mi parzy
i odzywa się echem starożytny totem.
To w tej wazie w moc białej z niebieskim refleksem przeszłość
i teraźniejszość rodzi kwiat brzoskwini
z napisanym na płatkach: Byłem, więc i jestem.
Jak gdyby przed sekundą wyszło z bram świątyni,
i było młodych mnichów prastarych sutr szeptem,
ciągnącym mnie, ze sobą, do smoczej jaskini.

***

Spotkałem dzisiaj (rankiem) ptaka – Cudopióra.
Ulicę miótł ogonem, który kolorowy
był i rzadki, i piękny. On sam – tak wymowny,
że rodowodem boskim śpiewał wielu chóry.

Krzyknąłem: Cudopiórze, dlaczego się imasz
tak prostego zajęcia? Przecież jesteś nieba
najpiękniejszym klejnotem. Dla ciebie tu nie ma
godnej powinności – zbyt szlachetny masz imaż.

Na to Cudopiór odparł: Mylisz się człowieku,
najprostsze jest najgłębszym – w tym tkwi sęk zbawienia.
Zastanowisz się nad tym – przyjdzie to wpół wieku.

I tym sposobem ptak mi podał do myślenia,
jak na tacy przepiórkę, wśród myśli bzdur steku.
Teraz kosztuję prawdy – boskiego śniadania.

● **Krystian Rdzanek** (ur. 1 sierpnia 1997 roku) – absolwent archeologii na Uniwersytecie Gdańskim. Pracuje jako asystent muzealny w Dziale Historyczno-Archeologicznym Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie. Publikował w „Akancie", „Migotaniach", „Wyspie" oraz „Angorze". Wyróżniony w XXVIII Konkursie o Złote Pióro Sopotu. W swojej twórczości poetyckiej podejmuje dialog z tradycją literacką, sięgając po dawne formy i gatunki poezji, które poddaje twórczym przekształceniom. Jego wiersze łączą inspiracje płynące z dziedzictwa kulturowego z wrażliwością współczesnego odbiorcy, poszukując nowych sposobów ożywiania klasycznych środków wyrazu.

JOSÉ SARRIA CUEVAS (HISZPANIA)

Popołudnie

„Z błękitnym kosturem pamięci przemierzę drogę do ulicy,
gdzie dziecko mogło zbudować świat"

NN (JUAN REJANO)

Wsparty na błękitnym kosturze pamięci, zejdę stromym zboczem, którym chwiejnym światłem spłynie zastygły aromat innego czasu: smugę popiołów, które białe ptaki mojego dzieciństwa przetną aż po moje czoło, na skraju zapomnienia, z miejsca, gdzie nikt już nas nie pamięta.

U drzwi tego domu oczekuję burz i dawnych furii, przeczuwając, że stanę wobec innych głosów. Lecz jestem sam, w towarzystwie wszystkich imion tych, którzy szli ze mną, ich dawnych blizn i hymnu ich cieni.

To jest mój dom: wejdź, nie lękaj się. Szmer mojej opowieści nie jest smutny, towarzyszy mu słońce wielu pór roku, a tutaj usłyszysz, jak woda rozmawia z kamieniem, jak brzmi rzeka płynąca tam, gdzie pewnego dnia czapla piła pod starym drzewem granatu, jak szepcze popołudnie gasnące na horyzoncie i drżący głos jakiejś pieśni z południa. Moja opowieść przemówi do ciebie językiem, w którym buntowała się moja krew.

To jest moje miejsce zamieszkania: dom człowieka, o bezkresnej szczerości, który wciąż oczekuje cudu pierwszego świtu.

(Z *Księgi wód*)

Wieczność

Są miejsca, które istnieją niczym żyzne bukiety
w niebiańskim śpiewie słowika.
Miejsca, gdzie młode, eteryczne dziewczęta
o ognistych włosach albo młodzi chłopcy
o rudych włosach schodzą się, by kąpać się
w czystych rzek wodach.
Są miejsca, które zamieszkują, wieczne i nieśmiertelne,
w miękkim dotyku brzoskwiń, w blasku czerwcowych czereśni
lub w raju granatów.

To miejsca, które istnieją, ukołysane do snu jak szept miraży
lub szmer fontann. Tam właśnie ukryty jest język konstelacji,
zielony sad, gdzie słowo przemienia się w życie
i źródło, aż w końcu zamienia dni w pieśni
lub w przejrzyste zwierciadła Boga.

(Z *Czasu oczekiwania*)

Dzieciństwo

Kiedy zapada popołudnie, u kresu lat,
wspomnienia pochylą się niczym gałęzie drzew w opuszczonym lesie.
Zapach unoszący się w powietrzu przywoła pierwsze chwile niewinności
i przeniesie mnie z powrotem do miejsca,
gdzie czekają najpiękniejsze godziny, na patio,
gdzie nauczyłem się języka wody i jaśminu.

Ona tam jest. Widziałem, jak patrzy na mnie i się uśmiecha.
Nie odeszła. Czeka w tym samym sanktuarium, we wszechświecie,
gdzie rzeczy i miejsca zachowują nienaruszone swoje obietnice:
młodzieńczą miłość, bezgraniczną szczerość, łodzie
pełne owocami i pieśniami, ścieżkę obsadzoną
pomarańczowymi drzewami albo zapach złotych jabłek:
najwyższy blask, hymny zwycięstwa.

Patrząc w twoje oczy, kontemplując twoją doskonałą twarz,
wiem, że tu jesteś, a może to ja jestem tym zagubionym,
przygnębionym, nieobecnym, i że nie znajduję już słów,
by nazwać to, co tak bardzo kochałaś.
Bez ciebie nie mam już oczu, by widzieć z perspektywy twojego
dziecięcego serca,
które było twoje, bo moje istnienie jest dziwnym rozbiciem statku,
wzgardą czasu i szczątkami moich ostatnich bitew.

Kiedy zapada popołudnie, pragnę dotrzeć do głębin wód,
do otchłani twoich oczu, tych, które rozpalały sztandary
na tarasach mojej duszy i ocalić z twoich czerwonych świątyń
obietnice jeszcze niespełnione i usłyszeć jak twój płonący głos
szepczący do mnie: jeszcze więcej, jeszcze więcej,. . .

(Z *Księgi wód*)

● **José Sarria Cuevas** (Málaga, rocznik 1960) – pisarz, eseista, krytyk literacki. Opublikował 37 książek poezji, prozy i esejów. Jego twórczość została przetłumaczona na wiele języków: na włoski, francuski, arabski, angielski, sefardyjski, rumuński i rosyjski. Poezja znalazła się w ponad 50 krajowych i międzynarodowych antologiach, w licznych czasopismach literackich na całym świecie. Uważany jest za jednego z czołowych hiszpańskich specjalistów w dziedzinie literatury hiszpańsko-maghrebskiej, wygłasza wykłady na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych (Wirginia i Karolina Północna), Maroku (Fez, Rabat, Casablanca, Tanger, Tetuan), Tunezji i Hiszpanii, a także na Międzynarodowym Uniwersytecie Andaluzji (UNIA). Współpracował z Instytutami Cervantesa w Maroku i Tunezji. Członek trzech hiszpańskich akademii królewskich: Królewskiej Akademii w Kordobie, Królewskiej Akademii w Écija (Sewilla) oraz Królewskiej Akademii w Antequerze (Málaga). Uzyskał licencjat z ekonomii i zarządzania przedsiębiorstwem, ma tytuł magistra zarządzania i administracji biznesowej (M.B.A.).

Jest dyrektorem wydawnictwa Poéticas (www.poeticasediciones. com), dyrektorem magazynu cyfrowego *Hispanismo del Magreb* (www.hispanismodelmagreb.com), współdyrektorem Biblioteki Pisarzy Andaluzji (www.bibliotecaescritoresandaluces. com) oraz doradcą literackim Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Granadzie. Zasiada w radach redakcyjnych czasopism literackich *Dos Orillas* (Algeciras), *EntreRíos* (Granada), *Sur* (Málaga) oraz *Penélope* (Diputación de Jaén).

Laureat licznych nagród, m.in. I Nagrody w Międzynarodowym Konkursie Opowiadań „Cuentos del Estrecho" (Kadyks, 2008), Narodowej Nagrody Poetyckiej im. Rosalíi de Castro (Rząd Galicji i Deputacja Kordoby, 2015), Złotego Medalu Hiszpańsko-Arabskiego Kręgu Międzykulturowego (Madryt, 2022), Nagrody Poetyckiej Nerudy (Tarent, Włochy, 2023), Nagrody „Ciudad de Galateo – Antonio de Ferraris" (Mediolan, Włochy, 2024) oraz Medalu Festiwalu Poezji „Mezopotamia" w Hadze (Haga, Niderlandy, 2025), a także wielu innych wyróżnień.

Jest członkiem założycielem Klubu Przyjaciół Maroka (utworzonego w hiszpańskim parlamencie), prezesem Stowarzyszenia Przyjaźni Andaluzyjsko-Marokańskiej oraz delegatem ds. relacji śródziemnomorskich w Hiszpańsko-Arabskim Kręgu Międzykulturowym. Pełni również funkcję krajowego doradcy Zawodowego Stowarzyszenia Pisarzy Hiszpanii, sekretarza generalnego Stowarzyszenia Pisarzy Andaluzji, stałego członka jury Nagrody Krytyków Andaluzji oraz sekretarza generalnego Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Solidarności Humanistycznej.

Przełożył *Hatif Janabi*

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

ocena

to nie był dobry
wiersz, bo czy zrobił coś w życiu
dobrego? czy w życiu swoim coś zrobił?
czy żył?

może miał niepoukładane rymy
rozczochrane i słowa nieuczesane
spacje źle
postawione, z wersami bujającymi się jak fale Dunaju
pocięte
ostrymi nożycami nocnych myśli
bezsennika
który szykował się do ścięcia pozostałej wełny
po owcach nocy

zdołał z niej uszyć swoje sny
zapisane w poetyce
deficytu porównań i parabol
pozbawionej wszelkiej
personifikacji, z onomatopeją naśladującą
jedynie ciszę
brzmiącą pomiędzy wersami

i to był ten cały wiersz?
po co oceniać
czy dobry, czy zły?

● Łukasz Sienkiewicz – laureat II nagrody w VI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry".

W tej edycji konkursu jury nie przyznało I nagrody.

Eudajmonizm*

wiersz specjalny – inspirowany twórczością Zygmunta Krasińskiego

Ślepia jakoby szkiełka
boskiego nieba,
skierował ku mojej osobie.

/Chcę rozmawiać jak z dorosłym!
Nie z dzieckiem!/
Otulałem ją
jak matka, swoje najukochańsze z dzieci.

Śniegowe lico
i słońcem smagane, pióreczka – włosy
za cenę wszelką…

/Pozwól mi wierzyć!/
/Pozwól mi wierzyć!/
odpowiedzią pozostała cisza.

I tak miotam się,
z dzieckiem *swoim*
między dwoma światami.
Pozostając skazanym na bycie gdzieś pomiędzy…

tym co należy
a pragnieniem duszy,
tępionej przez ojca wszystkich ojców – Boga.

---

* stanowisko etyczne głoszące, że szczęście jest najwyższą wartością i celem życia ludzkiego.

● Karolina Niedźwiedzka – laureatka nagrody specjalnej za wiersz inspirowany twórczością Zygmunta Krasińskiego w VI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry".

ZBIGNIEW MASTERNAK (KRAKÓW)

Gołąbeczki

(opowiadanie inspirowane
„Dwugłosem miłości" A. Świętochowskiego)

– A sio! – przepędziłem gołębią parkę, która tak się zapamiętała w okazywaniu sobie czułości, że nie zwracała uwagi na czytaną przez mnie książkę. A był to zbiór opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, ulubionego pisarza mojego ojca. Ulubionego dlatego, że opowiedział światu ukochaną legendę ojca – o posągu Emeryka. Od tego podania ojciec chyba tylko gołębie bardziej kochał, no, może jeszcze moją matkę i mnie. Ptaki uspokoiły się, więc wróciłem do lektury.

> *Mądrość ludu otoczyła figurę kamiennego pielgrzyma legendą: posuwa się on co roku na klęczkach o ziarnko maku i gdy dojdzie na szczyt Świętego Krzyża, nastąpi koniec świata…* – urwałem, bo zawołała mnie matka.

Na strychu, przerobionym przez ojca na gołębnik, czułem się bezpiecznie – pewnie dlatego, że jako dzieciak przesiadywałem z tatą w tym miejscu. Niechętnie je opuszczałem. Zdążyłem jeszcze uchylić kratę, żeby gołębia parka mogła pobujać wśród obłoków. Miałem nadzieję, że wreszcie doczekają się potomstwa.

Ruszyłem do kuchni, z której dochodził głos matki. Przeplatał się z głosem grabarza, pana Romana Motyki.

– Chyba mi serce pęknie… – żalił się. I wyglądał tak, jakby to naprawdę miało się stać.

– Ło, jezdeś – zauważywszy mnie, podniósł się z krzesła, żeby się przywitać.

– Pomóc mi musis, bo som nie dom rady… No grób kopać – wyjaśnił, bo spojrzałem na niego pytająco. – Ino se nie myśl, ze siły ni mom – zastrzegł. – Ło, patrz – nie bez zadowolenia podwinął rękawki cienkiego, mimo to za grubego jak na tak upalne lato, podkoszulka i naprężył żylaste muskuły.

– Jesce taki stary nie jezdem, żeby siły ni mić – mówił, ale jego wzrok był zmęczony. – Ino ze tutaj się ło dół dlo Julci rozchodzi…

Pogrzeb? – zerknął na matkę, bo o to spytała. Pogrzeb jutro… Łoj, nie naciesyliśmy się sobą, nie… pómozes mi? – znów się do mnie zwrócił. – Dół kopać…

Odruchowo chciałem odmówić: zbyt dużo złych skojarzeń wywoływał u mnie Motyka. Ale się zgodziłem.

– No, w końcu wprawę mam… – zażartowałem, ale nikogo nie udało mi się rozbawić. W zeszłym roku też kopałem dół.

– To chodźmy. – Ucieszył się, że chcę mu pomóc. A ja tylko chciałem się odwdzięczyć za to, że pozwolił mi wykopać grób dla ojca – bo gdyby sam kopał, musielibyśmy mu z matką zapłacić, na co nie było nas stać.

– Trza się spieszyć – ponaglił – jus po południu, a dół nawet nie zacęty. Na cmentarzu łod rana siedziałem, alem choćby roz łopaty w ziemio nie wbił… – ciągnął, gdy ruszyłem do szopy po szpadel. Kiedy wróciłem, żegnał się z matką.

– Jeśli będziesz miał trochę czasu, to zajdź na grób ojca, na pewno zarośnięty, to byś chwasty powyrywał – przypomniała sobie matka, wchodząc po schodkach do domu.

– Łu mnie w chałupie lezy… – mówił Motyka, powłócząc nogami. – Łoj, nie naciesylimy się sobą, nie – kolejny raz się poskarżył, wytarł ukradkiem łzy ręką. – Przez tych pore miesięcy to jak gołąbeczki my se zyli… Jak gołąbeczki – powtórzył, a ja pomyślałem o gołębiej parze.

Któryż to już raz musiałem wysłuchać historii miłości jego i Julci?

– Bo wis, jak my młode byli, to nom się wydawało, ze zyć bez siebie nie bedziemy mogli. I dobrze się nom wydawało. Ale co z tego, ze my się kochali, kiej nase łojce na ślub się nie zgodziły, bo miedzy nasymi rodzinami niezgoda była od dowin downa. Łucie my chcieli, kaj łocy ponieso. Roz to nom się udało. Ale ji braty nos znalazły. Próbowali my się potruć, ale nos łodratuwały. Łune to zaro za innego wydały, chocios kaprawy i kuternoga był. Ni mogem ło ni zapomnić, z drugą zem sie zynić nie chcioł. Lo, i zyłem przez tyle lot som jak kołek… A i łuna tys sceścia nie zaznała. Nawet dziecek z tamtym kulosem i rozokim ni miała. Ze mnom miałaby…

Nieszczęśliwa miłość Motyki… Sam nadal kochałem dziewczynę, która pewnie już dawno o mnie zapomniała. To ja zawiniłem – zostawiłem ją, mimo że mnie kochała, a była mądra i piękna – bo nie byłem pewien, czy jestem gotów się z nią związać.

– A ty mos jako? – spytał, gdy dochodziliśmy do cmentarza, jakby domyślając się, że myślę o kobietach. – Ale wis, nie tako, co by ci się dawała pierdolić, kiedy mos piniondze, ino tako, co podałaby

ci jeś i pić, jak bedzies lezoł chory, któro nie zostawiłabycie łod razu, kiedy ci się co nie udo. No, mos tako? Opowiedziałem mu, jak bardzo brakuje mi Róży. I że żadna z tych, które poznaję, nie dorasta do jej zgrabnych kostek.

– Chcę mieć ładną i mądrą dziewczynę, która by mnie kochała…

– Ej, Książe, czy ty aby nie szukosz księżniczki z bajki? – przerwał mi kpiąco.

– …A o taką, która spełniałaby wszystkie trzy warunki, trudno – ciągnąłem. – Jeśli już któraś mnie pokocha, to choć jest ładna, to znowuż głupia, albo odwrotnie. Są też ładne i mądre, które się we mnie nie zakochały. Zawsze coś nie pasuje. Teraz coraz mi trudniej, bo nie mam pieniędzy i nie zanosi się na to, że je będę miał. Zaczynam tracić nadzieję na powrót do gry w piłkę nożną, a studia prawnicze idą mi… – dosłownie ugryzłem się w język – no, jeszcze daleko do ich ukończenia…

– No, a bez piniendzy się nie do?

– Bez pieniędzy? – Uśmiechnąłem się powątpiewająco. – Ciężko się żyje, nawet gdyby miłość była wielka. Weźmy moich rodziców. Matka naprawdę kochała ojca, przecież od niego nie odeszła, mimo że pił. Jednak ciągle mu wypominała, że jest taki niezaradny. Sądzę, że jakby dużo zarabiał, to matce nawet jego picie by nie przeszkadzało. Pieniądze… Pyta pan, czy bez nich nie da się zdobyć ładnej dziewczyny? Mnie się to tylko raz udało, może ja nie potratię. Pozwoli pan, że coś opowiem. – Z szerokiej drogi przedzielającej cmentarz na dwie prawie równe części skręciliśmy w węższą. – Na początku studiów poznałem jedną ślicznotkę spod Krosna. Nie dość, że ładna, to jeszcze mi się mądra wydawała: studiowała historię. Spodobałem się jej, a dowiedziawszy się, że jestem studentem prawa, wręcz się we mnie zakochała.

– Grosz zwąchała?

– Węch ją zawiódł: w moich kieszeniach trudno i grosz znaleźć.

– To tero… Ale kiedyś bedzies mioł piniondze… – Motyka był przekonany, ja coraz mniej. Choćby dlatego, że nie zaliczyłem letniego semestru. Motyka jednak o tym nie wiedział.

– Jej chodziło o duże pieniądze teraz, o wielkie – w przyszłości. Kiedy się okazało, że jeszcze ich nie mam, a i potem… – zawahałem się – a i potem różnie może być, od razu się odkochała, nawet przestałem się jej podobać. Wie pan, jak się mnie pozbyła? Powiedziała, że pewnie niebawem umrze, bo zachorowała na nowotwór złośliwy i powinniśmy się rozstać, bo nie chciałaby, żebym cierpiał w razie jej wielce prawdopodobnej śmierci. Jakże ja rozpaczałem! Przez całą noc włóczyłem się po Lublinie, żeby wszystko przemyśleć.

Następnego dnia rano powiedziałem jej, że bez względu na to, co się stanie, nie opuszczę jej. Nie zgodziła się.

– I umarła?

– Gówno tam, umarła. – Zdenerwowałem się. – Nowego sobie przygadała. Z tydzień z nim chodziła – pewnie też groszem nie śmierdział. Od tej pory tydzień w tydzień z innym spacerowała.

Splunąwszy pogardliwie, Motyka ruszył odchodzącą od alejki ścieżką.

– Na tym się jednak nie skończyło. Niedawno dowiedziałem się, że jest zaręczona.

– Wis z kim?

– Opowiedziała mi o nim, gdy odwiedziłem ją w akademiku. Ten jej facet ma pod czterdziestkę, jest rozwiedziony, pracuje jako celnik. Na swój sposób ucieszyła się z moich odwiedzin – mogła się popisać przed koleżankami z pokoju, jakich to zalotników miała. Kręciła się po pokoju jak udzielna księżna. Wychodząc, miałem nadzieję już nigdy jej nie spotkać. Tymczasem na rynku wpadam na nią. Nie chciało mi się rozmawiać, spieszyłem się na egzamin, a ona prosi, bym się na chwilę zatrzymał. I zamiast rozmawiać, wchodzi do budki telefonicznej. Po chwili stamtąd woła: „Ktoś chciałby z tobą pogadać". Biorę słuchawkę, a tu zachrypnięty męski głosik… Jak mnie nie zacznie mieszać z błotem… „Ty świętokrzyski kmiotku"… W końcu się domyśliłem, że to ten jej król mnie, Księcia, obraża: zagroził mi wojną, jeżeli się nie odczepię od jego damy. Najpierw oczyściłem się ze świętokrzyskiego błota stwierdzeniem, że rodzinnej ziemi się nie wstydzę. Następnie zapewniłem, że tej jego księżniczki i za połowę królestwa bym nie wziął. Nie uwierzył: postraszył, że naśle na mnie znajomych, którzy mnie zleją… – ciągnąłem swobodnym tonem, a Motyka patrzył, jakby niewiele z tego rozumiał.

– Ale głupie dziewuszysko! – Motyka aż podrapał się ręką o brudnych paznokciach po łysiejącej głowie. – Co łuna chciała przez to pokozać? Chyba, ze jako to jes wierno, jak nima – tamtego – bo, a moze chciała, zeby ji co kupił? – popatrzył – na – mnie, a poniewaz nic nie odpowiedziałem, to znów zaczął mówić o swojej Julci – że ona w ten sposób nie postąpiłaby.

– Ale łuna jus w grobie bedzie lezyć… – urwał, bo doszliśmy do miejsca, w którym trzeba było kopać. – Myślołem, ze jak ji chłop łumar, to my se łoboje bedziemy zyli jak gołąbki… – boleśnie umilkł. Jednak szybko oprzytomniał: – No, to jo wyznace szyrokoś i długoś, a ty bedziesz dół pogłębiał, bo mnie to by chyba serce pękło…

– I wziąwszy ode mnie łopatę, wbił ją wyćwiczonym ruchem w ziemię. Wspomnienie wydarzeń sprzed roku wróciło…

– Może mógłbym pójść na grób ojca, tylko na chwilę, a pan w tym czasie pomierzy…

Zgodził się, choć pewnie wolałby dalej opowiadać o swej Julci. Musiałem przejść na drugi kraniec cmentarza, rozszerzającego się coraz bardziej ku polom uprawnym, jakby celem obsiania ich ludzkimi prochami. Ale co by było, gdyby pola obrodziły nowymi ludźmi? Gdzie by się wszyscy podziali? Jak miałaby ich pomieścić ta weranda przed jedynym sklepem?

Chłopska Męka – tak nazywano wzgórze, na którego szczycie znajdował się cmentarz.

Był zewsząd doskonale widoczny, zwłaszcza wieczorem w Dzień Zaduszny – wtedy całe wzgórze płonęło jednym światłem zniczy. Cmentarz zdawał się wznosić ku niebu – dlatego, gdy ktoś umarł, mówiono, że „poszed na górke".

Na grobie ojca pleniły się chwasty. Przydałby się nagrobek. Z drugim miejscem dla matki – choć jej życie z ojcem nie było najszczęśliwsze, chciała leżeć obok niego. Przeżegnałem się i ten znak krzyża przypomniał mi Święty Krzyż. Ojciec tak bardzo pragnął go zrzucić ze swych ramion – odejść stąd – co mu się nie udało. I ja też coraz bardziej powątpiewam, że mnie się uda. Przecież on nic nie umiał – a co ja umiem? Im bardziej ojciec był stary i zniszczony, tym żarliwiej wierzył, że jest potężny i młody – jak pewien książę Wiślan, którego uważał za naszego przodka.

„Snili mi się rycerze" – nieraz mówił, ledwie otworzył oczy. To dlatego najpierw jego, a później mnie pogardliwie nazywano: Książę.

Nawet się nie spostrzegłem, gdy zacząłem rwać chwasty z ojcowskiego grobu. Któż miał to zrobić? Matka, na której głowie było całe gospodarstwo? Przyjaciele ojca? Tych było niewielu, zaliczał się do nich Motyka, ten jednak miał za dużo własnych kłopotów. Dżonego Dudka na pewno nie mógł ojciec nazwać przyjacielem. Przypomniałem sobie, jak na kilka dni przed śmiercią wrócił z pracy zakrwawiony. To była robota Dudka. Poszedłem pod sklep i spuściłem mu wpierdol. Ojciec przekonał się wreszcie, że zależy mi na nim – mimo wszystko. I żylibyśmy w przyjaźni, gdyby nie to, że kilka dni później musiałem wykopać dla niego grób. Grób! Przypomniałem sobie, że miałem pomóc Motyce – a wieczór już się zrobił. Idąc, myślałem o tym, ile mnie czeka roboty, jeśli Motyka poprzestał na oznaczeniu miejsca, gdzie mam kopać. Ucieszyłem się, gdy zbliżywszy się, ujrzałem piętrzącą się stertę świeżej ziemi.

– No, widzę, że pan nie próżnował… – rzuciłem pochlebczo z daleka, żeby udobruchać Motykę. Ale nie odpowiedział – pomyślałem, że albo nie usłyszał, albo jest na mnie obrażony. Zajrzałem do dołu: Motyka siedział oparty o ścianę wykopanego prawie w całości grobu.

– Co to, odpoczynek? – zażartowałem. Zeskoczyłem do dołu, bo znów nie odpowiedział. I wtedy zobaczyłem, że jego twarz zastygła w bolesnym skurczu. Trąciłem go delikatnie w ramię, potem potrząsnąłem nim mocniej – nie poruszył się. Czym prędzej wydrapałem się z grobu i ruszyłem do wsi. Nie pamiętam, jak dotarłem do domu sołtysa, w którym znajdował się jedyny w wiosce telefon, i zadzwoniłem po karetkę pogotowia. Kiedy wróciłem do domu, wieczór był późny.

– Jak to się stało? – chciała wiedzieć matka. – Przecież to ty miałeś kopać grób! – popatrzyła na mnie z przyganą.

„Jak gołąbki my se żyli" – wspomniałem słowa Motyki, idąc po schodach do swego pokoju. Pomyślałem, że już pewnie są razem. I w tej chwili na strychu rozległo się przerażone gruchanie. Przypomniałem sobie o niezamkniętym gołębniku, z czego pewnie skorzystała kuna. Gołębie, gołąbeczki, przyjaciele ojca – to ja przyczyniłem się do waszej śmierci.

● **Zbigniew Masternak** – prozaik, autor scenariuszy filmowych, reportażysta, piłkarz. Laureat I nagrody w XII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy" (kategoria dorośli) oraz III nagrody w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego.

Światło Prawdy

Wszyscy mówią, że chcą prawdy. Powtarzają to z pewnością.jakby była czymś oczywistymi pożądanym jak światło po długiej nocy. A jednak, gdy tylko prawda przestaje być wygodna, gaszą to światło sami. Paradoks? Możliwe, że tak.

Zacząłem to zauważać przypadkiem. W rozmowach, w mediach, w codziennych gestach. Ludzie nie odrzucają prawdy wprost – oni ją obchodzą. Przekręcają, łagodzą, wybierają tylko jej fragmenty, które nie ranią. Są egoistami w świecie pełnym fałszu i perfekcji, która w ich odczuciu jest obiektywna.

Myśląc o tym zrozumiałem coś, co wydawało się sprzecznością: prawda jest pożądana tylko wtedy, gdy niczego nie zmienia.Gdy jest wygodna.

W pewnym mieście od dawna panował półmrok. Ludzie żyli blisko siebie, lecz prawie ze sobą nie rozmawiali. Między sąsiadami narastała zawiść i nieufność, a na ulicach coraz częściej można było dostrzec chłodne spojrzenia zamiast życzliwości.

Pewnego dnia do miasta przybył stary wędrowiec. Nikt nie wiedział skąd się pojawił, lecz wielu twierdziło, że przyciągnęły co wydarzenia, które od miesięcy zatruwały życie mieszkańców.

Wędrowiec nosił przy sobie starą, metalową lampę, której światło było dziwnie jasne i spokojne zarazem. Gdy przechodził ulicami miasta, ludzie zatrzymywali się i patrzyli na siebie inaczej niż zwykle. Niektórzy odwracali wzrok, inni milkli bez powodu.

Wieczorem starzec zebrał mieszkańców na rynku i powiedział:

„Ta lampa nie rozświetla ciemności. Ona pokazuje prawdę."

Ku zdziwieniu wszystkich mieszkańcy zaczęli gromadzić się na rynku. Chcieli wspólnie wysłuchać tego, co miał do powiedzenia wędrowiec. Patrzyli na niego z błyskiem w oczach, ponieważ w miasteczku prawda była wartością cenioną ponad wszystko. Każdy powtarzał, że pragnie ją znać, niezależnie od okoliczności.

– Zostawiam wam tę lampę. Jej światło pokaże wam prawdę.Jeśli kiedyś zechcecie mi ją oddać, pozostawcie ją na rynku. Wrócę po nią – powiedział wędrowiec.

Wśród mieszkańców zapanowała radość. W końcu mogli poznać prawdę, której tak bardzo pragnęli Już następnego dnia ludzie ustawiali się w kolejce, by choć przez chwilę potrzymać lampę w dłoniach,

Niektórzy używali jej, aby odkrywać sekrety swoich sąsiadów. Zaglądali światłem przez okna i z satysfakcją odkrywali cudze kłamstwa, zazdrość oraz obłudę. Inni chcieli sprawdzić szczerość swoich przyjaciół albo wierność ukochanych. Byli też tacy, którzy wykorzystywali lampę, aby zdobywać przewagę nad innymi i poznawać ich słabości.

Przez pewien czas mieszkańcy byli zachwyceni działaniem lampy. Wydawało im się, że dzięki niej miasto stanie się lepsze. Nie zauważyli jednak, że światło lampy z każdym dniem coraz częściej zaczynało padać również na nich samych.

Wszystko zmieniło się wtedy, gdy pewien młody mężczyzna przypadkiem skierował lampę na samego siebie. W świetle zobaczył nie człowieka, za którego się uważał, lecz osobę pełną strachu, zazdrości i egoizmu.

Wieść szybko rozeszła się po mieście. Od tego dnia mieszkańcy coraz rzadziej korzystali z lampy. Nie dlatego, że przestała działać. Wręcz przeciwnie – zaczęła pokazywać zbyt wiele.

Ludzie zaciekawieni działaniem lampy coraz częściej zaczęli kierować jej światło na samych siebie. Wtedy po raz pierwszy zobaczyli to, czego wcześniej nie chcieli dostrzegać. Zazdrość, złość, egoizm, fałsz, obojętność, pazerność, lenistwo czy pogardę. Każdy odnajdywał w sobie coś, co przez lata ukrywał nawet przed własnym sumieniem.

Z czasem mieszkańcy coraz rzadziej przychodzili na rynek. Lampa, która jeszcze niedawno budziła zachwyt, zaczęła wywoływać niepokój. Ludzie przestali o niej rozmawiać, a wielu przechodziło obok niej ze spuszczonym wzrokiem. Niektórzy twierdzili nawet, że to właśnie ona sprowadziła na miasto smutek i nieufność.

W końcu nikt nie chciał już jej dotykać. Pozostawiona samotnie na środku rynku, z dnia na dzień pokrywała się kurzem. Miasto ponownie pogrążyło się w znajomym półmroku, a mieszkańcy wrócili do dawnych masek i wygodnych kłamstw. Tak było łatwiej.

Pewnego chłodnego wieczoru na rynku ponownie pojawił się stary wędrowiec. Spojrzał na lampę tak, jakby od początku wiedział, że właśnie tutaj ją odnajdzie. Podniósł ją powoli, po czym rozejrzał się po milczących mieszkańcach.

– Prawda to coś, czego ludzie nie potrafią przyjąć – powiedział spokojnie. – Dlatego od dawna żyjecie w świecie odwróconych pojęć. Fałsz nazwaliście prawdą, a prawdę czymś, czego należy się bać. Nie mogę więc powiedzieć, że żyjecie wśród ludzi fałszywych. Powiem jedynie, że żyjecie wśród ludzi, „prawdziwych".

Po tych słowach starzec odwrócił się i odszedł, zabierając lampę ze sobą. A mieszkańcy jeszcze długo stali w ciszy, nie mając odwagi spojrzeć sobie nawzajem w oczy.

● **Kamil Myśliński** – laureat I nagrody w XII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy" w kategorii młodzież.

EWA NOWAKOWSKA
(PIASTÓW, GM. JEDLIŃSK)

Dorożka i wóz

Dorożka

Niektóre dni ciężkie bywają dla tych co robotę mają na powietrzu, aleć Abram Abramowicz przygotowany był solidnie na każdą pogodę. Jako mistrz dorożkarski miasta Radomia, nawet w najtęższy mróz nie nosił kożucha przystającego co najwyżej do zwykłych fiakrów, woźniców na furmankach, czy węglarzy wiecznie umorusanych swoim brudnym towarem, który na wielkich, szerokich woziskach, dostarczali do piwnic, szop i komórek rozsianych po całym mieście. On, Abram Abramowicz, ubierał się stosownie do swojej, wysokiej, pozycji w dorożkarskim fachu.

Tego dnia mistrz założył długi, czarny, podbity futrem, płaszcz sukienny z kołnierzem bobrowym, a na głowę, okutaną ciepłą, wełnianą chustą, nacisnął aligancki, sztywny, filcowy melonik, tak samo czarny. Chociaż, kiedy z rana chuchnął w zamarzniętą szybę, wytarł rękawem kółko pośród mrozowych malowideł i wyjrzał na dwór, to mocno go kusiło, żeby jednak wybrać moskiewską, futrzaną, czapę. W końcu jednak przyszło mu do głowy, że Radom to nie Moskwa i bez ruskiej mody się obejdzie. Stopy owinął w wełniane onuce i obuł w buty z wołowej skóry, na grubej podeszwie, z wysokimi cholewami i ocieplone od środka baranim futrem. Zasiadł dumnie na koźle swojej czarnej, lśniącej dorożki, ale zanim wyruszył w miasto, przykrył się jeszcze na kolanach takoż czarnym, baranim, futrem. Tym sposobem i ciepło mu było, i godność mistrzowska, przez kapelusz, z daleka widoczną się wszystkim stawała, co wiezionym przez mistrza też, przecież, splendoru przydawało.

W tamten wigilijny dzień tym bardziej docenił pan Abram ciepłotę odzienia, bo co jeden klient wysiadł zaraz drugi na dorożkę wołał, to i potupać dla rozgrzania nóg nie byłoby, za bardzo, kiedy. Ludzie spieszyli się niezwyczajnie, ponieważ kramy i sklepy zamykano wcześniej niż w dnie zwykłe, toteż kogo tylko było, jako tako stać, zatrudnienie

podwożącym dawał. Mistrz Abram jakkolwiek z zarobku się cieszył, pieniądz w kieszeń dokładał i palcami z lubością obracał, to nagle odczuwać począł jakiś dziwny brak, dojmujący niedostatek. Przyszło mu do głowy, że *może to głód, bo przecież nie bieda, gdy w kieszeni pieniądz brzęczy,* ale nie, głodnym się nie czuł, a nawet gdyby to *popościć trochę jeszcze nikomu nie zaszkodziło.* Nazwać nie umiał, czego mu się właściwie chce, tyle, że owa pustka coraz złośliwiej mu doskwierała. Począł się kręcić w koźle i zerkać na boki, czy czasem mijane budynki, albo ludzie nie nasuną jakoś na myśl, co za paląca ochota go dopadła. W końcu uznał, że to przez mróz, bo nos mu porządnie zmarzł. *Brak mi ciepła w nosie* – pomyślał, ukrył go w, cokolwiek wyciągniętej spod płaszcza, chuście i postanowił uwagę swoją zupełnie czym innym zająć.

Chociaż do dyskrecji zawodowo był nawykły, to przecież uszy miał na miejscu, a i słuch nie szwankował, toteż przysłuchiwać się począł rozmowie pasażerów. Akurat wiózł wytworne jaśniepaństwo do kamienicy państwa Glogierów, na ulicę Sienkiewicza. Słyszał, jak podziwiali ów pałacyk, a pan szczególnie chwalił nowoczesny dach.

– Nie wszystkich na taki luksus stać, nie wszystkich, tylko człowiek światły i postępowy… właśnie, nie tylko zasobny, ale światły i postępowy, taki jak nasz pan senator Glogier, może pałac eternitem nakryć. Mówię ci moja pani – azbest, etrnit – to jest przyszłość! Przyjdą czasy, że każdy, absolutnie każdy, taki dach zapragnie mieć. - I więcej jeszcze powiedz, że każdy taki będzie miał, bo będzie chciał i go będzie stać. Od miasta po wieś, szaro buro i ponuro, wszędzie eternity – zadrwiła piękna pani i oboje parsknęli śmiechem. Abram także śmiech pod wąsem zdusił, tak mu się ten pomysł wydał niemożliwy.

Kiedy już wydobyli się z koców (które i dla pasażerów były przygotowane), zapłacili i zniknęli w bramie, nad wyraz zdobnej, kamienicy przy ulicy Sienkiewicza 12. Dorożkarz spojrzał za nimi w głąb podcienia bramy i zdało mu się, że przy koniouwiązie umocowanym w ścianie, stoi czarny koń z grzywą tak rdzawą jakby mu ogniem płonęła, koń jest bez siodła ni żadnej uprzęży i stoi patrzy na niego spode łba.

Koń na człowieka – człowiek na konia… Koń na człowieka – człowiek na konia…

Jakby ich zaczarowało.

Nareszcie Abram otrząsnął się, bo zastanowiło go, któż to, jaki gość szalony, mógł na koniu wierzchem, w taki mróz przyjechać? I jeszcze takie piękne zwierzę, bez chociażby derki na grzbiecie, na dworze

zostawić? Popatrzył, podumał, czy by jednym ze swoich koców zwierzęcia nie poratować.

– A co tam, nie mój koń, nie mój kłopot – mruknął w końcu obojętnie i począł się gapić na fasadę pałacu. – Ładne ciuciurimidełka, a jakie wygibudki wysadzane, aj piękny dach, drogi, jaki drogi, a ja jaj – gadał sobie z cicha.

Trochę tylko tak zmarudził, bo zaraz następny pasażer zawołał dorożkę, spojrzał Abram w jego stronę, skinął głową uprzejmie, a kiedy pasażer sadowił się na kanapce z tyłu, na powrót skierował spojrzenie na bramę Glogierów i już żadnego konia tam nie zobaczył. Tylko pusta brama i w niej, przy ścianie, kółka do wiązania koni. Zorientował się wnet, że przecież nawet stukotu kopyt końskich stamtąd nie dosłyszał, jakże więc ten koń mógłby odejść, czy z kimś na grzbiecie odjechać i którędy?

- O cie pietrek! – zaklął pod nosem i zaraz też skóra mu ścierpła, bo właśnie przypomniał sobie, że ludzie gadają, że po mieście w czas zimowy, błąka się końska dusza. Czyj to koń był nie wiadomo, podobno jakiegoś radomskiego powstańca, zabitego gdzieś daleko. Koń wraca do miasta, szuka dobrego pana, i przystaje to tu to tam, gdzie kółka do wiązania koni ze ściany wystają. Tak gadają. Pewne jest, że zobaczyć czarnego konia z ognistą grzywą, to nieszczególnie wróży. Ale w biały dzień, źle to, czy dobrze? Bo jak nocą, to wiadomo. Choćby z daleka wierzgał i zęby szczerzył, że ugryzie, trzeba bez strachu dojść i konia pogłaskać po płonącej grzywie, a wtedy zniknie i nigdy więcej się go nie zobaczy. Inaczej stratować może albo nieszczęście jakie na patrzącego sprowadzi. *To pewnie lepiej, że w dzień mi się pokazał, zniknął zaraz, może i pech będzie niewielki, albo zgoła żaden, tylko chwilę żem go widział to nic mu nie jestem winien* – pomyślał mistrz i dla zupełnego odpędzenia złego splunął – tfu tfu tfu na psa urok.

Nowy klient, nowy pieniądz, jest zarobek to nie ma pecha – uśmiechnął się pod wąsem i w ten wigilijny dzień, mroźny a słoneczny, ruszył przez zimowy Radom w kolejną trasę, na ulicę Wesołą, co też uznał za dobrą wróżbę. *Jadę na Wesołą, to i smutno mi nie będzie*. Jechali, jechali, nagle koło podskoczyło na grudzie zmarzniętego śniegu i usłyszał Abramowicz znajomy brzęk, jakby obijanie się szkła, od strony pasażera. Obejrzał się ukradkiem i zobaczył, że na burce, przy nogach, pan klient położył sobie dwie flaszki. Wprawne dorożkarskie oko, natychmiast w jednej oszacowało spirytus, w drugiej czystą wódkę. Znowu poczuł ten sam dojmujący brak czegoś, aleć wiedział teraz czego, choć z natury alkoholi był nie lubił i alkoholi był nie pijał. Obu-

rzył się sam na siebie tym bardziej, bo wszak pasażer to rzecz święta jako i mienie jego, a kto jak kto, ale mistrz dorożkarski ręki na to nie podniesie ani się nie połakomi. Jechali, butelki cichutko stukały o siebie, a Abrama dręczył wciąż złośliwy niepokój z niedosytem pospołu, a jeszcze i tęsknota do nich dołączyła.

Akurat mijali halę targową, na Rajszuli, gdy klient niespodziewanie, nakazał się zatrzymać i poczekać, bo musi po drodze jakieś ostatnie sprawunki załatwić. Dorożkarz polecenie wykonał i zdrętwiał. Przeraźliwie dźgnęło go pod żebro… pragnienie natychmiastowego czynu. Skoro tylko tamten zniknął we drzwiach hali, Abramowicz podciął konia batem i ruszył z kopyta. Pędził przez miasto, uśmiechał się błogo, myśląc o butelkach z tyłu. Oglądał się na flaszki, jak się zgrabnie kołysają delikatnie postukując na podłodze pojazdu, w fałdach mięciutkiego koca. Sam nie wiedział, ile razy skręcał w uliczki rozmaite, wsłuchując się w tę szklaną muzykę i krzycząc – z drogi! – na przechodniów zaskoczonych i innych woźniców, aż nareszcie zatrzymał swój pojazd w cichej, ciemnej uliczce. Zdecydowanym ruchem sięgnął po wysmukłe szyjki, gestem pełnym miłości przytulił je do serca i schował za pazuchę w miękkość futrzanego podbicia płaszcza. Poczuł chłodny dotyk szkła na piersi, delikatne chlebotanie płynów środku i ze szczęściem odmalowanym na twarzy, czule myśląc o zdobyczy, ruszył w miasto. Jechał prosto, skręcał krzywo, wcale nie patrząc, dokąd bruki go prowadzą. Przemknęło mu przez myśl – *co ja robię, po co mi to, przecież ja wcale nie piję* – ale zaraz rozum przepadł i dał się prowadzić nie wiadomo, dokąd.

Nagle konik się zatrzymał. Akurat przed policjantem, bo oto dorożkę abramową, jakoś tak, drogi doprowadziły prościutko przed posterunek policji. Zdziwiony mistrz dorożkarski spojrzał na swojego kasztanka i zdało mu się, że ten nagle cały poczerniał i błyszczy jak węgiel z najlepszej kopalni, a grzywę to ma taką rudą jakby ogniem zapłonęła. – Znowu diabli cię nadali?! – zakrzyknął przerażony.

– Kto nadał to nadał, ale cię znalazłem – odparował wzburzony jegomość, ten na dobrą wróżbę, z ulicy Wesołej, który wychynął zza mundurowego. Abram – jak gdyby nagle czar z niego opadł – od razu poznał swojego pasażera, którego jakby nie patrzeć, przecież okradł był paskudnie – jasno teraz to rozumiał. Jął przepraszać, tłumaczyć się umysłu dziwnym zaćmieniem i chciał ukradzione dobro natychmiast oddawać, sięgnął za pazuchę i wtedy się okazało, że tam żadnych flaszek nie ma. Gmerał, szukał, płaszcz na nicę wywracał, rękawy wytrząsał, ale ani wódki, ani spirytusu, ani nawet pustych szkieł nie było.

Całkiem nie mógł tego wyjaśnić. Plątał się i przekonywał, że nie wie, nic a nic, nie ma pojęcia, jak to się stało. Nareszcie, kiedy policjant i pasażer krzyczeli nad nim – Gdzie jest wódka? Gdzie spirytus? – skołowany Abram odparował – Koń, koń wypił! Czarny koń z rudą grzywą!

Wtedy policjant poczerwieniał na twarzy, jakby teraz to on żywym ogniem zapłonął, złapał podejrzanego za kołnierz bobrowy przy płaszczu sukiennym, futrem podbitym i powąchał. – Ja ci dam pijanego konia, ja ci dam żartować z władzy – syknął przez zęby i dalejże wlec mistrza do paki, bo poczuł od niego alkohol, niezbity dowód popełnionego przestępstwa. Tu przyznać trzeba, że mimo srogich wstrząsów czarny melonik ani na chwilę z głowy szanownej nie spadł, przez co godność mistrzowska nadal dla wszystkich gapiów widoczną z daleka była. Pech to, czy nie pech? Na nic się zdały uparte tłumaczenia, bo, nieposzlakowana dotąd, opinia bełkotała coraz bardziej. Koniec końców, mistrz dorożkarski, Abram Abramowicz, zamieszkały w Radomiu, przy ulicy Floriana, wigilijną noc spędził w kozie, na twardej pryczy. Uśmiechał się przy tym błogo i mamrotał –

ruda grzywa, czarny koń…
pech to, czy nie pech…
nie piłem, a się opiłem…

I jeszcze żonie tak się z rana tłumaczył, no! Żonie, takie rzeczy! – Nie piłem, a się opiłem – kto w to uwierzy?! Wtedy nikt, a sprawa zaginionego alkoholu pozostała nierozwiązana, pisała o tym miejscowa prasa i całe miasto pogubiło się w domysłach zanim, z czasem, zapomniało.

Dzisiaj jednak mamy pewne poszlaki. Bo tak: kamienica Glogierów wciąż stoi, dach na niej eternitowy – jest, ciuciurimidełka i wygibudki – też, a i koniouwiązy w bramie tkwią prawdziwie.

Czyli reszta też się zgadzać musi i mistrz dorożkarski Abram Abramowicz zeznał szczerą prawdę, a czarny koń z rudą grzywą teraz też po mieście się błąka i dobrego pana szuka. I różnie być może…

Wóz

Chrzęściło, chrobotało i szemrało powietrze nad placem targowym przy ulicy Wałowej, jakoby w wietrzysty dzień w lesie brzozowym, na skraju puszczy prawdziwej, która się za nim dopiero się rozpościera, zupełnie jak miasto za tym miejscem. Gdyby człowiek jaki wszedł na wieżę

pobliskiego kościoła Bernardynów, popatrzył na plac z góry zobaczyłby, że jako wiosenne runo leśne, pstrokacieje od kwiecistych chustek przekupek, biało połyskuje od szmatek nakrywających garnki ze śmietaną i masłem, delikatnie znaczą się blade barwy żakietów i maleńkich kapelusików miejskich paniuś i służących na sprawunkach. Pomiędzy tym wszystkim burymi plamami leżały derki nakrywające siedziska chłopskich furmanek, wymoszczone pod spodem workami z sieczką i podługowate, masywne, kasztanowe plamy grzbietów koni, znudzonych czekaniem aż handel się skończy i gospodarz krzyknie wreszcie – Wio!

Póki co, tylko mały gazeciarz wołał – Kino Czary, Kino Czary, Nasze niewinne narzeczone, nowy obraz dramatyczny, cuda, cuda, z Ameryki!

Ale i to zaraz stopiło się w jeden odgłos targowiska i nie obudziło nawet Józefa Owczarka, który nie wszedł na żadną wieżę, ale sprzedał co chciał, kupił co mógł, płachtą to nakrył i w ten ciepły, słoneczny, wiosenny dzień, wprost na wozie, normalnie, w dechach zasnął. I po swoich widziadłach błądził. A że much jakoś nie było, na nos nie siadały, koło ucha nie bzyczały, spało mu się dobrze, głęboko. Nie żeby coś wypił, albo się czymś zmęczył, nie, zwyczajnie, spał, bo mu się spać zachciało, a nigdzie się nie spieszył. Pomyślał, że na Klonową przed wieczorem i tak zdąży, a do roboty nic specjalnie nie ma. A na pewno nic pilnego. *Jest żona, są dzieciaki, niech sobie radzą*.

Koń u dyszla stał spokojnie, po końsku cierpliwie i nawet się nie oglądał na gospodarza, bo widocznie lubił patrzeć na furmanki, kramy i stoiska; na przekupki i klientki; na chłopów i kobity, tandeciarzy i cwaniaków – na cały harmider tego widowiska.

A człowiekowi śniło się… śniło! I nie leśne, runo oglądał.

Jakoż w końcu, koło południa, panu Owczarkowi słoneczko dobrze już lico przypiekło i za bardzo grzać poczęło w głowę, z której czapka się zsunęła, a w dodatku przytomność przesączała gwar uliczny w uszy, dotąd jakby na świat wkoło, głuche. Już się nawet miał obudzić, westchnąć z żalem i odjechać, kiedy poczuł miły, chłodny cień na twarzy i znów zasnąć pragnął, tak gwałtownie przerwany sen przepiękny dośnić, z nadzieją, że jeszcze całkiem nie prysnął, lecz ciekawość – co się dzieje – uniosła mu powieki ócz sennych. Przez przesłonę rzęs ujrzał nad sobą młodzieńca rumianego, z twarzy bardzo przyjemnego, który tak się był przy wozie ustawił, aby specjalnie cień rzucać na twarz śpiącego gospodarza. Ten z wdzięcznością się uśmiechnął leciutko, tamten odwzajemnił uśmiech, choć cokolwiek łobuzerski.

Józef ponownie powieki przymknął i wrócił do krainy sennych rajów.

Oto kroczył przez sad pełen kwitnących jabłoni, białych, różowych i błękitnych nawet, a tak cudnie pachnących, że krążyły nad nimi chmary motyli, z koronkowymi skrzydłami w kolorach jakoby z tęczy po deszczu zebranych. Przyglądał się Józef i rękę do nich wyciągał, dłoń nadstawiał. Co chwila jakiś motyl na dłoni przysiadał i widział mężczyzna, że to nie motyl, a maleńka, piękna panna skrzydlata, a kiedy spojrzał jej w oczy, sfruwała na ziemię i stawała się tancerką egzotyczną, jaką na plakacie koło kina „Czary" widział i tańczyła między jabłoniami, kusząco kołysząc biodrami i biustem obfitym, ledwo co mgłą woalu przesłoniętymi. Kolejny raz motyla panna przysiadła mu na dłoni, sfrunęła i zamieniła się w pełnowymiarową kobietę, lecz nie odeszła między jabłonie, a uśmiechnęła się do Józefa, pogłaskała go po twarzy, obsunęła dłoń powabną niżej, na serce i widocznie o coś zawadziła, bo poczuł gwałtowne szarpnięcie. Rzucił się przez sen i otworzył oczy. Nie za bardzo jeszcze oddzielając przytomnością senne zjawy, od tego co prawdziwe, zauważył, że nie motyla panna, a młodzieniec, który tak ofiarnie cieniem swoim mu dogadzał, szarpnął za dewizkę wyrwał mu zegarek z kieszeni i daje drapaka z przyspieszeniem lukstorpedy.

Z rozpaczą spojrzał na miejsce szarpnięcia – dziurka od kamizelki, przez którą z rana zapiął łańcuszek zegarka, rozerwana w strzępy, guzik kościany złamany na pół kołysze się na jednej nitce; nawet kieszonka od kamizelki, w której jeszcze przed chwilą miarowo tykał zegarek, tak nadwyrężona, że w miejscu wszycia wypustki całkiem się materiał rozpruł, a rzędy nitek szczerzą się z niego jak zęby z pyska młodego szczupaka, sprawionego na piątek. Nie oniemiał Pan Józef, co to, to nie. Głosem donośnym, choć trochę jeszcze chrapliwym z senności, wrzasnął na całą okolicę – Zegarek! Zegarek! Wracaj, bo ci nogi z dupy powyrywam!

– On nie Zegarek się nazywa, tylko jakoś tak… kudłato. I nie opłaci się go wołać, bo to zwykły złodziej!

Poradziła mu przechodząca obok kobieta okryta chustą kraciastą, na krzyż pod pachami przewiązaną i w szalinówce na głowie – na oko przekupka. Zaśmiała się jeszcze błyskając srebrnym zębem z drucikiem zakręconym na dziąśle i poszła w dół ulicy niosąc na plecach bańkę na mleko, lecz widocznie nie za ciężką, bo szła bardzo dziarsko.

– Nie Zegarka wołam, tylko o zegarek… o, tam uciekł – chciał się człowiek wytłumaczyć.

Obejrzała się, przystanęła, ale minę miała taką gapowatą, że na pewno nic nie zrozumiała. Popukała się w końcu w czoło do pana Józefa, znowu srebrnego zęba wyszczerzyła i zamemłała ustami tak, że i z odległości poznał słowa – yyy.., *głupi baran*. Splunęła za siebie i skręciła w niedaleką bramę.

Pan Owczarek myślał chwilę i tak – wyszło mu, że teraz to już nie ma co, nic a nic nie poradzi: złodziej uciekł, zegarka nie ma, a konia z wozem nie zostawi. Znowu furmanką, łobuza i tak nie dogoni, bo na pewno poleciał gdzieś w podwórza i przepadł jak kamień w wodę. Tak samo jak piękny sen – westchnął na wspomnienie półnagich tancerek i żal go opadł i niemoc taka, że z tego wszystkiego zacisnął powieki z nadzieją, że to jeden sen w drugim mu się wyśnił, a oba razem przepadną, kiedy oczy otworzy i okaże się, że teraz dopiero obudzi się prawdziwie, a zegarek będzie na swoim miejscu, czyli w kieszonce kamizelki. Niestety. Kiedy na powrót na świat spojrzał, tylko baba wyszła z bramy, ale zaraz wlazła w inne podwórze, widać mleko na miejsca nosiła, a na Józefa tylko machnęła ręką jakby szkoda było dla niego czasu.

Gospodarz siadł na wozie, ratunku znikąd nie widział i już miał odjechać, ale z daleka zobaczył policjanta, ślicznego, młodego, w mundurze granatowym jak jagódka dojrzała. Patrzy Józef, a stróż prawa udaje, że nie widzi jak paniusia z przekupką wyzywają się o śmietanę, łby nią sobie nawzajem polewając. Pan władza chciał umknąć bez większego zamieszania, jakby nie chciało mu się interweniować, ale natychmiast został za swą opieszałość ukarany, bo oto wybrał drogę koło Józefowego wozu. I zaraz usłyszał.

– Gdzieś pan był, jak mnie okradali? Jak jesteście potrzebni to was nigdy nie ma, a tu złodziej na złodzieju, grasują wam pod nosem jak te myszy ślepemu kotu!

Na taką zniewagę policjant natychmiast… wyjął notes i przystąpił do sporządzania notatki służbowej. Wylegitymował skarżącego: jak się nazywa, po co przyjechał, co sprzedał i co kupił, pytał o świadków, wartość straty, kto ukradł, co ukradł, w która stronę uciekł, czy był sam, jak był ubrany, jak wyglądał, jak się nazywał… Kiedy mu się w końcu kartki w notesiku skończyły, schował do kieszonki zapluty ołówek kopiowy, zakręcił kieszonkę na guzik świecący i przeczytał poszkodowanemu co ustalił.

Z dokumentu wynikało jasno, że Józef Owczarek na wozie spał, zegarka nie pilnował, bo się w grzesznym śnie lubował, okradł go kudłaty złodziej, który miał bańkę na plecach i zęby blaszane, goździem w dziąsło drutowane. A uciekał lukstorpedą.

Józef oczy wybałuszył, przytaknął – Tak, tak właśnie było.

Zakrzyknął na konia – Wio! – i odjechał prędko, żeby czasem jego nie aresztowano.

Nie wiedział na którą był w domu, bo nie miał zegarka, budził się w nocy, ale nie wiedział o której, bo nie miał zegarka. Wstał w końcu z samego rana, ale nie wiedział o której, bo nie miał zegarka. Ubrał się i wziął pod pachę dużego buraka mówiąc żonie, że idzie na targ, pieszo. - Z jednym burakiem, a kto go kupi? – zdziwiła się kobieta. - Ja go nie chcę sprzedać tylko go ponosić – burknął i wyszedł. Nie wiadomo o której, bo nie miał zegarka. Kręcił się po mieście, po targach, po ulicach, zakamarkach… Nagle zauważył, na ulicy Żeromskiego tegoż rumianego, z twarzy bardzo przyjemnego. Stał na środku bramy kamienicy nr 4, między parą żeliwnych krasnali, Albinem i Aldonką, co to bramy własnymi mocarnymi ciałami pilnują, żeby ścian wozami nie obijać. Jak gdyby nigdy nic stał sobie i sprawdzał która godzina, na jego zegarku! Złość niepomierna wyzwoliła w Józefie moc niepowstrzymaną i ruszył w kierunku złodzieja. Tamten też go zauważył i prędko począł upychać czasomierz w kieszeni i już by uciekł w podwórze a potem diabli wiedzą gdzie, kiedy Józef chwycił w garść buraka, zamachnął się i rzucił tym pociskiem prosto w łeb łobuza. Tamten padł, a burak pokołował się od Aldonki do Albina, od Aldonki do Albina… Lecz Józef był za daleko i złoczyńca pewnie by uciekł, bo już się gramolił, żeby wstać, lecz oto dostrzegł goniący, że dwa krasnale, każdy ze swej strony wyciągają ręce żelazne i łapią drania za nogi w kostkach, żeby nie mógł wstać. I udało się, okradziony, dopadł złodzieja i przycisnął do ziemi drąc się – policja, policja! Kiedy siedział okrakiem na chłopaku przyjrzał się krasnalom – wyglądały jak zawsze: zwykłe, masywne, żeliwne odbojniki bramne, w kształcie krasnali, z długimi brodami. Niemożliwe, żeby mogły zrobić jakiś ruch, *musiało mi się coś przywidzieć, z wysiłku, alboco* – pomyślał. Jakoż zaraz policjant się zjawił, ten sam co wczoraj, akurat wracał z targu na Wałowej i tym razem bardzo sprawnie złapanego złodzieja zakuł w kajdanki, a jeszcze śliczniejszy się od tego zrobił, bo sukces zawodowy twarz mu uśmiechem pokraśnił. Odprowadził zatrzymanego na posterunek, w celu – jak wyjaśnił – przeprowadzenia dalszych czynności służbowych.

Józef został w bramie i z miłością oglądał swój piękny zegarek.

Popluł na szkiełko dla wyczyszczenia, przystawił do ucha, posłuchał czy ładnie cyka, sprawdził która godzina i schował go do kieszonki. Chętnie by jeszcze i buraka odzyskał, bo całkiem był spory i cokolwiek przecież warty. Rozglądał się, chodził w kółko od Albina do Aldonki, zajrzał w podwórze, ściany omacał, bruki obruszał, lecz niestety, nigdzie go nie było. W końcu machnął ręką jak przedtem baba na niego – *zginął to zginął, o jednego buraka ni ma co policji wołać* – i postanowił wrócić do domu. Kiedy przystanął na chwilę koło Aldonki albo Albina – bo nikt nie wie, który jest który a to z tej przyczyny, że u krasnali i kobity też mają długie brody – usłyszał odgłos gryzienia, chrupania i głośnego przełykania. Prędko stamtąd uciekł, zląkł się, że chyba wczoraj, na wozie, słońce za mocno mu głowę przygrzało i teraz, najpewniej, wariuje!

Następnego dnia prasa doniosła obywatelom, że policja, przy niejakiej pomocy właściciela zegarka, Józefa Owczarka, z ulicy Klonowej, aresztowała złodzieja, którym okazał się Władzio Czupryński, bez stałego miejsca zamieszkania. Czyli to prawda, był kudłaty – po nazwisku – i posterunkowy miał rację. O buraku nic nie napisali, bo jego zaginięcia nikt nie zgłosił, krasnali z bramy przy Żeromskiego 4 też nikt nie podejrzewał i nie przesłuchiwał, bo niby jak?

Dzisiaj też się zdarza, że jakiś burak się tam zakołuje, jednak teraz jak i wtedy, nikt tym policji głowy nie zawraca i prasa o tym nie pisze, więc nikt, nic, nie wie. A krasnale chrupią, chrupią…

● **Ewa Nowakowska** – pisarka i malarka, laureatka I nagrody w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego.

SPOTKANIE Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE



Oszajca Wacław w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

TERESA KACZOROWSKA (CICHANÓW)

Wacław Oszajca – partner intelektualnej dyskusji

Wacław OSZAJCA (Jakub Nadbystrzycki, JaNad, Tadeusz Cieśla) – popularny duszpasterz, zakonnik jezuita, poeta, prozaik, publicysta, eseista, komentator, tłumacz, dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, człowiek mediów. Znany z bezkompromisowości w wypowiadaniu własnych poglądów, ale też jako partner intelektualnej dyskusji.

Droga duszpasterska i zakonna

Urodził się. 28 września 1947 roku na Lubelszczyźnie, w Żwiartowie, w powiecie Tomaszów Lubelski, jako syn Tadeusza i Marianny z Wawrętych. W jednym ze swoich wierszy w drugim zbiorze, wydanym w gorącym roku 1981 pt. *W głębi cienia*, uhonorowanym Nagrodą im. Józefa Czechowicza, napisał:

nie chciała matka
szyku dni tygodnia mieszać
i urodziła mnie w niedzielę […[

(*wypadło w niedzielę*, z tomu *W głębi cienia,* Lublin 1981*)*

W jednym z wywiadów wyznał:

„Urodzono mnie we wsi, w chacie krytej słomą, w której zamiast podłogi było klepisko, polepa. Pamiętam jak zakładali u nas elektryczność i budowali szosę. Moja wieś, Żwiartów, swymi początkami sięga gdzieś wieku XVI albo i wcześniej. Do wojny, a właściwie do połowy lata trzydziestych, w najlepszej zgodzie żyły ze sobą rodziny polskie, ukraińskie i sądząc po nazwiskach również potomkowie rodzin niemieckich. Nieszczęście przyszło wraz z polityką i gazetami, gdzie napisano, że Żyd to, a Ukrainiec tamto."

(*Przychodzi czas świadków*, rozmowa Jana Grzegorczyka, w: Wacław Oszajca, *Przy świecy i ogarku*, Poznań 1995, s. 15)

Matka opowiadała mu, że będąc dzieckiem bawił się w księdza. W podstawówce napisał pierwszy wiersz. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Tomaszowie Lubelskim, zaś studia – w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie oraz na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, z tytułem mgr teologii (1971) – w tym samym roku uzyskał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską na rodzinnej Lubelszczyźnie. Najpierw był wikariuszem w Niedrzwicy Kościelnej (do 1974 r. i kolejno w Lublinie (do 1977 r.) oraz w Lubartowie (1978); w latach 1978-1981 kierował Domem Rekolekcyjnym w Łabuniach (1981). Jednocześnie, w 1978 roku, wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach.

[…] nie chcąc jednemu człowiekowi
ciała i duszy na wieki zaprzedać
nie chcąc jak huba
do jednej gałęzi przyrosnąć
domu nie zbudowałem

dziś myślę, że pewnie zgrzeszyłem
bo rzeczywiście nie ma domu
a w nim kobiety dla której
byłbym pierwszym i ostatnim
i nie ma dziecka
najpiękniejszego i najmądrzejszego
ze wszystkich dzieci […]

(*wypadło w niedzielę*, z tomu *W głębi cienia,* Lublin 1981*)*

Był wtedy zaangażowany w działalność antykomunistyczną. W latach 1981–1986 pełnił funkcję kapelana Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Lubelskiej, przewodniczył też Lubelskiemu Komitetowi Pomocy Internowanym i Represjonowanym (1982-1986). W 1983 roku wydał pod pseudonimem Jakub Nadbystrzycki *Arkusz poetycki Listy ze strajku*. I 11 listopada 1988 roku został zatrzymany przez MO, podczas próby udzielenia sakramentu chorych pobitemu do nieprzytomności demonstrantowi w Poznaniu.

Do Towarzystwa Jezusowego (SJ) Wacław Oszajca przystąpił dopiero w 1987 roku, czyli 16 lat po ukończeniu KUL-u i uzyskaniu święceń kapłańskich. Nowicjat zakonny odbył w Kaliszu i w Gdyni (1987-1988); później był duszpasterzem w Jezuickim Ośrodku Kultury Chrześcijańskiej w Poznaniu (1988-1992); duszpasterzem akademickim w Toruniu

(1992-1994) – w tym samym czasie wykładał homiletykę w Wyższym Seminarium Duchownym w Toruniu. Po trzeciej probacji (w Jastrzębiej Górze), w 1995 roku zamieszkał w Warszawie, gdzie do 2006 roku był redaktorem naczelnym cenionego, wydawanego przez Towarzystwo Jezusowe, pisma „Przegląd Powszechny".

Od 2001 roku prowadził też wykłady z homiletyki na Papieskim Wydziale Teologicznym „Collegium Bobolanum" w Warszawie, a także w Instytucie Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Od jesieni 2020 roku mieszka w domu zakonnym SJ w Jastrzębiej Górze.



Wacław Oszajca z prowadzącą dr. Teresą Kaczorowską

Twórczość literacka

Jako poeta Wacław Oszajca debiutował w miesięczniku „Msza Święta", będąc wikariuszem w Niedrzwicy Kościelnej (1974, trzy lata po studiach i po wyświęceniu). Oprócz wiersza *Tęsknota* w tym samym numerze ukazały się też modlitwy i homilie jego autorstwa, podpisane skrótem X.W.O. W wywiadzie – rzeka wyznał:

Szybko po święceniach kapłańskich odczułem, że nie wystarcza mi ten sposób mówienia o Bogu, który wiąże się z amboną czy katechezą. Zrodziła się potrzeba innego języka, którego mógłbym swojego Boga wysłowić.

(*Trochę zostawić Bogu*, Kraków 2004, s. 70-71)

W posłowiu do *Reszty większej od całości* (Iskry, Warszawa 2004) przyznał ponownie, że wiersze zaczął pisać właśnie wtedy, gdy czegoś, o czym chciał mówić, nie mógł wyrazić „językiem katechetyczno-homiletycznym", a więc, gdy najzwyczajniej w świecie zabrakło mu języka.

Pierwsza poetycka książka Wacława Oszajcy pt. *Zamysł* ukazała się nakładem ZLP w Lublinie, w 1979 roku, kiedy był księdzem diecezjalnym; w tym samym roku otrzymał też I nagrodę w Konkursie Młodego Twórcy w Zamościu (1979). Do dziś jest autorem blisko 30 książek poetyckich – poza już wymienioną, pierwszą (*Zamysł*, 1979), są to m.in.: *Z głębi cienia* (1981), *Łagodność domu* (1984), *Naszyjnik umiłowanego* (1984), *Ty za blisko, my za daleko* (1985), *Mnie się nie lękaj* (1989), *Powrót Uriasza i inne wiersze* (1992), *Juda przyjdzie ostatni* (1992), *Z dnia na dzień* (1994), *Zebrane po drodze* (1998), *Reszta większa od całości* (2003), *Odwrócona perspektywa* (2009), *Zostaję* (2025).

Publikował także swoje utwory – jako poeta, ale także eseista i publicysta – bo uprawia wiele gatunków: wiersze, poematy, gnomy, opowiadania, eseje, szkice, rozważania, kazania, artykuły, utwory dla dzieci – w wielu czasopismach, jak: „Akcent", „Arkusz", „Biblioteka Kaznodziejska", „Charaktery", „Dzisiaj", „Dziennik", „Etos", „Fakt", „Gazeta Malarzy i Poetów", „Gazeta Niedzielna", „Gazeta Wyborcza", „Gość Niedzielny", „Hydra", „Kamena", „Literatura", „Mały Gość Niedzielny", „Misyjne Drogi", „Młoda Polska", „Msza Święta", „Na Przykład", „Nowe Książki", „Nowości", „Nowy Dziennik", „Nowy Wyraz", „Obserwator", „Posłaniec", „Powściągliwość i Praca", „Przegląd Powszechny", „Przewodnik Katolicki", „Regiony", „Scriptores Scholarum", „Super Expres", „Sycyna", „Tygodnik Powszechny", „W Drodze", „Współczesna Ambona", „Zeszyty Karmelitańskie", „Życie Duchowe".

Jego utwory spotkały się i spotykają najczęściej z uznaniem krytyki. Na temat jego twórczości pojawiło się wiele recenzji, opracowań naukowych, prac dyplomowych. Badacze nieodmiennie zwracają uwagę, że liryka tego autora nie jest wyłącznie religijna, ale także egzystencjalna, że często jest to misterium codziennego istnienia – jak np. w wierszu *Knajpa* (z tomu *Z głębi cienia*).

Ponadto Oszajca pisze nie tylko o tym, czego jest pewien, ale również o tym, czego pewien nie jest. A przy tym posiada umiejętność tworzenia lirycznego klimatu. Jest to poetyka ciepłej, ale i odkrywczej metafory, dozowanej z umiarem i dyskrecją. Oto przykład:

na zabawie

od tylu lat
usiłuję tańczyć z tobą Panie
nie mogę jednak
podchwycić twego rytmu
miotam się na parkiecie
gubię krok
słyszę inną muzykę
bliższą mi i łatwiejszą

każ grać głośniej Panie
albo wycisz tę drugą kapelę
bo nie wiem czy nadążę

(z tomu …*Ty za blisko, my za daleko,* Lublin 1985)

Oszajca okazał się mistrzem poetyckiego niedopowiedzenia, odszukiwania w słowie tego, co dwuznaczne, intuicyjne, względne. Jest jednak pewien, że „jesteśmy gośćmi na tym świecie…[.] a życie nie trwa wiecznie, ale do śmierci […] nie powinniśmy się jej lękać […] Śmierć jest tylko przejściem do innego życia […] Śmierć nie jest końcem, ale początkiem"

(*Trochę zostawić Bogu*, Kraków 2004, s. 76-77).

Warto zacytować fragment recenzji Bogusława Wróblewskiego (Bogusław Wróblewski Gandalf.com.pl):

W próbach całościowego ogarnięcia świata najbardziej dojmującym dysonansem jest przeciwieństwo miedzy życiem a śmiercią. Ale nie dla podmiotu mówiącego w tych utworach. Wyrażają one głęboko chrześcijańską pewność, że śmierć nie oznacza przejścia w niebyt. Moment „kiedy czas pogodzi się z przestrzenią" nie oznacza śmierci, oznacza tylko „zmianę sposobu bytowania". A tych, którzy odchodzą […] zatrzymujemy w bezpośredniej bliskości, doświadczamy ich ciągłego współistnienia. Napięcie miedzy przemijaniem a trwaniem, miedzy zmianą a stałością, decyduje o wewnętrznej dynamice tej liryki.

Można jeszcze dodać, że Oszajca posiadł w swojej poezji także dar bezcennego humoru, co powoduje, że lektura jego wierszy może być źródłem radości – jak choćby w wierszu *Aniele Stróżu*:

Aniele Stróżu musimy się umówić
jutro na matematyce dopilnuj pana żeby mnie nie pytał
sam wiesz przecież że tego meczu nie można było nie oglądać
na czwartek odrobię wszystko na piątkę zobaczysz
ale dzisiaj porozmawiaj z Aniołem Stróżem od pana
i obydwaj dopilnujcie żeby mnie jutro pan nie pytał
za to pójdę teraz spać
żebyś mnie już nie pilnował i się nie męczył

(z tomu …*Ty za blisko, my za daleko,* Lublin 1985)

Jako myśliciel i autor wierszy prezentuje postawę religijności otwartej na inne światopoglądy, ale też na wszystkie aspekty ludzkiej egzystencji. Nie ograniczają go stereotypy i przyjmowane w życiu umowne role, nie występuje jako autorytet moralny czy nauczyciel, ale bardziej jako partner w intelektualnej dyskusji.

Głównym bohaterem twórczości Oszajcy jest człowiek spotykający się z Bogiem w codzienności i świętach naszego świata, rozumianego jako rzeczywistość mistyczna, zbawiająca i zbawiana przez Boskie wcielenie w materię, w człowieczeństwo. Niewątpliwie intelektualny punkt widzenia w wierszach Wacława Oszajcy i głębia jego wrażliwości powodują, że ta jakże osobna twórczość należy do najważniejszych dokonań w polskiej poezji.



Na spotkanie z Wacławem Oszajcą przybyło do opinogórskiej oranżerii wielu zainteresowanych

Twórczość eseistyczna, publicystyczna, translatorska

Niezależnie od twórczości poetyckiej Oszajca podejmował też twórczość eseistyczną i publicystyczną. Nie sposób nie wymienić takich jego książek, jak: *Przy świecy i ogarku. Rozmowy, eseje, szkice* (1995) w publikacji tej wiele mówi o sobie, o własnej drodze życiowej, zasadniczych wyborach życiowych, wreszcie o tym, skąd się wziął jako człowiek, jako ksiądz, jako twórca. Późniejsze książki to, m.in.: *Msza w kolorach tęczy* (2003), *Niemszalne kazania* (2010), *Z Biblią przez cały rok. Opowieści dla dzieci* (2011), *Uwierz Mu na słowo* (2015), *Innego cudu nie będzie. Rozmowy o wierze i niewierze* (2019), *Biblia na każdy dzień*, *Śladami Nieznanego*. *Rozmowy o Jezusie,* czy *Droga Krzyżowa*, a także *Nie chowa się światła. Myśli na rok liturgiczny*.

Na koncie ma Oszajca również kilka przekładów z języków obcych. Jego utwory ukazywały się w licznych w antologiach i wydawnictwach zbiorowych, a teksty publicystyczne – o tematyce społecznokulturalnej i religijnej oraz felietony literackie – publikowano często również w mediach elektronicznych: w TVP (w Warszawie, Lublinie i Poznaniu), w Polsacie, w Polskim Radiu (w Warszawie, Poznaniu i Bydgoszczy), w Radiu Gra w Toruniu, Katolickim Radiu Płock, Radiu Plus w Gdańsku, czy Radiu Watykańskim.

Jest też autorem scenariuszy teatralnych: dla Teatru Polskiego Radia: *Przyszli za późno, czyli w samą porę* (2008), *Czyściec Judy* (2010), *Ekspres Warszawa – Suwałk* (2010) oraz teatrów: *Ty za blisko* (Teatr Polski w Poznań, premiera w 1999), *Nie wierzę w śmierć* (Teatr Miniatura w Gdańsku, prapremiera 2017), w latach 2004-2007 pisał też scenariusze dla programu TVP „Słowo na Niedzielę".

Jego wiersze były wykorzystywane także jako teksty utworów muzycznych przez Ryszarda Bukowskiego i Andrzeja Dutkiewicza („Wyjście z mroku. Na sopran i kwartet smyczkowy", 1982, prawykonanie Stefania Woytowicz i Kwartet Wilanowski w kościele Nawiedzenia NMP w Warszawie 5 grudnia 1983) oraz Zdzisława Bernata („Na 50-lecie kanonizacji św. Andrzeja Boboli", prawykonanie Warszawa 1988). Były także tłumaczone na język angielski, francuski, niemiecki, włoski, duński, litewski, bułgarski, węgierski, ukraiński i rosyjski.

Wacław Oszajca ma też bogaty dorobek jako redaktor, głównie „Przeglądu Powszechnego", który prowadził w latach 2006-2015. Może się też pochwalić udziałem tekstowym w podręcznikach szkolnych, wstępami i posłowiami do książek, jest również autorem licznych opracowań naukowych, nie tylko w języku polskim oraz licznymi udziałami w programach radiowych i telewizyjnych.

Twórczy i nagradzany

Mimo iż jest już na emeryturze i od pięciu lat mieszka w domu zakonnym w Jastrzębiej Górze, to wciąż tworzy, jest aktywny literacko oraz społecznie. Odbywa spotkania z czytelnikami, zasiada w licznych jury, m.in. w Turnieju Poezji Śpiewanej we Włocławku, przewodniczy jury Konkursu Poetyckiego „Rytmy nieskończoności" im. Jacka Kaczmarskiego, a był w jury Nagrody Literackiej Nike w latach (2003-2005), Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O liść konwalii" im. Zbigniewa Herberta (1994-2014), czy „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku. Stałe współpracuje z „Akcentem", „Sceną", „Tygodnikiem Powszechnym", „W drodze", „Życiem Duchowym" i Polskim Radiem oraz portalem internetowym „Deon". Jest kapelanem Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego.

Za swoją szeroką twórczość i działalność zebrał wiele nagród i wyróżnień. Oto niektóre:: Nagroda Kultury Niezależnej za rok 1990, Poznań; Nagroda poetycka im. Józefa Czechowicza III stopnia (1984) i I stopnia (1991), Lublin; Nagroda Feliks 93 „Gazety Wyborczej" (Bydgoszcz 1993); Nagroda im. Stanisława Piętaka (1993) oraz im. Świętego Brata Alberta – Adama Chmielowskiego (2010). Otrzymał też Medal „Zasłużony dla Tolerancji" (2000), Medal Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent" (2004), Złoty Krzyż Zasługi (2005), Odznakę Honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego" (2009), Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2010), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (2011), Odznakę Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego „Ambasador SM" (2012). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich; Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; Rady Wschodniej Fundacji Kultury Akcent (współzałożyciel w 1994 roku i członek jej Rady Programowej); był w Radzie Nagrody Literackiej „Nike" (2002-2005).

Jest miłośnikiem pieszych wędrówek, zwłaszcza po Tatrach. I jak mówi, jest parę rzeczy, dla których warto żyć – są to przyjaciele, książki, muzyka, praca, no i góry…

Wacław Oszajca, jezuita, teolog, jeden z wybitniejszych intelektualistów w gronie duchownych katolickich, a zarazem znakomity poeta współczesny, eseista, popularyzator myśli chrześcijańskiej – jest dziś z nami, choć zaproszenie jego nie było łatwe… Miło nam gościć tak wiele znaczącą postać w polskiej kulturze i duchowości, której twórczość oraz działalność duszpasterska mają duży wpływ na życie społeczne i religijne w Polsce. Witam serdecznie!

(Esej został wygłoszony przez prowadzącą spotkanie dr. Teresę Kaczorowską, 11 października 2025 r., podczas XXVII Spotkania z Literaturą w Opinogórze)

wypadło w niedzielę

nie chciała matka
szyku dni tygodnia mieszać
i urodziła mnie w niedzielę […]
nie chcąc jednemu człowiekowi
ciała i duszy na wieki zaprzedać
nie chcąc jak huba
do jednej gałęzi przyrosnąć
domu nie zbudowałem

dziś myślę, że pewnie zgrzeszyłem
bo rzeczywiście nie ma domu
a w nim kobiety dla której
byłbym pierwszym i ostatnim
i nie ma dziecka
najpiękniejszego i najmądrzejszego
ze wszystkich dzieci

a więc uczyniłem źle
grzechem jest przecież pomniejszać cud
choćby o ten najsłabszy promyk słońca
cóż poradzić
zawsze przed wielkim słońcem
kryję się w cień
tam więcej życia

(z tomu *W głębi cienia,* Lublin 1981*)*

Knajpa

we trzech siedzą w kącie
nad kuflami piwa
smutni apostołowie
którym zabito Ewangelię

prawie święta Magdalena
usiłuje zacisnąć pętlę

którą sobie przygotował Judasz
nie dała rady
wypił setkę splunął i wyszedł

Piotr wymiguje się
od zapłacenia rachunku
kelnerce
jeden otyły w eleganckim garniturze
drugi łysy z pobożną twarzą
może Kajfasz i Annasz
coś zawzięcie tłumaczą
jakiemuś cudzoziemcowi
Piłat może

z grającą szafą przy oknie naukowiec
usiadł tam żeby muzyka
wypłoszyła doszczętnie heretyckie myśli
może je ktoś wypatrzyć i kłopot
czyżby Nikodem

przez okno zagląda chłopak
cholerny świat
jak tu z takimi dzielić życie
czyżby Paweł z Tarsu w drodze do Damaszku

(z tomu *Z głębi cienia*, Lublin 1981)

gdzie jest

z Żydem w spękaniu muru płaczu
szukam Tego Który Jest
z Hindusem wlokę się w poprzek
ośmiu dróg w poszukiwaniu Buddy

z poganami wabię Różnie Nazywanego
miseczką świeżego mleka i mięsa

z heretykami i schizmatykami i katolikami
za ich Boga dźwigam klątwę

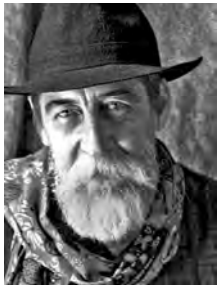
z niewierzącymi usiłuję nie wierzyć i odnajduję go
istniejącego i nieistniejącego na wszystkie możliwe sposoby

(z tomu *…Ty za blisko, my za daleko,* Lublin 1985)

WSPOMNIENIA, RECENZJE, OPINIE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Ostatnie pożegnanie Krzysztofa Turowieckiego



Krzysztof Turowiecki – poeta, animator kultury, niezrównany autor limeryków – to postać charakterystyczna i zasłużona dla kultury, nie tylko dla Przasnysza, gdzie urodził się (3 sierpnia 1957 r.), mieszkał, tworzył, działał. I odszedł – w czwartek nocą, 26 lutego 2026 r., o godz. 22.50, w swoim domu rodzinnym w Przasnyszu, w otoczeniu najbliższych. Miał 68 lat.

To w Przasnyszu debiutował jako poeta w prasie (1977). Tam też publikowano najpierw jego wiersze – nie tylko w prasie, ale też w almanachach poetyckich, w dwóch tomikach autorskich: *Po żywą wodę* (1982) oraz *Moje miasto* (2005) – dopiero trzeci autorski zbiór poezji: *Jedną nogą* został wydany w Warszawie (2008).

Jego utwory ukazywały się również na łamach regionalnych i ogólnopolskich pism literackich, jak: „Nowa Okolica Poetów", „Poezja Dzisiaj", „Akcent", „Ciechanowskie Zeszyty Literackie", czy „Polska Strona Limerykowa". To w Przasnyszu współpracował z „Gazetą Przasnyską" i „Tygodnikiem Ostrołęckim" i działał w kulturze: był jednym z założycieli Naczelnego Organu Wesołej Komitywy Uzurpatorów Rzeczywistości (NOWKUR) oraz przasnyskich spotkań poetyckich „Stragany z Poezją". W Przasnyszu był też redaktorem naczelnym witryny internetowej poświęconej sztuce Przasnysza i okolic; projektodawcą i mincerzem mennicy przasnyskiej, czy projektantem monet okolicznościowych: Prząśnik, NOWKUR i Krossik. Nad rzeką Węgierką, współorganizował również i był jednym z jurorów Ogólnopolskiego Przasnyskiego Maratonu Limerykowego Limeraton. Zbierał też nagrody literackie, m.in. za swoje limeryki został wyróżniony w bolesławieckim konkursie limerykowym (2004), za wiersz *Moje miasto* zdobył Srebrny Medal w International Library Of Poetry w USA, ponadto wspólnie ze Stanisławem Radomskim, otrzymał w 2007 r., Medal Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii „Twórca Uznany".

Ale Krzysiu, jak go nazywaliśmy, uczestniczył również w szerszym życiu literackim, w regionie i kraju, choć… niezbyt chętnie wyjeżdżał ze swego domu.

Przede wszystkim Krzysztof Turowiecki był współzałożycielem Związku Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie, który do dziś istnieje i prężnie działa. Związek został utworzony 17 lat temu, 3 czerwca 2009 r. w Muzeum w Gołotczyźnie, powstał na bazie członków Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Krzysztof był gorącym zwolennikiem, wraz Tadeuszem Witkowskim z USA (ale rodem z Przasnysza), odejścia ciechanowskich pisarzy ze Związku Literatów Polskich, jak mawiał „skażonego komunizmem", którego był nieprzejednanym wrogiem.

Krzyś stanowił jeden z filarów naszej literackiej, samodzielnej już organizacji, czyli Związku Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie. Tworzył ze mną stronę internetową ZLM, wydawnictwo tj. Oficynę ZLM, organizował ze swoją żoną Zosią spotkania literackie u siebie „Pod jabłonką", a w ostatnich latach był też członkiem Zarządu ZLM. Bywał, też z Zosią – członkiem wspierającym ZLM – na naszych spotkaniach, zebraniach, imprezach literackich – w Ciechanowie, Opinogórze, Gołotczyźnie, Płońsku, Sarbiewie, w Płocku, czy Drohiczynie – prezentował swoje wiersze, fraszki, limeryki na Nocach Poetów, publikował utwory w naszych „Ciechanowskich Zeszytach Literackich".

Krzysztof Turowiecki zapisał też piękną kartę w Academii Europaea Sarbieviana – od początku należał do tego Stowarzyszenia w Sarbiewie, które od ponad 20 lat wskrzesza z niepamięci barokowego sławnego jezuickiego poetę M.K. Sarbiewskiego; założył i prowadził stronę internetową AES, bywał na imprezach Sarbieviana, a w maju 2025 r. przywiózł nawet archiwalia tej organizacji, które skatalogowała społecznie! jego żona Zosia. Dziękuję Wam Zosiu i Krzysztofie za ten trud.

Ostatnio jednak, Krzysiu bywał na naszych wydarzeniach literackich coraz rzadziej. I pisał coraz mniej. Podczas rozmów i moich pytań dlaczego tak jest, żartował, że nie tworzy, bo …nie lubi „niemych wierszy". Uważał, że większość utworów poetów leży dziś i tak w prosektorium, gdzie „walają się przenośnie wyświechtane". Ujął to w jednym z ostatnich swoich wierszy pt. *Prosektorium*, które opublikowałam trzy lata temu w „CZL" (nr 25/2023):

[…] absolutnie nie żałuję niemych wierszy
nieme wiersze nie istniały ani chwili
może tylko żal poetów tych herosów i atletów
którzy tyle martwych dzieci urodzili

W ostatnich latach Krzysztof był zawiedziony tym, co się w Polsce dzieje. Był gorącym patriotą oddanym Ojczyźnie, uważał, że inteligencja zdradziła naród. I prawie wycofał się z działań w kulturze, nawet z pisania. Jednak wiersze do niego wciąż „przylatywały", czy tego chciał, czy nie, co wyznał w utworze *Wiersze* (CZL nr 25/ 2023):

siadam
i przylatują
całe stada
kręcą się niedookreślone
wtedy wyciągam rękę
daję im znak
że wiem którędy wychodzi się na świat
wychodzą
wiedzione złudną nadzieją na byt

Przez ostatnie kilkanaście lat współpracowałam blisko z Krzysztofem. Zawsze był wspaniałym, wielkiego serca, ducha i skromności, uczynnym kolegą, chętnym do pomocy. Tworzył i prowadził moją www.kaczorowska.eu, ale także literackie strony internetowe ZLM i AES – dodawał wszelkie informacje, pomagał nam tworzyć graficznie zaproszenia, ogłoszenia. Naprawiał też nasze laptopy – uratował nawet mój laptop, kiedy go zalała woda z kwiatów w wazonie… Był zawsze chętny do współdziałania, prawy, dowcipny, sypiący jak z rękawa poetyckimi frazami. Ale zaproszenie na ostatnie Boże Narodzenie przygotował prawie CZARNE… Jednak jeszcze w maju 2025 r. uczestniczył w XX Festiwalu M.K. Sarbiewskiego, a w październiku – w XXX Jesieni Poezji, której część odbyła się w MDK – u w Przasnyszu.

Krzysztofie! Będzie nam Ciebie bardzo brakowało, Twojego humoru, koleżeńskości, wierności ideom i wartościom. Cieszę się, że trzy lata temu, z okazji 25-lecia Związku Literatów na Mazowszu, minister kultury zdążył uhonorować Cię – na mój wniosek – Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2023), choć Ty, w swojej skromności, zapytałeś mnie: – A za co?

Spoczywaj Krzysiu w pokoju! Pisz po tamtej stronie swoje wiersze oraz limeryki i bądź, tam na górze, wciąż z nami! Cześć Twojej pamięci!

(*Teresa Kaczorowska wygłosiła te słowa podczas pogrzebu Krzysztofa Turowieckiego w Przasnyszu, 2 marca 2026 r).*

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Apokalipsa i Nadzieja
Klucze do odkrywania sensu ludzkiego losu

Człowieczy los nie jest bajką ani snem
Człowieczy los jest zwyczajnym szarym dniem
Człowieczy los niesie z sobą trudy, żal i łzy
Pomimo to można los zmienić w dobry lub zły

(fragm. tekstu piosenki Anny German „Człowieczy los")

Jan Rychner to twórca o bardzo bogatym życiorysie artystycznym. Potwierdza to nota biograficzna zamieszczona na ostatniej stronie okładki publikacji ***Apokalipsa i Nadzieja***, ukazująca szeroki wachlarz zainteresowań i dokonań artystycznych autora jako animatora kultury, poety, pisarza, recenzenta, eseisty i muzyka, a ja znałam dotąd Jana Rychnera przede wszystkim jako poetę. Teraz odkrywam autora jako pisarza.

Apokalipsa i Nadzieja, wydana w 2022 roku, to utwór prozatorski, który przedstawia w czasie chronologicznym barwną, obfitującą w różnorodne codzienne sprawy i wydarzenia historię bohaterów jednej, licznej rodziny – Stasi i Hieronima Wiśniewskich – na przestrzeni międzywojnia, lat wojennych i w okresie PRL. Struktura kompozycyjna utworu dzieli się zgodnie z przestrzenią czasową na pięć Części z podtytułami. Jedynie Część I jest bez tytułu – ale można ją określić prologiem, zapowiedzią tragedii bohaterów książki, jaka nastąpiła po wybuchu II wojny światowej. Część II i III to obraz Majdanka w czasie wojny oraz Lublina po jej zakończeniu. Część IV to wspomnienia z czasów szkolnych i dorastania, wkraczania w dorosły świat w dobie PRL-u Władka, potomka bohaterów ukazanych w poprzednich rozdziałach. Część V – zatytułowana ***Pożegnanie*** – jest zamknięciem losów bohaterów. Można powiedzieć, że utwór jest obrazem małej sagi rodzinnej, bohaterów doświadczonych osobiście i cudzymi tragediami trudnej historii drugiej połowy XX wieku, doświadczeniem piekła faszyzmu i komunizmu oraz nadzieją na przetrwanie.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej młode małżeństwo Stasi i Hieronima zamieszkiwało na warszawskiej Woli i nieźle sobie radziło, żyjąc z handlu węglem. Zanim narrator przeszedł do malowania ciepłych

i radosnych obrazów życia rodzinno – sąsiedzkiego, okolicznościowych spotkań imieninowych, rocznic ślubu czy chrztu Krysi, już na początku Części I zapowiedział tułaczkę tej rodziny, spowodowaną nieuchronnie nadchodzącym czasem wojny. Zapowiedział też piekło i tragedię, jakich nie unikną przeprowadzając się do Lublina, jego dzielnicy Majdanek, w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca do życia. Ta sugestia wszechwiedzącego narratora miała zapewne zasiać niepokój i ciekawość czytelnika, co do dalszych losów bohaterów tej sagi rodzinnej, którzy żyjąc jak wiele innych rodzin robotniczej dzielnicy Warszawy, tworzyli wielodzietne rodziny wspierające się w potrzebie, otwarte i szczere w sposobie bycia, szanowane i uczciwe, o ugruntowanej pozycji zawodowej. Może właśnie dlatego o kolorycie miasta – szczególnie dwóch dzielnic biedniejszych i średnio zamożnych mieszkańców warszawskiej Woli i Pragi w ostatnich miesiącach (prawdopodobnie od maja1939r.) przed wybuchem II wojny światowej, mówi narrator oszczędnie i ogólnikowo Dotyka miejskiego folkloru, specyfiki języka, gwaru bazarowego handlu, dorożek i furmanek konnych dominujących nad autami i tramwajami, podwórek z przechodnimi bramami, czynszówek i okalających je ogródków, czy starych ozdobnych latarni ulicznych, itd. Lapidarnie też mówi o wartościach i zasadach, zgodnie z którymi toczyło się tu ich życie – przede wszystkim wiary w fundamentalną rolę rodziny, dającej wsparcie i pomoc w potrzebie, jakby chciał w tym syntetycznie opisanym świecie ocalić je od zapomnienia. Narrator wszechwiedzący już wie, że właśnie ten świat zniknie – wie o tym, że nastanie czas Apokalipsy, której młode małżeństwo chciało uniknąć, tak jak wielu ich bliskich i przyjaciół. W krótkim czasie po tragicznych doświadczeniach życia w bliskości obozu na Majdanku Hieronim skonstatuje, że przeprowadzka, którą chcieli sobie zapewnić spokojniejszy czas przetrwania, ukazała im jeszcze większe bestialstwo i cierpienia, jakie niosła wojna: „Zrozumiał, że przed tym nieszczęściem nie da się uciec, to trzeba doświadczyć […] i postarać się przeżyć, przetrwać takie piekło”.

Po przeprowadzce, Stasia i Hieronim mieli nadal kontakt z kuzynostwem z Warszawy. Najmłodsze pokolenie przyjeżdżało po prowiant, przywoziło wiadomości o budowie żydowskiego getta, o łapankach i masowych egzekucjach cywilów, np. w Wawrze, gdzie zginęła kuzynka Jadzia. Narrator epizodycznie wzmiankuje o głodującej Warszawie i odwadze szmuglujących żywność do miasta, o aresztowaniach, wywózkach na roboty – Daniel odezwał się z Niemiec dopiero po kilku miesiącach. Nie trzeba tu szerokich opisów, wystarczy lapidarność wspomnień. Część I książki kończy autor wzmianką o strasznym losie

ludności Warszawy po upadku Powstania Warszawskiego, którzy trafiali do obozu przejściowego w Pruszkowie, jak kuzyn Leszek, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Dachau, a potem do Buchenwaldu. Szczęśliwie przeżył. Wrócił do kraju. Niechętnie jednak wracał do trudnych dni i przejść w niewoli, o których przypominał numer obozowy wytatuowany na przedramieniu. Tu oszczędność i lapidarność wspomnień, skąpa i szorstka, beznamiętna relacja nie pozbawia jej empatii w odbiorze, a dotknięcie jednostkowego losu symbolizuje los tysięcy Polaków zmuszonych do niewolniczej pracy na rzecz niemieckiego okupanta, ich tragedii i cierpienia – ich apokalipsę.

Na przykładzie jednej rodziny doświadczonej tragedią wojny zobrazował autor zmiany społeczne, emocjonalne i dziejowe, historyczne, jakie dotknęły cały polski naród i uniwersalizuje to zagadnienie. Ważne wydaje się tu przywołanie motta, poprzedzającego ten wstępny rozdział: „Prawda, która wypływa z dna pamięci / tworzy na ogół na powierzchni plamy nie do usunięcia, / Niektóre z nich noszą nazwę „białe plamy". Tę przewodnią myśl – refleksję samego autora rozumiem jako zapis tego, co bardzo rzadkie, niespotykane, wyjątkowe, ale w tym kontekście wyjątkowo tragiczne, coś o czym nie wolno zapomnieć. Czas może jednak je zatrzeć, wypełnić inną treścią, jeśli nie będą przekazywane kolejnym pokoleniom zgodnie z historyczną prawdą i pozostaną tylko w sercach jednostek doświadczonych piekłem historii. Prawda trudnych doświadczeń tkwi głęboko na dnie serca, jest trwałą pamięcią nie do zamazania i zapomnienia przez doświadczonych tragizmem niewoli. Z głębi serc wypływa i musi ujrzeć światło dzienne. Jest jeszcze jednak wiele luk w wiedzy i pamięci historycznej oraz w świadomości współczesnych o minionym czasie historii, zwłaszcza wśród młodych ludzi, historii zapomnianej lub już tylko papierowej. Ileż dziś odkrywamy „białych plam", niezbadanych lub przeinaczanych wydarzeń, które spowodowane są brakiem dotarcia do źródeł lub (coraz częściej) celowych przekłamań? Codziennie dziś słyszymy i czytamy o przeinaczanych, zmienianych faktach historii czasów II wojny światowej, które wybielają oprawców, obciążając winą za zbrodnie ich ofiary!!!

Autora, Jan Rychnera należy więc nazwać strażnikiem prawdy historycznej. Jest pisarzem odkrywającym „białe plamy" na mapie zmienianej na naszych oczach piekielnej II wojny światowej. Odkrywa, przytacza tragiczne historie, zapisując „białe plamy". Jest nią nieprawdopodobne wydarzenie, niemające precedensu, jedyny taki przypadek w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Przypomina udokumentowaną, a może zawartą też w opowieściach literatury faktu opowieść, o cudem ocalonej

przed śmiercią w komorze gazowej rodzinie Juliana Mazurka, przesiedleńców z Zamojszczyzny i sześcioletniego chłopca Mieczysława Biruta. Ten stał najbliżej jego żony i kobieta wskazała go niemieckiemu strażnikowi jako swego drugiego syna.

Opowieść Juliana Mazurka z pobytu w obozie, jako naocznego świadka, jest wstrząsającym dokumentem zbrodni ludobójstwa i świadectwem nadziei ofiar na przetrwanie. Podobnie jak inne relacje o różnorodnych formach upodlenia ludzi, wysiedlanych ze swych domów z Zamojszczyzny – tułaczy, których los był wszędzie jednakowy – pełen cierpienia i bólu, poniżenia i pogardy – którego jednak nie mogli uniknąć, nie dało się go uniknąć, a mimo tej świadomości mieli nadzieję i robili wszystko, by przeżyć to piekło. Julian Mazurek – o życiu w obozie – o codziennych tragediach i bestialstwu oprawców powiedział :" nawet najlepszy pisarz nie zdołałby tego odtworzyć".

Autor dodatkowo przywołuje na potwierdzenie gehenny obozowej Majdanka, symbolu hańby ludzkości, śmierci, rozpaczy i walki o przetrwanie utwór Seweryny Szmaglewskiej *Dymy nad Birkenau.* Autorka była co prawda więźniarką obozu Auschwitz-Birkenau, ale jej osobiste doświadczenie i relacja uwiarygodniają również obraz piekła Majdanka – wszystkie obozy koncentracyjne identycznie „pracowały pełną parą krematoriów i dymiących pieców". Można tu również przywołać powszechnie znane *Opowiadania obozowe* Tadeusza Borowskiego i Zofię Nałkowską z *Medalionami* (choć tu nie wszystkie reportaże dotyczą obozów koncentracyjnych). Majdanek w literaturze to głównie publikacje historyczne, literatura faktu oraz poezja i proza, która powstała w obozie. To głównie wspomnienia więźniów, np. książk *Majdanek. Obóz koncentracyjny w relacjach więźniów i świadków.*

Autor w *Apokalipsie i Nadziei* w formie epickiej opowieści przedstawia życie bohaterów, obcujących jedynie przez drogę z powstającym i rozrastającym się obozem koncentracyjnym na Majdanku. Mieszkają tuż przy trakcie, którym codziennie przechodzą do obozu transporty więźniów różnej nacji, głównie Żydów. Nie wiedzą jeszcze wszystkiego o tym miejscu, o tysiącach ludzi katowanych tu i uśmierconych. Czują jednak atmosferę zła, jakie czai się wokół, widzą cierpienie, ból, zmęczenie pieszych słaniających się na nogach, kruchych kobiet, wątłych dzieci idących do obozu – przerażają ich te obrazy. Uciekli przecież z Warszawy przed piekłem wojny, a wpadli tu w Lublinie w jeszcze większe piekło, taką refleksję Hieronima wypowiada narrator i opisuje niezwykle odważne, wręcz bohaterskie zachowanie Stasi. Kiedy jest już ciemno,

wyciąga ludzi z wędrującego tłumu. Ratuje im życie., ale nie czuje się bohaterką, uważa, że tak trzeba, a to i tak jak twierdzi, niewiele. Hieronim zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, narażania życia swojego i dzieci. Boją się oboje, a jednak pomagają więźniom, mimo groźby kary śmierci. Ratują ludzi transportowanych do obozu, umieszczając ich w szopie lub stajni, dokarmiając, a potem Hieronim wywozi ich do miasta lub w okoliczne wsie. Byli wśród nich też Żydzi, Stasia pamiętała ich imiona: Franek, Regina, Estera, Helena, ale nigdy nie starała się ich odnaleźć i dowiedzieć się o ich późniejsze losy. Skromność i duma nie pozwalały jej zabiegać, czy upominać się o nagrodę za to, że ich ocaliła – to było naturalnym, ludzkim odruchem – wspominał tak po latach jej syn Władek. Wówczas jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że mógł stracić rodziców, nie rozumiał, co się działo i cieszył się wspólnymi wieczorami w cieple atmosfery rodzinnej miłości. Wraz z rozrastaniem się obozu Niemcy coraz bardziej kontrolowali okoliczne siedziby mieszkańców, aż w końcu ich wysiedlili. Jeszcze przed wyprowadzką doświadczyli przerażającej zbrodni, którą pisarz tak stopniowo udramatyzował, że czytelnik sam powinien sięgnąć po lekturę tego porażającego epizodu.

Czasoprzestrzeń epickiej narracji o życiu w pobliżu obozu przerywa autor ciekawym zabiegiem kompozycyjnym, wprowadza w bieżący tok zdarzeń wspomnienie dorosłego już Władka, który dotrzymał obietnicy z dzieciństwa i powrócił po latach do rodzinnego domu. Nie poznał miejsc, nie było zabudowań gospodarczych, ani sadu, tylko pusta przestrzeń, a dom zmalał i stał opodal obozowej bramy. Wnętrze jednak i ten sam rozkład pomieszczeń przeniósł go ponownie w miniony czas. Ta reminiscencja czasowa nie burzy kompozycji, nie rozdziela jej, a pięknie łączy pokolenia żyjące w różnym czasie, tworząc ich jedność, łączność pokoleniową we wspólnych doświadczeniach. Władek zauważony przez strażnika opuszcza Muzeum na Majdanku z przekonaniem, że ten dom, który tu jeszcze stoi, to jego pomnik przeszłości, który kiedyś pewnie rozbiorą. Ponownie kilka prostych słów Władka, konfrontującego się z przeszłością, tworzy niezwykle wzruszający moment opowieści i buduje ważne przesłanie tej książki –rodzinnej sagi Wiśniewskich, niosącej nadzieje na pamięć rodzinnych tradycji, nawet tych najtrudniejszych – apokaliptycznych. To one cementują jej tożsamość. Pamięć o prawdzie wojennego piekła musi wybrzmiewać głośno, bo nawet wtedy w piekle cierpienia i śmierci, kiedy człowiek nie chciał być człowiekiem, będąc tylko numerem sprowadzonym na samo dno upodlenia, to nie tracił nadziei. To ona zdaniem świadków piekielnego świata za drutami i dymiących kominów dawała NADZIEJĘ.

Kolejne rozdziały *Apokalipsy i Nadziei* Jana Rynera ukazują zbeletryzowane losy bohaterów, którzy doczekali końca wojny i nie do końca umieli się odnaleźć w rzeczywistości społeczno-politycznej tworzonej przez nowe władze PRL. Autor ponownie prowadzi nas przez okaleczany świat komunizmu i jego restrykcyjnych, głupich urzędników realizujących niedorzeczne przepisy i prawa narzucane ludziom z góry. To również trudny czas dla rodziny Stasi i Hieronima, ludzi wierzących, uczęszczających do kościoła, żyjących uczciwie i pracowicie z rolnego gospodarstwa. Powojenne życie normowało się i wymagało od bohaterów więcej pracy i trudu w budowaniu szczęścia od nowa, ale w tle zawsze był Majdanek.

Te czasy relacjonuje Władek jako dorastający chłopak i bystry obserwator – jest tu narratorem pierwszoosobowym. Spędza sporo czasu w tej dzielnicy, gdzie żyją tak samo prości ludzie jak jego rodzina, jakoś radzący sobie z trudami życia. Z jego relacji wynika, ze obóz zagłady zmieniał swój wygląd, zamieniał się w prawdziwe muzeum. Bawiąc się z kolegami w podchody, obserwował jak segregowano w barakach pozostałości po więźniach. Pamięta złowrogi, surowy, pierwotny wygląd obozu po wyzwoleniu i zapach ziemi wokół baraków – dziwny, przenikliwy, zgniły i przesiąknięty środkiem odkażającym karbolineum. Ten zapach długo chłopca prześladował. Pamięć zachowała też obraz segregowanych dziwnych przedmiotów, często zaskakujących, które znalazły się gablotach późniejszego Muzeum na Majdanku, ale nie wszystkie zachowały się do dziś. Było je można liczyć w tysiące, a dziś w gablotach zachowały się tylko zdjęcia tych różności, jak twierdzi bohater. Władek jest dumny z faktu, że mógł je jeszcze oglądać w oryginale – ale to przecież nie to samo! A i nie wiadomo, co się stało z tymi pamiątkami, po prostu zniknęły, aż łza się w oku kręci. Te wzruszające oceny i opinie Władka, relacjonuje narrator już z perspektywy dorosłego człowieka, łącząc czas dzieciństwa z późniejszą dojrzałością swych opinii.

Bohater pamięta też oryginalny film, nakręcony przez Niemców, obrazujący całą machinę obozowej zagłady i funkcjonowanie obozu. Opis dotyczy wielu miejsc obozu śmierci, głównie komór gazowych, pieców krematoryjnych i sposobów ich obsługi – suche fakty robią piorunujące wrażenia na grupach zwiedzających Muzeum, ale zrobią też na czytelniku książki. Niestety czas zrobił swoje, a i ludzie w początkach powstawania Muzeum sami jeszcze nie wiedzieli, co ocalić dla historii ku przestrodze, a zabiegi remontowo – renowacyjne też zrobiły swoje… Nieubłagany czas – rozrastające się miasto wkroczyło w puste wcześniej tereny przyległe do obozu i już dziś ich właściwie nie oddzielają.

Ostatnia bytność narratora – bohatera z 2015 roku w tym miejscu, skłoniła go do smutnej konkluzji, że pierwotny obraz tego miejsca bardziej przypomina tylko muzeum niż tamten obóz koncentracyjny, gdzie zgładzono tysiące ludzi. Tę opinię i łezkę w oku można przypisać również autorowi, ponieważ jego życie, jak wynika z jego biografii, związane jest z Lublinem i Lubelszczyzną, a w doświadczenia postaci Władka, jak sadzę, włożył wiele elementów z własnej biografii.

Bohaterowie książki doczekali się końca wojny, ale życie w nowej rzeczywistości PRL, czyli Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej było niełatwe i nie takie jakby chcieli. Nowe władze komunistyczne rozliczały społeczeństwo z postaw i sympatii wobec ruchu oporu – członków Armii Krajowej, walczących z Niemcami w czasie okupacji, ale po wojnie nieakceptujących władzy komunistycznej. Władze PRL i oprawcy Urzędów Bezpieczeństwa prześladowali wszystkich, którzy mogli mieć kontakty z AK lub nie akceptowali nowych porządków. Takim miejscem cieszącym się złą sławą w Lublinie był zamek, gdzie mieścił się po wojnie Urząd Bezpieczeństwa (a wcześniej stacjonowało wojsko rosyjskie, potem żołnierze niemieccy formacji SS). Trafił tam wezwany przez policję Hieronim. Oboje z żoną nie wiedzieli, dlaczego otrzymał wezwanie. Stawił się i przebywał w areszcie przez cztery miesiące, gdzie przesłuchiwany, bity, poniżany, torturowany i zastraszany przeżył piekło. Nie dowiedział się nigdy, kto go fałszywie oskarżył, jak dociekała milicja o handel psim smalcem, mydłem, skupowaniem złota, kontaktami z partyzantami. A metody stosowane wobec aresztantów były przerażające, takie same jak w hitlerowskich i sowieckich miejscach kaźni: „Widziałem, jak leżącemu na podłodze mężczyźnie położyli grubą deskę na klatce piersiowej i dwaj przesłuchujący go oprawcy stali po obu jej końcach i huśtali się miarowo. Jęczący z bólu mężczyzna nie mógł oddychać i z ust płynęła mu krew. Słychać było trzask łamanych żeber".

Hieronim wrócił z aresztu w fatalnym stanie fizycznym i psychicznym, wychudzony, niedomyty, wycieńczony (jak Cichowski – bohater Dziadów cz. III Adama Mickiewicza) ale z radosnym błyskiem w oczach. Przetrwał to piekło, gdzie chciano go złamać i upokorzyć, tylko dzięki myślom o rodzinie – żonie i dzieciach. Nadzieja o powrocie do domu i rodziny pozwoliła mu uodpornić się na podłość oprawców i z honorem przetrwać to piekło. I choć wojna już się skończyła, obozy zagłady zamieniono w obiekty muzealne, to prześladowania w aresztach śledczych ludzi inaczej myślących niż sprawujący władzę – dziś określanych aresztami prewencyjnymi lub wydobywczymi – przypominały czasy okupacji i metody hitlerowskiego terroru w okupowanym kraju,

a może nawet sięgają głębiej, aż rosyjskich zaborów. Nasuwa się dziś też smutna refleksja, że czasy terroru hitlerowskiego zamieniły się w koszmar terroru komunistycznego. Syn Stasi i Hieronima, Władek wspomina jednak swoje dzieciństwo z tamtych lat jako niemal sielankowe.

Jak w całym utworze, autor miesza gatunki literackie i zmienia formy narracyjne. Ukazuje świat poprzez pryzmat wspomnień przywoływanych przez Władka w pierwszej osobie, aby przejść do narracji trzecioosobowej – narratora obserwatora, ale często oddaje głos swemu bohaterowi, dodając jednak własne komentarze. Tak więc epicka proza miesza się z formą wspomnień, a nawet odwołaniami do pamiętnika bohatera.

Narratorem w IV Części książki jest Władek – syn Stasi i Hieronima, kolejnego pokolenia sagi rodzinnej Wiśniewskich, choć nazwisko nie jest tu istotne, bo sam autor zaznaczył, że imiona i nazwiska postaci są zmienione. To realistyczna opowieść bohatera o swoim dorastaniu, dojrzewaniu, pasjach muzycznych i literackich, o szukaniu swojego miejsca w świecie. To obrazy obfitujące w najdrobniejsze szczegóły czasów szkolnych, okresu służby wojskowej, pierwszych miłości oraz ludzi, którzy mieli wpływ na kształtowanie się osobowości i charakteru młodego człowieka. Można tu zobaczyć sytuacje z życia wzięte, często zaskakujące, dramatyczne, ale też pełne humoru, aż do tak zwanego „zrywania boków ze śmiechu" – to przykłady wesel wiejskich, zabaw podmiejskich, mocno zakrapianych alkoholem i kończących się bijatykami lub ucieczkami zespołu grajków przed mściwością weselników. To niezwykle barwny i soczysty językowo obraz obyczajowości tamtych czasów. Rzeczywistość lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale może też osiemdziesiątych, to nie tylko kolejne etapy w życiu Władka, to również refleksje i przemyślenia, jakie z nich czerpie. Każdy etap jego życia przynosi kolejne rozdziały zmian: kiedy przeżywa pierwsze miłości i rozstania, zdobywa wykształcenie, zarabia pierwsze pieniądze, dostrzega i rozwija swoje muzyczne zainteresowania, a także twórcze pasje literackie, poetyckie, przeżywa śmierć ojca, pomaga matce, zakłada rodzinę, płodzi syna, dopuszcza się przelotnego flirtu na wczasach. Tak wygląda zwyczajne życie bohatera, ale pewnie też wielu innych ludzi z radościami, kłopotami, trudnościami. Każdy z tych etapów przynosił bohaterowi rozczarowania i sukcesy, rodził refleksje, głównie natury filozoficznej, egzystencjalnej oraz przemyśleń z zakresu psychologii i freudowskiej psychoanalizy. Śmiem sądzić, że są to refleksje samego autora, bo Władek to alter ego pisarza. Z jakimi myślami mierzy się autor?

Zastanawia się, czy życie człowieka, jego los jest dziełem przeznaczenia czy przypadku? Dlaczego nasze marzenia nie zawsze chcą

przystawać do rzeczywistości? A nawet jeśli nie przystają one do realnego świata, to skąd tak odważnie czerpiemy z nich siłę i radość do pokonywania trudności? Konstatuje również, jak niezwykłym jest ludzka podświadomość, która umożliwia oczekiwanie od losu zmian na lepsze, sukcesów. Ta nadzieja pozwala realizować zamierzenia, daje siłę, nową wiarę w lepszą przyszłość. Tak, to jest właśnie nadzieja, która nigdy nie umiera. Jest ona siłą napędową na kolejne dni i lata, rodzi chęć do poznawania nowych ludzi, przynosi nowe pomysły, otwiera kolejne drzwi. Dlatego ponownie pozwala na nowo przeżywać wzloty i upadki, cieszyć się drobnymi sukcesami i realizowaniem planów. A rozmijanie się marzeń z rzeczywistością to również możliwość poznawania samych siebie, swoich możliwości, charakterów, emocji i uczuć. W szarej rzeczywistości codziennego dnia chyba też często gubimy, a może zapominamy o marzeniach, bo ważniejsza jest troska o rodzinę, dom, czas poświęcany pracy. Wówczas tracimy nadzieję? Kiedy z dnia na dzień powszednieje nasz świat, niosąc gorzkie rozczarowania, co robić? Jak ich uniknąć? Narrator – filozof proponuje:

„…aktywne rzucanie się w wir pracy i zajmowanie się czymkolwiek, aby tylko nie dopuścić do rozmyślań i bronić się przed tęsknotą i nostalgią".

Taka postawa chyba jednak nie rozwiązuje problemu, bo nie można żyć bez marzeń i tęsknot!!! Trudno więc znaleźć jednoznaczną odpowiedź na pytanie, postawione przez autora*:"* Los, przeznaczenie czy przypadek*"*? Co kieruje ludzkim losem? Niemniej jednak wśród wielu refleksji egzystencjalnych mówi autor, że niejednokrotnie ogromny wpływ na nasze życie mają pasje, hobby, atrakcyjne życie pozazawodowe, one ubarwią szarzyznę monotonnego codziennego życia, a są nimi: plenery poetyckie, wieczory poezji, nastrojowe noce poetyckie, warsztaty literacko-malarsko – muzyczne itd. … Pasje literackie bardzo istotnie zmieniają szarą codzienność Władkowi, który jest odbiciem samego autora. Autora z wyobraźnią wykraczającą jednak poza realne ramy rzeczywistości, który potrafi żyć marzeniami, ukazywać ich głębię i piękno duchowego, emocjonalnego świata, jakie tworzą.

Ostatnia część książki *Apokalipsa i Nadzieja***,** zatytułowana *Pożegnanie***…** przynosi ponownie mieszankę gatunkową realizmu i surrealizmu. W budowaniu świata przedstawionego posługuje się autor konwencją oniryczną i fantastyczno-baśniową. Sen bohatera jest integralnym elementem realistycznej fabuły, ale jakby nad nią dominuje. Władek widzi obraz swojego pożegnania z Wiktorią, jakby działo się to na jawie. Zacierają się tu granice jawy i snu, a nierealne obrazy przesycone są

uczuciami i ogromną dozą sensualności. We śnie i realnym świecie jest bardzo mroźna zimowa noc. W taką śnieżną zimę stulecia, Władek wraca z kilkudniowego wypoczynku i zasypia zatapiając się w swe podświadome pragnienia. Rzeczywistość snu bohatera jest irracjonalna – wydaje mu się, że odprowadza go do pociągu znana kiedyś, a bardzo mu bliska, śliczna kobieta: „…przypominającą przypadkowo poznaną uroczą panią imieniem Wiktoria […]. Spotkanie niezobowiązujace, jakie czasami zdarza się samotnie podróżującym ludziom".

Obraz snu Władka jest pełen elementów absurdalnych i fantastycznych, symboli i wizji zaczerpniętych z głębi podświadomych pragnień bohatera. Poznajemy tu zachowanie i uczucia rozstających się kochanków, czułe uściski, pocałunki i tęsknotę w oczach Wiktorii, stojącej na peronie tak długo z uniesioną ręką w geście pożegnania i łagodnym uśmiechem w tęgi mróz, dopóki śnieg nie zasypał śladów ukochanego i nie zniknęły czerwone światełka ostatniego wagonu. Wiktoria nie czuje zimna, grzeje się słońcem wspomnienia wspólnych upojnych chwil i śni, że jest w innym wymiarze czasoprzestrzeni trzymając z miłością w dłoniach bijące jego serce, chcąc je ogrzać. A ono miarowo bije w takt jadącego pociągu: „nie tak, nie tak, nie tak…". Fantastyczny w wymiarze funeralnym wydaje się opis jej odczuć, doświadczeń przemiany – przeistaczania się w postać jakby z bajki, tajemniczą i dziwną „mroźną panią". Tu bezpośrednio oniryczny świat przenosi nas w baśnie Christiana Andersena, do baśni *Królowa śniegu*. Wiktoria żegna swego mężczyznę, króla, jedynego takiego, którego pragnęła całą sobą, bezgranicznie. Dla niej czas się zatrzymał, ale nadal w jakiś cudowny sposób mogła wsłuchiwać się w dźwięk jego słów, czuć jego zapach i dotyk. W tym samym czasie Władek śnił o niej z czułością i troską. Myślał o jej bezpiecznym powrocie do domu. Dzwonił, ale nie odbierała telefonu. Ona słyszała tylko ciche sygnały dzwonka, ale nie mogła już się odezwać, choć pragnęła tyle ważnych rzeczy jeszcze mu powiedzieć. Absurdalne wydają się w tej onirycznej wizji emocje przygodnej podróżnej, która zgłosiła służbom tragedię, jaka miała miejsce na peronie i obserwując przysypywaną śniegiem postać „mroźnej pani" snuła refleksje o jej emocjach. Współczując, zastanawiała się, czy jest ona rzeczywiście nieszczęśliwa? Pryskają pewnie jej marzenia o byciu z ukochanym, który odjechał, a wraz z nim tęsknota, miłość, nadzieje o szczęśliwym wspólnym życiu.

W irracjonalnym, fantastycznym świecie pragnienie szczęścia i marzenia o prawdziwej miłości aż poza grób mieszczą się w odwiecznych wierzeniach i trwają w naszej podświadomości do dziś. Pewnie

dlatego przywołane przez narratora słowa: „Teraz ona, Wiktoria, poza świadomością, już swobodna, powolnym krokiem, prawie nie dotykając ziemi zbliża się w stronę Władka, pełna powabu, delikatna, jasna, przejrzysta z roziskrzonymi oczami i jak bogini nierealna", wydają się nam zupełnie realne. Dlaczego? Bo chcemy wierzyć w magię i czar, w cudowność „prawd żywych" głoszonych przez romantycznych poetów, np. przez Adam Mickiewicza w *Balladach i romansach*. Dajemy wiarę miłości Karusi z ballady *Romantyczność*, wierzymy w jej tęsknotę za ukochanym Jaśkiem i pragnienie połączenia się z nim na wieki. Dlatego gorące pragnienie tak pięknego, czystego, głębokiego uczucia musi się dopełnić chociażby w sennych marzeniach. I dopełnia się w tajemniczych i tchnących niesamowitością okolicznościach bajkowego zimowego ogrodu, przy pełni księżyca, malutkiego jak cytryna, otoczonego podwójnym kręgiem różnobarwnych aureoli.

Bohater zniewolony widokiem Wiktorii wabiącej go do swego świata zatapia się w błogim śnie. I tak dokonuje się magia transcendentnego tańca spełnienia i zatracenia w sobie dwóch dusz w bezczasie i bezprzestrzeni, ale w dziwnej nieuchwytnej aurze radości, jakiej dotąd nie znali. Do głębi czuli się spełnieni w marzeniach. Bohater widział, jak Wiktoria delikatnie trzyma jego serce w dłoniach i odpływał w bezkres, ku nowym wrażeniom, unosząc się w stronę światła, jakby blasku słońca, w ciszę. W opisie sennych marzeń o bliskości kochanków, uniesieniach miłosnych i rozkoszach spełnień pisze autor jak o tańcu, operując językiem niezwykłej wrażliwości i delikatności, sycąc czytelnika przepięknym subtelnym erotyzmem. A operuje przy tym synestezją, działając na wszystkie nasze zmysły (słuchu, wzroku, zapachu), czyniąc wypowiedzi kochanków soczystymi emocjonalnie i przejmującymi o prawdziwe dreszcze.

Autor w bardzo intrygujący sposób wprowadza konwencję oniryczną w realia epickiej opowieści o poszukiwaniu przez bohaterów bliskości, miłości i spełnianiu marzeń o szczęściu. Bohaterowie odchodzą ze świata we śnie i w sennych marzeniach spełnia się ich pragnienie miłość – stając się wieczna, niezniszczalna. Czy więc prawdziwa, spełniona miłość istnieje tylko w marzeniach, we snach czy w baśniach? Czy można jej doświadczyć też w świecie realnym, w codziennym szarym dniu? Każdy na te pytanie musi odpowiedzieć sobie sam. Autor szuka jednak odpowiedzi i tak, jak poprzednio w innych konwencjach, tak i w konwencji sennego marzenia podpowiada czytelnikowi, że marzenia i pragnienia mogą rozmijać się z realną rzeczywistością, ale wówczas nie wolno nam ustawać w dążeniu do ich realizacji. Jeden gest, spojrzenie, czy

uśmiech może w różnych czasach i trudnych okolicznościach spełniać ludzkie pragnienia o szczęściu. Można je spełniać realizując się w swoich pasjach, podobnie jak bohater – Władek alter ego pisarza, w procesie twórczym, literaturze i poezji. To one dodają marzeniom skrzydeł. Ale jeśli ktoś woli, to może szukać szczęścia gdzie indziej, w bajkach i pięknych sennych marzeniach, ale trzeba cierpliwie szukać.

Lektura książki Jana Rychnera przywołała w mojej pamięci znaną piosenkę Anny German *Człowieczy los.* Tekst utworu, napisany przez Alinę Nowak z muzyką wykonawczyni, Anny German, można odnieść do rozważań filozoficzno-egzystencjalnych autora *Apokalipsy i Nadziei* – wydają się one wspólne i nieskomplikowane.

Człowieczy los nie jest bajką ani snem
Człowieczy los jest zwyczajnym szarym dniem
Człowieczy los niesie z sobą trudy, żal i łzy
Pomimo to można los zmienić w dobry lub zły

Ref.
Uśmiechaj się
Do każdej chwili uśmiechaj
Na dzień szczęśliwy nie czekaj
Bo kresu nadejdzie czas
Nim uśmiechniesz się chociaż raz […].

Co wspólnego odnalazłam w obydwu utworach? Chyba to, że ludzki los to szary zwyczajny dzień, z trudami, bólem i łzami, ale do losu trzeba się uśmiechać, aby był dobry – śpiewa Anna German, a z niespełnionych marzeń nie rezygnować, mieć odwagę czerpać z nich siłę i radość, ciągle wierzyć w lepsze jutro, pokonywać przeszkody, jeśli nawet na szczęście trzeba długo czekać – pisze Jan Rychner. To niezwykle podobne myślenie twórców o życiu, jego trudach, bólu i pragnieniu realizacji marzeń i sukcesu – gównie szczęścia w miłości i w rodzinie.

Taki sposób myślenia wiedzie do słów tytułu książki Jana Rychnera *Apokalipsa i Nadzieja*, które są kluczami w odkrywaniu rozumienia jej wymowy, sensów, przesłania. Chyba nie trzeba wyjaśniać, że apokalipsa to pierwotnie dosłownie „objawienie" odnoszące się do Biblii, ukazująca koniec świata i triumf dobra nad złem, ale też jest synonimem katastrofy, zagłady i zniszczenia. Nadzieja natomiast to tyle, co optymistyczny stan umysłu, który wraz z ufnością polega na pragnieniu pozytywnych

rezultatów, pewności, że wydarzy się cos dobrego nawet w momentach trudnych. Nadzieja jest również motywacją do działania, dającą siłę i kształtująca jakość życia, też w odniesieniu do życia duchowego. Pisarz odnosi te słowa klucze do prezentowanych w książce wydarzeń historycznych, do określonego czasu historycznego, przedstawionego chronologicznie – od 1939 roku do lat siedemdziesiątych, a może też osiemdziesiątych drugiej połowy XX wieku, która dla młodych ludzi jest już odległą historią. Można je również traktować jako symbole o charakterze uniwersalnym, o czym nieco później.

Tematycznie i historycznie rzecz ujmując, książkę można byłoby rozdzielić na trzy zupełnie odrębne utwory, gdyby nie scalające te treści losy bohaterów jednej rodziny. One tworzą małą sagę rodzinną momentami tragiczną, monotonną, ale też pełną humoru i przygód. Co pozwala wyodrębnić trzy części z całości utworu? Stanowi o tym kilka wyrazistych elementów. Zacznę od czasoprzestrzeni historycznej, a są to obrazy: tragizmu czasów II wojny światowej, obozu zagłady w Majdanku, powojennego życia w PRL i w końcu czas odwilży, poszukiwania w życiu spełnienia marzeń i pragnień, które nie chcą przystawać do rzeczywistości. Ponadto każda czasoprzestrzeń prezentuje świat poprzez różne kierunki artystyczne i konwencje literackie, jak: realizm, czy realizm magiczny, oniryzm z baśniowością a nawet modernizm z elementami psychologii i psychoanalizy. Pokuszę się też o stwierdzenie, że w utworze odnajdziemy również konwencję postmodernistyczną, zwłaszcza w ostatniej jej części, ale nie tylko. Autor posługuje się również wieloma gatunkami literackimi, jak: opowiadanie, literatura faktu wiążącą się z reportażem, sięga po wspomnienia, fragmenty pamiętników, a także różnorodnych narratorów, którzy zamieniają się miejscami, ukazując świat obiektywnie z zewnątrz i subiektywnie przez pryzmat „ja" bohatera. Często też pojawia się narrator auktorialny, niby wszechwiedzący, ale wplatający w wypowiedzi bohaterów swoje refleksje i uwagi. Wyraźnie widoczna jest w utworze płaszczyzna filozoficzna, szczególnie egzystencjalne poszukiwania spełniania marzeń i ucieczki od codziennej szarzyzny życia i pytania o to, co decyduje życiu – przeznaczenie czy przypadek. Niekiedy autor stawia się w roli doświadczonego moralizatora i filozofa. Język i styl poszczególnych części książki też jest rozmaity, od oszczędnego minimalizmu, może nawet zastosowania metody behawioralnej, np., w relacjach świadków zbrodni w obozie czy w więzieniu UB, po potoczysty, jasny, klarowny, pełen żartów i humoru w opisach dorastania bohatera, aż do ogromnej finezji, delikatności, subtelności stylu w poetyzacji prozy onirycznej

oraz wielu opisów przyrody i świata. Zaskakuje pisarz kontrastami stylistyczno-językowymi w poszczególnych częściach książki.

Pomimo tak ogromnej różnorodności zabiegów literackich widocznych w tej publikacji na wielu płaszczyznach, w rozeznaniu których może niekiedy czytelnik się gubić, to świadczy to przede wszystkim o wielkich zdolnościach i umiejętnościach literackich pisarza. Pragnę szczególnie podkreślić walory etyczne tego utworu, które z jednej strony pięknie wpisują się w utrwalanie pamięci historycznej czasu II wojny światowej oraz czasów stalinowskich. Pisarz ocala od zapomnienia odległy już czas pogardy i zniewolenia człowieka, zapisując białe karty historii prawdą, by nie zostały zapisane fałszywie, przeinaczone, odmienione przez oprawców, by kaci nie zamienili się w ofiary i odwrotnie. Taką właśnie tendencję historyczną obecnie obserwujemy. Książka Jana Rychnera wpisuje się w to niezwykle ważkie zagadnienie dla współczesnego pokolenia, poznawania i przekazywania prawdy o zbrodniach Niemców dokonywanych na polskim narodzie oraz o urzędnikach i służbach UB w PRL, oprawcach znęcających się nad rodakami w imię ideologii komunizmu. Świadkowie tamtych wydarzeń niestety odchodzą, dlatego powinno poznać tę publikację szczególnie młode pokolenie.

Wracam jeszcze do wypowiedzi wcześniejszej, do uniwersalnej symboliki tytułu książki Jana Rychnera *Apokalipsa i Nadzieja***.** Apokalipsą spełnioną określa się w literaturze czas piekła II wojny św. i tragicznego losu milionów, jaki zgotował człowiek drugiemu człowiekowi. Nawet w tym piekielnym czasie i miejscu, jakim były obozy koncentracyjne, obozy zagłady, ludzie mieli nadzieję, że przetrwają, nosili w sobie nadzieję na przeżycie. Nadzieja wiąże historyczną apokalipsę spełnioną z czasami powojennymi i właściwie staje się symbolem każdego czasu, zyskuje w tym utworze wymowę ponadczasową. Symbolika tytułu ma więc w pełni wymiar uniwersalny. W każdym czasie możemy sami sobie stworzyć piekło, niekoniecznie i oby nie piekło wojny, ale piekło opuszczenia, braku miłości, osamotnienia, odrzucenia, itp. I w każdym czasie żyjemy nadzieją, możemy się nią bronić, bo to ona daje siłę i wiarę w spełnianie marzeń i oczekiwań. Pisarz zachęca do ich realizacji, do spełniania swoich pragnień, to one nas kształtują i pozwalają budować lepszy, piękniejszy świat.

Jak wiele może doświadczyć i zdziałać człowiek, co go kształtuje, co ubogaca i stanowi główne wartości etyczne naszego życia, czym jest człowieczeństwo. Na wiele stawianych w książce filozoficznych pytań, szczególnie na to najważniejsze pytanie: „Los, przeznaczenie czy przypadek"? – autor nie odpowiada wprost, ale podpowiada, gdzie szukać

na nie odpowiedzi. I to stanowi zachętę do przeczytania tego utworu, by zastanowić się nad rolą rodziny, swoimi marzeniami, pragnieniami, własnym życiem. Zastanowić się nad tym, co stanowi o zasadach i wartościach, jakimi kierujemy się w życiu na co dzień. Czy te wartości są nadal żywe, aktualne, czy może wyrzucone już do lamusa ? Może należy je odkrywać podobnie, jak białe plamy w historii !? Co dawniej decydowało o losie człowieka, a co decyduje o nim dziś? Przypadek czy przeznaczenie? Uważam, że książka Jana Rychnera *Apokalipsa i Nadzieja* jest bardzo cenną pozycją literatury współczesnej z wielu powodów, które wyłuszczyłam wcześniej. Jest lekturą dla wszystkich pokoleń, tych starszych i tych młodszych, również tych przyszłych, jeszcze nienarodzonych czytelników. Każdy znajdzie w niej niezwykle ważne treści i uniwersalne przesłania dla siebie.

Jan Rychner, *Apokalipsa i Nadzieja,* Kielce 2022, 178 s.

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Barwy, zapachy i smaki życia Barbary Orlowski

Najnowszy tomik poetycki Barbary Orlowski ***Szczęście smakuje malinami*** ukazał się niedawno, bo z końcem 2025 roku. Poetka, dziennikarka, animatorka kultury, malarka, współautorka międzynarodowych antologii, inicjatorka klubów, kół literackich, organizatorka wieczorów poetycko-malarsko-muzycznych, członkini wielu stowarzyszeń międzynarodowych, w tym również Związku Literatów na Mazowszu i można by tak jeszcze wymieniać wiele jej działań, przynależności, dokonań artystycznych i literackich pełnych pasji, zaangażowania, obficie nagradzanych w Europie i świecie (pełne informacje zawarte są na okładce i wewnątrz omawianego tomu wierszy). Warto nadmienić, ze poetka mieszka na dwóch kontynentach (w Niemczech i Brazylii), ale dosyć często odwiedza rodzinny kraj. Kolejny już raz uczestniczyła w Ciechanowskiej Jesieni Poetyckiej, odbywającej się już od 30. lat w październiku.

Szczęście smakuje malinami jest zbiorem wierszy z lat 2020-2022, ale pojawiły się również w tym zbiorze nieliczne utwory z lat wcześniejszych (2014-2019). Pisane były głównie w Niemczech, ale też w Holandii oraz w ojczyźnie poetki, w Polsce. Każdy wiersz sygnowany jest nazwą miejscowości i datą jego powstania. Znając poprzednie tomy wierszy autorki, można stwierdzić, że i te oscylują wokół problemów życiowych, codziennego dnia, pełnego trosk i kłopotów, ale też radości i nadziei na dzień jutrzejszy. Podmiotem lirycznym i bohaterką wierszy Barbary Orlowski jest kobieta, którą zapewne można utożsamić z poetką, ale w wielu wypowiedziach kobiecy świat staje się uniwersalną przestrzenią doświadczeń i przeżyć innych kobiet. Ale poetka nie ogranicza się tylko do ich świata. Na pewno jednak patrzymy na kreację świata przedstawionego w jej wierszach przez pryzmat wrażliwości, delikatności, rozterek, wahań, siły, determinacji, odwagi typowej dla kobiet i to kobiet wyjątkowych, takich jak sama autorka.

Wszystko widoczne jest już na okładce tej publikacji. Na czarnym błyszczącym tle główne miejsce zajmują malinowe serca ułożone w kształt czterolistnej koniczyny – symbolu szczęścia! Ma ona podobno magiczną moc – symbolizuje cztery żywioły, strony świata i pory roku.

Każdy z jej listków ma swoje odrębne znaczenie – oznacza nadzieję, wiarę, miłość, szczęście, tak naprawdę odpowiadając za to, co w życiu najważniejsze. Czy odnajdziemy te wartości w wierszach tomu *Szczęście smakuje malinami* Barbary Orlowski? Tak, bo sygnalizuje to już sam tytuł zbioru. Będzie tu więc mowa o życiu, nadziejach, marzeniach, o tym czego pragnie, co ją niepokoi, z czym boryka się bohaterka wierszy – kobieta XXI wieku. Zabrzmi to zapewne trywialnie, ale pragnie ona tego, czego kobiety szukają chyba od zawsze – szczęścia i to głównie w miłości, kogoś bliskiego, czułego, troskliwego obok siebie, z kim można przeżywać uniesienia, wzloty i rozkosze swej kobiecości. Pragnie miłości, w każdym jej wymiarze, bo: „…miłość jest dobra na wszystko […] / kiedy się kocha wiruje cały świat radośnie / […] wiem, że miłość i w moim świecie jest czysta i piękna" (*Mówiłeś mi*)". Zapewne dlatego daje poetka swoim rozważaniom i refleksjom morficzny i symboliczny jednocześnie tytuł zbioru *Szczęście smakuje malinami*.

Pierwszy wiersz zbioru brzmi identycznie jak tytuł całego tomiku. Podmiot liryczny wyznaje: „czekam na szczęście o smaku malin" i każdego dnia marzy o bajecznym „malinowym panu", któremu towarzyszy zapach malin. Sok malinowy stoi na stole a włosy rozwiewa wiatr malinowego krzewu. Bohaterka wiersza twierdzi, że rozum i rozsądek nakazuje czekać na to malinowe szczęście, to jednak serce nie słucha i biegnie myślą i śladem za ukochanym. Malina jest krzewem, którego specyficzne owoce mają słodki smak i piękny aromat, ale też drobne i twarde pesteczki zawierające odrobinę goryczki.

Barbara Orlowski przywołuje tu tradycyjny motyw malin, symbol miłości znany w kulturze słowiańskiej, a różnie wykorzystywany i interpretowany w literaturze polskiej. W poezji polskiej już od XVIII wieku maliny stanowią ważny atrybut i symbol zmysłowości, uczuciowości, piękna, intymności a nawet miłości prowadzącej do zbrodni. Odnaleźć można tego przykłady w licznych utworach. W sentymentalnej sielance Franciszka Karpińskiego *Laura i Filon*, odnoszą się do uczuciowości i szczerości bohaterów, ale już w wierszu Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pod tym samym tytułem, poetka podważa szczerość uczuć w symbolu różowych malin, jako niedojrzałych uczuć kochanków. Maliny w *Balladynie* Juliusza Słowackiego stanowią motyw zbrodni, podobnie w wierszu *Maliny* Aleksandra Chodźko. Malinom nie oparł się Konstanty Ildefons Gałczyński, oczywiście jako atrybutu miłości w *Rozmowie lirycznej*. Nie omieszkał o malinach pisać w swym wierszu ks. Jan Twardowski jako babcinym leku na poty – to już zupełnie inny wymiar malin – leczniczy, choć mowa tu też o miłości, bo trosce o zdrowie wnuka.

Maliny w tytułowym wierszu Barbary Orlowski są motywem, któremu najbliżej do tradycyjnego symbolu miłości do wybranka serca, miłości pięknej, namiętnej, zmysłowej, której bohaterka oczekuje w pełnej dojrzałej swej kobiecości. A jej rozwiane włosy w malinach przywołują erotyczny aspekt uczuć, podobnie jak w *Malinowym chruśniaku* Bolesława Leśmiana – niedościgłym poetyckim wzorcu miłości kochanków. Ale czystość i prostotę uczuć Barbary Orlowski można też odnieść do czułostkowości sentymentalnej u Franciszka Karpińskiego. O malinowym królu śpiewa znana współczesna piosenkarka Urszula. W tekście Marka Wojciecha Dutkiewicza jest to również ktoś ważny i wymarzony w snach, z którym można dopłynąć do gwiazd i zawsze od złego obroni. Tym malinowym królem jest kochanek, zapewniający wybrance serca chleb i dom – szczęście pełne kosmicznych uniesień i spełnień.

Czy szczęście można smakować, a na dodatek, czy może ono mieć smak malin? Czym jest szczęście dla Barbary Orlowski ? W tym zbiorze poetyckim można odnaleźć wiele określeń synonimów szczęścia, których jest aż około 250. Szczęście jest więc określeniem niezwykle pojemnym i może się tu odnosić, np. do afirmacji naturą świata, jaka otacza poetkę. Jej podziw dla piękna kolejnych pór roku, bo w każdej z nich widzi to, co urzeka człowieka. Jesienne, wiosenne, czy letnie palety kwietnych ogrodów i parków, odcienie zieleni drzew, krzewów i traw, słoneczne promienie tańczące z gałązkami lub kroplami wody tryskającymi z fontann, tworząc barwne tęcze rozszczepionego światła w przeźroczystym powietrzu, to malownicze obrazy nasycone synestezją, sensualizmem doświadczeń przeżywanego piękna natury. W wierszu *Wiosna*:"…rozłożył się dywan i z przylaszczek … zakwitły zawilce…witają tulipany i magnolie". A w wierszu *Fontanny łódzkie* wyznaje: „ uwielbiam fontanny/ moją ulubioną to Fontanna Miłości…", może dlatego, że związana jest ona z legendą o dozgonnej miłości kochanków, którzy obmyją w niej twarze.

Szczęście traktuje poetka też jako arkadię świata dzieciństwa, do której powraca w obrazach minionego czasu, kiedy jako mała dziewczynka bywała często u dziadków w sadzie i ogrodzie. Z ogromną radością i czułością przywołuje tamte chwile spędzane wśród kwiatów i smaku owoców, warzyw – dorodnych, soczystych, pachnących, które rozbudzały wszystkie zmysły, o których nie da się zapomnieć, bo to smaki życia!

zamykam oczy i widzę
drewnianą ławeczkę w ogrodzie pełnym kwiatów
[…] widzę pnące się winogrona […]
rząd krzaków porzeczek czerwonych i białych

dalej maliny truskawki ogórki i tyki z fasolą […]
widzę dorodne rozłożyste drzewa jabłoni
jak biegam pomiędzy drzewami i wącham maciejkę […]
zamykam oczy tak mocno jak tylko mogę
a przed oczami stoją kolorowe obrazy
z mojego szczęśliwego dzieciństwa […]

(*Wehikuł czasu*)

Malownicze i żywe obrazy przyrody stają się nie tylko tłem wyrażanych emocji, stają się bohaterami i przyjaciółmi jej doświadczeń w zmysłowym przeżywaniu duchowego świata. Natura istnieje w ścisłej symbiozie z uczuciami i emocjonalnością poetki, co widoczne jest w wierszu Maciejki: „… zmierzch i maciejki / grządki w różnych odcieniach fioletu i różu/wijące się ścieżki i białe margaretki /…odurzający zapach maciejki / pozostał na zawsze w pamięci i w zmysłach węchu…/ bo maciejki pachną po prostu jak letnie wieczory". Prostota, piękno i wrażliwość na świat odbierana wszystkimi zmysłami, kłóci się często z realną rzeczywistością – trudno często je odnaleźć w życiu dojrzałym. Kraina zapachów, barw kojących zmysły jest swoistą ucieczką podmiotu lirycznego od trudnej rzeczywistości dorosłego życia. W nim bowiem panuje zawiść, zdrada, pomówienie, wiele frustrującego zła i nikczemności. Wówczas przychodzi zwątpienie, ból, ogarnia pustka, czasem też bezsilność – życie dotkliwie upokarza!

Obdarło mnie życie z miłości
Nie czuję już nic
Obdarło ze złudzeń i marzeń
Znikło jak cień
Obdarło do naga
Nie pozostało już nic
Słyszę tylko
Bezlitosny szyderczy śmiech

(*Życie i śmiech*)

Poetka pozostaje wciąż w świecie pragnień i marzeń, w świecie bajkowym, a rzeczywistość przynosi jej dowody niespełnienia pragnień. Pewnie dotychczas, jak dowodzą inne wiersze tego zbioru, bohaterka nie znalazła smaku malin, którego szuka w miłości. Może pragnie tylko takiego kochanka, który pachniał malinami, był wyjątkowy, jakby z innego świata, ale odszedł, rozczarował, a może tez zawiódł i zranił jej uczucia?

Karcisz mnie za marzenia i niespełnione sny
Karcisz mnie za myśli i za niewypowiedziane słowa […]
Karcisz mnie za uśmiech za dobry humor
I za to, że nie udało się zebrać kwiatów na łące
Szukam pięknych dni i uciekam w marzenia z powrotem
I w złotą krainę zapomnienia

(*Skarga*)

Rozstania są bolesne i trudne. Czegoś dowodzą? Są tylko porywami serca, mrzonkami, czy kolejnymi doświadczeniami w oczekiwaniu z nadzieją na spełnienie? Zapewne jednym i drugim. Zawsze się jednak można schronić w świecie marzeń i poezji, przywołującej to, co piękne a minione.

Powodzenie w realizowaniu życiowych celów, czy korzystny bilans doświadczeń to też szczęście utożsamiane z radością i optymizmem. Ten optymizm towarzyszy autorce szukającej, oprócz arkadii ogrodów swych dziadków w sentymentalnych powrotach do dzieciństwa, odporności na całe zło świata w sile wewnętrznej, która pozwala podnosić się z kolan i poniżenia. Mówi o tym w dystychu *Wołanie*: „nie będę się chować za zasłoną dnia /i przestanę płakać nad sobą / nie będę rozdzierać serca na strzępy / i pamiętać tych którzy dręczyli […] otulę w aksamit moją duszę / aby zaowocowało ziarno spokoju".

Pamięta również słowa dziadka: „…mówił mi, że po deszczu / wszystko rodzi się do życia" (*Deszcz*). Bohaterka walczy o swą godność, otwiera kolejne drzwi, za którymi czekają nowe, nieznane jeszcze doświadczenia, ale ma nadzieję, że lepsze od minionych. W wierszu *Każdego dnia* pisze: „fałszywe historie nowe powody do niepokoju/ kłamstwa codzienne pojawiają się nowe obawy […]… – gnębią i krytykują / fałszywe opowieści nadzór dominacja i nękanie […] konstrukcja kłamstwa zaczyna pękać / życie i czas stał się nieoczekiwanym darem". W innym wierszu *Most do przyszłości* wyznaje: „…w uliczkach niewiedzy kłamstwa i prawdy /szukam mostu do przyszłości…".

Autorka zna wartość i znaczenie życia, dlatego zapewne dostrzega piękno w małych, drobnych, codziennych sprawach i zjawiskach, które dają zadowolenie i niosą radość. To na przykład poranna kawa, której zapach otula swą wonią cały dom, to zatopienie się w lekturę w miękkim, głębokim fotelu, przy kominku z kieliszkiem wina, gdy za oknem późna, jeszcze chłodna wiosna lub tańczące, dryfujące liście w jesiennym wietrze. Ale właśnie to, co za szybą ciepłego mieszkania, pozwala odciąć się od świata. Jak ważne jest domowe ognisko, ciepło i spokój, zapach

cynamonu, pieczonego chleba, one – wyznaje poetka – dają poczucie bezpieczeństwa. Czyż to nie jest błogie szczęście? To pragnienie nie tylko poetki, ale każdego z nas! Codzienne drobiazgi – zapachy, kolory, ruch i dźwięki – to co nas otacza, to są prawdziwe smaki życia, niosące spokój, nadzieje, poczucie spełnienia. Z wielkim entuzjazmem i wręcz euforyczną radością autorka kreśli swój plan na dalsze życie, którego jeszcze wiele przed nią:

[…] jestem częścią mojego życia
a świat należy do mnie
czuję w tej chwili zapach morza i piasku
właśnie teraz zakwitły mi w głowie piwonie
czuję że wszystko jest możliwe […]
jestem na swoim miejscu
pełna radości i nadziei z którą chcę się podzielić
chcę żyć i czuć zapach życia […].

(*Plan na życie*)

Barbara Orlowski w swym tomie wierszy maluje słowem portret kobiecej wrażliwości i siły, ukazując istotę kruchą, marzycielkę – w głębi duszy jeszcze może dziecinną, a jednocześnie kobietę zachłanną życia, kipiącą energią wrzącego wulkanu, rozumiejącą jednocześnie prawdy, twarde prawa i reguły życia. Po prostu jest to portret kobiety samodzielnej i wolnej.

oto ona bogini lwica księżniczka złośnica ślicznotka
za dużo mówi za często pragnie czuje za dużo […]
tak to ona jest – szczera z uśmiechem na twarzy
niebezpieczna i z piekielnym zapałem
ach ta kobieta – za mądra za ładna za trudna za brzydka
zbyt ekstrawagancka i odnosząca sukcesy […]
dla niektórych diablica a dla innych święta […]
kobieta w oczach mężczyzny – za wrażliwa za dzika
zbyt przemądrzała zbyt wredna – szatanica […]
[…] kobieto/
nie bój się niczego i na nic nie zwracaj uwagi
bądź szczęśliwa kochaj i bądź kochana
bądź zołzą albo aniołem
bo przecież tego nikt ci nie może zabronić

(*Kobieta*)

Mimo iż odbieramy ten tekst pół żartem pół serio, bo pobrzmiewa tu swoisty humor poetki, to pointa wiersza jest zupełnie poważna. Bohaterka zupełnie serio i prawdziwie, szczerze mówi o doświadczeniach trudnych, o samotności, przemijaniu, lękach, czy śmierci (Strach). Jako osoba dojrzała ma świadomość, że nie na wszystko można mieć wpływ, trzeba zaakceptować i pogodzić się z nieuchronnymi procesami przemijania, starością i osamotnieniem. I nie jest to jedynie doświadczenie indywidualne, odczytywać je trzeba w szerokim, ogólnoludzkim aspekcie.

[…] kiedy wszystkie ulice pustoszeją
Pozostaje rozczarowanie smutek i mrok
godziny odmierzają w strachu śmierć […]
strach depresja niepewność i śmierć
rządzi światem […]
samotność jest jak deszcz
przychodzi w nieoczekiwanych godzinach i czasie
ciała oblewa strach i drżenie […]
ludzie którzy się kochali nienawidzą się

(*Samotność jest jak deszcz*)

Samotność była szczególnie odczuwalna w czasie pandemii Covid – 19, kiedy normalne życie było poza zasięgiem, jak zapisuje w wierszu *Samotność w czasie pandemii*. Był to czas służący refleksjom, wsłuchiwaniu się we własne myśli i zgłębianiu prawdy o sobie, podróżowaniu do nieznanych i niewidzianych miejsc:„ […] spoglądam na zegar (i tylko) /samotność trzeszcząca podłoga/ bezużyteczność i majowy dzień" (*Podróż*). W wierszu *Odwaga* bezpośrednio zwraca się do odbiorcy z apelem:

przygotuj się na pożegnanie młodości
nie może trwać wiecznie przemija szybko […]
przygotuj się na pożegnanie miłości
odważnie podziękuj za magiczne dni
za rozkoszne noce i za życia sens […]
zacznij kochać życie a wraz z życiem siebie
miej odwagę na pożegnanie bez więzi i bez żalu
bo życie jest krótkie i nie będzie wiecznie trwa

(*Odwaga*)

Ważne dla poetki są wspomnienia dawnych miejsc, intensywnych zapachów kwiatów, chleba i poczucie domowego bezpieczeństwa (*Strumyk*), ale czasu nie można zatrzymać! Czas jak strumień upływa zgodnie z sentencją Heraklita z Efezu „panta rhei", czyli „wszystko płynie". Można jedynie czuć niewymowną tęsknotę za tym, co przeminęło, ale ona trwa jedynie w sercu i pamięci. Bywa, że tęsknota przenika do głębi duszy i drąży do szpiku kości, świat czyni pustynią, a serce pęka i krwawi (*Skradziona dusza*). W ciszy szumu fal oceanu przy zachodzie słońca, w palecie barw świata widzianych przez artystkę, człowiek kamienieje z tęsknoty, która kradnie duszę.

Szczerze przyznaje się poetka do twórczej niemocy. Coraz częściej traci natchnienie i wiersze nie chcą się pisać jak dawniej. Jest to frustrujące, ale cierpliwość i wiara daje nadzieję, że twórcza wena powróci, że to tylko chwilowa niemoc (*Wiersze*).

Wielka wrażliwość bohaterki wierszy Barbary Orlowski wychodzi poza jednostkowe doznania, czyniąc je ponadczasowymi i uniwersalnymi. W poszukiwaniu szczęścia poetka w przestrzeniach psychologicznych i filozoficznych rozpatruje aspekty miłości, emocji, jej znaczeń, czy konsekwencji tych stanów i uczuć. Można powiedzieć, zgadza się z Sokratesem, że przyjemność jest wolna od wyrzutów sumienia, a szczęście osiąga się wówczas, gdy poznaje się prawdę o sobie i świecie, która człowieka ubogaca czyniąc mądrzejszym. Osiągnąć to można unikając cierpienia i w umiarkowaniu przyjemności – tu jednak raczej rozmija się poetka z wielkim filozofem starożytności. Owszem, szuka wewnętrznego spokoju, ale nie pozostaje w umiarkowaniu przyjemności, a już na pewno nie w akceptacji zła, czy niespełnienia w tym, co niesie los. To typ buntowniczki, która pomimo różnych przeciwności i trudów, pragnie szczęścia dla siebie, a nawet dla całego świata. Barbara Orlowski kocha życie namiętnie i bezwarunkowo. Podobnie jak Wojciech Młynarski, który w swym tekście piosenki śpiewanej przez Edytę Geppert pisał: „Uparcie i skrycie och życie, kocham Cię nad życie, […] poznawać pragnę Cię w zachwycie, […] I spotkać człowieka / Który tak jak ja / Nadzieję ma…".

W wierszu *Ptaki rozerwały ciszę* poetka mówi o ciszy przerwanej wojną i gołębiach przypominających anioły chroniące świat przed złem. To symbole pokoju, dobra i piękna. Tego pragnie każdy człowiek, ale w apteczce autorki „nie ma lekarstwa na ozdrowienie świata". Ten lek nosi nazwę „Pokój na całym Świecie" i każdy musi go odnaleźć! W wierszu *Modlitwa* szczerze wyznaje, że każdy dzień zaczyna właśnie od modlitwy, zapalając kolejne świece – dobroci, przebaczenia, miłości i pokoju:

… za wszystkich tych co złem zioną/i nienawiścią – za tych co źle życzą innym /
… za tych którzy są oprawcami / nie doznając w życiu dobroci i miłości /
… za kłamców wyzyskiwaczy i gnębicieli /
… za ludzi na świecie i cały świat /… potrzebujących pomocy i niewinnych/
… za dobroć za szczęście i przyjaźń / za dni spokojne radosne i bez wojen/
… za lepszy świat bez prześladowań

(*Modlitwa*)

Takie widzenie siebie w świecie, który przecież poddaje ostrej krytyce w wielu swych wierszach tego zbioru, może wynikać z nauk i roli, jaką odegrał w życiu poetki i całego polskiego narodu Jan Paweł II – polski papież. W kilku wierszach o znamiennych tytułach: *Mój Papież*, *Ojciec święty*, *Jan Paweł II*, *Papież wielkiego serca*, *Pielgrzym nadziei*, *Pogrzeb Ojca Świętego Jana Pawła II* przypomina wartości, jakie stały się drogowskazami w jej życiu oraz wielu ludzi na całym świecie. Słowa Jana Pawła II do dziś chronią, uskrzydlają, dają radość i nadzieję, poczucie bezpieczeństwa oraz miłość i bliskość z drugim człowiekiem. Jan Paweł II uczył godności, obudził naród z letargu, otwierając „bramę do wolności", głosząc: „Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy", czy: „Człowieka trzeba mierzyć miarą serca".

Jan Paweł II staje się tu wielką siłą ducha, z której czerpie poetka przekonanie o miłosierdziu i miłości do ludzi i świata, o szerzeniu dobra i piękna, zapewniającego harmonię, zadowolenie i spełnione życie. Może więc należy się skłonić do stwierdzenia, że poszukiwanie szczęścia przez poetkę bardzo bliskie jest postawie eudajmonizmu, czyli uznawaniu szczęścia za najwyższe dobro (choć wielu filozofów pojmowało je nieco inaczej).

Przemyślana wydaje się kompozycja całego zbioru, zwłaszcza w jego początkowej części – całość otwiera wiersz tytułowy, a kolejne utwory niosą refleksję o pięknie i radości życia, głównie o czerpaniu radości z tego, co ono poetce przynosi, by następnie przejść do doświadczeń związanych z postacią i nauką Jana Pawła II. Następnie pojawiają się refleksje o życiu w czasie pandemii covid-19. Kolejne treści wprowadzają już

pewien nieład, przeplatankę tematów związanych z życiem, szczęściem oraz konsekwencjami jego braku, krytyką niegodziwości i zła świata. Jak na huśtawce nastrojów przechodzimy od radości z euforią, zadowolenia, piękna, itp. do wylewającej się za chwilę rozpaczy, strachu, pustki, itd. To nieład kontrolowany, przypominający prawdziwe życie, w którym przeplata się radość ze smutkiem, a bohaterka wierszy alter ego poetki Barbary Orlowski, w ciągłym trudzie poszukuje szczęścia i miłości. To nie jest trud syzyfowy. Ma on głęboki sens. Jest nim nieustawanie w poszukiwaniu miłości, zadowolenia, radości, prawdy, spokoju i akceptacji – tak szeroko rozumianego przez nią szczęścia. Tym większy ma to sens, gdyż jak poetka przypomina, życie jest krótkie, bardzo kruche, przemijające. Dlatego sensu i wartości nadają mu codzienne, z pozoru błahe, zwyczajne momenty, nawet w trudnych bezdrożach krótkiej egzystencji, gdzie zawsze odnajdujemy kolejną ścieżkę. To budzi nadzieję i zapewnia radość.

Czasami kiedy idziesz […]
Przed siebie przez pola i łąki
Odkrywasz że te bezdroża
Zachęcają do dalszej nieznanej podróży
[…] zakładasz plecak na plecy
I wyruszasz w dalszą drogę

(*Bezdroża*)

Najważniejsze jednak w tej życiowej drodze poszukiwania szczęścia w miłości do drugiego człowieka i świata jest siła i wola walki z przeciwnościami losu, z własnymi słabościami oraz wielkie ukochanie życia. Radość i entuzjazm z nadzieją budują wiarę w przyszłość.

[…] czuję że wszystko jest możliwe…
Pełna radości i nadziei z którą chcę się podzielić
Chcę żyć i czuć zapach życia […]

(*Plan na życie*)

Wiersze tego zbioru, a jest ich razem z aforyzmami około 90. (sentencje zamykają zbiór), to utwory napisane w nowatorskiej formie poetyckiej wiersza wolnego. Ten typ – sposób pisania wierszy, stanowi dominującą formę w poezji XX wieku i współczesnej, a cechuje go brak rygorów wersyfikacyjnych. W tekstach Barbary Orlowski widzimy wszystkie jego cechy: brak rymów, choć niekiedy się pojawiają,

zróżnicowaną liczbę sylab w wersach i różną ich długość, a co znamienne – brak interpunkcji. Poetka stosuje też wszystkie rodzaje tej nieregularnej wersyfikacji – wiersz składniowy, intonacyjny, emocyjny a też elementy syntagmatycznego. Posługuje się również wierszem białym – bezrymowym (znanym od wieków), zachowując w utworach melodykę i rytm intonacyjny oraz emocjonalny. Stosuje wiele środków artystycznych, jakimi maluje obrazy, wyznaje uczucia, opisuje doświadczenia życiowe – to gównie epitety, metafory, animizacje z paletami barw, bukietami zapachów, symfoniami dźwięków, ruchem powiewów wiatru, włosów, szala, morskich fal, tańca. Posługuje się sprawnie synestezją, wyliczaniem, paralelnymi powtórzeniami, przywoływaniem maksym i własnych sentencji. Operuje językiem prostym, jasnym, zrozumiałym dla każdego odbiorcy, niekiedy nawet zbyt kolokwialnym. Odkryłam też nieliczne usterki językowe różnego typu, które są wynikiem braku korekty i niedopatrzenia ze strony wydawcy książki (publikacja nie zawiera informacji o korekcie), ponieważ poetka mimo wieloletniego stałego pobytu poza granicami kraju świetnie posługuje się ojczystym językiem. Można więc autorkę usprawiedliwić wieloletnim życiem w obcojęzycznym środowisku i właśnie brakiem korekty. Stosowanie apostrof, form retorycznych i stylu perswazyjnego pozwalają poetce na bezpośrednie nawiązywanie relacji z odbiorcą i skłanianie go do refleksji nad zawartymi w utworach przesłaniami. Poetka stosuje tu niezwykle impresywną, apelatywną formułę wypowiedzi lirycznego „ja".

Teksty uzupełnione są zdjęciami poetki, ilustrującymi jej podróże literackie i życiowe. Zbiór zawiera też wyczerpującą biografię autorki oraz Posłowie pt. *Życie odnalezione*, pióra dr. Dariusza Lebiody.

Wiodącym tematem zbioru wierszy Barbary Orlowski *Szczęście smakuje malinami* jest właśnie szczęście, czyli przekonanie o takich stanach emocjonalnych, które dają nam zadowolenie i radość życia jakiego wszyscy pragniemy: i poetka, i bohaterka jej wierszy, i każdy człowiek. Autorka ukazuje to zagadnienie, w wielu płaszczyznach, zawsze jednak wiąże je z miłością do wybranka serca. Poszerza jednak ten krąg uczuciowo – emocjonalny o rodziców, dziadków, przyjaciół, ogół ludzi, a także o świat natury, ponieważ dotyka spójnych z miłością emocji uczuć dotyczących przemijania, samotności, śmierci, wiary. Rozważania poetki o szczęściu i miłości, czyli o tym co najważniejsze w ludzkim życiu, co nadaje mu sens, widoczne są również w płaszczyźnie filozoficznej, ale też psychologicznej i społecznej. Nie można też pominąć kontekstu historycznoliterackiego, do którego czytelnik sam znajdzie bezpośrednie liczne odniesienia.

Szczęście smakuje malinami to zbiór wierszy, który ukazuje autentyzm i prawdę życiowych doświadczeń poetki poszukującej piękna, dobra, spełnienia w miłości. Dopóki – ono – życie trwa, to po ukwieconych, czy dziurawych bezdrożach świata, jej bohaterka nie ustaje w wędrówce do szczęścia, jak i Ona sama. Poetka odkrywa przed nami wszystkie smaki życia, barwy natury i świata, zapachy, dźwięki, które się pamięta latami. Autorka potrafi nie tylko kosztować, ale też rozkoszować się życiem, brać je garściami, wiecznie głodna ich różnorodnych smaków. I podpowiada czytelnikom, jak smakować to malinowe szczęście, czyli brać z życia to, co najtreściwsze, najcenniejsze, co czyni człowieka spełnionym i szczęśliwym, choć podobno – szczęście to tylko chwile. Można poezję Barbary Orlowski nazwać typowo kobiecą, ale czy rzeczywiście doświadczenia ukazane w wierszach tego zbioru mogą być utożsamiane jedynie z kobietami, mimo że podmiotem lirycznym jest właśnie kobieta? To pytanie kieruję do przemyśleń czytelników – niech każdy sam znajdzie na nie odpowiedź!

Przesłaniem dla odbiorców tych wierszy, zawierającym credo poezji Barbary Orlowski są aforyzmy poetki, zamykające cały zbiór poetycki *Szczęście smakuje malinami*. Kończąc swój wywód, przytoczę jedną z sentencji autorki, zachęcając do refleksji i może nawet konfrontacji własnych doświadczeń i przemyśleń z prostotą i bezpośredniością wyznań autorki, a ukazała je z wielką wrażliwością Swej poetyckiej, malarskiej duszy: „Kochaj życie, kochaj siebie, celebruj swoją indywidualność i czuj się komfortowo robiąc rzeczy, które dają Ci radość z życia i z tego co robisz”.

Barbara Orlowski, *Szczęście smakuje malinami*, Bydgoszcz 2025, s. 112

TADEUSZ WITKOWSKI
(ANN ARBOR, MICHIGAN, USA)

Ożywczy smak peryferii

(kilka uwag na marginesie
lektury szkiców literackich Ewy Krysiewicz)

Znikający punkt

Zaczynam nieskromnie… bo od nawiązania do własnych doświadczeń jako początkującego historyka i krytyka literackiego, który blisko pięćdziesiąt lat temu próbował organizować życie literackie na tak zwanej prowincji. Byłem wówczas doktorantem Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, ale moja żona z trójką dzieci mieszkała na północnym Mazowszu w Przasnyszu. I to w tej właśnie małej miejscowości znalazło się kilku początkujących pisarzy. To od nich wyszła propozycja przygotowania jakiejś publikacji, która zawierałaby ich wiersze i artykuły. Zwrócili się z nią do mnie licząc najwidoczniej, że potrafię zrealizować taki projekt, skoro już w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych minionego stulecia prasa literacka zaczęła publikować moje teksty.[*]

Zgodziłem się, choć okoliczności nie były sprzyjające. W kraju zaczynało wrzeć. Bezpieka kontrolowała moją korespondencję i inwigilowała mnie – najpierw z powodu udziału w wydarzeniach marcowych w okresie studiów (1968), następnie – po podpisaniu petycji do Sejmu zawierającej protest przeciwko zmianom w konstytucji PRL forsującym nierozerwalną przyjaźń z ZSRR (przełom lat 1975/76) i wreszcie (po roku 1977) – w związku z prowadzoną wspólnie z Mariuszem Bondarczukiem „nieprawomyślną" działalnością informacyjną wśród lokalnej młodzieży przasnyskiej. Trudno uwierzyć, ale w *Biuletynie Informacji Publicznej IPN* znajduje się co najmniej jedenaście sygnatur teczek potwierdzających powyższe fakty.

Tak czy inaczej, przygotowałem almanach o nazwie *Wyrób własny* ze wstępem zatytułowanym *Dyskretny urok peryferii* i pokazałem ów wstęp koledze zatrudnionemu w redakcji tygodnika „Kultura". Pismo

wydrukowało go w sierpniu 1980 roku (nr. 37 s. 5), ale książka zilustrowana przez Wojtka Ciesielskiego i wydana pod egidą Miejskiego Domu Kultury w Przasnyszu (pod autorskim pseudonimem Tomasz Serafinowicz) ukazała się dopiero w roku 1983, bo w międzyczasie doszło do powstania Solidarności i wprowadzenia przez komunistów stanu wojennego.

Dlaczego o tym wspominam? Otóż chcę uzmysłowić czytelnikom czerpiącym wiedzę o tamtych czasach wyłącznie z relacji historyków, jak wiele zmieniło się w ciągu pięćdziesięciu lat w strukturze życia literackiego. W czasach komunizmu istniał wyraźny podział na centrum i peryferie. To, co działo się na kulturalnej prowincji, miało z reguły charakter wtórny. Ludzie pióra osadzeni w realiach regionalnych musieli zabiegać, by centralna prasa ich zauważyła i poświęciła im nieco uwagi. Funkcjonował mecenat państwowy, ale korzystanie z jego dobrodziejstw wiązało się z koniecznością przestrzegania reguł forsowanych przez cenzurę prewencyjną. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych działały już, co prawda, wydawnictwa drugiego obiegu, ale i one stanowiły swego rodzaju centrum wypełnione nazwiskami łatwo rozpoznawalnych pisarzy. Otwierając dziś „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" widzę powszechnie znane nazwiska obok nazwisk, które niewiele mi mówią, ale wgłębiając się w lekturę uświadamiam sobie, że w stosunkowo wielu przypadkach doszło do zniwelowania poziomów i przesunięcia punktu ciężkości. Początkujący pisarz nie musi zabiegać o względy redaktora. O jego pozycji decydują przede wszystkim własny talent, wiedza, osobiste doświadczenia i zdolność organizowania wypowiedzi. To pierwsza z myśli, jakie nasunęły mi się podczas lektury opublikowanej niedawno, książki Ewy Krysiewicz *W oczach recenzenta* (Oficyna ZLM, 2026).

Między krytyką literacką a polityką

Artykuły Ewy Krysiewicz stanowić mogą doskonały przykład zespolenia dwu podstawowych funkcji krytyki literackiej, poznawczo – oceniającej i operacyjnej (osadzającej przekaz literacki w okolicznościach socjalnych). Wyszczególnił je w klasycznej rozprawce z początku lat sześćdziesiątych Janusz Sławiński, wymieniając dodatkowo dwie jeszcze funkcje: postulatywną i metakrytyczną (*Funkcje krytyki literackiej* w zbiorze *Z Historii i teorii literatury. Prace poświęcone V Międzynarodowemu Kongresowi Slawistów w Sofii* pod red. Kazimierza Budzyka, Wrocław 1963). Otóż autorka nie poucza pisarzy i nie próbuje pokazać jak poradziłaby sobie

z prezentowanym materiałem, gdyby weszła w ich role. Nie konfrontuje też własnych zasad krytycznoliterackich z warsztatem innych badaczy literatury. Skupia się na opisie i życzliwej ocenie wypowiedzi literackich umieszczając je w kontekście układów społecznych.

Książka zawiera dwanaście artykułów pisanych głównie na użytek „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Dotyczą twórczości dziewięciorga pisarzy, jako że w przypadku Teresy Kaczorowskiej, która jest nawiasem mówiąc redaktorką omawianego zbioru, Ewa Krysiewicz recenzuje osobno jej cztery publikacje. Trzy artykuły zawierają syntezę większych fragmentów dorobku twórczego poszczególnych pisarzy, reszta to recenzje pojedynczych zbiorów poezji i prozy.

We wstępie *Od redaktora i wydawcy* Teresa Kaczorowska zwraca uwagę na fakt, że pejoratywna krytyka tekstów zdarza się autorce rzadko (jeśli już, to w zawoalowanej formie), i że: „jeśli miałaby dokonać negatywnej oceny danej książki, to w ogóle nie podejmuje się napisania recenzji". Uważa przy tym, że jest to „salomonowa, mądra decyzja." Tyle że w takich przypadkach krytyk wchodzi w rolę działacza reprezentującego instytucję literacką, z czym wiąże się niekiedy niebagatelna cena. Przykładem może być szkic *O twórczości literackiej Teodora Leonarda Młynarskiego,* napisany na okoliczność wydania specjalnego, 23 numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", poświęconego działalności tegoż pedagoga i redaktora regionalnego pisma „Pięć Rzek". Nie posiadam materiałów, które pozwoliłyby mi w sposób w pełni kompetentny odnieść się do zawartości artykułu. Niewykluczono, że pozytywy przeważyłyby słabości pisarstwa tegoż działacza, choć wiadomo, że popierał komunizm i współpracował z bezpieką (o czym wspomina w tym samym numerze „Zeszytów…" Teresa Kaczorowska). Wiersze, do których dotarłem wertując ów rocznik i antologię *Romantycznej ziemi czar* (2003) nie wydają się jednak świadczyć, że był to twórca wysokiego lotu. Zaczął pisać w okresie stalinowskim, gdy wielu znanych literatów wypisywało straszne rzeczy, (do której to praktyki dzięki opublikowanemu w 1986 roku w Paryżu zbiorowi wywiadów Jacka Trznadla przylgnęła nazwa *Hańba domowa*). Fakt, że inni zachowywali się podobnie, nie zwalnia jednak nikogo z indywidualnej odpowiedzialności. Rozumiem, iż w pewnych przypadkach, gdy pisarze (jak Młynarski) pochodzą z warstwy społecznej, która awansowała w tamtych czasach, rodzić się może pokusa stosowania w ocenach ich działalności taryfy ulgowej. Aleksander Zinowiew powiedział kiedyś, że Stalin i staliniści byli przede wszystkim autentycznymi wyrazicielami aspiracji ludu i ludowego rozumienia sprawiedliwości. Tyle że w praktyce czyni to masy ludowe mające

swój udział w budowie systemu współodpowiedzialnymi za zbrodnie. Jak dotąd, nikt nie dowiódł, że moralność ludowa jest wolna od zła.

Uwaga powyższa nie przesądza o wartości książki Ewy Krysiewicz, odnosi się jednak w jakimś stopniu do polityki wydawniczej Związku Literatów na Mazowszu. Wiem, że organizacja musi zabiegać o dofinansowanie ze strony władz miejskich i innych instytucji, ale radziłbym zachować większą ostrożność przy wyborze tematów i nazwisk lokalnych działaczy, którym poświęca się publikacje. Nawet w sytuacjach, gdy mają oni na swoim koncie niezaprzeczalne zasługi dla regionu ciechanowskiego. To drugie z wrażeń, które odniosłem podczas lektury omawianego zbioru szkiców.

Empatia i kunszt

Trzecią myśl zamknę już tylko w pozytywach… W rzeczonej publikacji widzę przede wszystkim krytycznoliteracką rzetelność i umiejętność empatycznego wcielania się w innych. W każdym pisarzu dostrzega Ewa Krysiewicz nie tylko autora, ale i człowieka z krwi i kości. Ważne są dla niej doświadczenia osobiste twórców, ich lęki, przeżycia religijne, wysiłki skierowane na odnalezienie sensu życia. Jako krytyk wchodzi wówczas w rolę psychologa, który próbuje zrozumieć i opisać cudze racje. Robi to jednak z reguły w mowie pozornie zależnej często parafrazując w opisie poetycki styl pisarza i nie waha się zagłębiać w sferę *sacrum*. Przytoczę przykładowo fragment szkicu o poezji Dariusza Węcławskiego *Krzyczała dusza moja i krzyczeć będzie do końca*:

„Dariusz Węcławski kochał Boga, ale wciąż szukał drogi do Niego, pojmowanego jako sens istnienia, co nie przeszkadzało mu pytać: „Czy można wierzyć, ale nie być do końca przekonanym?" I odpowiadał sobie – skoro nie ma pewności, że coś tam jest, to trzeba tu wykorzystać każdą szansę, by osiągnąć maksymalne spełnienie – „Lepiej zużyć się niż zardzewieć". Tego bez wiary nie da się zrobić."

Nawiasem mówiąc – podczas lektury uświadomiłem sobie, że często bez zastanowienia przechodzimy nad tym, co piszą nasi koledzy. Dotąd znałem Darka jako reportera i autora bardzo dobrego zbioru wywiadów *Ciechanów Ukrainie* (2023). Przeczytawszy tekst Ewy zacząłem wertować „Zeszyty…" w poszukiwaniu jego wierszy. Ich lektura stała się dla mnie swego rodzaju olśnieniem.

Z podobną satysfakcją, choć w innym duchu, zacząłem szukać utworów poetyckich Barbary Orlowski po przeczytaniu recenzji z jej tomiku

Szczęście smakuje malinami (2025). W innych przypadkach nie było wielkiego zaskoczenia, gdyż znałem twórczość kilku kolegów i koleżanek z jak najlepszej strony. Szkice o książkach Teresy Kaczorowskiej i Bożenny Parzuchowskiej, na przykład, mogły więc tylko utwierdzić mnie we własnej ocenie ich pisarstwa.

Na jeden aspekt krytycznoliterackiej działalności Ewy Krysiewicz chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Wiedza polonistyczna wyraźnie pomaga jej umiejscowić omawiane prace w tradycji literackiej, tudzież opisać i ocenić warsztat pisarzy. Swoje przemyślenia przekazuje ona w sposób niezwykle przekonujący, trafnie argumentując oceny i wyważając pochwały. Stąd też i wnioski nabierają większej mocy.

Pierwszy rzut oka na omawianą twórczość idzie w parze z próbą rekonstrukcji wizji świata autora, ale sądy mają na początku charakter ogólny, jak choćby w szkicu o książce Bożenny Beaty Parzuchowskiej *Rajskie kamyki* wydanej w Przasnyszu w roku 2020 (świadomie przestrzegam w opisie zasad polskiej ortografii, choć poetka, najwidoczniej w ramach projektu graficznego, rezygnuje z wielkich liter w tytułach). Sięgam po cytat:

„Postawa poetki niezłomnie stojącej po stronie Prawd wiary czyni ją podobną do antycznej Antygony, broniącej nieśmiertelnych, ponadczasowych boskich wartości. Oczywiście – kontynuuje Ewa Krysiewicz – mimo tej aksjologicznej pewności stawia pytania i szuka na nie odpowiedzi, zmusza do refleksji nad ludzkimi wyborami, postawami, moralizuje, apeluje do sumień przywołując franciszkańskie idee miłości i szacunku do braci mniejszych, całego stworzenia. Ja liryczne większości tekstów tego zbioru to alter ego poetki, to jej oczami widzimy świat i człowieka coraz bardziej obojętnego, głuchego, bezmyślnego, żądnego chleba i igrzysk."

W dalszej kolejności dochodzi wszakże do opisu warsztatu poetyckiego (w przypadku autorki *Rajskich kamyków* niezwykle finezyjnego) i do jego umiejscowienia w literackim dziedzictwie:

„Wiele zabiegów językowych i graficznych przypomina swą oryginalnością wersyfikację norwidowską, ale też bardzo blisko językowi wierszy Bożenny Parzuchowskiej do prostoty, klarowności i potoczystości języka J. Tuwima – rytmicznej, melodyjnej, pięknej, czystej i zrozumiałej dla każdego człowieka polszczyzny."

W podsumowaniu Ewa nazywa autorkę zbioru WIRTUOZEM SŁOWA. Nie dostrzegam w tej opinii przesady, bo podobny kunszt demonstrowała Bożenna w tomikach *Cierniste archipelagi* (2013) i *Zamyślenia* (2018). Życzyłbym wszystkim autorom publikującym z „Zeszytach…" by organizowali swoje wypowiedzi z równą starannością.

Smak pisania

Książka Ewy Krysiewicz jest ważnym dokumentem z zakresu regionalnej kultury literackiej. Czytając ją trudno nie odnieść wrażenia, że organizowanie miejscowego życia literackiego i – generalnie rzecz ujmując – działalność wydawnicza ZLM są czymś potrzebnym. Nie idzie tu o wyznaczanie jakichś nowych nurtów i inspirowanie awangardowych poszukiwań, do czego zmierzają często debiutujący poeci. Problem w tym, że dobry reporter wcale nie musi się sprawdzić w mowie wiązanej. Lepiej w takich wypadkach nie myśleć o dominujących trendach i skupić się na poszukiwaniu środków ekspresji ułatwiających dotarcie do odbiorcy przekazu. Owocem pisania staje się wówczas integracja środowiska literackiego i rozładowywanie napięć panujących w politycznie spolaryzowanym społeczeństwie. Myślę, że zarówno prezes Związku Literatów na Mazowszu jak i autorka omawianego zbioru szkiców w pełni zdają sobie z tego sprawę, toteż wypada mi tylko mieć nadzieję, że nie zejdą z drogi, na której się znalazły.

● Autor niniejszego szkicu jest doktorem nauk humanistycznych, eseistą, publicystą, emerytowanym lektorem języka polskiego na Uniwrsytecie Michigan (Ann Arbor) i byłym wykładowcą w Saint Mary's College w Orchard Lake. Represjonowany w czasach PRL, internowany w stanie wojennym, w roku 1983 wyjechał z rodziną do USA. Po uzyskaniu w 2005 r. statusu pokrzywdzonego prowadził badania w archiwach IPN. W latach 2007–2008 był pracownikiem Służby Kontrwywiadu Wojskowego i członkiem Komisji Weryfikacyjnej ds. Wojskowych Służb Informacyjnych. W 2013 r. odznaczony został Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2016 r. na stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej redagował dwujęzyczną zakładkę poświęconą warszawskiemu Szczytowi NATO. W roku 2017 Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznał mu status działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych. **Tadeusz Witkowski** wydał w Oficynie ZLM trzy książki publicystyczne (zrecenzowane przez Ewę Krysiewicz). Jest też autorem licznych artykułów, angielskojęzycznej rozprawy doktorskiej o moralistycznych nurtach w polskiej poezji XX wieku i zbioru szkiców literackich *Sens dziedziczenia* (Wydawnictwo ARCANA, 2021).

LIDIA IZABELA LACHOWSKA
(PRZEWODOWO-PARCELE)

Od *Gestalt* do *jednego słowa.*

Teologia literacka Krzysztofa Martwickiego w świetle estetyki teologicznej Hansa Ursa von Balthasara

Wprowadzenie

Relacja między teologią a literaturą od wielu lat pozostaje przedmiotem refleksji zarówno teologów, jak i literaturoznawców. Najczęściej podejmowane badania koncentrują się wokół teologii literatury, której zadaniem jest odczytywanie dzieła literackiego jako miejsca obecności pytań religijnych, doświadczenia transcendencji czy teologicznych intuicji autora. Znacznie rzadziej spotyka się natomiast próbę odwrócenia tej perspektywy i potraktowania samego aktu twórczego jako wydarzenia o charakterze teologicznym. Właśnie taki kierunek proponuje Krzysztof Martwicki, wprowadzając pojęcie „teologii literackiej", które odróżnia od dotychczasowych sposobów ujmowania relacji między literaturą a teologią. W *Raporcie w sprawie teologii literackiej* Martwicki nie tyle formułuje zamkniętą definicję nowej dyscypliny, ile wskazuje na potrzebę wypracowania języka zdolnego opisać twórczość literacką jako szczególną formę poznania i przekazywania prawdy[1].

Celem mojego artykułu nie jest jednak rekonstrukcja samej koncepcji Martwickiego, lecz próba odpowiedzi na pytanie o jej możliwe źródła filozoficzne i teologiczne. Stawiam i bronię tezy, że koncepcja teologii literackiej Krzysztofa Martwickiego pozostaje w ścisłym związku z estetyką teologiczną Hansa Ursa von Balthasara[2], choć autor *Raportu* nie odwołuje się do niej w sposób systematyczny. Martwicki sam

[1] Zob. K. Martwicki, *Raport w sprawie teologii literackiej*, *Studia Płockie* t. 23 (1995), s. 89-99; zob. M. Kwaśnicka, *Literatura jako teologia naturalna? Wątki postsekularne w późnych tekstach Andrzeja Kijowskiego,* „Ethos" 35 (2022) nr 2 (138), s. 85.

[2] K. Martwicki uważa von Balthasara za jednego z „ojców" współczesnej teologii literackiej, choć nie omawia szczegółowo jego roli w tym zakresie – zob. K. Martwicki, *Raport…,* art. cyt. s. 92.

wskazuje Balthasara jako jednego z prekursorów teologii literackiej, ale jego poetycka praktyka pozwala zobaczyć bardziej szczegółowo, w jaki sposób Balthasarowska estetyka teologiczna może zostać przełożona na język literacki. Zbieżność obu ujęć ujawnia się przede wszystkim w rozumieniu piękna jako drogi poznania prawdy, w przekonaniu o objawieniowym charakterze formy (*Gestalt*) oraz w szczególnym znaczeniu przypisywanym słowu jako miejscu odsłaniania sensu rzeczywistości[3].

Hans Urs von Balthasar, budując monumentalny projekt *Herrlichkeit*, przywrócił kategorii piękna centralne miejsce w refleksji teologicznej. W jego ujęciu piękno nie jest jedynie wartością estetyczną ani przedmiotem kontemplacji artystycznej, lecz sposobem objawiania się prawdy. To właśnie „postać" (*Gestalt*) umożliwia spotkanie z rzeczywistością, która przekracza bezpośrednie doświadczenie, prowadząc ku tajemnicy objawionej ostatecznie w Jezusie Chrystusie. Piękno, prawda i dobro tworzą nierozdzielną jedność, a słowo – zwłaszcza Słowo Wcielone – staje się uprzywilejowanym miejscem ich objawienia.

Perspektywa ta wydaje mi się szczególnie inspirująca w interpretacji poezji Krzysztofa Martwickiego. W jednym z jego wierszy czytamy: „piękne to były opowieści sklecone z byle czego", by w finale usłyszeć słowa: „wystarczy jedno słowo, żeby stał się cały świat"[4]. W wersach tych dostrzegam nie tylko poetycką metaforę twórczej wyobraźni. Odczytane w świetle estetyki teologicznej Balthasara, ujawniają w moim przekonaniu głębszą intuicję: słowo nie tylko opisuje rzeczywistość, ale uczestniczy w jej odsłanianiu. W tym odczytaniu poezja może stać się zatem wydarzeniem objawienia, a akt twórczy – formą poznania, w której piękno prowadzi ku prawdzie.

Mój artykuł zmierza do wykazania, że proponowana przez Martwickiego teologia literacka może być rozumiana jako oryginalna, literacka recepcja podstawowych intuicji estetyki teologicznej Hansa Ursa von Balthasara. Nie oznacza to, że poszukuję bezpośrednich zależności czy wpływów, lecz uwypuklam wspólną przestrzeń myślenia, w której literatura przestaje być jedynie przedmiotem refleksji teologicznej, a staje się jednym z uprzywilejowanych miejsc doświadczenia objawiającego się sensu. W tym ujęciu przejście od balthasarowskiej kategorii *Gestalt*

[3] Zob. H. U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci,* tłum. E. Marszał, J. Zakrzewski, Kraków 2008, s. rozdziały wprowadzające do tomu I.

[4] K. Martwicki, *Opowieści*, https://www.polacywewloszech.com/2026/08/08/krzysztof-martwicki-i-wiersz-pt-opowiesci/ [dostęp: 8.08.2026].

do Martwickiego „jednego słowa" nie oznacza zmiany perspektywy, lecz ukazuje ciągłość myślenia o pięknie jako wydarzeniu prawdy i o słowie jako miejscu spotkania człowieka z Tajemnicą.

Od *Gestalt* do jednego słowa

Punktem wyjścia estetyki teologicznej Hansa Ursa von Balthasara jest przekonanie, że piękno nie stanowi autonomicznej kategorii estetycznej, lecz sposób objawiania się prawdy. Dlatego centralnym pojęciem jego refleksji staje się *Gestalt* – „postać" lub „forma", w której rzeczywistość odsłania swój wewnętrzny sens. Piękno nie jest wyłącznie ozdobą świata ani efektem subiektywnego przeżycia estetycznego, lecz wydarzeniem objawienia. Człowiek nie konstruuje znaczenia rzeczywistości, ale je rozpoznaje, odpowiadając na jej objawiającą się formę. W tym sensie estetyka Balthasara nie jest teorią sztuki, lecz teologią objawienia dokonującego się poprzez piękno stworzenia oraz ostatecznie w osobie Jezusa Chrystusa – najdoskonalszej *Gestalt* Boga[5].

Tak rozumiana kategoria *Gestalt* otwiera interesującą perspektywę interpretacyjną dla liryku Krzysztofa Martwickiego. Jeżeli – zgodnie z propozycją przedstawioną w *Raporcie w sprawie teologii literackiej* – literatura nie jest jedynie przedmiotem refleksji teologicznej, lecz może sama stać się miejscem poznania i przekazywania prawdy, wówczas wiersz przestaje pełnić funkcję estetycznego komentarza do rzeczywistości. Staje się wydarzeniem, w którym rzeczywistość odsłania swój głębszy sens[6].

Perspektywę tę dobrze ilustruje wiersz pt. „Opowieści" rozpoczynający się od cytowanych już słów:

„piękne to były opowieści
sklecone z byle czego
pięknoduche latawce…"

Pierwsze wersy utworu ukazują charakterystyczną dla Martwickiego afirmację zwyczajności[7]. Poeta świadomie rezygnuje z obrazów

[5] Zob. H.U. von Balthasar, *Chwała…* dz. cyt. s. 66-67, 119-123.

[6] Zob. K. Martwicki, *Raport…,* art. cyt. s. 92.

[7] Zob. K. Martwicki, *Wstęp do końca świata,* w: L. I. Lachowska, *Płacz Boga,* Koszalin 2026, s. 8. (we wstępie Martwicki uwypukla istotne miejsce prostych rzeczy).

niezwykłych czy heroicznych. Wystarczają „byle co", opowieści „sklecone z byle czego" czy dalej „byle noc", aby odsłonić doświadczenie piękna. Nie chodzi jednak o estetyzację codzienności ani o nostalgiczną idealizację przeszłości. Zwyczajne elementy świata tworzą swoistą *Gestalt* codzienności – formę, w której ujawnia się sens przekraczający materialność przedstawionych obrazów.

W tym miejscu ukazuje się zasadnicza zbieżność z estetyką teologiczną Balthasara. W przeświadczeniu szwajcarskiego teologa stworzenie nie jest neutralną przestrzenią ludzkiego doświadczenia, lecz pierwszym miejscem objawienia chwały Boga (*Herrlichkeit*). Świat pozostaje dobry nie dlatego, że jest wolny od kruchości czy przemijania, ale dlatego, że nosi w sobie ślad Stwórcy. Piękno nie polega więc na doskonałości rzeczy, lecz na ich zdolności do objawiania głębszej prawdy. Właśnie dlatego to, co pozornie jest „byle czym", może stać się wydarzeniem sensu[8].

Cechę tę rozwija obraz „pięknoduchych latawców". Nie są one tylko metaforą dziecięcej wyobraźni ani symbolem ucieczki od rzeczywistości. W świetle kategorii *Gestalt* można je odczytać jako obraz formy, która przekracza logikę użyteczności. Latawiec nie służy praktycznemu celowi; jego sens ujawnia się dopiero w ruchu, w relacji z wiatrem, w doświadczeniu wolności. Podobnie piękno – według Balthasara – nie poddaje się kryteriom funkcjonalności. Jest wydarzeniem, które wyprowadza człowieka poza świat czysto pragmatyczny i otwiera go na transcendencję.

Na tym tle szczególnego znaczenia nabiera wers:

„tak że wierzyć/ i nie wierzyć warto."

W zdaniu tym nie dostrzegam afirmacji sceptycyzmu ani relatywizmu religijnego. Opisuje ono raczej egzystencjalne napięcie właściwe doświadczeniu wiary. Człowiek pozostaje pomiędzy pewnością a pytaniem, pomiędzy obecnością a doświadczeniem ukrycia Boga. Także Balthasar podkreśla, że objawienie nie usuwa tajemnicy. Piękno nie znosi transcendencji Boga, lecz czyni ją dostrzegalną, pozostawiając jednocześnie przestrzeń wolnej odpowiedzi człowieka. Wiara rodzi się z zachwytu, ale nie eliminuje tajemnicy; przeciwnie – pozwala człowiekowi w niej zamieszkać[9].

[8] Zob. P. Chyła, *Wszystko co jest dobre i piękne należy do nas: w 15. rocznicę śmierci Hansa Ursa von Balthasara* „Studia Redemptorystowskie" nr 1(2003), s. 145-163.

[9] Por., S. Budzik., *Dramat odkupienia. Kategorie dramatyczne w teologii na przykładzie R. Girarda, H. U. von Balthasara i R. Schwagera*, Tarnów: Biblos 1997, s. 130.

Kulminację utworu stanowią słowa:

„wystarczy jedno słowo,
żeby stał się cały świat."

Właśnie ten fragment wydaje się najpełniej odsłaniać intuicję, którą Martwicki określa mianem teologii literackiej. Słowo nie pełni tutaj funkcji reprezentacji rzeczywistości. Nie opisuje świata istniejącego niezależnie od siebie, lecz uczestniczy w jego odsłanianiu. Poezja nie tworzy alternatywnej rzeczywistości, ale pozwala światu zaistnieć jako znaczącej całości. Słowo nie zastępuje świata – ono umożliwia jego rozpoznanie[10].

Interpretacja ta pozostaje zbieżna z balthasarowskim rozumieniem *Gestalt*. Forma nie jest zewnętrzną organizacją materiału ani estetyczną konstrukcją, a wydarzeniem, w którym prawda staje się widzialna. Dlatego decydujący wers liryku można odczytać nie tylko jako pochwałę twórczej wyobraźni, lecz jako wyraz przekonania, że słowo uczestniczy w objawianiu sensu rzeczywistości. Dopiero w tej perspektywie ujawnia się pełne znaczenie Janowego Logosu (zob. J 1,1-18). Balthasar konsekwentnie ukazuje Chrystusa jako ostateczną *Gestalt* Boga – widzialną postać niewidzialnego Ojca. Słowo nie jest jedynie nośnikiem informacji, lecz miejscem, w którym prawda przyjmuje formę możliwą do kontemplacji[11]. Poetyckie „jedno słowo" nie jest oczywiście tożsame z odwiecznym Logosem, pozostaje jednak jego analogicznym znakiem. W proponowanej tu interpretacji nie stwarza świata z niczego, lecz pozwala człowiekowi odkryć go jako dar i rozpoznać jego wewnętrzny porządek.

Nieprzypadkowo doświadczenie to dokonuje się przy ognisku. Ognisko można odczytać jako miejsce wspólnoty, pamięci i opowieści. W takim odczytaniu rodzi się wspólnota znaczeń. Również w perspektywie teologicznej objawienie nie ma charakteru wyłącznie prywatnego. Słowo zawsze gromadzi, tworzy wspólnotę i wprowadza człowieka w relację – zarówno z drugim człowiekiem, jak i z Bogiem. Ognisko staje się zatem obrazem przestrzeni, w której słowo może spełnić swoją najgłębszą funkcję: nie tylko opowiadać świat, lecz pozwolić mu zaistnieć jako wspólnie przeżywana rzeczywistość. Dialog stał się dla Balthasara

[10] Zob. K. Martwicki, *Raport…*, art. cyt. s. 92.

[11] Zob. H. U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna, t. 2: Modele teologiczne od Dantego do Peguy*, tłum. E. Marszał, J. Zakrzewski, Kraków 2008, s. 11-36 n.

konstytutywnym elementem jego sposobu uprawiania teologii. Szwajcarski teolog twierdził, że „myślenie dogmatyczne jest na sposób rozmowy, pytające i odpowiadające, odpowiadające i pytające, i jedynie w tym ruchu dochodzące do poznania”[12].

Zakończenie

Analiza wiersza prowadzi do wniosku, że poezja Krzysztofa Martwickiego nie stanowi ilustracji estetyki teologicznej Hansa Ursa von Balthasara. Odsłania natomiast uderzającą zbieżność z jej podstawowymi kategoriami. Piękno jawi się jako wydarzenie objawienia, słowo jako miejsce odsłaniania sensu, a codzienność jako przestrzeń epifanii. W tym sensie „teologia literacka”, której zręby Martwicki przedstawił w *Raporcie w sprawie teologii literackiej*, znajduje swoje najpełniejsze urzeczywistnienie nie tyle w deklaracjach metodologicznych, ile w samej praktyce poetyckiej autora. Przejście od balthasarowskiej *Gestalt* do Martwickiego *jednego słowa* nie oznacza zmiany perspektywy, lecz ukazuje wspólne przekonanie, że świat staje się naprawdę światem dopiero wtedy, gdy jego piękno zostaje rozpoznane i wypowiedziane.

[12] H. U. von Balthasar, *Mein Werk. Durchblicke*, Freiburg 1990, s. 74.

● Lidia Izabela Lachowska urodziła się 14.07.1967 r. w Pułtusku. W 1999 r. rozpoczęła studia katechetyczne w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – Punkt Konsultacyjny w Płocku, gdzie w 2005 r. uzyskała tytuł magistra teologii. W 2005 r. rozpoczęła studia doktoranckie w Instytucie Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie, a w 2011 r. uzyskała stopień naukowy doktora nauk teologicznych, specjalność teologia dogmatyczna na podstawie dysertacji „Personalistyczny charakter wiary w świetle encykliki Fides et ratio Jana Pawła II”. W 2018 r. ukończyła studia podyplomowe: kierunek bibliotekoznawstwo z edukacją czytelniczo-medialną. Jako poetka zadebiutowała w 1989 r., publikując wiersz na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego”. Wydała trzy tomiki poezji: *Ceramiczne ogrody* (1996), *Teraz jest cisza* (2007), *Już* (2018).Wiersze Lidii Izabeli Lachowskiej czytane były także na antenie Polskiego Radia oraz Radia MagMa.

WYDARZENIA, KRONIKA

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

EVIVA POESIS

Jubileuszowa XXX Ciechanowska Jesień Poezji
Międzynarodowy festiwal poetycki w Ciechanowie

Przez ostatnie trzy październikowe dni (9-11 X 2025 r.) żywe słowo poetyckie królowało w Ciechanowie, Przasnyszu i Opinogórze, a to za sprawą Związku Literatów na Mazowszu – głównego organizatora jubileuszowej XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Właśnie wczoraj – w sobotę 11-tego, późnym popołudniem – dobiegły końca wydarzenia tego święta poezji i literatury, którego *spiritus movens*, jak stwierdził gość Jesieni, profesor Jerzy Bralczyk, jest od początku jego istnienia prezes Związku Literatów na Mazowszu dr Teresa Kaczorowska. Jubileuszowa Jesień Poetycka miała bardzo bogaty i ciekawy program oraz bardzo licznych gości (ok. 50 poetów) z naszego regionu, całego kraju oraz z zagranicy (przedstawicieli aż z ośmiu krajów: Litwy, Włoch, Bangladeszu – choć mieszka dziś w USA, Wielkiej Brytanii, Grecji, Niemiec, Brazylii, Francji). Wśród nich byli poeci, tłumacze, eseiści, recenzenci, publicyści, również z tytułami profesorskimi, doktorskimi a także ciechanowskim rodowodem. Można powiedzieć, że tegoroczna edycja Ciechanowskiej Jesieni Poezji przerodziła się w Międzynarodowy Festiwal Poetycki. Jeden z głównych gości, uczestniczący we wszystkich wydarzeniach Jesieni, ks. katolicki, teolog, publicysta i poeta – Wacław Oszajca, dziękując prezes ZLM dr. Teresie Kaczorowskiej za zaproszenie, powiedział: „dziś, w naszych realiach, zrobić tak wspaniałe, wielkie wydarzenie to prawdziwy cud!"

Zaproszeni goście zjeżdżali już w czwartek 9 października (zakwaterowani w Hotelu Ciechanów), poznawali się i oglądali miasto, ale oficjalne otwarcie tegorocznej jubileuszowej Jesieni Poezji miało miejsce następnego dnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej (współorganizator imprezy). Powitały gości dyrektor MBP w Ciechanowie Alicja Wodzyńska, Prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska oraz obecna wiceprezydent Miasta Ciechanowa Olga Zmudczyńska-Pabich, która w tym dniu towarzyszyła poetom mimo licznych obowiązków i braku czasu. Następnie uczestnicy rozjechali się do wszystkich szkół w mieście i okolicy, i innych instytucji (DPS Kombatant) na spotkania z uczniami, młodzieżą,

studentami i seniorami (spotkania objęły ok. 1000 osób). Wszystkie okazały się bardzo udane. Jak zawsze w MBP odbywają się warsztaty literackie, tym razem mentorem spotkania z uczniami Krasiniaka był językoznawca profesor Jerzy Bralczyk, a spotkanie prowadził profesor Janusz Zalewski – obaj absolwenci tej szkoły oraz ciechanowianie.

W Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu odbyła się promocja 27. numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Lucyna Kotarbińska (1858-1941) – pisarka, laureatka Wawrzynu Akademickiego, sufrażystka". W odrestaurowanym budynku MDK powitała gości dyrektor Magdalena Król-Piórkowska wraz z dr. Teresą Kaczorowską, a władze miejscowe reprezentował zastępca burmistrza Przasnysza Łukasz Machałowski. Uroczystość tę uświetniła swoją obecnością również pani poseł na Sejm RP Anna Cicholska, która wśród poetów – jak mówi – prawdziwie odpoczywa. Prezentację multimedialną dotyczącą głównej bohaterki Zeszytu zaprezentował redaktor rocznika wiceprezes ZLM dr Piotr Kaszubowski, a ubogacił ją prezentowanymi przez uczennice przasnyskiego LO im. KEN fragmentami niepublikowanych dotychczas pamiętników *Moje domownicy* L. Kotarbińskiej, gdzie uwidoczniła swe zdolności posługiwania się humorem i komizmem. Związek Literatów na Mazowszu – jak stwierdził Piotr Kaszubowski – odkrywa właściwie zupełnie nieznaną dziś osobę wszechstronnie wykształconą, utalentowana pisarkę, sufrażystkę i działaczkę społeczną, która wiele wniosła w życie niepodległego kraju na niwie kultury i służby narodowi. Jako członkini Narodowej Organizacji Kobiet w 1921 roku brała udział z odczytami w plebiscycie na Śląsku (w 37 miejscowościach), o których tak pisała w liście do męża: „…byle służyć, służyć bez względu na naszą marną istotę, tu się rozgrywa wielka sprawa, chodzi o naród, o kraj, o Polskę i lud śląski wierzący w Boga i w Polskę".

Autorów tekstów zamieszczonych w Zeszycie uhonorowano uroczystym wręczeniem 27. numeru rocznika CZL. Przasnyszanie mogli poznać wielu gości przybyłych z zagranicy oraz nabyć Ciechanowski Zeszyt Literacki, gdzie zamieszczony jest esej o L. Kotarbińskiej oraz poznać teksty i wiersze poetów, którzy u nich zagościli. Wielu z nich przyznało, że o Lucynie Kotarbińskiej wcześniej nie słyszeli.

Jeszcze tego samego dnia po kolacji odbyła *się Noc Poetów* (trwała do północy), w czasie której dał koncert ciechanowski muzyk Piotr Rzeczkowski. Prezentował własne kompozycje do wierszy miejscowych twórców i kompozycje znanych bardów poezji śpiewanej. Poeci dzielili się swoją poezją, czytali własne wiersze. Naprzemiennie czytano wiersze autorów przybyłych z zagranicy i z kraju. Noc poetów prowadzili

dr Teresa Kaczorowska i poeta eseista, reportażysta, prozaik Krzysztof Martwicki. Prezes dr Teresa Kaczorowska uroczyście wręczyła legitymacje związkowe nowym członkom ZLM.

Opinogórska Gala – zwieńczenie Jesieni… tradycyjnie rozpoczęła się od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy w krypcie, w podziemiach kościoła – Zygmuntowi Krasińskiemu i na pobliskim cmentarzu – pierwszemu kustoszowi Muzeum Romantyzmu w Opinogórze śp. Januszowi Królikowi i jego żonie. Wielu twórców z przyjemnością zwiedziło obiekt muzealny – byli przecież w „Mekce" polskiego romantyzmu po raz pierwszy. (w przeddzień zwiedzano zabytki Ciechanowa). Niezwykle ciekawym punktem programu było cykliczne XXVII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze, prowadzone przez dr. Teresę Kaczorowską, której gościem był – znany poeta ks. dr Wacław Oszajca SJ. Rozpoczęła je od przypomnienia poprzednich gości tych „Spotkań… Byli to, jako pierwszy oczywiście Janusz Krasiński z Warszawy a później między innymi: Joanna Siedlecka, Ernest Bryll, Ryszard Krynicki, Julia Hartwig, Adam Zagajewski, Antoni Libera, Bohdan Urbankowski, Wacław Cholewiński, Dariusz Lebioda i wielu innych – wybitni, czołowi pisarze polscy, ale wielu z nich nie ma już na tym świecie. Prowadząca w swoim eseju (znajduje się on w tym numerze CZL) przedstawiła życiorys gościa ks. Wacława Oszajcy i jego dorobek twórczy, m.in. stwierdzając:

„Głównym bohaterem w twórczości Wacława Oszajcy jest człowiek spotykający się z Bogiem w codzienności święta i szarego świata, jako rzeczywistości mistycznej zbawiającego i zbawionego przez Boskie wcielenie w materię, w człowieczeństwo. Niewątpliwie intelektualny punkt widzenia w wierszach Wacława Oszajcy i jego wrażliwość powodują, że jakże osobna twórczość tego poety należy do najważniejszych osiągnięć polskiej literatury współczesnej."

Poeta przeczytał kilka swoich wierszy, a następnie dr Teresa Kaczorowska w rozmowie z poetą, teologiem i filozofem zgłębiała trudne problemy wiary, religii, filozofii, jakie odnalazła w Jego poezji i szeroko rozumianej twórczości. Spotkanie było niezwykle interesujące ze względu na jego tematykę, poglądy i refleksje księdza odpowiadającego na pytania prowadzącej i te padające od słuchaczy z sali. Ważnymi refleksjami, myślami jakie wyłuskałam z wypowiedzi Wacława Oszajcy, są między innymi takie, np. stwierdzenia:

„Do poznawania Boga nie wystarczy teologia i katecheza, bo o Bogu mówi wszystko, co nas otacza i oczywiście sztuka".

„Do życia potrzebnych jest parę rzeczy, które nie dają się zmierzyć, dotknąć, opisać – miłość.

„Przesłanie Chrystusa jest piękne i bogate – starsi nasi bracia to wyznawcy judaizmu – żydzi, a młodsi bracia to muzułmanie, gdzie wiele treści *Koranu* zaczerpnięto ze *Starego i Nowego Testamentu.* Dziedzictwo Jezusa dziś jest też kwestią hinduizmu."

„Dziedzictwa religijnego ani żadnego innego nie wolno nam tracić (egoistyczna Europa o tym nie pamięta)".

„Ważne jest widzenie spraw z różnych perspektyw, więc nie bójmy się naukowców i ich metod matematyczno przyrodniczych w poznaniu – jest bowiem nowa teoria tzw. pamięci naszego świata, że wszystko pozostawia swój ślad, w potocznym powiedzeniu –w przyrodzie nic nie ginie."

„Co jest najważniejsze dla ludzi, artystów, poetów – możliwość porozumiewania się, mówienia, rozmawiania ze sobą."

„Tak, Oszajca krytykuje kościół, bo trzeba odróżniać dobro od zła, a do tego trzeba pełnej wiedzy oraz miejsca do dyskusji i dialogu".

„Tam, gdzie dzieje się największe dobro, dzieje się też największe zło (np. wojna w Ukrainie i Golgota)"

„Teologia teoretycznie nie odpowie na wiele pytań, ale praktycznie mamy ich szukać zmuszając się nawet do otwarcia na drugiego człowieka, nie niszcząc go, ale próbując zrozumieć."

„Dziś za dużo jest rzeczy tymczasowych, nawet modlitwa jest przegadana – a za mało jest rzeczy trwałych, które dawniej wyciszały problemy, pęd i pośpiech – takich jak teatr, opera kościół." (za mało ciszy).

„W odniesieniu do poglądu św. Hieronima, że początek tkwi w zrozumieniu samego siebie: To co otwiera nas samych do nas samych, to jest słowo, czyli sztuka – Bóg tj. Jahwe, czyli dosłownie bezokolicznik >BYĆ< wskazuje, że w byciu, w istnieniu szukać trzeba samych siebie i mieć odwagę, by nie dać narzucić sobie żadnej wiary".

To niezwykle ciekawe spotkanie było dla wielu głębokim przeżyciem intelektualnym, a zakończył je ksiądz Wacław Oszajca wierszem *Ostatnie słowa*. Zobaczyliśmy Wacława Oszajcę tak, jak go przedstawiła dr Teresa Kaczorowska we wstępnym eseju: „…jako człowieka i twórcę przyjmującego postawę religijności otwartej, który nie występuje jako wielki autorytet, ale jest partnerem intelektualnej dyskusji".

Ważnym punktem programu tegorocznej Gali, prowadzonej ze swobodą, gracją i uśmiechem przez znaną medialnie dziennikarkę Zofię Czernicką, było rozstrzygnięcie VI Ogólnopolskiego Konkursu O Laur Zygmunta z Opinogóry, odbywającego się pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Ciechanowa – przewodniczącą jury Konkursu była profesor UJ z Krakowa, pani Zofia Zarębianka. Wszyscy oprócz jednej laureatki stawili się po odbiór dyplomów i nagród. Odbierając dyplomy,

laureaci prezentowali swój jeden wiersz z nagrodzonego zestawu. Jury przyznało następujące nagrody: II nagrodę dla Łukasza Sienkiewicza, lat 20 z Wydmin woj. warmińsko mazurskie pow. giżycki; III nagrodę dla Adama Wójcika, lat 17 z Sędziszowa woj. świętokrzyskie. Wyróżnienia otrzymali: Natalia Strzalińska, lat 18 ze Zbuczyna woj. mazowieckie; Marta Koczy, lat 19 z Rybnika woj. śląskie; Bartosz Szczerbicki, lat 20 z Ciechocinka. Nagrodę specjalną za wiersz inspirowany twórczością Zygmunta Krasińskiego zdobyła Karolina Niedźwiedzka, lat 19 z Przasnysza (nagrodzony utwór przeczytała przewodnicząca jury z powodu usprawiedliwionej nieobecności autorki).

Bardzo ważną i podniosłą uroczystością było wręczenie Medalu Zygmunta Krasińskiego, ale zanim ogłoszono tegorocznego laureata, kilka słów o historii Medalu Zygmunta Krasińskiego powiedział dr Dariusz Lebioda. Przypomniał, że pomysł narodził się w grupie pisarzy polskich przed kilku laty, a przewodniczącą Kapituły Medalu została dr Teresa Kaczorowska, najwłaściwsza osoba, bo jest prawdziwą *spiritus movens* kultury Ciechanowa – Ziemi Ciechanowskiej. Nagrodą tą dotychczas honorowani był najwybitniejsi twórcy, sama czołówka pisarzy, publicystów, badaczy twórczości Zygmunta Krasińskiego i epoki, w której tworzył, bo jak się wyraził dr Dariusz Lebioda: „Nagroda jest tyle warta, ile jest wart jej laureat". Przewodnicząca Kapituły przypomniała kolejno nazwiska nagrodzonych utytułowanych laureatów Medalu… Jako pierwszy otrzymał go profesor Zbigniew Sudolski, a następnie kustosz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Roman Kochanowicz oraz kolejni: Bohdan Urbankowski, Waldemar Łysiak, Bogusław Dopart, Mirosław Strzyżewski, Hatif Janabi. Laureatem Medalu Zygmunta Krasińskiego za rok 2025 został profesor Arkadiusz Bagłajewski z UMCS z Lublina. W imieniu Kapituły laudację wygłosił prof. Bogusław Dopart z UJ w Krakowie, w której w niezwykle ciekawy sposób przedstawił drogę życiową i naukową laureata. W formie krótkiego wykładu akademickiego scharakteryzował bogaty dorobek, pracę twórczą i badawczo-naukową prof. Arkadiusza Bagłajewskiego, odnoszącą się do literatury przełomu XVIII i XIX wieku – zwłaszcza romantyzmu oraz współczesności. Laureat jako literat i literaturoznawca reprezentuje bardzo ważny nurt w literaturze współczesnej, określany nurtem tożsamościowym lub korzennym. Przede wszystkim jednak, skupił się mówca na dorobku badawczym z okresu romantyzmu i współczesnym – szczególnie na obecności romantyzmu w kształtowaniu najnowszej tradycji literackiej po roku 1989. Co zawdzięcza Zygmunt Krasiński – wieszcz narodowy – pracom naukowo-badawczym prof. Arkadiusza Bagłajewskiego? Prelegent odniósł

się szczególnie do kilku publikacji książkowych (w dorobku ma ich 7). Pierwsza to *Zapomniany romantyzm* z 2021 r. książka przywołująca zapomnianych autorów i ich utwory tzw. romantyzmu krajowego. Obalająca schematyczność widzenia i doceniania głównie polskiego romantyzmu emigracyjnego. Zaletą w pracy literackiej laureata jest łączenie gruntowności (znajomości literatury) z finezyjnym posługiwaniem się nowymi metodami tzw. instrumentarium humanistycznym. Dziełem, ważącym na decyzji Kapituły jest publikacja *Poezja trzeciej epoki. Poezja Zygmunta Krasińskiego w latach 1836-1843*. W tej książce laureat ukazuje bardzo ważny okres twórczości Z. Krasińskiego, tworzenia poezji metafizycznej, ale o walorach artystycznych z cechami filozoficznymi. Tu skupia się autor na profetyczno-eschatologicznych i historiozoficznych wizjach poety, dotyczących zbawienia widzianego jako przeanielenie człowieka, Polski i ludzkości. Publikacją, równie ważną dla Kapituły, jest *Inny Krasiński* z 2021 roku. To z kolei studium czterech pól tematycznie bioautobiograficznych (określenie prof. B. Doparta). W tej publikacji prof. Bagłajewski prezentuje autorefleksje samego Krasińskiego w sposób intertekstualny. *Inny Krasiński,* to utwór o poecie – twórcy manifestującym się w różnych płaszczyznach i wielu różnych planach – dziełach biograficznych i utajnionych, prywatnych listach, które stały się częścią twórczości poety. Ta synteza badawcza nad twórczością Zygmunta Krasińskiego sugeruje podjęcie dalszych prac prof. A. Bagłajewskiego w tym kierunku.

Profesor Arkadiusz Bagłajewski wzruszony laudacją, dziękował Kapitule za to zaszczytne wyróżnienie i wspomniał o spotkaniach na szlakach Zygmunta Krasińskiego z prof. B. Dopartem i prof. M. Strzyżewskim, laureatami tego Medalu i wyraził szczerą chęć uczestniczenia w pracach Kapituły. Kwiaty laureatowi wręczył obecny na uroczystości wicestarosta powiatu ciechanowskiego pan Robert Morawski.

Wielką niespodzianką dla prezes Związku Literatów na Mazowszu dr. Teresy Kaczorowskiej było wręczenie przyznanego jej Lauru Świętego Michała Archanioła – to statua wzorowana na rzeźbie Donatella. Nagrodę wręczył, o co prosiła go „tajemnicza" Kapituła, dr Dariusz Lebioda wyjaśniając, że Kapitułę stanowi grupa duchownych i artystów, a przyznawana jest tym osobom, które walczą ze złem, a dr Teresa Kaczorowska w walce ze złem jest bezkompromisowa! Nadmienił tez, że poprzednim nagrodzonym Laurem Świętego Michała Archanioła był znany reżyser Krzysztof Zanussi. Wzruszona bardzo, ze łzami w oczach dziękowała dr Teresa Kaczorowska za tak niespodziewaną i cenną nagrodę. Powiedziała: „Cieszę się z faktu, ze dożyłam trzydziestej, jubileuszowej

Jesieni Poezji, imprezy tak wspaniałej, bogatej w wydarzenia i gości, bo pamiętam pierwszą Jesień, gdzie było nas tylko kilkanaście osób."

Całość wydarzeń Opinogórskiej Gali Ciechanowskiej Jesieni Poezji zwieńczył Koncert Muzyki Romantycznej w wykonaniu sopranistki z Wiednia Urszuli Rojek i Megumi Otsuka pianistki z Japonii. Od pieśni operowych i operetkowych po utwory na fortepian F. Chopina, J. Brahmsa, pieśni S. Moniuszki i autorskich utworów samych artystek. Walc z operetki E. Kalmana „Księżniczka czardasza" był nie tylko wyśpiewany, ale też zatańczony, bo sopranistka Urszula Rojek porwała do tańca kilku panów z widowni. A po tym rozśpiewanym i roztańczonym występie, raczyliśmy się wspaniałym tortem ufundowanym przez Prezydenta miasta Ciechanowa.

Nowością tegorocznej Jesieni Poezji było zwiedzanie zabytków Ciechanowa – wielu twórców gościło w naszym zacnym grodzie po raz pierwszy (co miało miejsce w przeddzień Gali) oraz wręczenie przez prezes ZLM Teresę Kaczorowską pamiątkowych «Certyfikatów Honorowego Uczestnictwa» wszystkim uczestnikom XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji, która samoistnie przerodziła się Międzynarodowy Festiwal Poezji.

Serdeczne i gorące podziękowania przekazujemy współorganizatorom tego wyjątkowego wydarzenia: Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, Miejskiemu Domowi Kultury w Przasnyszu, Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, COEK Studio w Ciechanowie oraz wszystkim partnerom i sponsorom: Marszałkowi Województwa Mazowieckiego, Samorządowi Województwa Mazowieckiego, Starostwu Powiatu Ciechanowskiego, Urzędowi Miasta Ciechanów, Urzędowi Miasta Przasnysz, Firmie CEDROB SA, spółce UM PUK w Ciechanowie. Podziękowania kierujemy również do partnerów medialnych: Agencji informacyjnej, Katolickiego Radia Diecezji Płockiej, Radia WNET, Portalowi: WWW.ciech24.pl, red. PULS Ciechanów i Tygodnikowi „Czas Ciechanowa".

Szanowni Państwo! Bez Państwa udziału i zaangażowania to wydarzenie nie zaistniałoby w kalendarzu wydarzeń kulturalnych Ciechanowa, Przasnysza i Opinogóry!!! To dzięki Państwa życzliwemu wsparciu i zrozumieniu odbyła się jubileuszowa XXX Ciechanowska Jesień Poezji, która szczególnie w tym roku nabrała charakteru międzynarodowego! To Państwa zasługą jest fakt, że życie poetycko – literackie miasta i regionu wciąż trwa i jeszcze głośniej wybrzmi poza granicami kraju, niż w poprzednich latach, niesione w poezji gości!!! Do zobaczenia za rok i EVIVA L`ARTE



Warsztaty
z prof. Jerzy Bralczykiem



Promocja 27. numeru
Ciechanowskich Zeszytów
Literackich



Laureaci konkursu O Laur Zygmunta z Opinogóry



Koncert Muzyki Romantycznej w wykonaniu sopranistki z Wiednia
Urszuli Rojek i Megumi Otsuka, pianistki z Japonii

Fot. Krzysztof Rólka

AGNIESZKA ZIĘBA-DĄBROWSKA
(WARSZAWA)

Jesiennie i poetycko

W dniach 9-11 października 2025 r. odbyła się na Mazowszu **XXX Ciechanowska Jesień Poezji**. Zaproszeni Goście i uczestnicy uroczystości zatrzymali się w Hotelu Ciechanów, gdzie po przybyciu na miejsce – pierwszego dnia czekała na nich wystawna kolacja. Organizatorami imprezy byli: Związek Literatów na Mazowszu na czele z prezes **dr. Teresą Kaczorowską**, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, Miejski Dom Kultury w Przasnyszu, Miejska Biblioteka Publiczna w Ciechanowie, Hotel Ciechanów, a partnerami wspierającymi uroczystość: Urząd Marszałkowski w Warszawie, Urząd Miasta w Ciechanowie, Urząd Miasta w Przasnyszu, Starostwo Powiatowe w Ciechanowie – Firma CEDROB.

Plan tegorocznych obchodów był niezwykle bogaty i różnorodny. Rozpoczął się spotkaniem organizacyjnym w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, na które przybył m.in. prof. Jerzy Bralczyk – Honorowy Obywatel Miasta Ciechanów, absolwent ciechanowskiego I Liceum Ogólnokształcącego im. Zygmunta Krasińskiego. To właśnie w tej Bibliotece znany językoznawca miał spotkanie z uczennicami i uczniami wspomnianej szkoły.

Zgromadzonych na sali poetów i pisarzy powitała **dr Teresa Kaczorowska – prezes ZLM na Mazowszu**. Na XXX Ciechanowską Jesień Poezji przybyli, oprócz ośrodków krajowych literaci z ośmiu państw: **Anna Czajka-Cunico**, Genua – Londyn, **Hassanal Abdullah**, Nowy Jork – Bangladesz, **Hatif Janabi**, Wlk. Brytania, **Barbara Orłowski**, Niemcy – Brazylia, **Hussein Habasch**, Niemcy – Kurdystan, **Regina Fietzek**, Niemcy, **Irena Duchowska**, Litwa, **Mirosława Niewińska**, Francja.

Rodzime miasto Ciechanów reprezentowali: dr **Teresa Kaczorowska**, **Wiktor Golubski**, **Marek Piotrowski**, **Janina Janakakos**, **Anna Humięcka**, **Barbara Sitek-Wyrembek**, **Ewa Krysiewicz**, prof. **Janusz Zalewski**, **Ewa Stangrodzka** oraz **Krzysztof Bieńkowski** Płock – Ciechanów. Z Warszawy przybyli: prof. **Jerzy Bralczyk**, dr **Agnieszka Zięba-Dąbrowska**, **Jan Rychner**, przewodniczący Klubu Literackiego „Nasza Twórczość", który działa przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska", z siedzibą w Domu Polonii w Warszawie, **Piotr Kitrasiewicz**,

Zbigniew Zbikowski, **Juliusz Erazm Bolek**, **Zdzisław Zembrzycki**. Na uroczystość zawitał również gen. bryg. Polskich Drużyn Strzeleckich **Wojciech Fabian** – Specjalista Dawnego Korpusu Wojsk Inżynieryjnych. Kraków uczestniczył w wydarzeniu w osobach prof. **Zofii Zarębianki** i prof. **Bogusława Dorpata**. Wrocław reprezentowała **Katarzyna Georgiou**, która także towarzyszyła **Hassanalowi Abdullahowi** jako tłumaczka. Poznań mocno zaakcentował **Ares Chadżinikolau**, z pochodzenia Grek. **Krzysztof Martwicki** dotarł na Poetycką Jesień Poezji z Płońska, a **Irena Szymańska** z Serocka. Z Sokołowa Podlaskiego przyjechał **Stanisław Florczak**, natomiast z Ostrołęki **Janusz Mikulski**. **Ks. Wacław Oszajca** – zaszczycił swoją obecnością z miasta Jastrzębia Góra.

Po powitaniach odbyły się spotkania autorskie z pisarzami w 15 ciechanowskich szkołach i uczelniach. Uroczysty obiad uczestników miał miejsce w restauracji „Hotelu Ciechanów". Następnie grupa pisarzy udała się autokarem do Przasnysza. W drodze były jeszcze zabytki Ciechanowa. O Zamku Książąt Mazowieckich oraz dawnym późnogotyckim kościele z pierwszej ćwierci XVI w. im. Narodzenia Najświętszej Marii Panny opowiadała **Ewa** Urszula **Stangrodzka-Kozłowska** – polska dziennikarka, reporterka, publicystka, przewodnik turystyczny, pilot wycieczek krajowych i zagranicznych.

W Przasnyskim Domu Kultury, w Sali Widowiskowej miała miejsce promocja 27. Numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", których bohaterką była postać **Lucyny Kotarbińskiej (1858-1941)** – pisarki, laureatki Wawrzynu Akademickiego, sufrażystki. Prelekcję o życiu, działalności społecznej i twórczości Lucyny Kotarbińskiej wygłosił **Piotr Marcin Kaszubowski**, od 2023 r., wiceprezes ZLM. Fragmenty dzienników Lucyny Kotarbińskiej wygłaszały uczennice z Liceum Ogólnokształcącego im. KEN w Przasnyszu. Z tej okazji czynna była także wystawa o życiu i dorobku literackim działaczki. Wieczorem, po kolacji uczestnicy imprezy literackiej wzięli udział w organizowanej corocznie „Nocy Poetów". Każdy z obecnych mógł zaprezentować swój dorobek poetycki i zrelaksować się przy lampce wina i słodkościach. Do utworów przygrywał **Piotr Rzeczkowski**.

Drugiego dnia po śniadaniu udano się do Opinogóry, gdzie znajduje się Muzeum Romantyzmu. Tam rozpoczęto od zwiedzania sąsiadującego z Muzeum Romantyzmu kościoła parafialnego pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, parafia św. Zygmunta w Opinogórze Górnej, który już z daleka zachwyca architekturą: prowadzą do niego greckie kolumny, zaprojektowane przez architekta **Wincentego Rakiewicza** z Warszawy. Jest to miejsce związane z **Zygmuntem Krasińskim**, autorem „Nie-boskiej komedii". Sama miejscowość była własnością roku Krasińskich w latach

1659-1945. To właśnie w jego podziemiach znajdują się krypty z prochami znanego poety oraz jego rodziny, gdzie złożono kwiaty. Przewodnik opowiadał ze szczegółami historię rodu oraz zapoznawał grupę z okolicą. Przykościelny cmentarz jest miejscem spoczynku kustosza Muzeum Romantyzmu, który się nim opiekował – **Janusza Królika** oraz jego żony **Bożeny Królik**. Delegacja również na tych grobach złożyła wieniec.

Później powędrowano za przewodnikiem do neogotyckiego zameczku stojącego na wzgórzu. Ta perełka polskiej architektury była prezentem ślubnym generała Krasińskiego dla Zygmunta i Elżbiety (Elizy) z Branickich. Oficjalnie pałacyk przekazano młodej parze latem 1843 roku. Dwa lata później, prawdopodobnie na polecenie Elizy, rozbudowano zameczek, powiększając go o dwa salony od strony północnej. Powstała niewielka, lekka budowla o ostrołukowych oknach z pomieszczeniami zdobionymi pięknymi sztukateriami.

W ramach XXVII Spotkań z Literaturą w Opinogórze – gościem był znany poeta ks. **dr Wacław Oszajca SJ**. Rozmowę z nim prowadziła **dr Teresa Kaczorowska** w Oranżerii Muzeum Romantyzmu. Następnym punktem programu było wręczenie pisarzom i poetom Honorowego Certyfikatu oraz zaproszenie do wspólnego zdjęcia. W dalszej części uroczystości rozstrzygnięto VI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Zygmunta z Opinogóry pod patronatem Prezydenta Ciechanowa. Wyróżnienia otrzymali: **Natalia Strzalińska** ze Zbuczyna woj. mazowieckie. pow. siedlecki, **Marta Koczy** z Rybnika, woj. śląskie, **Bartosz Szczerbicki** z Ciechocinka, woj. kujawsko – pomorskie.

III nagrodę przyznano **Adamowi Wójcikowi** z Sędziszowa, woj. świętokrzyskie, II miejsce otrzymał Łukasz Sienkiewicz, Wydminy, woj. warmińsko-mazurskie, pow. giżycki. I nagrody nie przyznano. Ufundowano natomiast Nagrodę Specjalną za wiersz inspirowany twórczością Zygmunta Krasińskiego. Wygrał utwór pt: „Eudajmonizm", a nagroda powędrowała do **Karoliny Niedźwiedzkiej** z Przasnysza. Nagrody Specjalnej za wiersz o Ciechanowie nie przyznano. Nadano także medal Zygmunta Krasińskiego, którego laureatem został prof. **Arkadiusz Bagłajewski** z UMCS w Lublinie.

Aby uświetnić artystycznie wydarzenie XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji na scenie odbył się koncert muzyki romantycznej w wykonaniu śpiewaczki operowej **Urszuli Rojek** z Wiednia (sopran) oraz **Megumi Otsuki** z Japonii (fortepian). W programie koncertu można było usłyszeć „Frottolę Italianę" – arię Królowej Bony z opery „Zygmunt August", Walc Opus 64 nr 2 Fryderyka Chopina, arię Caton z opery „Casanova" Ludomira Różyckiego, Intermezzo Johannesa Brahmsa oraz jego „Legendę o tęczy", „Irisa" Megumi Otsuki, „Pragnienie Zosi" do tekstu z „Wesela"

Stanisława Wyspiańskiego Urszuli Rojek, Megumi Otsuki, a także „Pieśń wieczorną" Stanisława Moniuszki (z tekstem Urszuli Rojek, o charakterze patriotycznym napisanym na okoliczność koncertu w Dworku Paderewskiego w 2018 r. z okazji 100 – lecia odzyskania niepodległości). Na koniec zabrzmiało jeszcze: „Ty powinieneś zostać cesarzem mojej duszy" – aria z operetki „Der Favorit" oraz walc z operetki „Księżniczka czardasza" Emmericha Kalmana.

Na uroczystości swoją obecność zaznaczyły także władze: wiceprezydent miasta Ciechanowa, **Olga Zmudczyńska-Pabich**, poseł na Sejm RP **Anna Cicholska**, wicestarosta ciechanowski **Robert Morawski**, wiceburmistrz Przasnysza, Łukasz Małachowski.

Po koncercie odbył się jubileuszowy poczęstunek, a organizatorzy przygotowali na tę okoliczność tort z napisem XXX Ciechanowska Jesień Poezji. Wydarzenie na długo pozostanie w pamięci uczestników i z pewnością zachęci ich do przybycia na kolejne spotkanie za rok. Szczególne podziękowania należą się Zarządowi Związku Literatów na Mazowszu (ZLM) – **dr. Teresie Kaczorowskiej** – prezes, **Piotrowi Marcinowi Kaszubowskiemu** – wiceprezesowi stowarzyszenia, **Ewie Krysiewicz** – sekretarzowi oraz **Wiktorowi Golubskiemu** – skarbnikowi, którzy czuwali nad Gośćmi służąc radą i pomocą na każdym etapie tego literackiego przedsięwzięcia. Oprawę fotograficzną uroczystości opracował **Krzysztof Rólka**.



Uczestnicy Ciechanowskiej Jesieni Poezji z pamiątkowymi certyfikatami.
Fot. Krzysztof Rólka

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Światowy Dzień Poezji w Ciechanowie

W przeddzień pierwszego dnia wiosny, bo już w piątkowe popołudnie 20 marca 2026 r. obchodziliśmy w Ciechanowie **XXVI już edycję Światowego Dnia Poezji** ustanowionego przez **UNESCO**. Organizatorem wydarzenia był Związek Literatów na Mazowszu przy współudziale Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie i w jej siedzibie. Licznie przybyli na tę uroczystość poeci i pisarze, przedstawiciele różnych środowisk twórczych Mazowsza, miłośnicy literatury, a wśród nich również szacowni goście – pani Anna Cicholska – poseł na Sejm RP oraz pani Olga Zmudczyńska-Pabich, wiceprezydent Ciechanowa. Zebranych powitała Dyrektor MBP pani Alicja Wodzyńska podkreślając wyjątkową rolę poezji w życiu każdego z nas, która uwrażliwia i uczy dostrzegać piękno. Wyraziła też wielką radość z możliwości spotkania wielu twórców w tym dniu wielkiego święta poezji. Prezes Związku Literatów na Mazowszu prowadząca spotkanie podkreśliła wielkie znaczenie takich uroczystości dla lokalnej społeczności, która poznaje bliżej twórców jako ludzi z krwi i kości, często sąsiadów i znajomych. Przybliżyła krótko historię i początki Światowego Dnia Poezji UNESCO, które ma u nas świetną tradycję, bo zaistniało właściwie od początku jego utworzenia i jest organizowane przez nasze środowisko literackie już 26. raz. Prezes Teresa Kaczorowska wyraziła również zadowolenie ze wsparcia i współpracy z biblioteką oraz władzami miasta i powiatu we wspieraniu organizacji inicjatyw i wydarzeń literackich. Następnie zaprosiła poetów do zaprezentowania wybranych wierszy z wydanych w ostatnim roku zbiorów poetyckich. Przedstawili je Barbara Orlowski, Wiktor Golubski, Stanisław Florczak i Agnieszka Zięba-Dąbrowska.

Niezwykle ważnym momentem Światowego Dnia Poezji jest w tradycji i historii Związku Literatów na Mazowszu rozstrzyganie Konkursu na Książkę Roku i wręczanie statuetki „Złotego Pióra" autorstwa Marka Zalewskiego. W tym roku jest to już XXIII edycja Konkursu, który cieszy się dużym zainteresowaniem środowiska literackiego. W skład tegorocznego jury weszli: ks. dr Eligiusz Dymowski z Krakowa jako przewodniczący, dyrektor MBP Alicja Wodzyńska, dziennikarka Katolickiego Radia Diecezji Płockiej Barbara Tokarska-Wójciak,

polonistka I LO im Z. Krasińskiego w Ciechanowie, Irena Rzeczkowska, polonistka Ewa Krysiewicz, reprezentująca Związek Literatów na Mazowszu i jednocześnie sekretarz jury. Do tegorocznej edycji zgłoszono osiem książek, z których nominowano do nagrody głównej utwory trzech autorów: Barbary Orlowski za tom poezji *Szczęście smakuje malinami*, Zdzisława Zembrzyckiego za tom poezji *W pisanym słowie krople szczęścia*, Krzysztofa Martwickiego za tom prozy *Osiem opowiadań.* Przewodniczący jury podkreślił, że wybór laureata wymagał skupienia, uważnej lektury wszystkich książek i był trudną decyzją przy wyrównanym poziomie uczestników zarówno w poezji jak i prozie.

Laureatem XXIII Konkursu za Książkę Roku 2025 został Krzysztof Martwicki, to jemu wręczono statuetkę Złotego Pióra, dyplom i symboliczną różę (nominowani również odebrali dyplomy i róże). W uzasadnieniu wyboru tegorocznego laureata nagrody głównej przewodniczący jury podkreślił zgodną decyzję wszystkich jurorów co do kunsztu artystycznego, świetnego języka i literackiego warsztatu laureata. Stwierdził, że Krzysztof Martwicki to artysta w pełni ukształtowany, twardo stąpający po literackim Parnasie. Jego utwór wyróżnia się dojrzałością, klarownością i siła obrazu. Autor zmusza czytelnika do uważnego myślenia, a przy tym nie szczędzi ironii, a także czyta się go bez znużenia i zmęczenia.

Każda z książek przyjętych do konkursu przeczytana była z uwagą i oceniona według przyjętych kryteriów, a mianowicie: oryginalności tematu, klarowności stylu, przekonywującej siły wyobraźni, a najwyżej oceniono te tomy, które niosą ważne przesłania, pobudzają do refleksji i uwrażliwiają na dobro i piękno.

Laureat, trzymając statuetkę w dłoni i dziękując za zaszczytne wyróżnienie – główną nagrodę mówił o tym, że jego teksty narastały od kilkunastu lat, a rodziły się ze zwykłych pozornie drobnych sytuacji. To jest najistotniejsze, stwierdził Krzysztof Martwicki, że nie ma opowieści bez człowieka, a od wieków właśnie opowieść jest źródłem literatury, czyli dzielenie się swoim doświadczeniem. Dlaczego tak się dzieje? „Bo kochamy opowiadać, kochamy jak jesteśmy opowiadani i jak nam się opowiada". Zakończył swoje wystąpienie odczytaniem fragmentów opowiadania *Dalnia* i zachęcał obecnych do sięgnięcia po nagrodzoną książkę oraz drugą zgłoszoną do konkursu książkę *Niewidzialni II.*

Kolejnym punktem programu było ogłoszenie wyniku konkursu na Wiersz Roku przyznawanego przez Związek Pisarzy Katolickich. Werdykt przedstawił wiceprezes tej organizacji Juliusz Erazm Bolek, zwracając uwagę na wyjątkowy i nieprzewidywalny charakter tego wyróżnienia. Już po raz dziewiąty przyznawana jest ta nagroda, ale kapituła (w tym

gronie była E. Krysiewicz – sekretarz ZLM), kieruje się różnorodnymi kryteriami i nie zawsze można ją przewidzieć. W tym roku jakieś tropy jednak można było przeczuć, co do laureata tej nagrody. W minionym roku obchodziliśmy 430. Rocznicę urodzin ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i właśnie jego wiersz stał się Wierszem Roku. I doszło do nietypowej i niecodziennej sytuacji, ponieważ mamy dwóch laureatów – autora i tłumaczkę profesor Elwirę Buszewicz, która dokonała przekładu utworów z łaciny na współczesny język polski. A nagrodzonym utworem jest *Oda XIX Ksiąg I. Tęsknota do niebiańskiej ojczyzny* ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (O samym poecie i przekładzie wierszy oraz działalności Academii Europea Sarbieviana powiedziała kilka słów jej prezes dr Teresa Kaczorowska).

Juliusz Erazm Bolek uzasadniając wybór tego utworu odniósł się do aktualności jego wymowy. W świecie współczesnym żyjemy w rzeczywistości spolaryzowanej, w której odmienność myślenia czynimy i odbieramy jako wrogość, a to bardzo męczy. Sarbiewski myślał o patriotyzmie inaczej. Wskazywał na ważniejszą ojczyznę – tę niebiańską. Ta idea przekonuje, bo niezależnie jakie mamy ojczyzny ziemskie możemy mieć jedną wspólną ojczyznę – duchową.

Nagrodzony Wiersz Roku Odę XIX Ks. I na prośbę organizatorów pięknie zinterpretował Stanisław Górka, aktor i prowadzący autorski Teatr Pod Górkę w Kopkach, który wystąpił również z programem poetycko-muzycznym „Wszystko przed nami" Zdzisław Jerzy Bolek – Poeta Miłości. Wspaniały występ Stanisława Górki wprowadził nastrój refleksyjny i odkrył słuchaczom nieznane dziś już teksty poety grupy poetyckiej Współczesność z lat 70. ubiegłego stulecia. Nadmienić trzeba, że Zdzisław Jerzy Bolek, który przedwcześnie odszedł z tego świata, to ojciec Juliusza Erazma Bolka, równie świetnego współczesnego nam poety, członka Związku Literatów na Mazowszu. Swoim występem Stanisław Górka, świetny interpretator poezji stworzył niepowtarzalny klimat magii poetyckiego świata miłości, tęsknot i pragnień, wynurzający się z wierszy Zdzisława Jerzego Bolka, który chciał zatrzymać w poezji to, co przemijające a najpiękniejsze w naszym życiu. Słowa poezji brzmiały niezwykle nostalgicznie, ciepło i wzruszająco! To była prawdziwa poetycka uczta jak na Parnasie!!! Kolejny raz muza poetycka zachwyciła swoją obecnością i zawładnęła sercami uczestników tego wydarzenia. W czasie kuluarowych rozmów przy kawie, herbacie, słodyczach słychać było wiele ciepłych słów o pięknie i uroku całego spotkania, autentycznego świętowania poezji. Niech żyje poezja! Niech żyją poeci! „Wszystko jest Poezją" – twierdził znakomity poeta Edward

Stachura. Dziś jesteśmy przekonani, że to POEZJA człowieka uwrażliwia i ubogaca a spotkania z nią są nie tylko refleksją nad światem i samym sobą, ale oazą spokoju i wyciszenia w zbyt głośnym huku, harmiderze i chaosie naszego otoczenia. Ponownie świętujemy za rok! Bądźcie z nami! Dziękujemy wszystkim za obecność, wspólną radość obcowania z poetyckim słowem i muzyką. Dziękujemy mediom za utrwalenie tego spotkania zwłaszcza Krzysztofowi Rólce z portalu CIECH24pl oraz Barbarze Tokarskiej-Wójciak dziennikarce rozgłośni Katolickiego Radia Diecezji Płockiej. Wspólnie również świętujmy za rok! Do zobaczenia.



Światowy Dzień Poezji w Ciechanowie.
Od lewej – Alicja Wodzyńska, ks. dr Eligiusz Dymowski,
dr Teresa Kaczorowska, Krzysztof Martwicki.

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Benefis Barbary Sitek-Wyrembek

W Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbył się 27 marca br., tj. w ostatni piątek, Benefis czterdziestolecia pracy twórczej Barbary Sitek-Wyrembek. Wydarzenie zgromadziło liczną widownię, a spotkanie prowadziła pani Grażyna Czaplicka, która przedstawiła bohaterkę wieczoru jako osobę o wielu życiowych pasjach. Najbliższą sercu Barbary Sitek-Wyrembek pasją jest pisanie, a właśnie w tym roku mija czterdzieści lat od jej literackiego debiutu(nagrody za konkursowy wiersz), choć pisała (jak się okazuje po odnalezionych w szpargałach brudnopisach) jeszcze przed 1986 rokiem. Zawsze chciała pisać, i choć jej warunki życiowe nie były łatwe, zrealizowała swoje marzenia. Z dumą podkreślała swoje chłopskie pochodzenie z Kalisza, podciechanowskiej wsi oraz wartości wyniesione z rodzinnego gniazda i rolę ojca w swym życiu.



Benefis Barbary Sitek-Wyrembek.
Od lewej Wiktor Golubski, Ewa Krysiewicz, dr Teresa Kaczorowska,
Barbara Sitek-Wyrembek, Zdzisław Zembrzycki.
(Fot. Archiwum ZLM)

Pani Barbara jest długoletnim członkiem Związku Literatów na Mazowszu i wydala już dziewiątą książkę. Prezentowała swoje wiersze, które są bardzo różnorodne tematycznie, ale zawsze blisko natury i Boga. Mówiła o swoich licznych artystycznych dokonaniach i nagrodach, z których jest bardzo dumna.

Prowadząca spotkanie, pani Grażyna Czaplicka, przedstawiła też inne pasje poetki, z jakimi idzie ona przez życie, a mianowicie: malarstwo, szczególnie ciekawe malowanie ikon, czy arcydzieło artystyczne robótek ręcznych na drutach, szydełkiem czy haftu. Poetka zapowiedziała też kolejną publikację o kapeluszach i perlach. Kto zna panią Basię, to wie, że są one charakterystycznym elementem jej wizerunku. Dowody na tak rozliczne zainteresowania poetki stanowiły eksponaty w przygotowanych wystawkach oraz fotografie i prezentacja medialna towarzyszące wydarzeniu. Niespodzianką muzyczną był występ młodej skrzypaczki Julii Bartołd.

Benefis zwieńczyły liczne gratulacje i bukiety kwiatów, jakimi goście obdarowali poetkę, również członkowie Związku Literatów na Mazowszu z panią prezes dr. Teresą Kaczorowską. Przy słodkim poczęstunku toczono jeszcze później dyskusje i kuluarowe rozmowy o licznych pasjach bohaterki wieczoru – Barbary Sitek-Wyrembek. Gratulujemy pięknego Benefisu i życzymy dużo zdrowia oraz dalszych dokonań artystycznych.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Moje wiersze to odłamki serca mego…

(wystąpienie podczas Benefisu Stefana Chojnowskiego
26 kwietnia 2026 r.)

Pan Stefan Chojnowski to rolnik, poeta, działacz społeczny, ale też nestor polskich pisarzy ludowych. To on w latach 60. ubiegłego wieku – jako młodzieniec – współtworzył w Polsce – także na Ziemi Ciechanowskiej – pierwsze amatorskie środowisko twórcze. To on w 1968 r. był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie (cały czas należy do STL, jego legitymacja ma jeden z pierwszych numerów – 29), był prezesem mazowieckiego oddziału STL, a także pierwszym prezesem Klubu Twórców Ludowych w Powiatowym Domu Kultury (PDK-u) w Ciechanowie. Organizacja ta była zalążkiem całego ruchu twórczego nad Łydynią – dała początek Klubowi Pracy Twórczej, z którego wyrosło w 1988 r. Stowarzyszenie Pracy Twórczej w Ciechanowie, a potem, w 1997 r. – Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, do którego w latach 2004-2009 pan Stefan Chojnowski należał. A od 4 czerwca 2009 r., został – na zebraniu w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie – członkiem założycielem naszej **obecnej niezależnej** organizacji skupiającej ludzi pióra – **Związku Literatów na Mazowszu** (przekształconego z CO ZLP).

Stefan Chojnowski urodził się 100 lat temu, 24 kwietnia 1926 roku w Soboklęszczu, gm. Sońsk, w pow. ciechanowskim, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej (był najstarszym spośród dziewięciorga swego rodzeństwa). Jego rodzicami byli Józef i Władysława z domu Turadek. Ich drewniany dom stał w leśnych ostępach, a przodkowie odrabiali pańszczyznę w dobrach hrabiów Krasińskich. Do 1939 r. młody Stefan zdołał ukończyć pięć klas Szkoły Powszechnej w Gąsocinie, którą ukończył dopiero po wojnie, dzięki kursom wieczorowym. W czasie okupacji niemieckiej – jako nastolatek! – został skierowany na przymusowe roboty w Prusach Wschodnich, a potem – w okupowanym przez Niemców Ciechanowie – budował, jako niewolnik, osiedla mieszkaniowe dla najeźdźców.

Po zakończeniu działań wojennych pan Stefan pracował na roli swoich rodziców. Po śmierci ojca w 1957 r., sam prowadził rodzinne

gospodarstwo – przez 34 lata, aż do 1991 roku. I do dziś mieszka na ojcowiźnie, w samodzielnie zbudowanym domu, do niedawna jeszcze z poślubioną w 1975 roku żoną Stanisławą (zmarła w maju 2021 r.). W ostatnim moim wywiadzie pan Stefan wyznał:

> „Dobra to była żona ta moja Stanisława. Opiekowała się mną, była życiową pomocą, dużo żeśmy rozmawiali, zwłaszcza kiedy paliło się w piecu. Teraz jest mi trudniej. Spędziliśmy razem ponad 40 lat. Nigdy nie krytykowała, że piszę wiersze w swojej świątyni ducha. Dużo łatwiej jest we dwoje".

Obok ich domu w Soboklęszczu, na gruntach rodzinnych, stoi figurka-pomnik, z żelaznym krzyżem z 1891 r., ufundowana przez mieszkańców wsi, jako wotum za przeżycie zarazy. Pan Stefan sfinansował kilka lat temu nowe ogrodzenie przy niej, bo dawne było już zniszczone).

Stefan Chojnowski należał też do bardzo aktywnych w swojej wsi i gminie. Był sołtysem, ławnikiem sądu powiatowego, wieloletnim członkiem rady narodowej: gminnej i gromadzkiej. Działał też w spółdzielczości, kółkach rolniczych, w ruchu ludowym.

Dzięki samokształceniu, pasji czytania, zamiłowaniu do słowa polskiego, pisał niemal przez całe dorosłe życie. Pierwsze utwory Chojnowskiego powstały w 1945 r. – pod wpływem lektury Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. W 1951 r. został korespondentem terenowym znanej ogólnopolskiej rolniczej gazety „Gromada – Rolnik Polski".

Jako poeta debiutował też na łamach tego pisma – w 1956 r. Jego wiersze prezentowano także w wielu innych pismach ogólnopolskich („Kamenie", „Zielonym Sztandarze", „Chłopskiej Drodze"), na antenie Polskiego Radia oraz na łamach prasy lokalnej. **Wieś, ziemia rodzinna, piękno przyrody** (szczególnie tej najbliższej, nadsońskiej), **praca polskiego rolnika, jego radości i troski** – to ulubione tematy Stefana Chojnowskiego. Sławił je w poezji, ale i w prozie, drukując swoje utwory w licznych wydawnictwach zbiorowych – regionalnych i ogólnopolskich.

Stefan Chojnowski jest autorem siedmiu książek: ***Lubię oddechy pól***, wstęp A. Zielińska (Ciechanów 1980), ***Narodziny tęczy***, wybór, oprac. i posłowie E. Lipniewska (Lublin 1985), ***W zieloności Mazowsza***, wybór, oprac. i wstęp H. Kosienkowska (Lublin 1994), ***List do serc***, red. E. Stangrodzka (Ciechanów 2003), ***W zadumie mazowieckich drzew***, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski (Ciechanów 2007), ***Ostatnie promienie słońca***, red., wstęp i nota biograficzna D. Niewiadomski (Lublin 2012) oraz ***Modlę się polskiego zboża łanem***, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski (Lublin 2015).

W swoim dorobku literackim ma utwory dojrzałe, bardzo indywidualne, przetrawione przez własne życie. Są to nie tylko wiersze, ale też fraszki, pieśni, gawędy wierszowane, opowiadania. Zwłaszcza ostatnie książki poety z Soboklęszcza zawierają nie tylko jego wiersze, ale też prozę oraz zdjęcia ukazujące bliskie poecie osoby, regionalne zabytki kultury, życie literackie, w którym Pan Stefan uczestniczył. Wśród wierszy wyróżniają się szczególnie treści związane z przemijaniem i rysującym się wyraźnie kresem życia. Przemawiają one szczerością, zaangażowaniem uczuciowym, miłością do świata.

[…] Każdy nowy poranek
jest darem nieba
w moim podeszłym wieku
stąd wielka podzięka Najwyższemu
za poranny dar przebudzenia
za piękno ojczystych widoków […]

(Dar nieba)

W liryce zwracają też uwagę portrety rodzinne (matki, ojca, brata), miłość do ojczystej ziemi, uniwersalne wartości religijne, wielki patriotyzm, zauroczenie wręcz „małą ojczyzną" nad Soną, gdzie poeta urodził się i spędził całe swoje długie życie, a Soboklęszcz – to jego mikrokosmos i wszechświat. Tak Stefan Chojnowski pisze o swojej wsi:

[…] Cisza ogromna we wsi
pachnie ziemią
kłosami żyt i pszenic
igliwiem sosnowych zagajników
otulone pierzyną porannej mgły
stare wierzby i olszyny
podpierają sklepienie horyzontu

Piękne błękitne sklepienie nieba
ogromny sufit
ozdobiony kandelabrem słońca
– dzieło zegarmistrza dziejów
poraża różowością poranka
czerwienią zachodu
ogniem niebieskim w czas burzy
i koroną tęczy /…/

(W Soboklęszczu)

Chojnowski oddaje hołd ziemi i przyrodzie, bo jak powiedział w ostatnim wywiadzie: „Jestem w przyrodzie, zawsze ją widzę, dostrzegam wszystkie pory roku. A ludzie często nie widzą, że drzewa kwitną, że przekwitają. Przechodzą i nie dostrzegają…".

Poeta oddaje także ludziom wsi hołd, doceniając ich codzienny trud. Bo Stefan Chojnowski to pieśniarz całej ziemi, na której żyje, utożsamia się z nią i pragnie z tej swojej pięknej krainy odejść do wieczności.

[…] ja – gminny poeta
zakochany w pięknie tej ziemi
z zapracowanym ludem
jak proch płynę przez dzieje
i zostawiam szlak swego życia
zapisanego w wierszach […]

(Gminny poeta)

W ostatnim zbiorku *Modlę się polskiego zboża łanem* poeta, rolnik, społecznik, patriota podporządkowuje swoje życie woli Boga. Przykładem wiersz *Wiem, że dopłynę*:

[…]
duch mój w ciele wylęknionym
zmierza ku Panu Stworzenia
widzę w oddali promienie Boskiej jasności
widzę błogosławiącą
niewidzialną rękę Najwyższego
wiem już że nie utonę
pokorny i cichy dopłynę
do oceanu pokoju ducha
stanę się kroplą w morzu
niebiańskiej szczęśliwości
[…]

(Wiem, że dopłynę)

Za swoją działalność literacką i społeczną Stefan Chojnowski otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Srebrny Krzyż Zasługi (1955), „Zasłużony Działacz Kultury" (1979), Krzyż Kawalerski OOP (1984), Odznakę „Za Zasługi dla Województwa Ciechanowskiego" (1987), Medalem *Pro Masovia*, nadanym przez Marszałka Województwa Mazowieckiego (2011). Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury ludowej uhonorowano go **Nagrodą im. Oskara Kolberga** (1996), ogólnopolskimi Nagrodami: **im. Stanisława Markwasa** (1980), **im. Jana Pocka** (1983).

Z kolei na Ziemi Ciechanowskiej został odznaczony prestiżową **Nagrodą im. Franciszka Rajkowskiego** przyznaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej (1984), Nagrodą Starosty Ciechanowskiego (2011), Nagrodą „Złote Pióro" za tom *Ostatnie promienie słońca (*2013), która została Książką Roku 2012.

Pan Stefan był zawsze bardzo aktywnym literatem. Występował często na antenie Polskiego Radia w cyklicznej audycji „Kiermasz pod kogutkiem", brał udział w Ogólnopolskich Festiwalach Folklorystycznych w Płocku, czy Festiwalach Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Także na ziemi rodzinnej, mimo sędziwego wieku, jeszcze do niedawna, uczestniczył w naszych Ciechanowskich Jesieniach Poezji, Wiośnie Literatury w Gołotczyźnie, w spotkaniach autorskich. Spotykaliśmy się z panem Stefanem Chojnowskim także na jego jubileuszach, benefisach i uroczystych promocjach książek. Najczęściej w ulubionym miejscu Pana Stefana, tutaj, w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie… Ostatnio: 9 czerwca 2011 r. – benefis z okazji 85-lecia jego urodzin, 22 czerwca 2012 r. – promocja tomiku *Ostatnie promienie słońca*, (Lublin 2012), 24 kwietnia 2022 r. – benefis z okazji jego 95-lecia…

Ostatnio, a dokładnie 16 maja 2021 r., odwiedziliśmy pana Stefana – w trzy osoby – w jego domu rodzinnym w Soboklęszczu. Wiem, że obawiał się najpierw naszej wizyty, ale żegnając nas był radosny i aż popłakał się ze wzruszenia, wśród kwitnących wówczas bzów i jabłoni oraz śpiewu ptaków. Przeprowadziłam z panem Stefanem wtedy rozmowę – wywiad został opublikowany w jubileuszowym 25. numerze „CZL", w którym poeta senior martwi się o Polskę. Powiedział:

> „[…] źle się dzieje w ojczyźnie, gdyż nie wszyscy Polacy chcą, aby w Polsce się dobrze działo. Dbają bardziej o swój prywatny byt, nie o kraj. Trudno mi to zrozumieć. Należy się cieszyć, że Polska się odrodziła, że jest dziś wolna, że się rozwija. I dbać o swój kraj, starać się, aby była zgoda, bo znowu sąsiedzi nas rozszarpią".

Zapamiętałam też inne jego słowa: „Życie duchowe człowieka wymaga, aby czytać, wiedzieć co się w kraju i na świecie dzieje, także w kulturze. Ważna jest też modlitwa, najlepiej swoimi słowami. Ja modlę się codziennie. To ubogaca człowieka, bo zwracamy się do rzeczy najważniejszych, ostatecznych" – mówił, że nadal prenumeruje prasę, ma nawyk czytania i czyta… bez okularów.

Życzę Panu, Panie Stefanie, od wszystkich literatów, aby trwał Pan na swojej ziemi rodzinnej, jak najdłużej! Aby nadal modlił się swoimi wierszami, które jak sam Pan powiedział „są odłamkami Pana serca". Aby nadal składał Pan hołd Najwyższemu, Ojczyźnie! Życzymy Panu zdrowia, radości i jeszcze wielu lat życia. I niechaj spełnią się Pana poetyckie słowa:

[…] jeżeli Bóg mi pozwoli –
Stwórca wszelkiego piękna
to nie wszystek umrę
duchem chcę tu pozostać
w pięknej tej ziemi
którą nad życie umiłowałem

(Gminny poeta)



Benefis Stefana Chojnowskiego w Gołotczyźnie.
Fot. Krzysztof Rólka

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

Na Jubileusz 100-lecia Stefana Chojnowskiego

* * *

… STO LAT… STO LAT I WIĘCEJ
W naszej literackiej biesiadnej piosence
Gdy na Jubileusz 100-lecia przybywamy
To czulej się witamy i radośniej śpiewamy
Dwieście lat… dwieście lat niech żyje nam…

Drogi Panie Stefanie – Jubilacie

Kroisz chleby krzyżem w chacie
Pamiętamy o Twojej urodzin dacie
Narodzenie… dawne laty…
Z kalendarzy przeżyć zrywasz daty
I układasz słowa w wierze, dalej w stygi
Bez zbędnej krytyków fastrygi
– «Tomik – snopem nie galopem…
nie kłusem jeno stępem i postępem…»
Corocznie plon serca pozostawiasz
Chociaż się czym innym zbawiasz
Rozczyniasz z pokorą poezje swoje
I wciąż zapraszasz na ksiąg pokoje
Za to Ci dzięki wciąż zanosimy
W pamięci wiecznej wszystko zmieścimy
bo –
Stary gospodarz nigdy stary poeta
Ma chore nogi ale myśli zdrowe
Jak stary koń w kieracie życia chodzi
W codzienności obowiązków dogląda
Coraz wolniej maluje obrazy słowem życzliwym
Przylatują do niego brzęczące owady
A znajomi poeci rzadziej widziani
Choć częściej wynoszą nauki trwania

Wszak tak wiele w kręgach do naprawiania
I kiedyś świeca gaśnie
Nowa wiara – ofiara – miłość
Po brzeg – po kres – po bezkres
Życie po życiu nie kończy się
I wiersz nie umiera
Po schodach domu wchodzą Twoje wiersze
Te dawne piękne jak dziecięctwo pierwsze
I te nie ostatnie a dostatnie w opisy i wydarzenia
Dla historii scalenia wsi, roli i wiary kamienia –
Aż do zwycięzenia
Co ponad rżyska, rękawy łąk i ból domostw bez miary
Wszak w sercu chłopskim nie zatęchłe ofiary
Przez 100 lat życia pośród swoich włości
Przez czas wojny i wolności aż po kres
Ku wieczności
Niech droga dalszej wędrówki prowadzi szczęśliwie
I nestora mazowieckich pisarzy ludowych niech każdy sławi.

Tekst wygłoszony na uroczystości
Benefis Stulecia Stefana Chojnowskiego

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Rzymskimi śladami Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ 2026 r.

Z ogromem wrażeń, wiedzy, refleksji, doświadczeń i kilometrów w nogach wróciłam ze studyjnego wyjazdu do „Wiecznego Miasta", gdzie w latach 1622-1625 studiował i pracował „polski Horacy", ks. jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski. Organizatorem tej wyprawy była Academia Europaea Sarbieviana, która postawiła sobie za cel wydobycie z niepamięci tego znamienitego poety, tworzącego w I poł. XVII wieku, a pochodzącego z Sarbiewa koło Płońska na Mazowszu. Akademia Europaea Sarbieviana (AES) oraz inspirująca rola jej prezes dr. Teresy Kaczorowskiej przyczyniły się do planowanego od dwóch lat studyjnego wyjazdu śladami poety. Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) jest współorganizatorem przypominana tego twórcy z niepamięci poprzez Międzynarodowe Festiwale Sarbiewskiego, które organizował przez pierwsze dwa lata (do czasu powołania Akademii), a które trwają już od 21. lat. Pisarz ZLM nadal angażują się w te działania, bo to głównie Festiwale M.K. Sarbiewskiego upowszechniają wiedzę o polskim Horacjuszu i propagują europejskie wartości literackie i kulturalne, wspierając literaturę i kulturę regionu Mazowsza. Tak znaczący niegdyś poeta wciąż jest za mało znanym w ojczyźnie, mimo że Stowarzyszenie to ma w swej działalności już wiele dokonań. Wyjazd do Rzymu śladami ks. Macieja K. Sarbiewskiego, to ukoronowanie 20-letniej działalności członków i sympatyków AES.

Bardzo się cieszę, że mogłam wziąć udział w tej naprawdę wyjątkowej wyprawie w dniach 16-20 kwietnia br. Znalazłam się w zacnym gronie wśród 14. jej uczestników (4 profersorów i 4 doktorów z całej Polski), z Mazowsza – ziemi ojczystej poety – było nas 6 osób. Kilka dni pobytu w Rzymie obfitowały w różnorodne i liczne wydarzenia oraz nieprzewidziane przygody, ale sam poeta również doświadczył ich w swojej odległej już w czasie podróży do Rzymu. Różnica dotyczyła jedynie środków lokomocji – poeta przemierzał długą trasę konnym zaprzęgiem przez dwa miesiące, my natomiast (członkowie AES i ZLM) nowoczesnymi środkami lokomocji – samolotem – w nieco ponad dwie godziny.

Studyjny wyjazd rzymskimi śladami M. K. Sarbiewskiego rozpoczęliśmy w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Rzymie przy ul. Doria 2, nieopodal Placu Weneckiego. Wygłoszono tam sześć referatów. Były to niezwykle ciekawe wypowiedzi, które ubogaciły wiedzą historyczną przełomu XVI/XVII wieku o środowisku uczonych w kręgu Urbana VIII, toczących się wtedy dyskusjach, tarciach ideowych, naukowych i artystycznych, w kręgu których znalazł się M. K. Sarbiewski. Poznaliśmy bliżej jezuicki kontekst życiowej i poetyckiej drogi Macieja K. Sarbiewskiego, by zgłębić współczesny odbiór i percepcję twórczości poety, tematykę i motywy jakie podejmował w swych dziełach. Sarbiewski był wówczas najwybitniejszym poetą, którego papież Urban VIII uhonorował „Laurem Poetyckim". Jak podkreśliła w swoim wystąpieniu dr Teresa Kaczorowska, jego utwory drukowano i przekładano w tak ogromnych ilościach wydań, że może się z nim równać jedynie H. Sienkiewicz. Właśnie historię i działalność Academii Europaea Sarbieviana przedstawiła w prezentacji multimedialnej dr Teresa Kaczorowska. To uzmysłowiło odbiorcom jak wielki to wysiłek, jak wielkie jest zaangażowanie wielu ludzi i samej prezes w ponad dwudziestoletniej działalności Akademii w utrwalaniu pamięci o M. K. Sarbiewskim.

Ożywiona dyskusja po sesji naukowej niosła kolejne refleksje, ale też informacje o najbliższym Międzynarodowym Festiwalu Sarbiewskiego w dniach 7-9 maja 2026 r, który odbędzie się w Czerwińsku nad Wisłą, Sarbiewie i Płońsku. Wówczas poznamy najnowszą książkę dr. T. Kaczorowskiej – sztukę teatralną *Poeta i biskup* (jej prapremiera odbędzie się w Czerwińsku) oraz reminiscencje rzymskie-fotorelację i wspomnienia uczestników wyjazdu z rzymskich wędrówek śladami poety.

Piękna słoneczna pogoda, lekki wiaterek sprzyjał wędrowaniu uliczkami, zaułkami i placami Rzymu, oczywiście tymi samymi, po których chodził poeta. Zobaczyliśmy miejsca, gdzie przebywał, studiował, pracował, podziwiał, modlił się, itd. I choć może wytarte kamienie ulic czy placów nie są już takie same (nie wszystkie ulice były wówczas już wybrukowane), to budowle sakralne i świeckie mają się jeszcze doskonale.

W ciągu bardzo krótkiego czasu pieszych wędrówek byliśmy aż w trzech z czterech papieskich bazylikach rzymskich, znanych z pewnością poecie z Sarbiewa: Bazylice św. Jana na Lateranie, Bazylice Santa Maria Maggiore (Bazylika Matki Bożej Śnieżnej) i Bazylice św. Piotra w Watykanie. Zobaczyliśmy Collegium Romanum (obecny Uniwersytet Gregorianum) i Collegium Germanicum. Te uczelnie jezuickie miały już wówczas wielki prestiż i wysoki poziom kształcenia. Tu się też kształcił, a później wykładał M. K. Sarbiewski.

Poznaliśmy też miejsce gdzie żył, mieszkał i zmarł założyciel Collegium Romanum, a przede wszystkim Towarzystwa Jezusowego – ks. Ignacy Loyola. Także pałac papieski przy Placu Weneckim, w którym papież Urban VIII przyjmował poetę i sam jako poeta go wysoko cenił. Byliśmy też w Forum Romanum, najstarszym placu starożytnego Rzymu – centrum politycznym, religijnym i towarzyskim ówczesnego miasta. Miejsce to skupia kluczowe budowle antyczne, jak: Kuria (Senat), świątynie, i Łuk Sptymiusza Sewera (dziś otwarte miejsce archeologiczne). W dzisiejszym Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim zajmującym się naukami humanistycznymi, głównie teologią i filozofią, za sprawą jezuickiej gościnności smakowaliśmy kuchni włoskiej w studenckim barze, a później z tarasów dachu uczelni i biblioteki oglądaliśmy pełną panoramę Rzymu. To już cudowne wspomnienia Wiecznego Miasta, jakich doświadczyliśmy za sprawą prof. Dariusza Kowalczyka – panorama po prostu urzekająca, tchnąca wielkością, historią i wagą tego miejsca!!!

Byliśmy również gośćmi brata Marcina Mosakowskiego w Papieskim Instytucie Polskim w Rzymie, nieopodal Zamku Świętego Anioła – mauzoleum cesarza Hadriana, po prawej stronie Tybru i Watykanu. I tu ponownie miły wypoczynek na tarasie budowli z pyszną rzymską pizzą, w rzymskim słońcu oraz mszą świętą w kaplicy Instytutu celebrowaną przez dr. Krzysztofa Dorosza SJ (nieocenionego przewodnika jezuickimi śladami poety oraz Rzymu).

Msze święte …mieliśmy każdego dnia. Już pierwszego dnia wzięliśmy udział we mszy świętej w intencji ks. Sarbiewskiego oraz Academii Europaea Sarbieviana i uczestników wyprawy – w kościele polskim św. Stanisława Biskupa Męczennika, odprawianą przez kilku księży przybyłych z Polski. O kościele i jego działalności liturgicznej i kulturalnej opowiadał ks. Tomasz, który przyjął zaproszenie od nas na majowy Festiwal Sarbiewskiego i bardzo zainteresował się sztuką *Poeta i biskup* autorstwa dr. Teresy Kaczorowskiej. Podziwialiśmy rzymską Fontannę di Trevi i barokową fontannę dzieła Gian Lorenzo Berniniego w centrum Placu Navona – Fontannę Czterech Rzek (Quattro Fiumi). To wspaniała alegoria rzek czterech kontynentów: Nilu, Gangesu, Dunaju i Rio de la Plata, której dynamizm i bogactwo detalu sztuki barokowej zadziwia do dziś, stanowiąc urzekające serce całego placu, gdzie biją też inne urokliwe fontanny.

Nie sposób wymienić wszystkich uroków Rzymu, piękna zabytków, placów, alei kasztanowców i platanów, kwitnących już tam w połowie kwietnia krzewów różanych oraz wszystkich miejsc, które odwiedziliśmy. Ich związków z wielowiekową przeszłością kultury śródziemnomorskiej

i chrześcijańskiej, w tym związanych z działalnością i twórczością ks. Macieja K. Sarbiewskiego. Właśnie jej wielkość i trwałość nas urzeka oraz powala swą monumentalnością. Wyjeżdżaliśmy z Rzymu z przekonaniem, że dziedzictwo naszej europejskiej kultury, w której ogromny (nawet podstawowy) swój udział ma chrześcijaństwo, a w nim nieocenioną rolę pełnią do dziś Jezuici, jest warte ocalenia i wielkiego szacunku. Jest ono również źródłem, z którego nadal możemy i powinniśmy czerpać garściami. Dlatego mam nadzieję, że pobyt w Rzymie nie tylko głęboko zapadnie w naszej pamięci, ale przede wszystkim zaowocuje w naszej twórczości.

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (WARSZAWA)

Barokowy Poeta z Sarbiewa wciąż żywy na Mazowszu

W dniach 7-9 maja odbył się organizowany co roku, już XXI Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". Na tegoroczny festiwal poświęcony temu wybitnemu jezuicie i poecie okresu baroku złożyły się wydarzenia o charakterze edukacyjnym, kulturalnym i religijnym.

Otwarcie nastąpiło 7 maja w Czerwińsku n/Wisłą, w tamtejszym Zespole Szkół im. Królowej Jadwigi, której uczniowie wystawili niedawno wydaną sztukę Teresy Kaczorowskiej pt. *Poeta i biskup* w reżyserii Wioletty Żórawskiej. Bohaterami utworu są poeta Maciej Sarbiewski i biskup płocki Stanisław Łubieński, a sztuka opowiada o ich spotkaniach i dialogach. Dalsza część odbywała się w czerwińskiej Bazylice Matki Bożej Pocieszenia, którą opiekują się Salezjanie. Tam też o bogatej historii i posłudze duszpasterskiej opowiadał ks. dr Krzysztof Lis SDB, a koncert organowy „Muzyka Mistrzów baroku" zagrał ks. dr Andrzej Tańcula SDB. Spotkanie w Czerwińsku zakończyło się spacerem po salezjańskim ogrodzie z pięknym widokiem na Wisłę. Zaś wieczorem w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku członkowie Akademii Europaea Sarbieviana podzielili się swoimi wrażeniami z wyjazdu studyjnego do Rzymu śladami Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w kwietniu tego roku.

Kolejnego dnia w Państwowej Szkole Muzycznej w Płońsku odbyło się organizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną spotkanie poetycko-muzyczne. Młodzi Płońszczanie – uczniowie szkół – recytowali wiersze i fragmenty prozy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, po czym rozpoczęło się spotkanie poetyckie, którego gościem specjalnym był poeta i filozof, ks. prof. Jan Sochoń. Rozstrzygnięto też konkurs na prezentację multimedialną o ks. Sarbiewskim. Oprawę artystyczną spotkania zapewnili uczniowie szkoły muzycznej.

Wieczorem tego dnia w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku miała miejsce gala festiwalu, podczas której podano wyniki konkursu poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego" w wersji polskiej i łacińskiej. W pierwszej kategorii zwyciężyła Aneta Jasłowska z Wrzosowa, a wśród łacinników pierwsze miejsce zdobył Michiel Sauter z Holandii.

Nauczyciele i uczniowie płońskiej szkoły muzycznej zaprezentowali okolicznościowy koncert. Pełen wrażeń dzień dopełniła tradycyjnie Noc Poetów, która odbyła się w płońskiej „Sienkiewiczówce", ze znakomitą oprawą muzyczną Marii Lamers z Krakowa.

Trzeci dzień festiwalu odbywał się tradycyjnie w Sarbiewie – rodzinnej miejscowości poety, gdzie w miejscowej Szkole Podstawowej jego imienia przebiegał kolejny już Konkurs Krasomówczy dla Młodzieży. Najlepszym mówcą wśród młodych okazał się Adam Sybicki. A w samo południe w sarbiewskim kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika została odprawiona Msza św., podczas której kaznodzieja, o. Krzysztof Dorosz, nawiązał do myśli poety poświęconych Opatrzności Bożej. Po Mszy św. uczniowie z Czerwińska wystawili raz jeszcze fragment sztuki *Poeta i biskup*, a jej autorka, Teresa Kaczorowska, krótko opowiedziała o swoim dziele. Festiwal zakończył się smacznym grillem w ogrodach parafii Sarbiewo.

Tegoroczny festiwal nie tylko po raz kolejny przypomniał postać i dzieło wybitnego jezuickiego poety, ale stał się też okazją do wielu nowych inicjatyw kulturalno-edukacyjnych. Cieszy przede wszystkim zaangażowanie młodzieży, dla której – jak się okazuje – Maciej Kazimierz Sarbiewski nie jest twórcą aż tak bardzo odległym.

(przedruk ze strony jezuici.pl)

● **Krzysztof Dorosz SJ** – duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie, historyk literatury, publicysta. Autor publikacji o religijnych aspektach literatury i o historii polskich jezuitów.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Literaci po raz pierwszy na Targach Książki w Warszawie

Po raz pierwszy w 29-letniej historii, Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie, miał swoje stoisko na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie (na Stadionie Narodowym, w dniach 28-31 maja 2026). Pisarze z ZLM mieli stoisko 137/G, w doskonałym miejscu (blisko sceny głównej), wszystko zostało ogłoszone w sieci, w katalogach, itp., jedenastu pełniło na nim dyżury, każdego dnia Targów od rana do wieczora. Ponadto odbyli 4 spotkania autorskie i podpisywali na stoisku swoje najnowsze tytuły. Byli to: **Agnieszka Zięba-Dąbrowska** (29 maja 2026), **Juliusz Erazm Bolek** i **Teresa Kaczorowska** (30 maja) i **Wiktor Golubski** (31 maja).

Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie są największą tego typu imprezą w środkowo-wschodniej Europie. W tym roku uczestniczyło w nich aż 640 wystawców z 34 krajów świata i ponad tysiąc pisarzy. Gościem honorowym i sponsorem były Zjednoczone Emiraty Arabskie. Mimo iż Targi po raz pierwszy były biletowane, to odwiedziło je blisko 150 tysięcy czytelników.

Targi te były dla ZLM dużym wyzwaniem: logistycznym, finansowym, technicznym. Zorganizowaliśmy je sami, ze składek członkowskich, codziennie dojeżdżając i obsługując je społecznie. Ale mimo zmęczenia warto było tam być! Choćby po to, aby informować, co to jest Związek Literatów na Mazowszu, poznać atmosferę Targów, czy promować Ciechanów i Opinogórę. Nawiązaliśmy też ciekawe kontakty, udało się być na ceremonii otwarcia Targów, na kilku spotkaniach ze znanymi autorami, czy na wieczorze wystawców w Teatrze Narodowym.

Dziękuję pisarzom uczestniczącym w Targach za dużą wykonaną pracę!

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

XXXVII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie

Deszczową i chłodną aurą przywitała gości tegoroczna XXXVII Wiosna Literatury, która tradycyjnie odbyła się w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie w czwartek 11 czerwca br. Organizatorami wydarzenia są Związek Literatów na Mazowszu oraz Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, a partnerem wydarzenia było Starostwo Powiatu Ciechanowskiego.

Literaci i goście już od przedpołudnia przyjmowani byli w gościnnych progach Muzeum Pozytywizmu, tocząc rozmowy przy stoisku z publikacjami Oficyny Wydawniczej Związku Literatów na Mazowszu, korzystając z serwisu kawowego.

W miejscowych szkołach odbyły się spotkania autorskie z pisarzami. W Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie rozmawiał z młodzieżą Wiktor Golubski, a w Szkole Podstawowej im. Stanisława Dobosza w Sońsku byli Stanisław Florczak i Ewa Antolik. Poeci spotkali się z żywą reakcją odbiorów, ciekawymi pytaniami uczniów, uznając je za bardzo udane.

Tradycyjnie, członkowie ZLM na miejscowym cmentarzu złożyli kwiaty i zapalili światła pamięci na grobach Aleksandra Świętochowskiego oraz Grzegorza Roszki, Andrzeja Artura Falenty i Krzysztofa Kowalskiego. Z zadumą i refleksją wspominano przedwcześnie zmarłych literatów, artystów. miłośników książek, dziennikarzy, ludzi współtworzących regionalną kulturę, a ziemia ta bogata w twórców.

Jednym z głównych punktów spotkań literacko-muzycznych tegorocznej Wiosny Literatury, odbywających się w saloniku szlacheckim Muzeum Pozytywizmu, było rozstrzygnięcie **XII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy".** Tę część uroczystości prowadził kustosz Muzeum Pozytywizmu Jarosław Wałaszyk. Przewodniczący konkursowego jury, znany pisarz Wacław Holewiński przedstawił tegorocznych nagrodzonych w obydwu kategoriach wiekowych (młodzieży i dorosłych), stwierdzając, że poziom prac konkursowych był wysoki, cieszy się zainteresowaniem i należy go kontynuować. Laureaci, przybyli z odległych stron kraju, czytali fragmenty swoich prac literackich, które zgodnie z regulaminem tego konkursu musiały nawiązywać

do życia i twórczości Aleksandra Świętochowskiego. Końcowym akcentem tej części spotkania był **koncert akordeonowy muzyki klasycznej** w wykonaniu **Katarzyny Rutkiewicz** z PSM I st. im. St. Moniuszki w Ciechanowie.

W czasie przerwy kawowej zainteresowani zwiedzili stałe ekspozycje Muzeum Pozytywizmu oraz malarską wystawę czasową „ Zima w malarstwie".

Kolejną część spotkań literacko-muzycznych poprowadziła prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska. Odbyła się promocja dwóch nowych książek członkiń ZLM: poetki **Barbary Orlowski z Niemiec *Szczęście smakuje malinami*** (Bydgoszcz 2025) oraz **Ewy Krysiewicz z Ciechanowa** (sekretarza ZLM**) „W oczach recenzenta. Szkice literackie"** (Ciechanów 2026). Prowadząca przedstawiła obydwie autorki. Przeprowadziła krótki wywiad z poetką, która odczytała kilka swoich wierszy z promowanego poetyckiego zbioru. Ewa Krysiewicz natomiast przedstawiła najważniejsze dwa zagadnienia z recenzji zbioru poetyckiego *Szczęście smakuje malinami*, jaka znalazła się w jej publikacji – zbiorze recenzji *W oczach recenzenta. Szkice literackie*. Następnie krótko omówiła zawartość swojej publikacji, pracę nad książką i inspirującą rolę w jej przygotowaniu prezes ZLM dr. Teresy Kaczorowskiej, która jest również redaktorem i wydawcą tej publikacji. Obecnych na spotkaniu autorów recenzowanych książek, autorka obdarowała swą publikacją. Podziękowała też swoim wychowankom (obecnym na promocji) Bemowiakom rocznik maturalny 1999. za pomoc w wydaniu książki.

Warto nadmienić o malarskim akcencie tego wydarzenia. Barbara Orlowski przywiozła na promocję swojej książki kilka autorskich abstrakcji malarskich. Obrazy Barbary Orlowski stanowiły malarską oprawę prezentacji obydwu publikacji, bo na okładce książki Ewy Krysiewicz jest abstrakcja, obraz poetki-malarki zatytułowana *Universum* (prezentowana obecnie na wystawie w Brazylii).

Bardzo miłym akcentem wydarzenia była obecność Roberta Piotrowskiego, dyrektora Biura Poselskiego pani Poseł na Sejm RP Anny Cicholskiej, który w imieniu pani Poseł przekazał Ewie Krysiewicz gratulacje z okazji wydania nowej książki oraz pozdrowienia dla Związku Literatów na Mazowszu, który od wielu lat wypełnia przestrzeń literacką naszego regionu oraz dla ludzi pióra, jakich skupia, bo to oni przypominają, jak ważne jest słowo pisane, jaką niesie siłę i wartości w obecnym świecie kultury obrazkowej.

Cudowny koncert muzyki jazzowej – znanych standardów polskich i amerykańskich zatytułowany „W moim magicznym domu" zwieńczył

artystyczną część w muzealnym saloniku szlacheckim. Wykonali go znakomici artyści mieszkający w Miodówku pod Olsztynem, a koncerujący w całym kraju – Daniela Bałabańska i Krzysztof Czaplejewicz. Muzyka towarzyszyła gościom również w czasie spotkania towarzyskiego przy grillu w stodółce, gdzie czas gościom umilali gitarzyści: Wojciech Ćwiertnia i Adam Rolnicki z Olsztyna. Z powodu niesprzyjającej pogody organizatorzy zmuszeni byli zrezygnować z biesiady przy ognisku. Nie zepsuło to jednak wspaniałego klimatu spotkania, gorących dyskusji, wymiany poglądów i wspomnień, a miejsce dodawało jeszcze szczególnego uroku tej biesiadzie.

Tegoroczna Wiosna Literacka była bardzo bogata w ciekawe wydarzenia literackie i muzyczne. Dziękujemy wszystkim, którzy mimo nawału obowiązków zawodowych i niesprzyjającej pogody znaleźli chwilę i „wpadli" do Gołotczyzny.

Do zobaczenia za rok!



Promocja książek Barbary Orlowski i Ewy Krysiewicz
podczas Wiosny Literatury w Gołotczyźnie.
Fot. Archiwum ZLM

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Podsumowanie VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego

Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego, organizowany przeze mnie już po raz siódmy, osiągnął w tym roku rozmiary naprawdę imponujące. Po raz trzeci jego podsumowanie odbywało się w Ciechanowie, po raz pierwszy w murach zamkowych, sławionych przez Alfreda Borkowskiego w wielu utworach, poetyckich i prozatorskich. Był wtorek, 16 czerwca 2026 r.

Serdecznie dziękuję Koleżankom i Kolegom z Muzeum Szlachty Mazowieckiej za życzliwość i pomoc, Związkowi Literatów na Mazowszu, Towarzystwu Miłośników Ziemi Ciechanowskiej i Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej za dobrą współpracę.

Jurorzy: Ewa Krysiewicz, Lech Marek Zduńczyk, dr Waldemar Krzyżewski, Adam A. Pszczolkowski i Andrzej Pacek stanęli na wysokości zadania. Przeczytanie i ocenienie w krótkim czasie aż 42 prac, nadesłanych z całej Polski, było sporym wyzwaniem. Dziękuję! Podziękowania należą się także sponsorom prywatnym: mojej niezawodnej Mamie oraz Annie i Andrzejowi Karwowskim.

Na uroczyste podsumowanie przyjechało wielu laureatów z różnych zakątków Polski: z Piastowa w powiecie radomskim Ewa Nowakowska, z Wrocławia Alicja Laszkiewicz (po raz drugi w ciągu kilka dni na Mazowszu ciechanowskim!), z Wodzisławia Śląskiego Wojciech Bober, z Warszawy Kamil Lubczyński, z Działdowa Elżbieta Zakrzewska, z Bogurzynka w powiecie mławskim Natalia Myślińska (najmłodsza laureatka konkursu), z Poznania Kamilla Grzywacz, z Lusiny k. Krakowa Teresa Kałużny, z Łodzi Krzysztof Kozłowski, z Sochaczewa Agnieszka Sławińska. Byli też laureaci, mieszkający w Ciechanowie – Piotr Michalak, Leszek Pszczółkowski i Konrad Matuszewski, była córka Alfreda Borkowskiego, Beata Staśkiewicz, dopisali przedstawiciele współorganizatorów i ciechanowskiego środowiska artystycznego.

Pan Alfred widząc z góry to całe zgromadzenie, uśmiechał się zapewne dobrotliwie. Tym samym uśmiechem, uwiecznionym na fotografii, która towarzyszy konkursom jego imienia od pierwszej edycji.



Podsumowanie VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego
im. Alfreda Borkowskiego.
Fot. Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie

A oto wykaz wszystkich nagród i wyróżnień, jakie zostały przyznane w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego:

I nagroda: Ewa Nowakowska z Piastowa w gm. Jedlińsk (godło: Czarny Bez), za pracę *Dorożka i wóz*; II nagroda: Alicja Laszkiewicz z Wrocławia (godło: Pszczoła), za pracę *Pasieka pod lipą*; III nagrody ex aequo: Zbigniew Masternak z Krakowa (godło: Kmieć), za pracę *Dwie białe gołębice;* Wojciech Bober z Wodzisławia Śląskiego (godło: Minos), za pracę *Fred spod Adama*; Kamil Lubczyński z Ciechanowa/Warszawy (godło: Pajaro Libre), za pracę *Pirozianka*: Agata Nowak z Poznania (godło: Topór), za pracę *Herb*.

Wyróżnienia: Mateusz Jaroń z Krakowa (godło: Duchobor), za pracę *Migot*; Piotr Michalak z Ciechanów (godło: Fokus), za pracę *Punkt stały*; Natalia Myślińska z Bogurzynka w gminie Wiśniewo (godło: Kwiatek), za pracę bez tytułu; Leszek Pszczółkowski z Ciechanowa (godło: Mohort), za pracę *Insurekcja*; Elżbieta Zakrzewska z Działdowa (godło: Wodnik), za pracę *Stefania Chłędowska, zapomniana pisarka z Dłutowa.*

Ponadto Jury postanowiło opublikować następujące prace w planowanym tomie pokonkursowym (wyróżnienie drukiem): Bożenna Beata Parzuchowska, Przasnysz, *Od powietrza, głodu, ognia i wojny… – literackie wspomnienia o stanach zagrożenia*; Kamilla Grzywacz (vel Klara Borowska), Poznań, *Klechda o ſtarym młynie nad rzeką*; Maria Wójcik

– Taniukiewicz, Sosnowiec, *Pola pachnące pietruszką, cebulą i majerankiem*; Konrad Matuszewski, Ciechanów, *Trzy portrety*; Andrzej Zawadzki, Łbiska, *Szczepan Gogolewski (1916-1993)*; Grażyna Kulesza Szypulska, Łomża, *Zielono mi…(teorie spiskowe)*; Zbigniew Modrzyński, Golub – Dobrzyń, *Morele. Opowiadanie o roku 1863*; Arkadiusz Stosur, Kraków, *Pamięć, która powraca*; Tomasz Mackiewicz, Pabianice, *Dlaczego Maria nie płakała nad grobem męża*; Teresa Kałużny, Lusina k. Krakowa, *„Kwiat paproci". Opowiadanie napisane na podstawie książki: „Śladami Przeszłości" Alfreda Borkowskiego*; Wrzesław Mechło, Stargard, *Dziewczęta z Zielonego Wzgórza*; Krzysztof Kozłowski, Łódź, Święty szczupak; Tadeusz Łada, Przasnysz, *50 lat sportu wiejskiego w Lesznie*; Anna Koj, Świdnica, *O ludziach, którzy nie umieli przestać*; Kamila Szmigiel, Działoszyn, *Opowieść o Jacku i jego bagnie*; Agnieszka Sławińska, Sochaczew, *Naria*; Mateusz Żebrowski, Warszawa, *Na Żwirki*; Tadeusz Charmuszko, Suwałki, *Legenda o Przasnyszu.*

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2025 – lipiec 2026)

Sierpień 2025

„Potyczki słowem zapisane" – to tytuł wieczoru literackiego w pałacu w Łochowie, gdzie 2 sierpnia 2025 r. Stanisław Florczak prezentował swój nowy tom poezji pt. *Tysiąc godzin*. W Łochowie wystąpiła również, współpracująca z ZLM poetka, Ewa Antolik.

9 sierpnia 2025 r. w Chojnowie (gmina Czernice Borowe), w związku z przypadającą w tym dniu 161. rocznicą urodzin Romana Dmowskiego, odbyły się okolicznościowe obchody. Piotr Kaszubowski wygłosił prelekcję na temat życia i działalności Stanisława Chełchowskiego, właściciela majątku Chojnowo, który był kolegą uniwersyteckim Dmowskiego i jednym z najważniejszych działaczy Narodowej Demokracji na północnym Mazowszu. Organizatorem chojnowskiego spotkania był Bartosz Krejpowicz z Ciechanowa.

Po raz pierwszy w miesięczniku „Rakowiecka 37", wydawanym przez Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, ukazał się artykuł Teresy Kaczorowskiej *Obława Augustowska – po 80 latach wciąż niewyjaśniona* (nr 31/sierpień 2025, s. 164-179).

Chociaż trwają wakacje Zarząd ZLM spotkał się w MBP w Ciechanowie, 21 sierpnia 2025 r. Omówiono na posiedzeniu sprawy bieżące. w tym udział członków w Narodowym Czytaniu (6 września) i Pikniku Literackim w Drzazgach (też 6 września), a także pracę nad CJP i „CZL" 27.

Rzecz o książce Teresy Kaczorowskiej pt. „Było ich 27", to tytuł recenzji o tej książce T. Kaczorowskiej, autorstwa Elżbiety Gniazdowskiej, jaki ukazał się w kwartalniku „Polski Uniwersytet Ludowy", wydawanym przez Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Warszawa 2025, s. 100-102.

Jan Rychner, poeta i nasz nowy członek z Anina, miał zaszczyt otrzymać z rąk rektora Akademii Polonijnej w Częstochowie Akt Powołania na przewodniczącego Sekcji Literackiej Rady Artystycznej Instytutu „Ars Polonica" tej uczelni. To wyróżnienie świadczy, że jego praca jako przewodniczącego Klubu Literackiego „Nasza Twórczość" Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", została doceniona.

Wrzesień 2025

W kolejnej, już jedenastej edycji, Narodowego Czytania pod patronatem honorowym Pary Prezydenckiej Polski, które odbyło się w całej Polsce i za granicą, w sobotę, 6 września 2025 r., uczestniczyli też pisarze ze Związku Literatów na Mazowszu. Zostaliśmy zaproszeni przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Ciechanowie (gdzie mamy swoją siedzibę) do czytania *Pieśni* Jana Kochanowskiego. W tej pięknej akcji łączącej pokolenia, propagującej literaturę polską i czytelnictwo – w sobotę, 6 września 2025 r., w Powiatowej Biblioteki Publicznej był w programie też koncert, okolicznościowa wystawa oraz bookcrossing. Trudne, pełne archaizmów utwory Jana Kochanowskiego zaprezentowali słuchaczom m.in. członkowie Związku Literatów na Mazowszu: dr Teresa Kaczorowska, Ewa Krysiewicz, Barbara Sitek-Wyrembek, dr Piotr Kaszubowski oraz Zdzisław Zembrzycki. Prezes Teresa Kaczorowska, która czytała pieśń *Nie porzucaj nadzieje*, wspomniała też o innym staropolskim poecie, urodzonym w pobliskim Sarbiewie Macieju Kazimierzu Sarbiewskim (1595-1640), który bardzo cenił poezję Jana Kochanowskiego, nawet wyżej niż twórczość Dantego i Petrarki, m.in. poświęcił Mistrzowi z Czarnolasu dużo miejsca w swoim dziele *O poezji doskonałej*. Pod redakcją Teresy Kaczorowskiej w 2025 r. wydano wspólnymi siłami jego dzieło *Liryki i epody*, w tłumaczeniu prof. Elwiry Buszewicz z UJ w Krakowie, które prezes przekazała oficjalnie Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie. Jest to owoc literatów z płn. Mazowsza, którzy od 20 lat, razem z innymi kilkunastoma podmiotami, przypominają M.K. Sarbiewskiego na majowych festiwalach „Chrześcijański Horacy z Mazowsza".

Tego samego dnia w Drzazgach koło Działdowa odbył się XI Piknik Literacki Działdowskiej Kuźni Słowa. Związek Literatów na Mazowszu reprezentował Wiesław Janusz Mikulski z Ostrołęki.

Na posiedzeniu Zarządu ZLM, 12 września 2025 r., omówiono bieżące sprawy, poświęcając najwięcej czasu zbliżającej się jubileuszowej XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Praca Zarządu ZLM nad jej organizacją trwa już od kilku tygodni. Zapowiada się znakomicie, z udziałem ok. 50 poetów z 8 państw (i różnych zakątków Polski) dotrzemy do ok. 1000 odbiorców, głównie młodych. Program jest interesujący, wstęp otwarty dla wszystkich. Ogłaszamy, zachęcamy, ale pracy huk!

Jubileuszowa XXX Ciechanowska Jesień Poezji tuż, tuż… Pierwszej jej zapowiedzi w mediach dokonała główna organizatorka, kierująca od lat tym literackim Festiwalem, prezes Związku Literatów na Mazowszu dr Teresa Kaczorowska – na antenie Polskiego Radia, w audycji „Radio

dla Ciebie", na plenerowej imprezie przed Zamkiem w Ciechanowie, 13 września 2025 r.

W piątek, 26 września 2025 r., członkowie Zarządu ZLM ponownie omówili stan wykonania swoich zadań w organizacji XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Jeszcze dużo pracy przed nami.

Październik 2025

W dniach 2-4 października 2025 r. dr Teresa Kaczorowska uczestniczyła w 17. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Niepokorni Niezłomni Wyklęci" w Gdyni. W 80. rocznicę Obławy Augustowskiej – największej zbrodni komunistycznej, po wyzwoleniu z okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej. Wzięła udział, 2 października 2025 r., w dwóch debatach panelowych: „Pamięć jako źródło inspiracji" (m.in. z prof. Piotrem Glińskim oraz z kilkoma innymi historykami i badaczami) oraz w debacie „Obława Augustowska w oczach świadków" (z udziałem członków Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej z Suwałk i Ełku). W 80. rocznicę Obławy Augustowskiej zaprezentowano też film z jej udziałem (o znakach pamięci po tej zbrodni komunistycznej), można było też nabyć jej autorskie książki.

W poniedziałek, 6 października 2025 r., członkowie Zarządu ZLM omówili ostatnie zadania podczas organizacji XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Pracy przed nami zostało mniej, ale CJP już w tym tygodniu.

Wiwatem „Viva la Poesia!" zakończyła się jubileuszowa XXX Ciechanowska Jesień Poezji. Z bogatym trzydniowym programem (od 9 do 11 października 2025 r.), z udziałem ok. 50 poetów z 8 państw, z różnych zakątków Polski i Mazowsza, którzy trafili do blisko 1000 odbiorców. W imieniu Związku Literatów na Mazowszu prezes dr T. Kaczorowska podziękowała poetom i wszystkim uczestnikom za przybycie, a współorganizatorom i sponsorom za pomoc techniczną i finansową. Więcej o tej wyjątkowej jubileuszowej Jesieni Poezji na s. 233.

Jolanta Michalska z Płocka otrzymała III Nagrodę w IX Konkursie poetyckim im. Kamili Stabach. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu miało miejsce 11 października 2025 r. w Sali na Dachu Miejskiego Domu Kultury w Mławie i było połączone z Nocą Poetów.

W piątek, 17 października 2025 r., w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury im. Stanisława Ostoja-Kotkowskiego w Przasnyszu odbył się finałowy koncert Festiwalu Baśni Północnego Mazowsza im. Stanisława Chełchowskiego. Wiceprezes ZLM dr Piotr Kaszubowski przybliżył

postać patrona Festiwalu. Na scenie wystąpili ponadto: Witold Vargas – opowiadacz historii, Janusz Prusinowski Kompania oraz Kazimierz Wenda z Bogatego. Głównym organizatorem Festiwalu była Lokalna Grupa Działania Północne Mazowsze, którą wspomagały instytucje kultury z Przasnysza i kilkunastu gmin mazowieckich.

Jolanta Michalska uczestniczyła 18 października w gali IV Konińskiej Jesieni Poetyckiej. Odebrała tam Nagrodę specjalną im. Janiny Wenedy, przyznaną jej przez jury 45. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Milowy Słup" w Koninie.

Piękny był poetycki złotojesienny wieczór poezji w ośrodku kultury w Iłowie – Osadzie (woj. warmińsko-mazurskie), w piątek 24 października 2025 r. W blasku wielu świec, przy muzyce i kawie, blisko 20 poetów z Działdowa, Ciechanowa i Mławy podzieliło się swoją twórczością oraz wspominało poetę Darka Węcławskiego, który urodził się, wychował w tej miejscowości oraz zmarł 13 lutego 2023 r. (w wieku 52 lat).

Pod koniec października Jolanta Michalska została dwukrotnie uhonorowana przez jury konkursów literackich. 25 października 2025 r. przyznana jej została III Nagroda w 41. Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, zaś 28 października 2025 r. – wyróżnienie w XXIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Marii Komornickiej w Kozienicach.

Listopad 2025

Z początkiem listopada 2025 r. w opracowaniu Katarzyny i Leszka Pszczółkowskich ukazało się kolejne wydawnictwo z cyklu *Dzieje Gruduska*, pt. *Średniowieczny Grudusk. Dzieje grodu, parafii i osadnictwa do XVI wieku*. Opublikowane tam zostały dwa teksty Piotra Kaszubowskiego pt. *Grudusk i okolice w latach Wielkiej Wojny i w okresie międzywojennym* oraz *Gmina Grudusk w okresie „władzy ludowej" i po roku 1989*.

We wtorek, 4 listopada 2025 r., członkowie Zarządu ZLM omówili XXX Ciechanowską Jesień Poezji. Oceny – bardzo pozytywne! – tego jubileuszowego festiwalu płyną szeroko i są bardzo wysokie…

Podczas Mazowieckich Jesiennych Impresji Poetyckich w Gościńcu „Mazowsze" w Łagunach, 7 listopada 2025 r., wystąpiło czworo poetów ze Związku Literatów na Mazowszu): Teresa Kaczorowska, Ewa Krysiewicz, Wiktor Golubski i Zdzisław Zembrzycki. W niezwykłym klimacie dworkowego wnętrza, w nastroju muzycznym stworzonym przez kilkorga artystów z całego kraju, a także gospodarzy. Dziękujemy Piotrowi

Rzeczkowskiemu za zaproszenie i życzymy powodzenia w prowadzeniu tego uroczego, sielskiego, restauracyjno-hotelowego a zarazem poetyckiego miejsca!

Ukazała się nowa poetycka książka *Szczęście smakuje malinami* autorstwa Barbary Orłowski, członkini ZLM mieszkającej w Niemczech. Jest to szósty zbiór wierszy tej autorki. Gratulujemy!

Echa międzynarodowej XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji nie milkną – w sieci oraz w prasie wciąż ukazują się relacje i zdjęcia, trwają dyskusje, żyją wrażenia, powstają nowe utwory literackie. W związku z tym Teresa Kaczorowska ogłosiła, 13 listopada 2025 r., że główny organizator Jesieni – Związek Literatów na Mazowszu – pragnie ten jubileuszowy festiwal utrwalić w postaci almanachu poezji. W piśmie skierowanym do uczestników XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji poprosiła o nadsyłanie do niej wierszy, jakie narodziły się im po jubileuszowym festiwalu poezji, inspirowane klimatem Jesieni Poezji 2025, wieszczem Zygmuntem Krasińskim, romantyczną Opinogórą, czy historycznymi mazowieckimi miastami: Ciechanowem i Przasnyszem. Poprosiła o przysyłanie tych wrażeń i odczuć odzwierciedlonych w utworach poetyckich do połowy grudnia 2025 r. Dzięki temu powstałaby niezwykła, trwała pamiątka po międzynarodowym jubileuszowym poetyckim Festiwalu, jakim była XXX Ciechanowska Jesień Poezji! W postaci almanachu opublikowanego elektronicznie, ale też wydanego w formie poetyckiej książki.

W Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, 15 listopada 2025 r., odbyła się prapremiera poetyckiego almanachu *Schillingówka* (LSW, Warszawa 2025), przygotowanego na 10-lecie Salonu Literackiego „Schillingówka" im. dr. Jerzego Schillinga. Salon ten prowadzi – w rodzinnym domu w podwarszawskim Piasecznie – znana poetka i dziennikarka Elżbieta Olszewska-Schyling / Elik Aime'e. W pięknie edytorsko wydanym w kolorze almanachu znalazły się obszerne biogramy ze zdjęciami oraz utwory 76 poetów z różnych zakątków Polski (gości „Schyllingówki"), w tym pięciorga z ZLM: Teresy Kaczorowskiej, Grażyny Kowalskiekj. Jana Rychnera, Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej i Ewy Zelenay. Sala kominkowa w warszawskim Domu Polonii pękała w szwach, ledwie mieszcząc przybyłych.

Czytana przez autorów almanachu poezja, umilana muzyką, zabrzmiała tego listopadowego dnia w Domu Polonii w wyjątkowo gorącej atmosferze. A wszyscy wstali, kiedy dr Teresa Kaczorowska – również tego wieczoru – została honorowana Krzyżem Pamiątkowym Koła Światowego Żołnierzy AK w Iłży, z okazji 80. rocznicy bitwy pod Piotrowym Polem w gm. Iłża. Odznaczenie wręczał T. Kaczorowskiej prezes

Światowej Federacji Polskich Kombatantów, gen.ds Wojciech Fabian, z podziękowaniem za wykonanie przez nią „gigantycznej pracy poświęconej Obławie Augustowskiej z 1945 r., zwanej małym Katyniem".

15 listopada 2025 r. Jolanta Michalska otrzymała wyróżnienie w Turnieju Jednego Wiersza towarzyszącemu 51. Ogólnopolskiemu Konkursowi Poetyckiemu „Jesienna Chryzantema" w Płocku.

16 listopada 2025 r. w Muzeum Historycznym w Przasnyszu otwarta została wystawa *Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej – ludzie, historia, pamięć*, zorganizowana z racji 60-lecia stowarzyszenia. Wieloletnim (2011-2021) prezesem TPZP był wiceprezes ZLM, dr Piotr Kaszubowski, który użyczył eksponatów na wystawę.

20 listopada Teresa Kaczorowska odwiedziła na plebanii w Sarbiewie proboszcza ks. dr. Janusza Ziarko. Rozmawiano o siedzibie AES w „organistówce". Jej budynek z 1925 r. stanowiący własność parafii w Sarbiewie wymaga jednak kapitalnego remontu. Kapłan był bardzo otwarty i nawet ucieszył się, że AES może być pod dachem parafii, ale nie wie skąd zaczerpnąć fundusze. W spotkaniu uczestniczył też skarbnik AES Paweł Dychto, który obiecał w tym względzie pomoc Starostwa w Płońsku.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, 26 listopada 2025 r. odbyło się spotkanie autorskie połączone z promocją tomiku *Trzy Akty Poezji* autorstwa Barbary Sitek-Wyrembek, Lidii Izabeli Lachowskiej oraz Barbary Strzałkowskiej Wieczór wypełniły rozmowy o słowie, czytanie wybranych wierszy oraz spotkanie przy filiżance herbaty z tymi, którym bliska jest czułość języka i siła poetyckich obrazów.

Ukazała się druga część powieści Krzysztofa Martwickiego *Prawie niewidzialni II*. Została wydana przez Oficynę ZLM Związku Literatów na Mazowszu. Gratulujemy!

Esej o Wacławie Oszajcy, który Teresa Kaczorowska wygłosiła w Muzeum Romantyzmu podczas XXX Jesieni Poezji, 11 października 2025 r., ukazał się na www.pisarze.pl,.pod linkiem: https://pisarze.pl/2025/10/28/waclaw-oszajca-na-www-pisarze-pl-docx/

22 listopada 2025 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu odbyła się kolejna Gala Międzynarodowego Konkursu Literackiego z cyklu *Gościu, siądź pod mym liściem…*, który tym razem przebiegał pod hasłem „Gdy Cię ujrzałem po raz pierwszy", zaczerpniętym z utworu Antoniego Słonimskiego *Żal*. W jury konkursu zasiedli członkowie zarządu ZLM: Ewa Krysiewicz oraz Piotr Kaszubowski. Wiceprezes ZLM, jak tradycyjnie od lat, odczytał werdykt, był też jednym z fundatorów nagród. Zwycięzcami konkursu okazali się mieszkańcy Warszawy

– w kategorii poezji Andrzej Wróblewski, w kategorii prozy – Agnieszka Jowik. Pomysłodawczynią i koordynatorką przasnyskich konkursów literackich jest Bożenna Beata Parzuchowska.

27 listopada 2025 r. odbyła się XXV Biesiada poetycka w Szkole Podstawowej nr 4 w Ciechanowie. Związek Literatów na Mazowszu reprezentowała Ewa Krysiewicz, która obdarowała najbardziej zdolnych uczniów recytujących poezję oraz przedstawicieli bibliotek naszymi wydawnictwami.

Spotkania w ramach cyklu Salonik Elizy w Muzeum Romantyzmu liczą już 10 lat! Z tej okazji, 29 listopada 2025 r., odbyło się w Opinogórze jubileuszowe spotkanie, na którym promowano wydany przez to Muzeum nowy, dokumentujący 39 spotkań, jakie odbyły się w ciągu 10 lat, album *Salonik Elizy w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.* Spotkanie prowadziła, jak zwykle, Zofia Humięcka.

Grudzień 2025

5 grudnia odbyło się ostatnie w 2025 r. posiedzenie Zarządu ZLM. Omówiono przygotowania do dorocznej naszej Wigilii (19 grudnia w restauracji Korona), rozliczenia dotacji ZLM na 2025 r. (trwają, odpowiedzialni: wiceprezes Piotr Kaszubowski i skarbnik Wiktor Golubski) oraz składanie nowych wniosków na dotacje w 2026 r. (na razie programy imprez, na które ZLM będzie ubiegać się o fundusze przygotowuje prezes Teresa Kaczorowska, potem wnioski pisać mają wiceprezes Piotr Kaszubowski i skarbnik Wiktor Golubski).

Rozpoczęły się Spotkania Opłatkowe; delegacje ZLM uczestniczyły w organizowanych przez środowiska literackie w sąsiednich miastach: 11 grudnia na wigilii Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie (Teresa Kaczorowska, Wiktor Golubski) oraz Działdowskiej Kuźni Słowa w Działdowie (Ewa Krysiewicz, Wiktor Golubski).

11 grudnia 2025 r. w Liceum Ogólnokształcącym im. KEN w Przasnyszu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej „Solidarność – siła, która zmieniła historię". Przy tej okazji dr Piotr Kaszubowski wygłosił wykład dotyczący ruchu „Solidarność", jego wpływu na przemiany społeczne oraz historii tego ruchu w naszym regionie.

12 grudnia 2025 r. Piotr Kaszubowski uczestniczył w Mławie w ogólnopolskiej konferencji naukowej pt. *Pogranicze mazowiecko-mazurskie w działalności dr. Józefa Longina Ostaszewskiego (1875-1941) i jemu*

współczesnych. Wiceprezes ZLM wygłosił referat nt. *Emilia Sukertowa – Biedrawina – życie w służbie Mazurów i Warmiaków*.

Ukazała się antologia poetycka *Na Anioł Pański biją dzwony* autorstwa polskich i węgierskich poetów. Inicjatorem i redaktorem tego tomu noszącego podtytuł *W obronie chrześcijańskiej Europy* jest Polak mieszkający od kilkudziesięciu lat w Budapeszcie, poeta, prozaik i działacz polonijny, dr Konrad Sutarski. Antologię stanowi zbiór wierszy współczesnych poetów z Polski i Węgier, związanych z chrześcijańską tradycją kultury europejskiej. Niezależnie od tego jakiej jesteśmy wiary, jaki światopogląd reprezentujemy i co myślimy, wiadomo, że Europa opiera się na chrześcijańskich korzeniach. Robert Schuman powiedział, że „Europa będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale". Stary Kontynent zawsze kulturowo związany był z chrześcijaństwem. W antologii tej poeci poruszają wiele tematów egzystencjonalnych, etycznych i moralnych. Publikacja stanowi też literacki most pomiędzy narodami, które od wieków dzielą wspólne duchowe korzenie i chrześcijańskie wartości. Wśród ponad 60 polskich twórców, których wiersze znalazły się w tej antologii są, m.in.: Zbigniew Herbert, św. Jan Paweł II, ks. Wacław Buryła, Tadeusz Nowak, Dariusz T. Lebioda, Kazimierz Nowosielski, Stanisław Nyczaj, ks. Jan Twardowski, Anna Zielińska-Brudek, Kazimierz Świegocki, Jan Rychner, Adrianna Szymańska. Znalazły się w niej także trzy wiersze Teresy Kaczorowskiej. Podziękowania twórcom i sponsorom tego wyjątkowego dzieła!

Literacka wigilia w Ciechanowie – Związku Literatów na Mazowszu – odbyła się 19 grudnia 2025 r. w restauracji Korona w Ciechanowie. Przybyli poeci nie tylko z Ciechanowa, ale z Przasnysza, Mławy, Działdowa, Grójca, Jaktorowa, Warszawy, Sokołowa Podlaskiego i okolic. Była też z nami Pani Poseł na Sejm Anna Cicholska, a nawet prezes Światowej Rady Federacji Polskich Kombatantów gen. Wojciech Fabian. Jak zawsze dzieliliśmy się opłatkiem białym, czytaliśmy świąteczne wiersze, śpiewaliśmy kolędy (z pomocą barda Jacka Buduły i Jana Rychnera), raczyliśmy się wigilijnymi potrawami. Składaliśmy życzenia na Boże Narodzenie i na Nowy Rok 2026, aby przyniósł członkom oraz ich bliskim wszelkie spełnienie, wenę twórczą, zdrowie, pokój!

Z inicjatywy dr. Piotra Kaszubowskiego rozpoczęto przyznawanie Honorowego Członkostwa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej dla tych seniorów, którzy byli lub są nadal członkami stowarzyszenia i przynajmniej przez kilka lat wykazywali się znaczącą aktywnością na polu społeczno-kulturalnym. Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się 27 grudnia w Cafe Rynek w Przasnyszu. Odebrali je: Stanisław

Adamiak, Mieczysław Grzybowski, Zofia Kalińska, Anna Kaszubowska, Andrzej Kołakowski, Antoni Mazurek, Janusz Radomski, Józef Włodzimierz Robakowski, Marzena Stasińska-Merkiewicz. Niektóre z wyróżnionych osób aktywnie wspomagały wydarzenia kulturalne, których jednym z organizatorów był Związek Literatów na Mazowszu.

Rzutem na taśmę, w ostatnim dniu starego roku, ukazało się nakładem Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie opracowanie Piotra Kaszubowskiego pt. *Zwyczaje adwentu i Bożego Narodzenia na północnym Mazowszu*.

Styczeń 2026

Jubileuszowa XXX Ciechanowska Jesień Poezji wciąż żyje. Tym razem przypomina ją artykuł Teresy Kaczorowskiej opublikowany w periodyku „Muzealne Rozmaitości", wydawany przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – nr 2 [22] / 2025, str. 14.

XXX Ciechanowska Jesień Poezji zagościła tym razem na łamach prestiżowego, pięknie wydawanego w Warszawie periodyku „Fenomen Polska". Redaktor pisma, Hanna Kielich-Rainka przyjechała podczas Jesieni do Opinogóry i została oczarowana naszym Festiwalem Poezji oraz Muzeum Romantyzmu. Dziękujemy Pani Redaktor za teksty i autorskie zdjęcia!

Na posiedzeniu Zarządu ZLM, 9 stycznia 2026 r., starano się podsumować miniony rok i omówiono sprawy bieżące, w tym rozliczanie wniosków z ubr., przygotowanie do konkursu „Złote Pióro", benefisu z okazji 100-lecia urodzin poety z ZLM Stefana Chojnowskiego, przygotowanie almanachu poezji z XXX Jesieni Poezji, itp.

15 stycznia 2026 r. ogłoszony został regulamin VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego, współorganizowanego przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej oraz trzy stowarzyszenia: Związek Literatów na Mazowszu, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej.

Luty 2026

5 lutego 2026 r. został ogłoszony XXI Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego", w dwóch kategoriach w języku polskim i łacińskim. Obok MCK w Płońsku ZLM jest jego głównym organizatorem, a dr Teresa Kaczorowska od 21 lat zasiada w jury. Ogłoszenie wyników

i wręczenie nagród nastąpi 8 maja 2026 r., podczas Gali XXI Międzynarodowego Festiwalu Ks. Macieja K. Sarbiewskiego (7-9 maja 2026).

13 lutego 2026 r. pisarze z ZLM zostali zaproszeni do GOKiS w Iłowie (woj. warmińsko-mazurskie) na Walentynki. Mimo trudnej zimowej pogody wybrali się tam: Teresa Kaczorowska, Ewa Krysiewicz, Barbara Sitek-Wyrembek oraz Wiktor Golubski (nie tylko jako poeta, ale i kierowca, który dowiózł poetów i przywiózł bezpiecznie w tę zimową aurę!). Podczas Walentynek poeci prezentowali serduszkowe wiersze, a muzycy – muzykę. W Iłowie było poetycko, muzycznie i serdecznie, czemu sprzyjała gościnność gospodarzy oraz piękne dekoracje. Dziękujemy!

W czwartek nocą, 26 lutego 2026 r., o godz. 22.50, w swoim domu rodzinnym w Przasnyszu, w otoczeniu najbliższych zmarł Krzysztof Turowiecki – poeta, animator kultury, niezrównany autor limeryków, postać charakterystyczna i zasłużona dla kultury, nie tylko dla Przasnysza, gdzie urodził się (3 sierpnia 1957 r.), mieszkał, tworzył, działał. Był członkiem założycielem ZLM w 2009 r., wchodził w skład Zarządu ZLM, prowadził nam www.zlmaz.pl. Miał 68 lat. Pożegnaliśmy go w Przasnyszu, 2 marca 2026 r., jako prezes wygłosiłam Pożegnanie, które można przeczytać na s. 189.

Lokalna Grupa Działania „Północne Mazowsze", Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Wójt Gminy Czernice Borowe oraz Parafia pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Czernicach Borowych zorganizowały obchody 160. rocznicy urodzin Stanisława Chełchowskiego – wybitnego ziemianina z Chojnowa, przyrodnika, etnografa i działacza społecznego z Mazowsza. Uroczystości odbyły się w piątek 27 lutego 2026 r. w Czernicach Borowych i Chojnowie. W programie było m.in. obszerne wystąpienie dr. Piotra Kaszubowskiego o Chełchowskim w dworku chojnowskim, połączone z prezentacją multiumedialną. Tego samego dnia, kilka godzin wcześniej, wiceprezes ZLM miał krótką prelekcję w Szkole Podstawowej im. Janiny Sieklickiej w Czernicach Borowych.

Marzec 2026

5 marca 2026 r. odbył się Zarząd ZLM, pierwszy bez Krzysztofa Turowieckiego. W poczet członków ZLM została przyjęta Zofia Kamola**,** poetka z Łukowa, animatorka kultury, z zawodu polonistka.

20 marca 2026 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyło się XIX Walne Zgromadzenie ZLM. Na tym dorocznym, najważniejszym zebraniu przedstawiono m.in. dokonania w roku minionym i zaplanowano rok 2026.

Dwie godziny później, też w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, odbyła się, 20 marca 2026 r., XXVI ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO. W programie była prezentacja poezji przez członków ZLM – autorów wydanych ostatnio książek poetyckich, rozstrzygnięto XXIII Konkurs na Książkę Roku 2025 Związku Literatów na Mazowszu (statuetka „Złote Pióro" przypadła Krzysztofowi Martwickiemu za *Opowiadania*) oraz spektakl poetycko-muzyczny „Wszystko przed nami" Zdzisław Jerzy Bolek – Poeta Miłości, reżyseria i wykonanie prof. Stanisław Górka. Było też stoisko książek i wydawnictw Związku Literatów na Mazowszu. Relacja z tej uroczystości na https://ciech24.pl/ciechanowskie-obchody-swiatowego-dnia-poezji-unesco2025/ oraz na s. 245.

26 marca 2026 r. nastąpiło uroczyste podpisanie umów dotyczących wsparcia przez Powiat Ciechanowski realizacji zadań publicznych na 2026 rok. Związek Literatów na Mazowszu otrzymał dofinansowanie zadania *Organizacja XXXVII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie oraz XXXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji w roku 2026*. Wcześniej Związek uzyskał dofinansowanie projektu *Organizacja XXXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji (wraz z wydaniem „Ciechanowskich Zeszytów Literackich") oraz Światowego Dnia Poezji*, w otwartym konkursie ofert ogłoszonym przez Urząd Miasta w Ciechanowie.

27 marca 2026 r., w Powiatowej Bibliotece Publicznej odbył się Benefis naszej poetki Barbary Sitek-Wyrembek z okazji 40-lecia jej twórczości. Towarzyszyli jej członkowie władz ZLM: Teresa Kaczorowska, Wiktor Golubski, Ewa Krysiewicz oraz Zdzisław Zembrzycki. Był też akcent muzyczny, kwiaty, gratulacje, poczęstunek. Życzymy dalszej weny Barbaro!

31 marca 2026 r. odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu ZLM. Omówiono bieżące sprawy, w tym udział ZLM w XXI Festiwalu M. K. Sarbiewskiego oraz w Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie.

W marcu 2026, Szkic literacki Ewy Krysiewicz opublikowano w Kwartalniku Kulturalnym Sekrety ŻARu Nr 1 (90), 2026, s. 57, a „Wielkopostna refleksja" ukazała się w Biuletynie Parafii św. Fanciszka, Kraków Bronowice, Nr 146, 2026, s. 21.

Kwiecień 2026

10 kwietnia 2026 r. ukazała się sztuka sceniczna Teresy Kaczorowskiej *Poeta i biskup*, wydana przez Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie, przy wsparciu władz samorządowych z rodzinnej

ziemi wielkiego jezuickiego poety epoki baroku Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. To autorska praca społeczna autorki dla przypomnienia w innej formie „polskiego Horacego" wywodzącego się z historycznej Ziemi Ciechanowskiej. Druk wsparły dwa samorządy: powiatu i miasta w Płońsku, ale część kosztów druku musi być pokryta ze sprzedaży tej książki. Podziękowania należą się dla samorządów, ale też dla recenzentki, korektorki i redaktorki wydania dr. Wioletty Żórawskiej z Płocka, która przygotowuje prapremierę tej sztuki w Zespole Szkół im. Królowej Jadwigi w Czerwińsku nad Wisłą podczas XXI Międzynarodowego Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" pod patronatem Marszałka Woj. Mazowieckiego oraz Biskupa Płockiego (7-9 maja 2026 r.). Więcej na s. 263.

W dniach 16-20 kwietnia 2026 r. 14 osób, czworo członków ZLM, uczestniczyło w wyjeździe studyjnym AES śladami M. K. Sarbiewskiego do Rzymu, gdzie w latach 1622-1625 studiował, nauczał, pisał, został uhonorowany Wawrzynem Poetyckim przez papieża Urbana VIII. W programie była konferencja naukowa **„Rzymskimi śladami Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ"** w rzymskiej stacji Polskiej Akademii Nauk (m.in. z wykładem dr. T. Kaczorowskiej), msza św. w intencji M.K. Sarbiewskiego w kościele polskim św. Stanisława BM, a także poznawanie zabytków i traktów „polskiego Horacego" w Wiecznym Mieście. Więcej o tej niezwykłej wyprawie na s. 259.

24 kwietnia 2026 r. pisarz senior Stefan Chojnowski, członek Związku Literatów na Mazowszu (ZLM), obchodził 100.Urodziny! Ten niezwykły poeta, rolnik, działacz społeczny, nestor polskich pisarzy ludowych w latach 60. XX wieku, a zarazem naszego środowiska twórczego w Ciechanowie, jest pierwszym pisarzem stulatkiem w historii ZLM. Byliśmy więc z nim licznie w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie dokładnie w dniu Urodzin, a prezes Teresa Kaczorowska także dwa dni później, 26 kwietnia w południe, na mszy św. w jego intencji w kościele św. M. Kolbe w Gąsocinie, gm. Sońsk. W obydwu miejscach: i w Muzeum w Gołotczyźnie, i w jego parafii, prezes ZLM wygłosiła esej o Jubilacie. Benefis Stefana Chojnowskiego był niezwykle uroczysty, życzeń, kwiatów i gratulacji nie było końca… Wydarzenie opisały liczne media: Czas Ciechanowa – artykuł Ewy Krysiewicz, TVP, a dokładna relacja Krzysztofa Rólki: Setne urodziny Stefana Chojnowskiego. Benefis w Gołotczyźnie jest na – Ciech24.pl. Więcej na s. 251.

Maj 2026

W czwartek, 16 maja 2026 r. odbyło się posiedzenie Zarządu ZLM. Omówiono ostatnie imprezy, m.in. benefis Stefana Chojnowskiego, XXI Festiwal M.K. Sarbiewskiego oraz przygotowania do kolejnych wydarzeń: udziału w Targach Książki oraz Wiośnie Literatury (11 czerwca 2026).

Sztuka sceniczna Teresy Kaczorowskiej *Poeta i biskup*, wydana przez Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie, miała już swoją prapremierę! Odbyła się podczas XXI Międzynarodowego Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza", już pierwszego dnia Festiwalu, 7 maja 2026 r., w Zespole Szkół im. Królowej Jadwigi w Czerwińsku nad Wisłą, w wykonaniu uczniów tej szkoły. Sztukę *Poeta i biskup* autorstwa Teresy Kaczorowskiej wyreżyserowała polonistka, dr. Wioletta Żórawska. Program tegorocznego trzydniowego XXI Festiwalu M.K. Sarbiewskiego SJ był różnorodny i bogaty, w trzech miejscowościach; więcej na s. 265.

21 maja 2026 r. podczas konferencji naukowej *Ziemiaństwo i jego działalność społeczno-gospodarcza*, odbywającej się w Kujawsko-Pomorskim Centrum Dziedzictwa w Toruniu wiceprezes ZLM Piotr Kaszubowski wygłosił referat o Stanisławie Chełchowskim jako organizatorze życia społeczno-gospodarczego w Królestwie Polskim.

22 maja 2026 r. Muzeum Romantyzmu w Opinogórze obchodziło Jubileusz 65-lecia. Na tę okoliczność została zaproszona dr Teresa Kaczorowska, która nie mogła uczestniczyć w uroczystości, ale wystosowała pisemne Gratulacje oraz życzenia, aby Muzeum Romantyzmu było nadal „mekką poetów", wspaniałą placówką upowszechniania wiedzy i kultury oraz integracji środowiska artystycznego. Z okazji 65-lecia Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Teresa Kaczorowska została uhonorowana artystycznym Podziękowaniem (wręczyła je później, 14 czerwca 2026 r., dyrektorka Monika Salamon-Miłoboszewska).

Po raz pierwszy w 29-letniej historii, Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie miał swoje stoisko na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. W dniach 28-31 maja, na PGE Narodowym, pisarze ZLM pełnili dyżury na naszym stoisku 137/G, odbyli 4 spotkania autorskie, podpisywali swoje książki, zawierali ciekawe kontakty z innymi pisarzami. Więcej na s. 264.

Czerwiec 2026

Posiedzenie Zarządu ZLM 2 czerwca 2026 r. zawierało omówienie ostatnich wydarzeń, w tym głównie Festiwalu M.K. Sarbiewskiego oraz Targów Książki. A także przygotowania do kolejnej naszej imprezy – Wiosny Literatury, która ma się odbyć 11 czerwca 2026 r.

Tym razem spotkanie poświęcone Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu SJ odbyło się w Warszawie, 10 czerwca 2026 r., w Domu Dziennikarza, przy ulicy Foksal 3/5 w Warszawie. A opowiedziała o tym poecie, uczonym, kaznodziei króla Władysława IV Wazy, dr T. Kaczorowska, która zaprezentowała też najnowszą swoją publikację o tym niezwykłym Sarmacie pt. ***Poeta i biskup*** (2026). Przybliżyła także Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana, które 28 lipca 2026 r. kończy 20 lat i jest obecnie głównym organizatorem na płn. Mazowszu Festiwali M.K. Sarbiewskiego, które pomagają wskrzesić z niepamięci tego poetę. Na spotkaniu tym zabrzmiała też jego poezja – w wykonaniu aktora Teatru Rampa Macieja Gąsiorka, ponadto dwie laureatki tegorocznego XXI Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego": Anna Maria Kobylińska oraz Jolanta Bogusławska zaprezentowały swoje wiersze inspirowane tym niezwykłym Sarmatą. Więcej na: https://sdp.pl/czerwcowe-spotkanie-klubu-publicystyki-kulturalnej-sdp-teresa-kaczorowska-o-maciejukazimierzu-sarbiewskim-sj/.

Tegoroczna XXXVII Wiosna literatury w Gołotczyźnie, 11 czerwca 2026 r., była wypełniona ciekawym programem od rano do późnego wieczora. Mimo niepogody odbyły się spotkania autorskie w miejscowych szkołach, zapaliliśmy ognie pamięci na grobach Aleksandra Świętochowskiego oraz trzech spoczywających w Sońsku naszych kolegów po piórze, rozstrzygnęliśmy w Muzeum Pozytywizmu XII Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy". Były też trzy koncerty (artystów z Olsztyna i ciechanowskiej PSM), promocje dwóch nowych książek pisarek ze Związku Literatów na Mazowszu (Barbary Orlowski i Ewy Krysiewicz) oraz wystawa malarstwa Barbary Orlowski. Mimo braku słońca było też wiele radości i relaksu przy grillu, a nawet wzruszeń. Więcej o tym trwającym od prawie 40 lat wiosennym wydarzeniu literackim, przypominającym twórcę epoki pozytywizmu Aleksandra Świętochowskiego, który w Gołotczyźnie spędził blisko 30 lat i spoczął na zawsze, na s. 266.

We wtorek, 16 czerwca 2026 r., w murach Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. Do konkursu zgłoszono 42 prace z całej Polski. Jury postanowiło

przyznać I nagrodę Ewie Nowakowskiej, II nagrodę zdobyła Alicja Laszkiewicz, III nagrody ex aequo otrzymali: Zbigniew Masternak, Wojciech Bober, Kamil Lubczyński i Agata Nowak. Przyznano również pięć wyróżnień i aż osiemnaście wyróżnień drukiem. Spotkanie prowadził inicjator Konkursu, wiceprezes ZLM, dr Piotr Kaszubowski. Więcej na s. 269.

Kolejna odsłona o „polskim Horacym" odbyła się 17 czerwca 2026 r. w Zespole Szkół Katolickich im. M.K. Sarbiewskiego SJ w Mławie, 16 czerwca 2026 r. Prelekcję wygłosiła Teresa Kaczorowska, ale wsparli ją przybyli na to spotkanie inni członkowie Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (AES): warszawski aktor Maciej Gąsiorek, który recytował poezję tego sławnego poety epoki baroku, „noblisty" swoich czasów, w stroju poety i zachwycił społeczność szkolną; Irena Ulku – autorka hymnu AES, który zabrzmiał w tej szkole oraz Wiesława Palewska – poetka z Malwy, która jako wiceprezes Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej ma ciekawe pomysły współpracy z AES. Po spotkaniu odbyły się rozmowy, m.in. o włączeniu Zespołu Szkół im. M.K. Sarbiewskiego SJ w Mławie w organizację Festiwali M.K. Sarbiewskiego oraz o współpracy z tą szkołą, jedyną w Polsce, której patronem jest „polski Horacy" (poza SP w Sarbiewie). Oby się ziściły w 20-lecie AES, która jest obecnie głównym organizatorem na płn. Mazowszu Festiwali M.K. Sarbiewskiego, pomagających wskrzeszać z niepamięci poetę rodem z Sarbiewa.

Posiedzenie Zarządu ZLM, 19 czerwca 2026 r., zawierało omówienie ostatnich imprez literackich oraz wytyczenie zadań na zbliżające się wakacje. Latem czeka nas organizacja XXXI Jesieni Poezji, przygotowanie „CZL" nr 28, okolicznościowego almanachu poezji (po XXX Jesieni Poezji), prowadzenie www.zlmaz.pl (po śmierci Krzysztofa Turowieckiego stało się to problemem) oraz wiele innych zadań i prac.

Lipiec 2026

7 lipca ogłoszony został regulamin VII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry". W Konkursie może uczestniczyć młodzież w wieku 14-21 lat. Tematyka Konkursu jest dowolna, ale można dołączyć też jeden wiersz inspirowany twórczością Zygmunta Krasińskiego i wiersz na temat Ciechanowa. Wręczenie nagród nastąpi podczas Ciechanowskiej Jesieni Poezji.

W obchodach 81. rocznicy Obławy Augustowskiej w Gibach, 12 lipca 2026 r. uczestniczyła, jak od lat, Teresa Kaczorowska – głównie

w uroczystości w Gibach organizowanych przez Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej (gdzie podpisywała swoje książki o Obławie), a potem w Augustowie, gdzie w Instytucie Pileckiego Domu Pamięci Obławy Augustowskiej złożyła kwiaty wraz z prezesem ZPOO Piotrem Rydzewskim. Obchody, choć nieskoordynowane i w różnych miejscach, odbywały się wraz z rodzinami ofiar Obławy oraz z szerokim udziałem polskich władz centralnych i regionalnych. Cześć i chwała bohaterom Obławy Augustowskiej sprzed 81 lat!

Zarząd ZLM pracuje też w wakacje – trwają już przygotowania do XXXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Redagowany jest „CZL" nr 28, almanach poetycki, wysyłane zaproszenia do poetów zagranicznych, itp.

W Ciechanowie powstaje nowa instytucja: Park Kultury Młyn (w zrewitalizowanym dawnym młynie nad rzeką Łydynią). Prezes ZLM Teresa Kaczorowska oraz wiceprezes Piotr Kaszubowski otrzymali zaproszenie na jego uroczyste otwarcie, 29 lipca 2026 r., jest więc nadzieja, że Związek Literatów na Mazowszu będzie z nią współpracował…

Spis treści

Od redakcji 3

ROBERT BARTOŁD (1906 -1996)
PIEWCA I MIŁOŚNIK ZIEMI CIECHANOWSKIEJ

PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)
Robert Bartołd – piewca ziemi ciechanowskiej 9

PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)
Przystanek Ciechanów 17

EWA STANGRODZKA-KOZŁOWSKA (CIECHANÓW)
Człowiek skromny i oddany swojej pasji 18

ANNA HUMIĘCKA (CIECHANÓW)
Ku pamięci Roberta Bartołda 22

ROBERT BARTOŁD (CIECHANÓW)
Oblicze naszego regionu 24

LITERATURA I HISTORIA

KAZIMIERZ CZAJKA (CIECHANÓW)
Moja służba wojskowa, czyli jeden rok z życia młodego człowieka 37

ANDRZEJ ZYGMUNT ROLA-STĘŻYCKI (WOLA MROKOWSKA, POW. PIASECZNO)

Ród Nałęczów 60

TADEUSZ JAN MURZYN (JAKTORÓW)

Grzegorz Knapski (1564-1638). Leksykograf, autor sztuk teatralnych 72

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI CP (WARSZAWA)

Wiersze ojca Czesława Załogi 86

KRZYSZTOF ARBASZEWSKI (WYSZKÓW)

Wawrzyniec i jego wesołe córki 97

STRONY NASZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Bratu i siostrze na dwóch różnych półkulach świata) 105
Z Montenegro 107
Nikt nie chce spać 108

ZOFIA KAMOLA (ŁUKÓW)

ćma 110
hybryda 110
w ukryciu 111

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Niech żyje Poezja! 112
Listopadowa refleksja 113
Z cyklu „Rozmowy z Polonusem” 114

ANNA WANDA LUDWICZAK
(NIECHŁONIN, POW. DZIAŁDOWO)

Jarzmo 117
Wiersz czy wierszyk? 118

JOLANTA MICHALSKA (PŁOCK)

Sosnowy poszum 119
Moje życie 119
Tak tu cicho 120

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

Przestroga 122
Miłość nie na gapę 123
Żyć 123
*** [kobiety jak oślice…] 124

STRONY GOŚCINNE

ANDRZEJ FROSA (WROCŁAW)

Córka 127
*** [wielki mróz] 127

KHÉDIJA GADHUOM (TUNEZJA – USA)

matka morze 129
Ta ziemia jest twoją kołysanką 130

HATIF JANABI (WIELKA BRYTANIA)

Klonowanie 133
Zanieczyszczenia 133
Niemal szeptem 134

LIDIA IZABELA LACHOWSKA
(PRZEWODOWO PARCELE)
Motylarnia w Łebie 137
O dwa 138
Kolejka w urzędzie 138
Forsa 139

FRANCISCO MORALES LOMAS (HISZPANIA)
Ballada o Motławie 140
Stutthof 141
Nieprzyzwoite historie 142
Stan niebytu 143

KRYSTIAN RDZANEK (CIECHANÓW)
*** [Tam, gdzie niebieski staje się niebieskość] 145
Waza 145
*** [Spotkałem dzisiaj (rankiem) ptaka – Cudopióra] 146

JOSÉ SARRIA CUEVAS (HISZPANIA)
Popołudnie 147
Wieczność 147

LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH

ŁUKASZ SIENKIEWICZ (WYDMINY)
ocena 153

KAROLINA NIEDŹWIEDZKA (PRZASNYSZ)
Eudajmonizm 154

ZBIGNIEW MASTERNAK (KRAKÓW)
Gołąbeczki 155

KAMIL MYŚLIŃSKI (BOGURZYNEK)
Światło Prawdy 161

EWA NOWAKOWSKA
(PIASTÓW, GM. JEDLIŃSK)
Dorożka i wóz 164

SPOTKANIE Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CICHANÓW)
Wacław Oszajca – partner intelektualnej dyskusji 177

WACŁAW OSZAJCA (JASTRZĘBIA GÓRA)
wypadło w niedzielę 185
Knajpa 185
gdzie jest , ... 186

WSPOMNIENIA, RECENZJE, OPINIE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Ostatnie pożegnanie Krzysztofa Turowieckiego 189

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Apokalipsa i Nadzieja 192

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Barwy, zapachy i smaki życia Barbary Orlowski 207

TADEUSZ WITKOWSKI
(ANN ARBOR, MICHIGAN, USA)
Ożywczy smak peryferii 219

LIDIA IZABELA LACHOWSKA (PRZEWODOWO-PARCELE)
Od *Gestalt* do jednego słowa 225

WYDARZENIA, KRONIKA

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Eviva poesis 233

AGNIESZKA ZIĘBA-DĄBROWSKA (WARSZAWA)
Jesiennie i poetycko 241

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Światowy Dzień Poezji w Ciechanowie 245

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Benefis Barbary Sitek-Wyrembek 249

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Moje wiersze to odłamki serca mego... 251

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)
Na Jubileusz 100-lecia Stefana Chojnowskiego 257

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Rzymskimi śladami M.K. Sarbiewskiego SJ 2026 r. 259

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (WARSZAWA)
Barokowy Poeta z Sarbiewa wciąż żywy na Mazowszu 263

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Literaci po raz pierwszy na Targach Książki w Warszawie 265

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
XXXVII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie 266

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)
Podsumowanie VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego 269

KRONIKA
Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2025 – lipiec 2026) 272